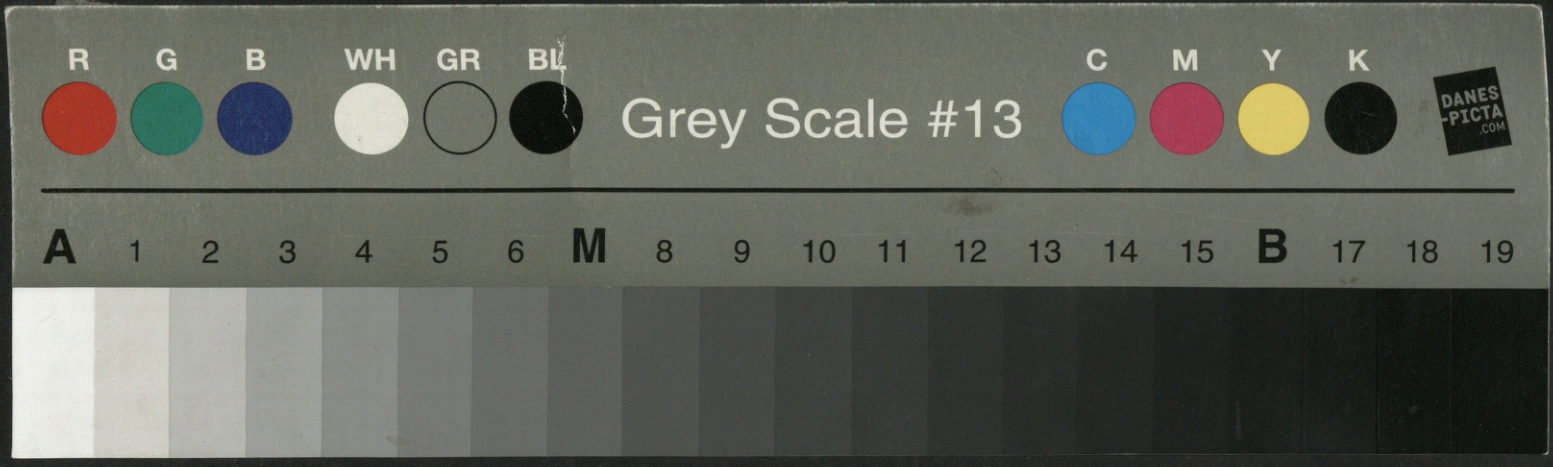
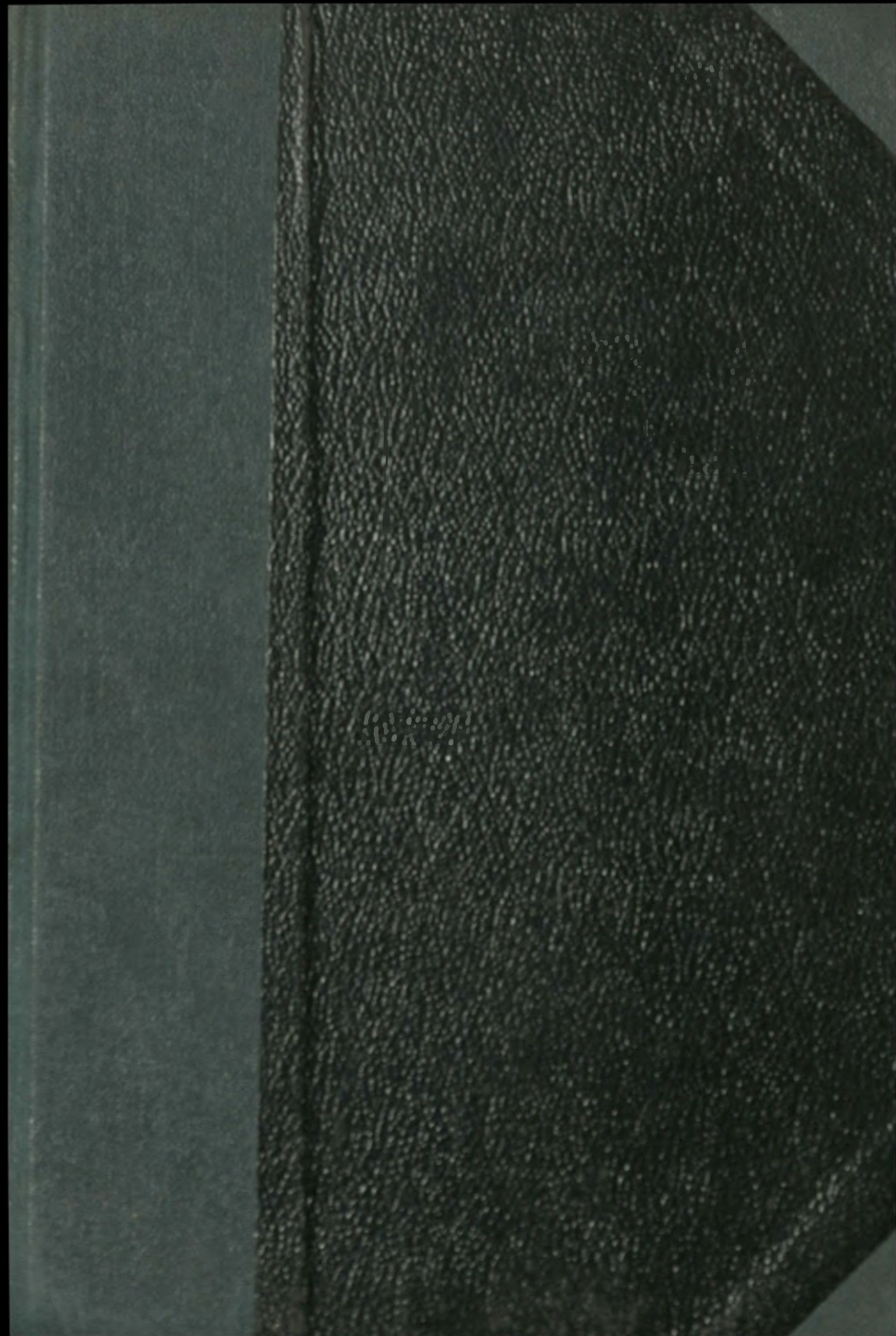












CZYTELNIA NAUKOWA  
i BELETRYSTYCZNA  
w Krakowie, ul. św. Jana 8

L. 02358



# JÓZEF PIŁSUDSKI

TWÓRCA

NIEPODLEGŁEGO PAŃSTWA POLSKIEGO

ZARYS ŻYCIA I DZIAŁALNOŚCI

OPRACOWAŁ HENRYK CEPNIK

NOWE, UZUPEŁNIONE WYDANIE



1 9

W A R S Z A W A

3 3

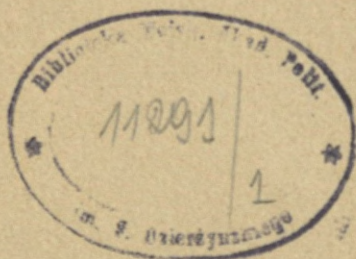
---

INSTYTUT PROPAGANDY PAŃSTWOWO-TWÓRCZEJ



92 (Pitowski)

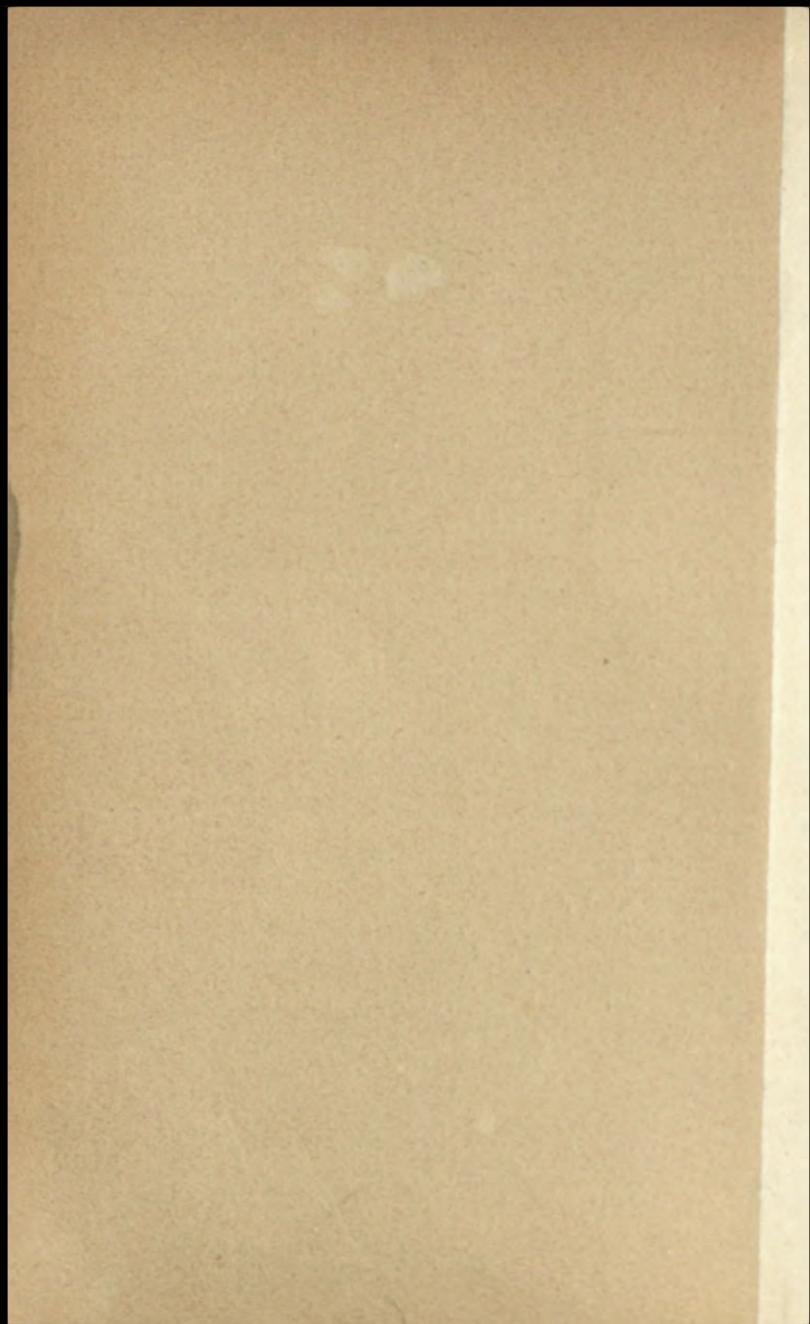
Odbito w Rolniczej Drukarni i Księgarni Nakładowej  
Sp. z ogr. odp. w Poznaniu, ul. Sew. Międzyńskiego 24













## OD WYDAWNICTWA

*Literatura poświęcona Pierwszemu Marszałkowi Odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej, jest niesłychanie bogata i samą już liczebnością swoją świadczy wymownie o olbrzymiej, wręcz bezprzykładnej popularności, jaką zdobył sobie Józef Piłsudski w narodzie. To pewne, że o żadnym z wielkich ludzi w Polsce nie ogłoszono za ich życia tylu prac najrozmaitszych, prozą i wierszem, jak właśnie o Nim. Już w wydanej w 1925 roku „Bibliografii“ St. Konopki i Z. Zygmuntowicza wykazano ni mniej ni więcej, jak 176 samych druków, odnoszących się do Marszałka Piłsudskiego, wydanych osobno, bez uwzględnienia artykułów dziennikarskich. Od tego czasu literatura o Twórcy i Wodzu Legionów olbrzymio wzrosła i obejmuje dziś kilkadziesiąt pozycji, nie licząc całej masy artykułów, ogłoszonych w ciągu ostatnich ośmnastu lat w pra-*

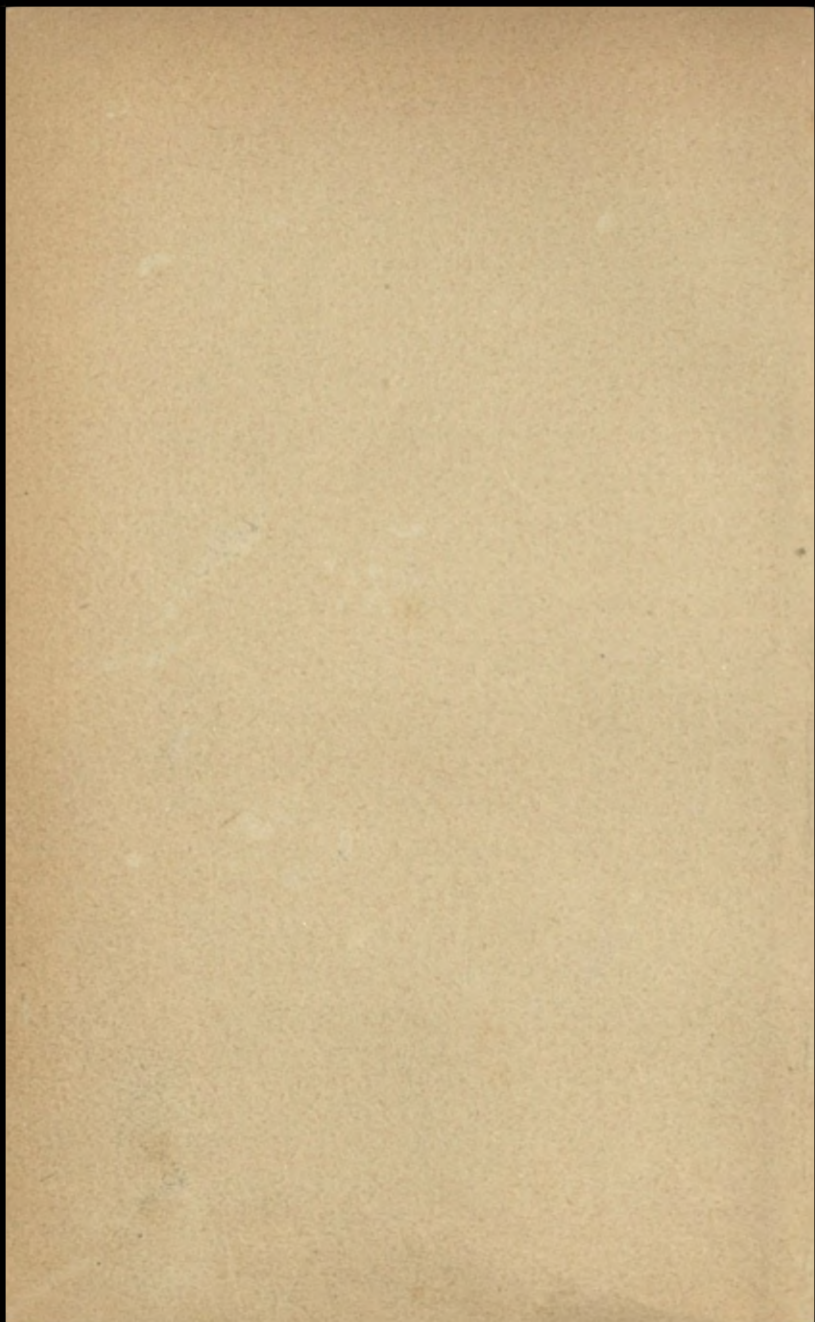
się najrozmaitszych odcieni politycznych. Sam tylko wykaz tych wszystkich prac i artykułów wypełniłby osobną, wieloarkusową książkę.

Do istniejących już prac monograficznych o życiu i działalności Józefa Piłsudskiego, których poczet otwiera doskonała w swoim rodzaju, kilka już wydań mająca i na obce języki tłumaczona, książka Wacława Sieroszewskiego z 1915 roku, przybywa publikacja niniejsza. Ma ona charakter specjalny: jest przeznaczona dla szerokich warstw, a temsamem posiada określony zgóry charakter popularny. Opierając się na osiągniętych już wynikach badań nad historją życia i pracy twórczej Marszałka Piłsudskiego dla Polski i na przebogatym materiale, zawartym w zbiorowem wydaniu Jego „Pism — Mów — Rozkazów“, przedstawia ona w formie przystępnej i obrazowej życie i czyny Józefa Piłsudskiego w usługach świętej sprawy Wolności i Niepodległości naszej Ojczyzny, oraz Jego wiekopomną rolę w dziele wyzwolenia Polski z niewoli i odbudowania jej samoistnego bytu państwowego.



*Pisana z myślą o najszerszych warstwach społeczeństwa, książka ta — ukazująca się obecnie, po wyczerpaniu pierwszego nakładu, w nowem, uzupełnionem wydaniu — spełni wytknięte jej zadanie i przeznaczenie, jeśli przyczyni się do pogłębienia w sercach i umysłach szerokiego ogółu umiłowania tej wielkiej Idei, której żywym symbolem jest Józef Piłsudski: — Idei Niepodległego Państwa Polskiego.*

*Instytut Propagandy Państwowo-Twórczej.*





W jednym ze swych przemówień publicznych Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, Ignacy Mościcki, wypowiedział te pełne znaczenia i głębokie treścią słowa:

„Przedmiotem kultu narodowego nie może być tylko samo cierpienie. W drodze swej instynkt twórczy narodu znajduje ujście w apoteozie czynu i wielkości. Bez czci dla wielkości niema potęgi Państwa“.

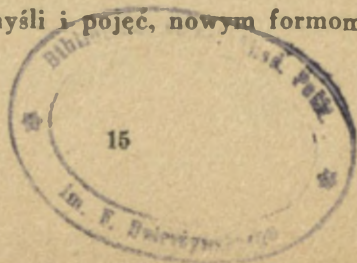
A ta cześć dla wielkości, to przedewszystkiem kult wielkich ludzi. „Historja ludzkości — powiada głośny myśliciel angielski Tomasz Carlyle w swem głębokiem dziele „On Heroes and Hero-Worship“, będącem jakby ewangelją kultu wielkich ludzi — jest historją tego, czego człowiek dokonał w świecie, jest w istocie historją wielkich ludzi, którzy działali dla ludzkości. Oni byli wodzami narodów, twórcami i wzorami tego, co masa ludzka razem osiągnęła lub zdziałala. Wszystko,

co widzimy na świecie, jest zewnętrznym, materialnym rezultatem, praktycznym wykonaniem i ucieleśnieniem myśli, które narodziły się w mózgach wielkich ludzi, na ten świat posłanych. Cała historia świata i ludzkości, to ich historia.. I oto. dlaczego kult wielkich ludzi, kult bohaterów był i jest zawsze żywotną siłą życia ludzkiego. Na nim opiera się każdy naród, każde społeczeństwo“.

W innej formie wyraził tę samą myśl wielki myśliciel amerykański Ralf Waldo Emerson w zbiorze znakomitych studjów, zatytułowanym „Representative Men“. Wiara w wielkich ludzi i kult dla nich — pisze on — jest objawem wrodzonym. Podziwianie ich czynów jest ideałem wieku młodego, rozkoszą umysłową wieku dojrzałego. Wielcy ludzie podnoszą nas i uszlachetniają duchowo przez uczucia i myśli, jakie w nas budzą. Ich sława zrasta się nicjako z nami. Zdaje się prosto, jakby sama natura istniała jedynie ze względu na wielkich ludzi, bohaterów, przez nich i dla nich. Życie dopiero dzięki im otrzymuje swój cel właściwy, swą treść istotną. Wiara w nich uszlachetnia nas samych, czyni życie nasze piękniejszym i jaśniejszym.



I rzeczywiście — dzieje całej ludzkości i dzieje poszczególnych narodów potwierdzają na każdym kroku prawdziwość przytoczonych wyżej maksym. Postęp ludzkości i wszelkie przewroty dziejowe, to zawsze rezultat działania, pracy i energii twórczej wielkich jednostek, wielkich ludzi. Oni tworzą punkty zwrotne w historii ludzkości i narodów; momenty przełomowe w tej historii są nierozdzielnie związane z ich imieniem i działalnością. Gdy wspominamy nazwiska takich ludzi, odżywa natychmiast w naszym umyśle obraz całej epoki, na której wycisnęli oni stygmat swego genjuszu, swej potężnej indywidualności. W każdej dziedzinie myśli twórczej i czynu twórczego wyłaniają się przed nami postacie genialnych jednostek, którym ludzkość cała lub ten czy inny naród zawdzięcza swój postęp i rozwój, od których rozpoczynają nowy, doskonalszy okres swego życia. Ich nazwiska i ich czyny, to jakby słupy wytyczne w pochodzie ludzkości i narodów ku nowym światom myśli i pojęć, nowym formom bytu i rozwoju.



Kult dla takich ludzi wyjątkowych, takich ludzi genialnych, jest więc objawem zupełnie naturalnym i zrozumiałym. Są oni dla nas symbolem pewnych epok i dokonanych w życiu ludzkości wielkich przemian, są ucieleśnieniem jakiejś wielkiej idei, wielkiej myśli czy wielkiego czynu. Podziwiamy ich i czcimy jako tych, którzy posuwają naprzód wskazówki zegara dziejowego, wykuwają nowe drogi i nowe losy ludzkości i narodów. Są to nie tylko przedstawiciele, reprezentanci, wedle określenia Emersona, są to naprawdę bohaterowie w pojęciu Carlyle'a, bohaterowie ludzkości lub bohaterowie narodów, a kult dla nich jest tak dawny, jak dawna jest ludzkość, jak dawne są narody na świecie. Spotykamy się z nim już wśród ludów starożytnego Wschodu, istniał on na wielkie rozmiary w starożytnej Helladzie i Rzymie, jest zjawiskiem powszechnem wśród wszystkich narodów świata.

W Polsce żyje również kult dla wielkich ludzi, a kult dla bohaterów narodowych w najistotniejszym tego słowa znaczeniu przedewszystkiem. Zrodził się on jednak w całym swym dostojęństwie



i w całej pełni swej symboliki naprawdę dopiero po utracie niepodległości, gdy zaczęliśmy głębiej patrzeć w siebie i poza siebie, i w otaczających nas mrokach niewoli i ucisku krzepić ducha i serce wspomnieniami promiennych chwil i postaci z przeszłości. Wielcy królowie i hetmani, otoczeni w pamięci narodu nimbem chwały i sławy, stali się przedmiotem kultu narodowego i blaskiem związanych z nimi górnych wspomnień rozjaśniali pokoleniom porozbiorowym ponurą rzeczywistość.

Kult ten, wzbogacony z biegiem lat nazwiskami bohaterów i męczenników walk niepodległościowych, przeszedł w spadku na nas, synów odrodzonej z niewoli Polski. A z tym kultem dla bohaterów dalekiej i bliskiej przeszłości rozwinął się kult dla tych, którym zawdzięczamy nasze wyzwolenie, naszą wolność i niepodległość. Zupełnie naturalny i zrozumiały jako hołd czci, wdzięczności i pamięci dla krwi ofiarnie przelanej i z jej posiewu zrodzonego dzieła Wyzwolenia, kult ten zogniskował się z natury rzeczy dokoła osoby Tego, który marzenia całych pokoleń o wolność przetopił w stal czynu zbrojnego i rzuciwszy

sprawę niepodległości Ojczyzny w odmet światowej wichury wojennej, tej przez wieszczów polskich duchem proroczym przeczuwanej wojny ludów, wywalczył jej ostateczne zwycięstwo.

I zrozumiałem jest dla każdego, kto duszę polską ma w swem łonie, kult, otaczający Józefa Piłsudskiego. Bo w tej potężnej, prawdziwie spiżowej postaci, niby w soczewce, skupiają się najszlachetniejsze pierwiastki narodu. Czcimy w nim Tego, który od lat najmłodszych walczył niezłomie, bez wytchnienia, nie oglądając się na trudy, przeszkody i niebezpieczeństwa, o ideał Wolnej, Niepodległej Polski i walce tej, zdawało się, beznadziejnej, ofiarował całego siebie, najlepsze lata swej młodości i dojrzałego wieku. Gdy olbrzymia większość narodu o wolnej Polsce myśleć przestała lub w jej wyzwolenie zwątpiła, On działał, pracował, walczył nieprzerwanie, w znojmym, krwawym, ani na jedną chwilę nieustającym trudzie, wierząc niezachwianie w triumf wielkiej sprawy. I nic Go z drogi, którą sobie wytknął, nie zdołało wytrącić. Ani pięć lat zesłania na Sybir, ani późniejsze prześladowania zbirów moskiewskich, ani



„Dziesiąty Pawilon“, ani wieczna tułaczka, o chłodzie i głodzie, wśród czyhających zewsząd niebezpieczeństw, nie potrafiły ostudzić Jego zapалу i poświęcenia dla sprawy, której oddał się na usługi. W podziemnej, a beziuniennej pracy, w której musiał zapomnieć o sobie, osobistych sprawach i o osobistym szczęściu, wykuwał z nieugiętą wolą i żelazną konsekwencją przyszłość Ojczyzny. Z „romantyzmem celów“ łączył „pozytywizm w wykonaniu“. Z wiarą, że tylko czyn orężny, w odpowiednim momencie rzucony na szalę, może wyzwolić Ojczyznę z niewoli, przygotowywał do niego siebie i drugich, organizując niestrudzenie kadry przyszłej armji narodowej z robotników, inteligencji pracującej i rzeszy wieśniaczej. Zapalił ich swą wiarą, oni zaś oddali w Jego ręce swe siły, swój zapal, swą bezgraniczną ofiarność, zespala-  
jąc na śmierć i życie swój los z imieniem ukochanego wodza. A On, gdy wybiła godzina czynu, rzucił w bój o Polskę te przygotowane przez Siebie w twardej, mozolnej pracy pierwsze zastępy polskiego żołnierza, staął na ich czele i powiódł je na pole chwały, aby w długich, krwawych wal-

kach wyrąbać mieczem Polsce, wydartą jej gwałtem i przemocą, niepodległość.

Spełnił się „sen o szpadzie“, ziściły się marzenia pokoleń: z krwi ofiarnej żołnierzy Józefa Piłsudskiego powstała Wolna, Niepodległa Polska. Powstała w chwili, gdy On, Twórca i Wódz Legjonów, spożywał gorzki chleb niewoli w twierdzy magdeburskiej, wtrącony do niej przez Niemców za przeciwstawienie się ich planom przykucia odradzającej się do niepodległego życia Polski do rydwanu molocha militarizmu niemieckiego. Godzina wyzwolenia Polski była jednak równocześnie godziną wyzwolenia Józefa Piłsudskiego z niewoli.

I stało się, co było tylko logicznym wynikiem wypadków, które poprzedziły tę wielką chwilę dziejową w życiu Polski. Więzień magdeburski zostaje wolą całego narodu wyniesiony na stanowisko pierwszego Naczelnika Odrodzonego Państwa Polskiego. Zdrowy instynkt narodu oddał w ten sposób należny hołd Józefowi Piłsudskiemu za to, co uczynił dla Polski i jej niepodległości. I zaczął się pod Jego ręką i kierunkiem mozolny trud wznoszenia zrębów odrodzonej państwowości



polskiej w upartej walce z rozprzężeniem i z napierającymi ze wszystkich stron wrogami, trud, uwieńczony wiekopomnem zwycięstwem nad Wiśłą w pamiętanych dniach sierpniowych 1920 roku, które nie tylko uwolniło Polskę od najazdu hord bolszewickich, ale uratowało również Europę przed ich zalewem.

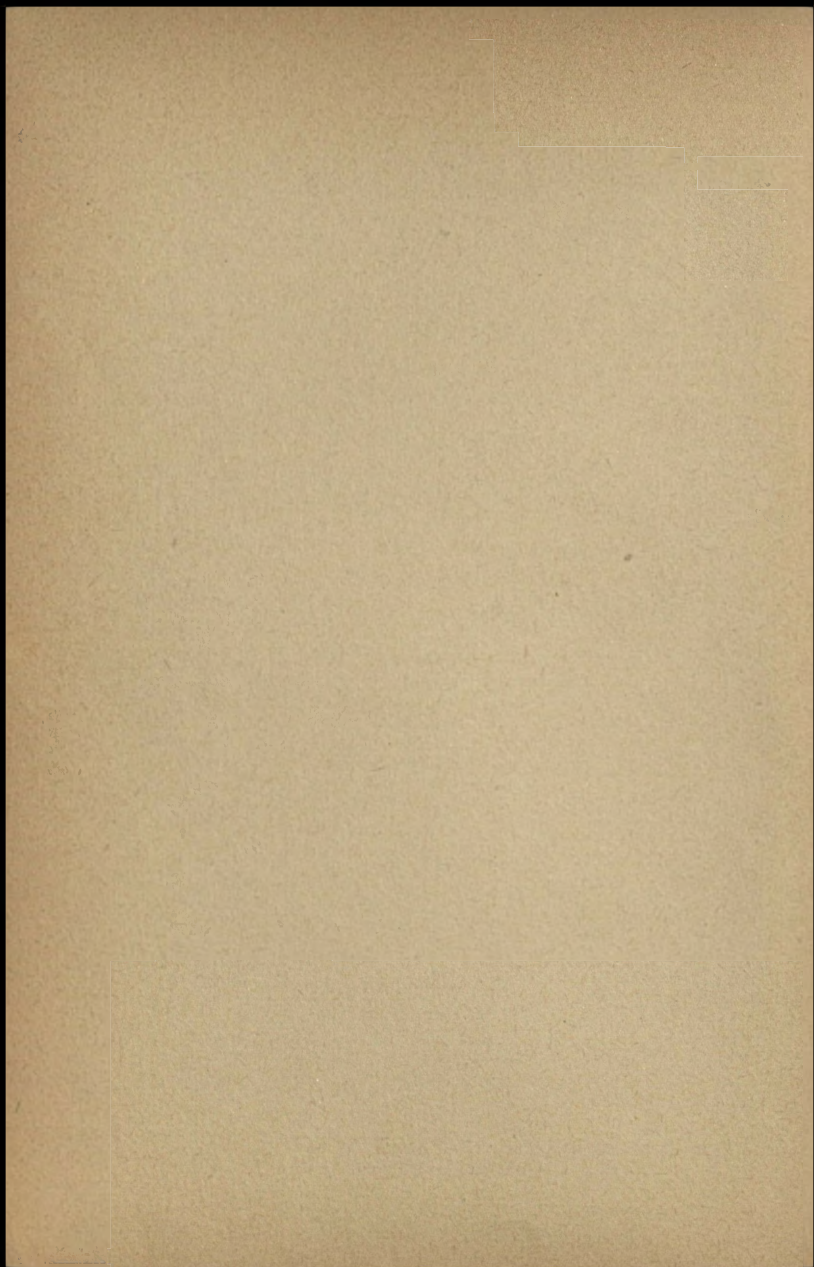
Zdziaławszy tyle dla Polski, Józef Piłsudski nie uznał roli swej za skończoną. Po wywalczeniu Ojczyźnie niepodległości i wytyczeniu jej granic, wziął na swe barki strudzone nowy trud — utrwalenie podstaw bytu i rozwoju Niepodległego Państwa Polskiego. Jego potężna indywidualność unosi się nad całem życiem zbiorowem Polski, wyciska na niem swe piętno, nadaje mu bieg i kierunek. Jak przedtem Jego dążeniem naczelnem było wyzwolić Polskę z kajdan niewoli i ucisku, tak po jej wyzwoleniu stało się Jego dążeniem — utrwalić wśród narodu polskiego zrozumienie, że Polska wtedy będzie naprawdę silna i wielka, gdy wyzwoli się z tych wszystkich błędów, narowów i wad, które były dawniej źródłem jej upadku, gdy będzie w pełnem słowa znaczeniu zjednoczona w duchu i czynie. Do tego celu dąży On wytrwale

i konsekwentnie, nie zbaczając ani na krok z wytkniętej drogi. Za wielki cel Mu przyświeca, aby mógł i chciał wdawać się w kompromisy i ustępstwa. Celem tym zaś jest wielkie i silne Państwo Polskie, wielkie duchem swych obywateli, silne jednością myśli i działania wszystkich w imieniu wspólnego dobra.

Uświadomiwszy sobie tę olbrzymią i tak doniosłą w następstwach rolę Józefa Piłsudskiego w dziejach Polski, rozumiemy dopiero w całej pełni kult, jaki Go otacza. Ignacy Daszyński powiedział trafnie: „Gdyby który z ludzi powszednich zdobył się na częśćkę zaledwie tych czynów historycznej miary, co Piłsudski, opiewano by go za życia jako bohatera narodowego“. Słowa te, pochodzące od jednego z wodzów dzisiejszej opozycji, są najwymowniejszym świadectwem wielkości Józefa Piłsudskiego i ogromu Jego zasług dla Polski. Są również najlepszym wyjaśnieniem, w czym tkwi i na czym się opiera kult Józefa Piłsudskiego, Twórcy i Budowniczego Państwa Polskiego. Faktem jest bowiem, że, jak ongi Stefan Czarniecki, może i On powiedzieć o sobie, że wyrósł nie z soli, ani z roli, lecz z krwawego trudu i z męki serdecznej w usługach



Polski i jej niepodległości. I dlatego Go czcimy, stąd ów kult żywy i widomy, jakim Go naród otacza, widząc w nim prawego następcę tych wszystkich, którzy — od Kościuszki po rok 1863 — w zbrojnym czynie szukali wyzwolenia narodu z niewoli, o tyle jednak od nich szczęśliwszego, że Opatrzność pozwoliła Mu dzieło, przez nich podjęte i prowadzone, do pomyślnego wyniku doprowadzić.

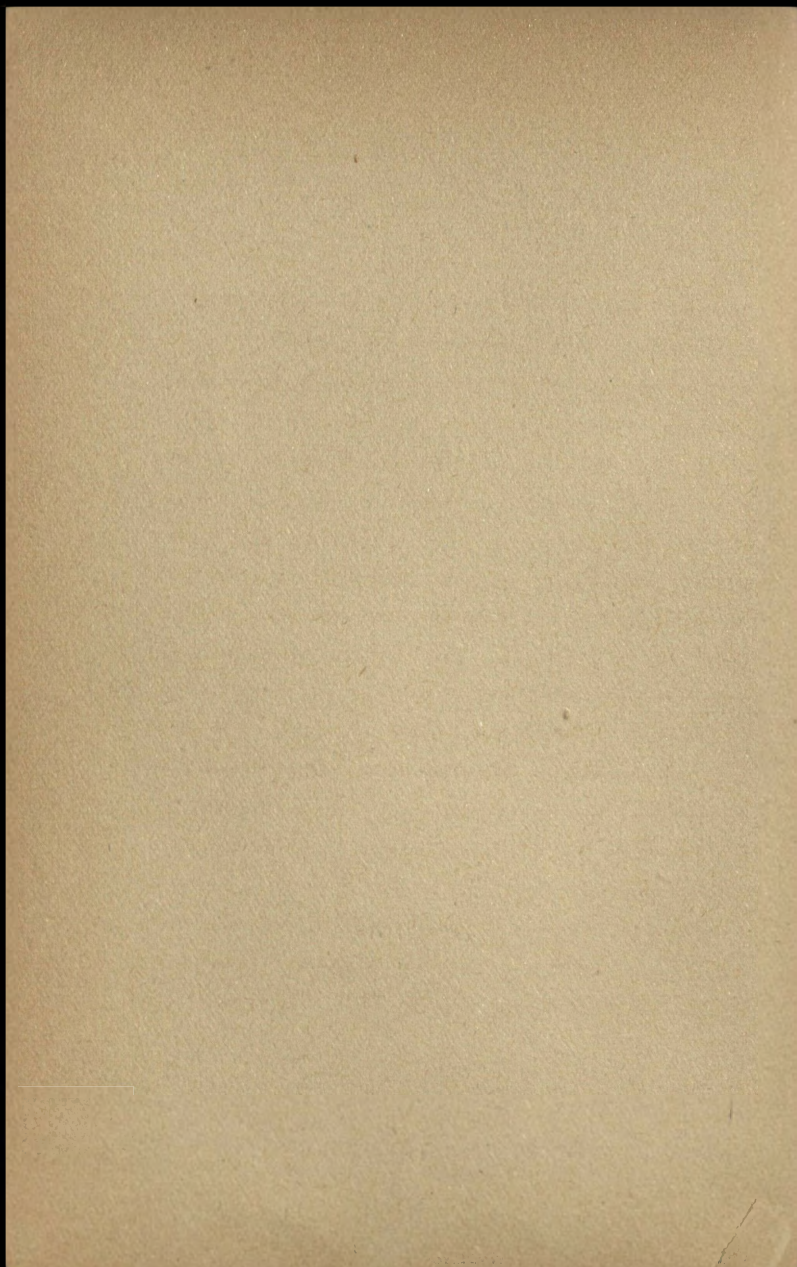




## II.

### SPADKOBIERCA WIELKIEJ IDEI

NA ZIEMI KOŚCIUSZKI I MICKIEWICZA. — Z HISTO-  
RII RODU. — TRADYCJE I STOSUNKI RODZINNE. —  
W DWORKU MODRZEWIOWYM NAD MERĄ. — WRA-  
ŻENIA LAT DZIECINNCH. — W ATMOSFERZE WSPOM-  
NIĘŃ KRWAWEGO ROKU.





Zrodziła go ziemia szczytnych tradycji i drogich sercu polskiemu wspomnień. Ziemia - matka największych Polski poetów-wieszczów i nieskazitelných, gorącego serca, a niezłomnego ducha patriotów, kolebka najwyższych wzlotów uczucia narodowego i myśli narodowej, oraz wzniosłego, szczytów heroizmu sięgającego poświęcenia się dla sprawy narodowej. Ziemia Mickiewicza i Słowackiego, Kościuszki i Rejtana, opromieniona aureolą świętych w narodzie imion tych, co hetmanili nam duchem, orężem i przykładem w dążeniu do odzyskania utraconej niepodległości, i tych innych: Konarskich, Mackiewiczów, Sierakowskich, Traugutów, którzy swą ofiarną, bohaterską służbę pod sztandarem niepodległości śmiercią męczeńską przypieczętowali.

Z tej to ziemi, w takie tradycje i wspomnienia bogatej, z Litwy, pochodzi dzisiejszy Pierwszy Marszałek Odrodzonej Polski, Józef Piłsudski, po-

tomek starej rodziny szlacheckiej, której członkowie — wedle jego własnego określenia, — „zarówno z tytułu starożytności pochodzenia, jak i dzięki obszarowi posiadanej ziemi należeli do rzędu tych, co niegdyś nazywani byli bene nati et possessionati“.

Wywodzi się mianowicie Józef Piłsudski z dawnej i dobrze w kronikach historycznych zapisanej rodziny Giniatowiczów, z których jeden, jak zanotowano w Konstytucjach Litewskich z 1499 roku, nadał synowi swemu, obok imienia chrzestnego Stanisława, imię starolitewskie „Piłsuda“ i dał w ten sposób początek rodowi Piłsudskich. Od szesnastego wieku począwszy, Giniatowicze Rym-sza Piłsudscy wymieniani są często w kronikach współczesnych przy rozmaitych okazjach. Zdawien dawna osiedli na Żmudzi i gęsto tam rozrodzeni — szczególnie w powiecie rosieńskim, gdzie istniała nawet miejscowość Piłsudy z licznymi rodzinami tego nazwiska — piastowali oni tam różne wśród braci szlacheckiej godności i urzędy, zdobywane czynnym w życiu publicznym udziałem, oraz służbą orężną w obronie granic Rzeczy-



pospolitej. Z biegiem czasu, przez koligacje małżeńskie i związki rodzinne, a także dzięki nadaniom królewskim za oddane krajowi usługi, stali się oni właścicielami znacznych włości, jak Billewicz w powiecie rosieńskim, Czahiszek w wileńskim, Żułowa w święciańskim. Jednym z wybitnych przedstawicieli rodu był Jan Kazimierz Giniatowicz Rymsza Piłsudski, zmarły w 1710 roku chorąży parnawski, porucznik buławy wielkiej za hetmana Paca i podczaszcy grodzieński, pan licznych posiadłości na Żmudzi. Z jego potomków szczególnego splendoru dodali nazwisku rodowemu w dalszych generacjach: wnuk Franciszek i prawnuk Jan Chryzostom. Pierwszy z nich, który zmarł w 1791 roku, był piwnicznym W. Ks. Litewskiego i posłem z Księstwa Żmudzkiego na Sejm Warszawski. Drugi, zmarły w 1837 roku, uczestniczył jako poseł w obradach Sejmu Czteroletniego, oraz piastował w rodzinnych stronach liczne zaszczytne godności, wśród nich podkomorzego, a następnie marszałka szlachty powiatu telszewskiego. Obaj za położone zasługi byli odznaczani Orderem Św. Stanisława. Obaj również przez

swe żony byli skoligaceni z wysokopostawionemi rodzinami, jak np. hrabiów Komorowskich i Strużyńskich.

Byli więc Piłsudscy istotnie „bene nati et possessionati“. Oddani krajowi całą duszą, służąc mu ochotnie i gorliwie w każdej potrzebie, zarówno pracą i radą, jak orężem, wytworzyli piękną tradycję rodową, którą przekazali w spadku swym następcom.

Jednym z nich był ojciec przyszłego Marszałka, również Józef, właściciel majątku Tenenie w powiecie rosieńskim. Był to człowiek wysoko wykształcony, umysł światły i o szerokim horyzoncie. Marzyła mu się karjera naukowa, lecz dla utrzymania w swem ręku majątku rodowego musiał z niej zrezygnować i poświęcić się gospodarstwu na ojcowskiej ziemi. Jako ukończony agronom, miał wszechstronne w tej dziedzinie wykształcenie i był z tego powodu bardzo ceniony wśród sfer ziemiańskich, które chętnie i skwapliwie korzystały z jego rad i wskazówek. Dowodem zaufania, z jakim się do niego odnoszono, był jego wybór na dyrektora Towarzystwa Rolniczego, które miało powstać z jego inicjatywy na Lit-

wie, lecz z różnych przyczyn nie doszło do skutku. Poza agronomją, interesował się żywo sprawami przemysłu i ujawniał na tem polu intensywną działalność. Wedle relacji syna, Bronisława, „chciał rozwinąć przemysł, założył pierwszą na Litwie fabrykę drożdży, fabryki terpentyny, cegielnię...”. Wogóle był to człowiek nieprzeciętnej miary, pomysłowy, ruchliwy, czynny, przytem gorącego serca obywatel, który mógł być zdziałać ogromnie wiele, gdyby był znalazł potrzebne dla swych zamierzeń zrozumienie i poparcie. Niestety, zbywało mu na jednym i drugim, czego następstwem było, że zabrnął w długi, które odbiły się fatalnie na jego interesach majątkowych.

Ożeniony był pan Józef z Marją z Billewiczów, pochodzącą ze starego i zasłużonego na Żmudzi rodu, którego nazwisko uwiecznił Henryk Sienkiewicz, biorąc z niego postać bohaterki dla swego „Potopu“, Oleńkę Billewiczównę, ukochaną Kmicica. Była to osoba niepospolitego charakteru i umysłu, wyjątkowych cnót i zalet. „Typ matrony staro-szlacheckiej, o dobrym sercu i podniosłych ideałach” — oto, jak przedstawia ją w swych wspomnieniach cytowany już poprzednio Broni-



sław Piłsudski. — „Dumna była tylko dla najęźdźców. Moskale, najwyższego nawet urzędnika, w domu nie przyjmowano“. Gorąca, całą duszą i sercem oddana ideałom narodowym, wychowywała dzieci w tymsanym duchu.

W Teneniu zastał państwo Piłsudskich wybuch powstania z 1863-64 roku. Fala gwałtów, okrucieństw i prześladowań, jaka spadła w tym tragicznym okresie na Litwę, nie ominęła i domu Piłsudskich. Matka ojca i siostry dostały się do więzienia, brat stryjeczny ojca został zabity, sam Piłsudski, który był komisarzem cywilnym na Żmudzi, tropiony przez kozaków, musiał kryć się, a moskale rozgłosili, że został w pościgu zamordowany, gdy tymczasem przez omyłkę zamordowano kogo innego. Ponieważ pozostawanie w Teneniu okazało się niemożliwym, groziła bowiem w każdej chwili śmierć lub niewola, państwo Piłsudscy w ostatniem już stadjum powstania przenieśli się do innej miejscowości: Żułowa, położonego w pow. święciańskim, niedaleko Wilna. Była to posiadłość ongiś Michałowskich, odziedziczona przez panią Piłsudską. Otoczona lasami i wzgórzami, wśród pól

i łąk, przeciętych rzeczką Merą, liczyła ona około dziesięciu tysięcy dziesięcin ziemi i stanowiła dużej wartości majątek.

Tutaj to, w dniu 5 grudnia 1867 roku, ujrzał światło dzienne dzisiejszy Pierwszy Marszałek Odrodzonej Polski, Józef Klemens Piłsudski.

Lata dziecięce i pacholące upływały mu w atmosferze szalejącego na Litwie srogiego teroru i ucisku. Był to mianowicie okres okrutnych rządów osławionego Murawjewa-Wieszatiela i wprowadzonego przez niego systemu, okres, gdy Litwa po upadku powstania, jeszcze ociekająca krwią serdeczną swych synów najlepszych, była widownią dzikich gwałtów i bezwzględnej rusyfikacji. Jedynym środkiem rządzenia był terror i stosowanie go z ściągnięciem azjatyckim okrucieństwem. Litwa popowstaniowa zmieniła się w jeden wielki grób milczący. Żaloba panowała w sercach, duszach, umysłach. Jeszcze w dziesięć lat po powstaniu — jak pisze o tych czasach Józef Piłsudski w swym przepięknym wspomnieniu p. t.: „Bibula“ — „wrażenie wieszatejskich rządów Murawjewa było tak świeże, że ludzie drżeli na widok munduru czynowniczego, a twarze ich wyciągały się, gdy w po-

wietrze zabrzmiał dzwonek, zwiastujący przybycie któregoś z przedstawicieli władzy moskiewskiej“.

W takiej to atmosferze żył, wzrastał i wychowywał się przyszły Wskrzesiciel Niepodległej Polski. A po latach, już w wieku męskim, wspominając te czasy, w ten sposób scharakteryzował sam, w napisanej w 1903 roku dla lwowskiego „Promienia“ autobiografji, okres swego dzieciństwa:

„Jako possesionatus nie zaznałem długo żadnej troski o materialne rzeczy i otoczony byłem w dzieciństwie pewnym komfortem. A że rodzeństwo moje było liczne i rodzice względem nas byli bardzo łagodni i serdeczni, mógłbym nazwać swe dzieciństwo — sielskiem, anielskiem. Mógłbym — gdyby nie zgrzyt jeden, zgrzyt, który sępił czoło ojca, wyciskał łzę z oczu matki i głęboko się wrażał w mózgi dziecięce. Tym zgrzytem było świeże wspomnienie o klęsce narodowej 1863 roku.

Matka, nieprzejednana patriotka, nie starała się nawet ukrywać przed nami bólu i zawodów z powodu upadku powstania, owszem, wychowywała nas, robiąc właśnie nacisk na konieczność dalszej walki z wrogiem Ojczyzny. Od najwcze-



świejszego dzieciństwa zaznajamiano nas z utworami naszych wieszczów, ze szczególnem uwzględnieniem utworów zakazanych, uczono historii polskiej, kupowano książki wyłącznie polskie. Ten patryjotyzm rewolucyjny nie miał określonego kierunku społecznego. Matka z naszych wieszczów najbardziej lubiła Krasińskiego, mnie zaś od dzieciństwa zachwycał zawsze Słowacki, który też był dla mnie pierwszym nauczycielem zasad demokratycznych. Były one naturalnie u dziecka bardzo niejasne i mgliste, lecz przy moim żywym i nieco przekornym charakterze, utrwały się przy każdym sporze, które niekiedy matka żartem prowadziła.

Poza książkami, tyczącemi się Polski, czytałem dosyć dużo najróżnorodniejszych książek, wszystko, co mi się tylko nawinęło pod rękę. Najwyższe wrażenie sprawiały na mnie książki, opisujące byt narodów klasycznych — Greków i Rzymian. Prawdopodobnie dlatego, że były przepełnione szczegółami walk o Ojczyznę i opisami bohaterских czynów. Oprócz tego byłem rozkochany w Napoleonie i wszystko, co się tego bohatera tyczyło, przejmowało mnie wzruszeniem i rozpa-

lało wyobraźnię. Wszystkie zaś marzenia moje koncentrowały się wówczas koło powstania i walki orężnej z moskalami, których z całej duszy nie-nawidziłem, uważając każdego z nich za łajdaka i złodzieja. To ostatnie zresztą było zupełnie usprawiedliwionem. W owym czasie Rosja wylała na Litwę szumowiny swoje, najpodlejsze elementy, jakie posiadała, a opowiadania o łajdactwach i barbarzyństwie tej hordy Murawjewa były na ustach wszystkich.

Zaznaczyć jeszcze dla ścisłości muszę, że matka od najwcześniejszych lat starała się rozwinąć w nas samodzielność myśli i podniecała uczucie godności osobistej, które w moim umyśle formułowano się w sposób następujący: Tylko ten człowiek wart nazwy człowieka, który ma pewne przekonanie i potrafi je bez względu na skutki wyznawać czynem“.

Uzupełnieniem powyższego wspomnienia jest to, co mówi o tychsamych czasach Bronisław Piłsudski, starszy brat Marszałka, uczony, podróżnik i etnograf.

„Ideały narodowe, oparte na utworach naszych wielkich poetów — opowiada on w swych wspom-

nieniach — były dla nas biblią swego rodzaju. Potajemnie trzymano je w domu i wieczorami schodzono się potajemnie, by słuchać czytania matki; szczególniej lubiła Kraszińskiego. I teraz jeszcze tkwi mi w pamięci psalm: „Będzie Polska w imię Pana...“, jakim kończono zawsze nasze tajne domowe zebrania... Potem, gdy matka, chora, w ciągu kilku lat aż do śmierci nie opuszczała łóżka, kazała często nam dzieciom odczytywać sobie tych samych wieszczów i szukała w nich ukojenia swych bólów osobistych...“.

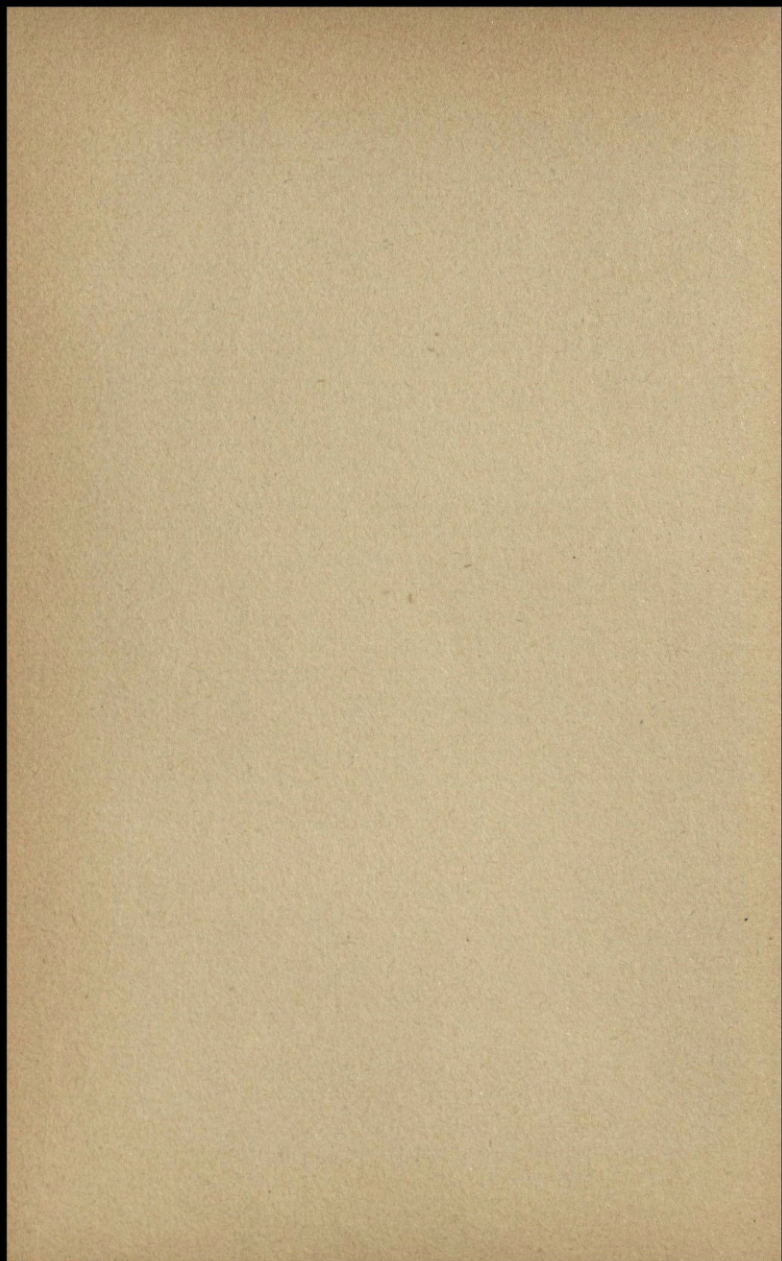
Wychowując się w takiej atmosferze, wzrastając pod takimi wpływami, młodziutki „Ziuk“ jak nazywano Józefa Piłsudskiego w rodzinnem kole, kształtował swą duszę, umysł i wolę dla przyszłych przeznaczeń. Jego młodość, od lat dziecięcych, była istotnie, wedle słów poety, ową „rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały“. Pod wrażeniem i wpływem nieszczęść, o których słyszał z ust uwielbianej matki i swych najbliższych, o których zresztą mówiły mu rozsiane wokoło mogiły bohaterów i męczenników walki o niepodległość, oraz zbolale twarze i żałobne szaty spotykanych ludzi — wyrobił się w nim, od kolebki niedawnej, ów



szczytny i głęboki, a jednocześnie niezłomny patriotyzm, który sam Piłsudski w jednym ze swych artykułów w 1896 roku scharakteryzował w tych słowach: „W sercach szlachetnych nieszczęście i poniżenie kraju jest zawsze źródłem partjotyzmu. Nie jest to partjotyzm kastowy, patriotyzm, którego się tak często używa jako ładnego parawanika, skrywającego za sobą moralne i społeczne zera i minusy. Nie, partjotyzm ten wypływa „ani z soli, ani z roli, ale z tego, co boli“ — z realnego cierpienia i nieszczęścia ludzi“. Razem też ze swym bratem, Bronisławem, już „w dzieciństwie marzył o tem, by wejść w siłę, wyrosnąć i stoczyć, wiekową tradycją przekazaną, walkę o wolność i szczęście ludu“.

Krwawy rok 1863, którego był pogrobowcem, i związane z nim wspomnienia i wrażenia wyłobily w duszy „Ziuka“ trwały ślad, który pozostał już na całe życie. Do dziejów tego roku wraca potem Józef Piłsudski nieustannie uczuciem i myślą, poświęca mu rozległe a głębokie studia, stara się zgłębić do dna problem powstania 1863 roku i z jego doświadczeń, zarówno z triumfów, jak błędów i klęsk, wyciągnąć naukę, z której sko-

rzysta następnie w przygotowywaniu czynu orężnego dla wywalczenia Polsce niepodległości. „Zarys historii militarnej powstania styczniowego“ z 1912 roku, dalej studjum „22. I. 1863“, wydane w 1914 roku, wreszcie „Rok 1863“, oto etapy tej drogi, po której rozwijała się myśl Józefa Piłsudskiego w dążeniu do zrealizowania testamentu tego tragicznego roku, w którego tradycjach wzrastała jego młodość, kształtowały się dusza i charakter, urabiały wola i energia czynu.

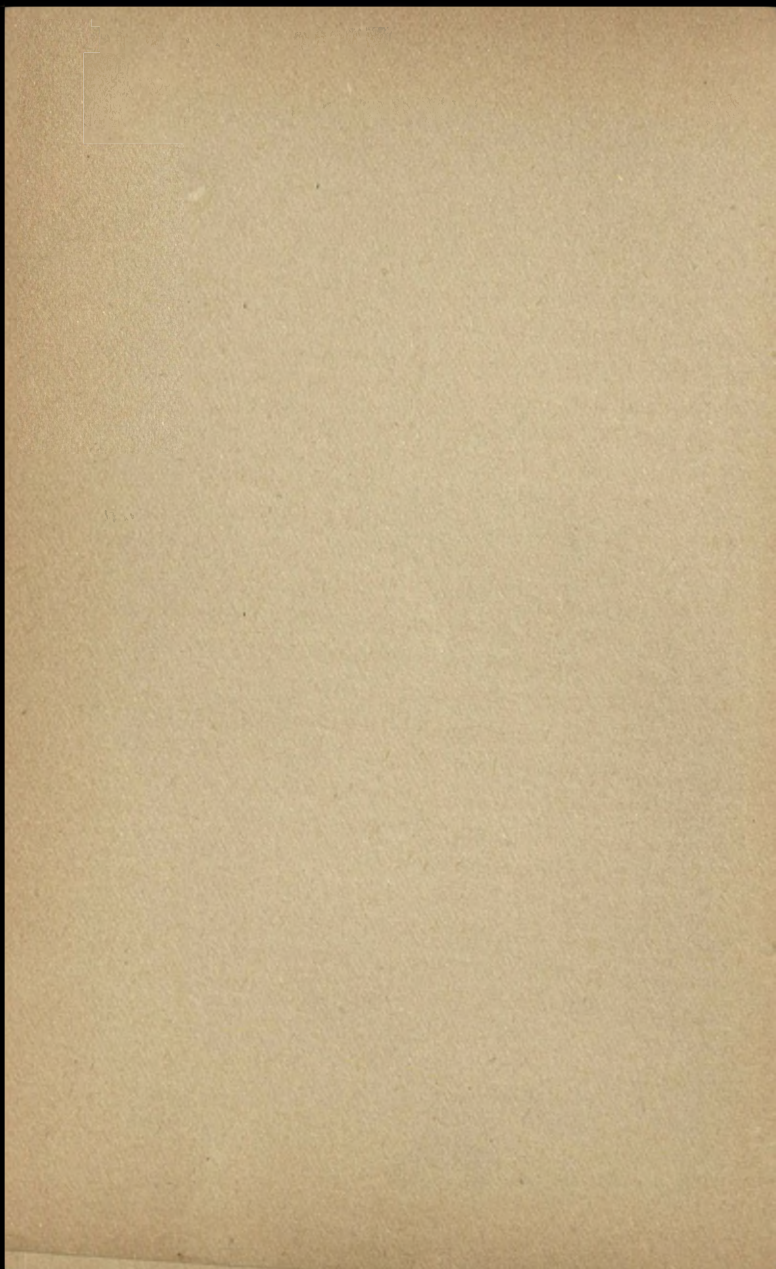




### III.

#### LATA SZKOLNE

POŻAR GNIAZDA RODZINNEGO. — WILNO. —  
W SZKOLE ROSYJSKIEJ. — NA DRODZE KONSPIRA-  
CJI. — ŚMIERĆ MATKI. — NA UNIWERSYTECIE  
W CHARKOWIE. — W PRACY ORGANIZACYJNEJ. —  
ARESZTOWANIE I WYROK.



Lata dziecięce „Ziuka“, pędzone w zacisznym Żułowie u boku ukochanych rodziców i w otoczeniu dziewięciorga jeszcze rodzeństwa, przerwała niespodziewana katastrofa, której następstwa dla całej rodziny bardzo były dotkliwe. Oto w lecie 1874 roku, gdy „Ziuk“ miał niespełna siedem lat, nawiedził Żułów groźny w skutkach pożar. W ciągu kilku godzin spaliły się wszystkie zabudowania gospodarskie z inwentarzem żywym i martwym, wśród nich także fabryki i młyny, zbudowane wielkim kosztem przez pana Józefa Piłsudskiego. Pożar nie oszczędził nawet lasu, którego znaczna część padła jego pastwą.

Wobec trudnych stosunków materialnych, w jakich od dłuższego już czasu znajdowali się państwo Piłsudscy skutkiem zadłużenia majątku na prowadzenie kosztownych przedsięwzięć, była to dla ich fortuny prawdziwa katastrofa, z której się już nie podnieśli. Trzeba się było pożegnać z pięknym dworem modrzewiowym i związanymi z nim wspomnieniami, i przenieść się ze zniszczonego pożarem Żułowa do pobliskiego Wilna dla dalsze-



go kształcenia dzieci, gdyż na utrzymywanie, jak do tej pory, nauczycieli domowych środki już nie pozwalały. Sam majątek po pewnym czasie poszedł na sprzedaż i przechodził odtąd różne koleje, a wraz z nim i dwór, w którym urodził się Twórca Niepodległego Państwa Polskiego. W czasie wojny, w 1915 roku, spalili go przypadkowo żołnierze niemieccy, tak, że prawie i śladu po nim nie pozostało, tak samo zresztą, jak i po świetnej ongiś, magnackiej niemal fortunie Piłsudskich.

Po osiedleniu się rodziców wraz z całym rodzeństwem w Wilnie, co nastąpiło w ciągu 1875 roku, rozpoczął się dla „Ziuka“ nowy okres w jego życiu i poglądach. Dotychczas znał moskali i ich metody rządzenia z tego, co opowiadano w gronie rodzinnem; teraz miał zetknąć się z nimi bezpośrednio — na terenie szkoły, która była wówczas jednym z głównych instrumentów polityki rusyfikatorskiej. A oto, co mówi o swych latach szkolnych (1876 do 1885 roku) sam Józef Piłsudski:

„Zostałem uczniem pierwszego gimnazjum wileńskiego, umieszczonego w murach dawnego uniwersytetu, byleż „Alma Mater“ Mickiewicza i Słowackiego. Wyglądało tu naturalnie inaczej, niż za ich czasów. Gospodarzyli tu, uczyli i wych-

wywali młodzież pedagodzy carscy, którzy do szkoły wnosili wszystkie namiętności polityczne, a za system mieli możliwe zgębienie samodzielności i godności osobistej swych wychowanków.

Dla mnie epoka gimnazjalna była swego rodzaju katorgą. Byłem coprawda chłopcem dosyć zdolnym, nigdy się nie zamęczał pracą i z łatwością przechodziłem z klasy do klasy, lecz gnioła mnie atmosfera gimnazjalna, oburzała niesprawiedliwość i polityka pedagogów, nużył i nudził wykład nauki. Wołowej skóry by nie starczyło na opisanie bezustannych, poniżających zaczepek ze strony nauczycieli, hańbienia wszystkiego, com się przyzwyczaił szanować i kochać..

W takich warunkach nienawiść moja do carskich urządzeń, do ucisku moskiewskiego, wzrastała z rokiem każdym. Bezsilna wściekłość dusiła mnie nieraz, a wstyd, że w niczem zaszkodzić wrogom nie mogę, że muszę znosić w milczeniu deptanie mej godności i słuchać kłamliwych i pogardliwych słów o Polsce, Polakach i ich historii, palił mi policzki. Uczucie przygnębienia, uczucie niewolnika, którego w każdej chwili, jak robaka, zgnieść mogą, leżało mi na sercu kamieniem młyńskim. Lata mego pobytu w gimnazjum zaliczam zawsze do najprzykrzejszych w swem życiu“.

Pod wrażeniem tego wszystkiego, na co patrzył, co słyszał i czego doświadczał, w duszy „Ziuka“ wrzał bunt, który nieustannie przybierał na sile. Gdy zwierzał się matce ze swych uczuć i myśli, ta uśmierzała jego ból i wzburzenie słowami: „Wyrośniesz — pomścisz! A teraz ucz się, ucz! Nie daj najmniejszego powodu do zaczepki!“. I dla przykładu, przewyciężając nienawiść i wstręt do szkoły rosyjskiej i jej metod, choć chora i znękana trawiącą jej organizm nieuleczalną chorobą raka, godzinami całemi, często do rana, śleczła z dziećmi nad lekcjami szkolnemi, aby im tę nienawistną pracę ułatwić i osłodzić. A „Ziuk“ ze swej strony, uciekając przed ohydą rzeczywistością, na której samo wspomnienie wszystko się w nim burzyło, szukał ukojenia w rozczytywaniu się w książkach, które przenosiły jego umysł i ducha w inne światy — światy wielkich postaci i wielkich czynów. Ulubioną jego lekturą, którą formalnie pochłaniał, były w tym czasie opowieści o bohaterach starożytnych i życiorys Napoleona.

Lecz mimo wszystko rzeczywistość, z którą stykał się codziennie w szkole, jak zmora przygniatała mu duszę i nieopisane sprawiała katusze. Cierpiał moralnie i fizycznie. Męczyły go sto-



sunki, w których żyć i oddychać był zmuszony, dławilo ciągle udawanie, upokarzało nieustanne kłamstwo, które zadawać musiał swemu „ja“, swoim uczuciom, myślom i dążeniom. Gwałtem tylko powstrzymywał się, aby się z nimi nie zdradzać. Kosztowało go to wiele wysiłku, a niezawsze się udawało. Charakterystyczne światło na stosunek „Ziuka“ do szkoły rosyjskiej i jej władz rzuca, odnaleziony w aktach dawnego Wileńskiego Okręgu Naukowego, dokument z 1887 roku, podpisany przez ówczesnego dyrektora gimnazjum N. Junickiego, z relacją o zachowaniu się „Ziuka“ w szkole. Jak wynika z tego dokumentu, ukarano „Ziuka“ raz dwugodzinnym karcerem za niedozwolone rozmawianie w języku polskim w szatni gimnazjum, innym razem skarceniem wobec całej klasy za to, że „nie oddał ukłonu J. E. Generał-Gubernatorowi“, a czterogodzinnym aresztem za nieoddanie na ulicy ukłonu dyrektorowi gimnazjum. Podobnych „wykroczeń“ było więcej. Raz nawet groziło mu wydalenie ze szkoły, równoznaczne z zamknięciem dostępu do wszystkich wogóle zakładów naukowych.

Ten nieustanny, a pogłębiający się z każdym dniem bunt przeciw znienawidzonej, bo wrogiej szkole rosyjskiej i rozgrywająca się na tem tle

w duszy „Ziuka“ codzienna, ta ustawiczna walka z samym sobą, doprowadziły go do zrozumienia znaczenia i ważności czynnika „konspiracji“ w warunkach, w jakich bytować musi naród ujarzmiony. Ponieważ niewolno postępować jawnie, trzeba pracować i działać dla swych ideałów tajnie, konspiracyjnie. I rozpoczął się w jego życiu okres takiej pracy konspiracyjnej. Razem ze starszym bratem Bronisławem przystępuje do utworzonego wśród młodzieży wileńskiej tajnego kółka samokształceniowego „Spójnia“. Zebrania członków, z obawy przed szpiclami, urządzano przeważnie za miastem, w ustronnych zakątkach leśnych. Historia Polski, omawianie zagadnień społecznych i dyskusje na temat przeczytanych książek — oto, czem zajmowano się na tych zebraniach. Szczególnie głęboki oddźwięk w tych młodych sercach i umysłach znajdowały wspomnienia zesłańców sybirskich, a więc pamiętniki Gillera, Gordona, Piotrowskiego i innych. Uczono się z nich kochać nieszczęśliwą Ojczyznę i nienawidzić jej wrogów. Z powieściopisarzy zachwycano się nadewszystko Sienkiewiczem, obok którego najbardziej ulubionymi autorami byli Jeż i Orzeszkowa. Współczesne prądy kulturalne, społeczne i literackie studjowano ze szpalt „Głosu“, „Praw-

dy“ i „Przeglądu Tygodniowego“, warszawskich organów polskiej myśli postępowej, t. zw. „młodych“. O ruchu socjalnym i wolnościowym uczono się z prac Bolesława Limanowskiego.

W atmosferze takich wpływów i zamięłowań umysł „Ziuka“ dojrzewał coraz więcej. Z każdym dniem zastanawiał się coraz głębiej i coraz krytyczniej nad tem, co słyszał i widział, szukając jednocześnie w samym sobie odpowiedzi na dręczące go zagadnienia.

„Marząc ciągle o powstaniu — pisze Józef Piłsudski w swej autobiografji — zacząłem się zastanawiać, czemu dotychczasowe się nie udały. Książek odpowiednich nie było, kłopoty majątkowe nieco oddaliły moich rodziców od dzieci, w rozmowach zaś starszych o ostatniem powstaniu mówiono bardzo mało, a to, co mówiono, było dla mnie wstrętnem; uważano bowiem, że powstanie było nie tylko błędem, lecz i zbrodnią. Ze specjalną więc ciekawością czytałem to, co mogłem dostać o rewolucji francuskiej. Podłoża społecznego tego ruchu naturalnie nie rozumiałem, natomiast byłem zachwycony zapalem i zajadłością rewolucyjną, oraz udziałem wielkich mas ludowych. A gdy się zapytałem, czemu my, Polacy, nie zdobyliśmy się na taką energję rewolucyjną, zna-



lażem jedyną odpowiedź: — byliśmy i jesteśmy gorsi od Francuzów. Był to wielki cios, zadany mojej dumie narodowej, lecz czekał mnie jeszcze silniejszy.

W owe czasy głośną była na całym świecie walka „Narodnej Woli“ rosyjskiej z caratem. Odgłosy tej walki dochodziły naturalnie do Wilna i jej bohaterstwo nie mogło nie imponować mojej romantycznej głowie. Zarazem w Polsce było cicho. „Proletariat“, który wówczas działał w Warszawie, o tyle był słabym, że wpływy jego prawie nie dochodziły do Wilna, a poza nim w społeczeństwie polskim wyczerpanem walką 1863 roku, było tyle strachu, tyle czarnej reakcji, tyle oburzenia na każdą myśl żywszą, że porównanie Rosji z Polską wypadło wówczas dla mnie zawsze na korzyść Rosji. Byłem tem wprost upokorzony i stałem na rozdrożu“.

Ostatecznie skończyło się na tem, że został socjalistą. Było to około 1884 roku, kiedy „Ziuk“ liczył już siedmnaście lat i znajdował się u kresu swych studjów gimnazjalnych. W tym to właśnie czasie przyszła do Wilna od Wschodu, przywieziona przez starszych kolegów i studentów Uniwersytetu petersburskiego, „moda socjalistyczna“. mianowicie określa Józef Pilsudski ów prąd,



który wówczas ogarnął umysły młodzieży wileńskiej, „rewolucyjnie, czy tylko opozycyjnie usposobionej“, a to „do tego stopnia, że nikt z inteligentniejszych i energiczniejszych kolegów nie uniknął w swym rozwoju przejścia przez etap „socjalistyczny“.

Wpływowi tej „mody“, a nawet wręcz „epidemii“ socjalistycznej uległ naturalnie i „Ziuk“ — Piłsudski, który — jak sam wyznaje — znalazł w tym specyficznie rosyjskim socjaliźmie „pewną nić przewodnią, pewien światopogląd“. Zainteresował go mianowicie ten socjalizm nie tylko tem, że był krytyką ustroju burżuazyjnego w Europie, „którą to krytykę — dodaje Piłsudski — przenosiliśmy i na swoje własne społeczeństwo“, ale przede wszystkim tem, że głosił walkę z reakcją i jego uosobieniem — z caratem. Wszystko inne była to „rozwlekła gadanina, niejasna i mglista“, która go tylko „nużyła“.

W tym czasie, gdy w poglądach „Ziuka“ dokonywał się ten przełom, dotknął go cios bolesny. W 1884 roku umarła mu matka, ta ukochana bezgranicznie istota, której tyle zawdzięczał i którą wielbił jak świętość. Czem była ona i pozostała dla niego, świadczą najlepiej słowa, wypowiedziane przez Józefa Piłsudskiego w wiele lat po jej

śmierci: „Gdy jestem w rozterce ze sobą, gdy wszyscy są przeciwko mnie, gdy wokoło podnosi się burza oburzenia i zarzutów, gdy okoliczności nawet są pozornie wrogie moim zamiarom, wtedy pytam się samego siebie, jakby matka kazała mi w tym wypadku postąpić, i czynię to, co uważam za jej prawdopodobne zdanie, za jej wolę, już nie oglądając się na nic“.

Śmierć matki nastąpiła na krótko przed ukończeniem przez „Ziuka“ gimnazjum. Zabrakło mu tej najlepszej, najidealniejszej z matek właśnie w chwili, gdy otwierała się w księdze jego życia nowa karta. W chwili, gdy po ukończeniu gimnazjum miał opuścić rodzinne progi, aby udać się na dalsze studia pomiędzy obcych ludzi, w obce i nieznane środowisko.

W jakiś czas mianowicie po śmierci matki wyjechał Józef Piłsudski do Charkowa i zapisał się na tamtejszy uniwersytet, na wydział medyczny. Było to w 1885 roku. Po przybyciu tam, z całym zapalem rzucił się w wir życia studenckiego, biorąc czynny i żywy udział w ruchu organizacyjnym młodzieży. Po bliższem jednak zapoznaniu się ze stosunkami miejscowemi, ochłódł w swym zapale. Młodzież polska, którą tam zastał, była —



jak sam opowiada — „dosyć apatyczna, bez żadnych silniejszych aspiracyj społecznych, ci zaś, co je mieli, byli prawie zupełnie zrusyfikowani“. W przeciwieństwie do studentów polskich, studenci rosyjscy byli „bardziej żywi, energiczni i ruchliwi“. Starali się wciągnąć go do organizacji studenckiej „Narodnej Woli“, lecz oparł się temu i chodził tylko na posiedzenia kilku kółek samokształcenia. Czuł się wogóle obco w środowisku charkowskim i tęsknił do kraju. Myśląc o pracy w kraju, doszedł do przekonania, że trzeba będzie koniecznie stworzyć tam jakąś organizację, która by podjęła i prowadziła tę pracę.

Marzenia o powrocie do ukochanego Wilna ziszczyły się rychlej, niż mógł się spodziewać. Z powodu udziału w rozruchach studenckich władze uniwersyteckie w Charkowie odmówiły mu przyjęcia na następny rok studjów, wobec czego Piłsudski, wydany ponadto administracyjnie z Charkowa, postanowił rok ten spędzić w Wilnie, z tem, że potem wyjedzie na dalsze studia zagranicę.

Wróciwszy do Wilna, zabrał się do zrealizowania myśli, która zrodziła się w jego umyśle w Charkowie. W porozumieniu z kilku kolegami założył kółko studenckie, złożone z kilku studentów uniwersytetu petersburskiego i kilku ukoń-

czonych studentów gimnazjum wileńskiego. Postanowiono wydawać piśmko hektografowane dla użytku członków kółka, oraz zająć się opracowaniem odpowiedniego programu, co jednak nie przyszło do skutku.

W tym to czasie Piłsudski zetknął się po raz pierwszy z zasadami socjalizmu zachodniego. Zapoznał się z nimi z dwóch broszur, które „podały mu się znacznie więcej i trafiły bardziej do przekonania, niż czytane dotychczas wydawnictwa „Narodnej Woli“. Broszury te zachęciły go do przeczytania „Kapitału“ Marksa, lecz lektura ta nie sprawiła na nim wielkiego wrażenia. „Abstrakcyjna logika Marksa — jak sam wyznaje — oraz panowanie towaru nad człowiekiem nie pasowały do jego mózgu“. Niemniej lektura ta „pogłębiła znacznie jego poglądy na społeczeństwo i bezwiednie zaczął ulegać wpływowi logicznie zbudowanej koncepcji Marksa“. Na zastanawianie się jednak nad sprawami teoretycznymi, z tem związanymi, nie miał wtedy czasu, gdyż pochłaniała go praca realna.

A „roboty było huk“. Prowadził więc kilka kółek samokształcenia, pozostawał w kontakcie z robotnikami wileńskimi, gromadził broszury lu

dowe i hektografował pisemko, wydawane przez wspomniane poprzednio kółko, które w działalności swej kładło „nacisk na sprawę obrony od brutalnego wynaradawiania ludu, praktykowanego przez rząd rosyjski na Litwie“. Jakkolwiek kółko to miało już wyraźnie zabarwienie polityczne, działalność jego miała charakter głównie oświatowy. Uczono się i uczono innych, przeważnie robotników, rzemieślników i szwaczki.

O istnieniu kółka wileńskiego dowiedzieli się tymczasem rewolucjoniści rosyjscy i postanowili użyć go dla swych celów. I oto na same Boże Narodzenie 1887 roku zjawił się w Wilnie delegat petersburskiej „Narodnej Woli“, wysłany w tym celu, aby zgrupowaną w kółku młodzież namówić do udziału w projektowanym zamachu na cara Aleksandra III. Pilsudski zdecydowanie sprzeciwił się całej tej akcji, wykazując, że Polacy pod żadnym pozorem nie powinni się do niej mieszać, gdyż korzyści im ona nie przyniesie, a natomiast może ich narazić na nowe prześladowania i represje. Dla Polaków — dowodził — ważniejsza jest walka z uciskiem rosyjskim, oraz z nędzą i ciemnotą polskiego robotnika i chłopa, niż zmiana rządu w Rosji, gdyż i tak niewiadomo, co ona im



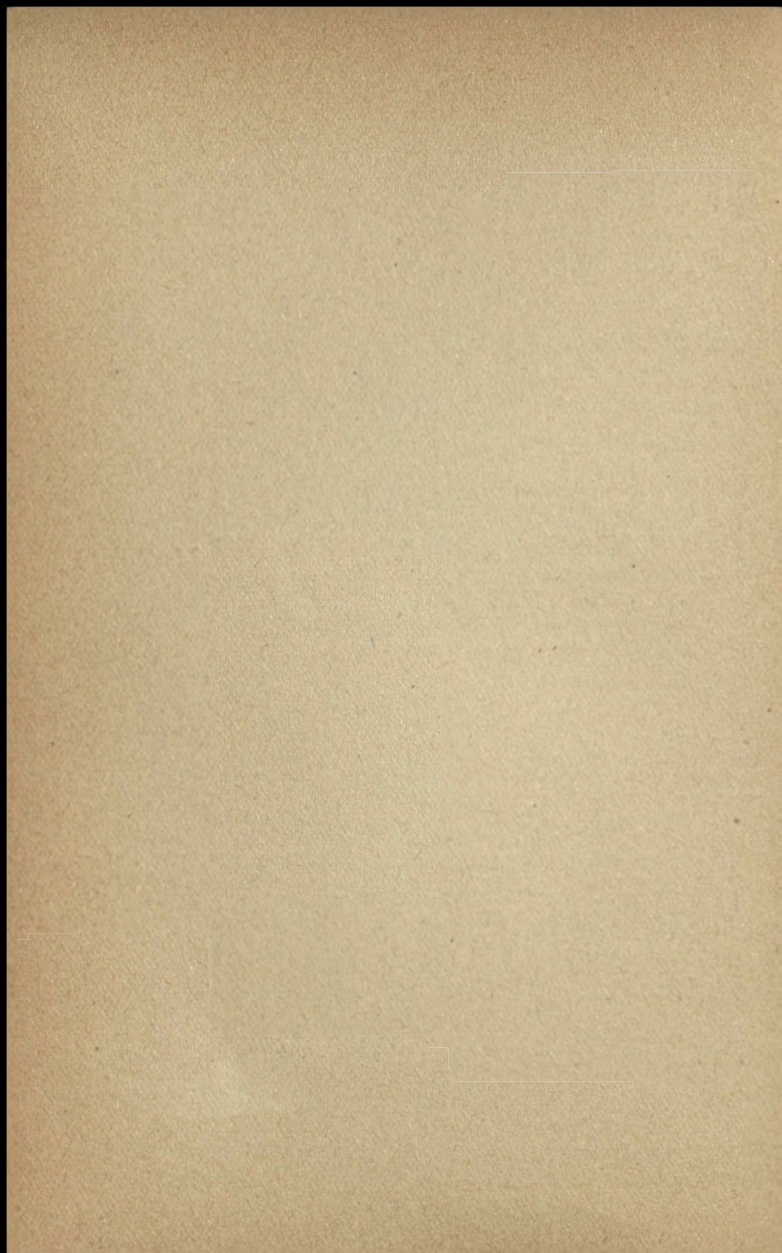
przyniesie, a przytem jest to wewnętrzna sprawa Rosjan, którzy sami powinni ją załatwić.

Stanowisko Piłsudskiego podzielali inni przedstawiciele kółka i zdawało się, że nie będzie już więcej mowy o tej sprawie. Stało się jednak inaczej, a to dzięki jednemu z członków kółka, Tytusowi Paszkowskiemu, zdeklarowanemu teroryście. Oto bez wiedzy innych przystąpił on do spisku, a przytem, jako aptekarz, podjął się dostarczenia spikowcom materiałów wybuchowych. Przyjechał po nie z Petersburga niejaki Kanczer, dwiętnastoletni młodzieniec. Ponieważ nie znał on nikogo w Wilnie, więc, wyjeżdżając z Petersburga, wziął od przebywającego tam na studjach Bronisława Piłsudskiego adres jego brata, Józefa, nie mu oczywiście nie mówiąc, w jakim celu udaje się do Wilna. Tymczasem Kanczera, po przybyciu do Wilna, aresztowano. Naskutek jego zeznań i na podstawie znalezionych przy nim papierów przeprowadzono liczne aresztowania. Wśród aresztowanych znaleźli się także obaj Piłsudscy.

Chociaż przypadkowo tylko byli zamieszani w tę sprawę, nie ominęła ich ciężka kara. Bronisław Piłsudski został skazany na piętnaście lat katorgi na Sachalinie, Józef Piłsudski, choć wykazał swą niewinność i występował w sprawie tej

jedynie jako świadek, został skazany na pięcioletnie zesłanie na Sybir, co było najwyższym wówczas wymiarem kary administracyjnej.

W chwili wydania tego wyroku liczył Józef Piłsudski dopiero dwadzieścia lat. Jak strasznym ciosem był dla niego ten okrutny a zupełnie niezasłużony wyrok, i to w momencie, gdy całą potęgą młodego serca i ducha rwał się do pracy, do działania, łatwiej odczuć, niż opisać. Do krzywd, wyrządzanych Ojczyźnie, które wielkim głosem wołały w jego duszy o pomstę, dołączyła się ciężka krzywda osobista, aby jeszcze silniej umocnić go w jego dążeniach i zamysłach, mających na celu wyzwolenie Ojczyzny z brutalnej przemocy śmiertelnego wroga.

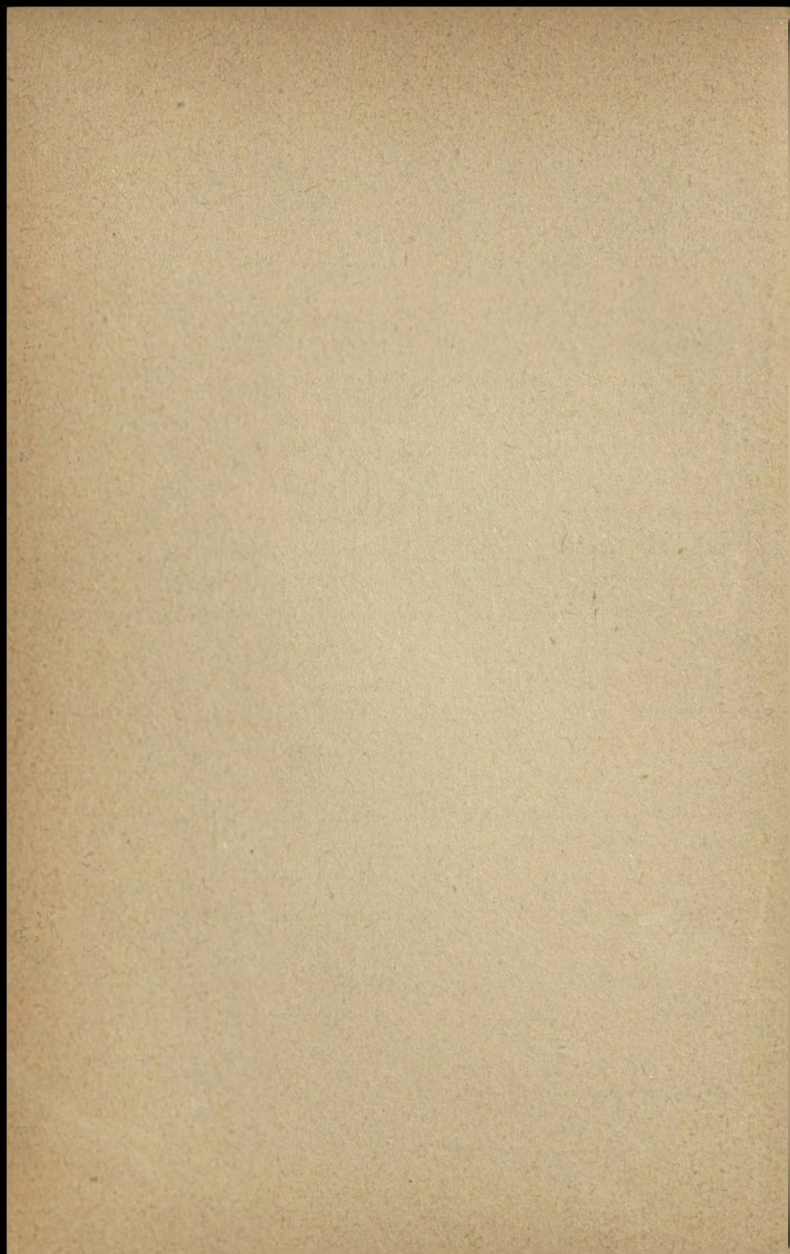




#### IV.

### NA WYGNANIU

SYBIRSKIM SZLAKIEM. — Z WRAŻEŃ I PRZEŻYC  
WIĘZIENNYCH. — BUNT W IRKUCKU. — GŁODÓW-  
KA. — W KIREŃSKU NAD LENĄ. — CHOROBA I PRZE-  
NIESIENIE DO TUNKI. — U ŹRÓDŁA IDEOLOGJI NIE-  
PODLEGŁOŚCIOWEJ.



Jako miejsce zesłania wyznaczono młodocianemu skazańcowi Syberję Wschodnią. I latem 1887 roku wyruszył Józef Piłsudski w drogę, wydeptaną od dziesiątków lat wśród bezkresnych przestrzeni Rosji azjatyckiej przez niezliczone zastępy patryjotów polskich, których jedyną przewiną było, że kochali swą nieszczęśliwą Ojczyznę i pracowali dla sprawy jej niepodległości. Droga ta, wiodąca w krainę cierpienia i męki serdecznej, lez i tęsknoty nieutulonej, nie była obcą Piłsudskiemu. Znał ją od dziecka z opowiadań, widział oczyma rozplamioną wyobraźnią, gdy jako student rozczytywał się w pamiętnikach i wspomnieniach skazańców sybirskich, przeżywając razem z nimi sercem, duchem i myślą ich straszliwe katusze moralne i fizyczne. I oto teraz sam znalazł się na ich drodze, na tym tragicznym szlaku, który od wieku całego snuł się żalobną wstęgą poprzez męczeńskie dzieje walczącego o swe prawa najświętsze narodu.

Dążąc do miejsca swego przeznaczenia etapami, wśród najcięższych warunków, stanął Piłsud-



ski z partją zesłańców, do której go przydzielono, z końcem września w Irkucku. W drodze nie obe-  
szło się bez różnych starć z komendantami eta-  
pów i władzami więziennymi, skutkiem czego ta  
„buntujuszczą partją“, jak nazywano tę grupę  
wygnańców, była dobrze pilnowana i miano roz-  
kaz, w razie jakiegokolwiek oporu, zakuwać więź-  
niów w łańcuchy. Po przybyciu do Irkucka partję  
rozdzielono. Część odstawiono do najbliższych  
punktów wygnania, druga część, do której nale-  
żał Piłsudski, musiała czekać na ustalenie się dro-  
gi zimowej przez rzekę Lenę, którą transport miał  
być dalej wysłany. Piłsudskiemu wyznaczył gu-  
bernator irkucki na odbycie kary zesłania mia-  
steczko Kireńsk, oddalone od Irkucka o tysiąc  
wiorst na północ.

Pobyt w Irkucku przeciągnął się do końca li-  
stopada. Wygnańców rozlokowano w miejscowym  
więzieniu. Piłsudski z czterema innymi zajmował  
osobną celę.

„Czas upływał — jak opowiada on w jednym  
ze swych wspomnień — na rozmowach o prze-  
szłości, o warunkach wygnania, na szachach, czy-  
taniu książek. Od czasu do czasu wpadało do wię-  
zienia wyższe jakie „naczalstwo“ — pułkownik  
żandarmerji, prokurator, policmajster, nawet sam

general-gubernator Wschodniej Syberji, hr. Ignatjew. Każda nieledwie z tych wizyt była dla nas przykrością, każdy bowiem z tych panów uważał nasze położenie za zbyt dobre i zwracał uwagę dyrektorowi więzienia, pocziwemu, lecz słabemu człowiekowi, na konieczność rygoru więziennego“.

Nadmienić należy, że więźniom wolno było w ciągu dnia poruszać się bez przeszkody w gmachu więziennym, tylko na noc, od godziny szóstej wieczorem do szóstej rano, zamykano ich w celach. Z tej swobody ruchów więźniowie korzystali skwapliwie. Cela, którą przeznaczono Piłsudskiemu, była dla jego towarzyszy niedoli jednocześnie „klubem i jadalnym pokojem“.

Pomimo znośnych naogół warunków pobytu w więzieniu irkuckiem, nie brakło i tu przyczyn do zatargów. Jedną z nich były listy, przychodzące do wygnańców od rodzin, krewnych i przyjaciół. Te listy, „których z takim upragnieniem oczekiwał każdy, leżały u pana prokuratora tygodniami całymi, dopóki wreszcie raczono je przejrzeć i odesłać do więzienia“. Ohurzeni tem więźniowie wystosowali do prokuratora pismo, zwracające mu uwagę na niewłaściwość takiego postępowania. Prokurator obraził się i zaczął nastawać na zmniejszenie więźniom przywilejów.

Groźniejszy zatarg wybuchł jednak z innego powodu. Było to w trzy tygodnie po przybyciu zesłańców do Irkucka. Jednego z nich, niejakiego Cejtlina, za scysję z policmajstrem, kazano wsadzić na trzy dni do karceru. Współwięźniowie ujęli się za nim. Z tego powodu zamknięto wszystkich w celach i mieli być wypuszczani tylko na półgodzinny spacer. Więźniowie zbuntowali się i uzbroiwszy się w drągi i palki, porozbijali drzwi zamkniętych cel. Potem zebrali się na naradę w celi Piłsudskiego. Tutaj przyszło do krwawej masakry.

Na rozkaz policmajstra dziesięciu żołnierzy z karabinami rzuciło się na zebranych w celi więźniów i zaczęli ich bić kolbami. Piłsudski otrzymał kilka ciosów i zalany krwią zemdłał. Przyszedłszy do przytomności, wyrwał się podtrzymującym go żołnierzom i wpadł pod bramę więzienia, gdzie jeden z żołnierzy uderzył go kolbą w twarz. Następnie pokrwawionego odprowadzono go do jednej z cel.

„W głowie mi huczało — opowiada Piłsudski o tym wypadku w wspomnieniu, zatytułowanem „Bunt więzienny w Irkucku“ — szedłem krokiem niepewnym, napół omdlały. Dusił mnie bezsilna złość, gorycz grubiańsko zdeptanej godności oso-



bistej dławila mi gardło. Słyszałem wokoło brutalne słowa żołdaków, podpędzających mych kolegów, słyszałem głuche dźwięki uderzeń.. Gdy nazajutrz rano wypuszczono nas na korytarz i mogliśmy się wzajemnie obejrzeć, spostrzegliśmy, jak strasznie byliśmy z maltretowani. Okrwawieni, opuchnięci, potłuczeni, z paląciami się od gorączki oczami, wyglądaliśmy, jak świeżo przytransportowani z placu boju żołnierze. Wszyscy drżeliśmy z oburzenia i zaciskaliśmy zęby z wściekłości, co nas dusiła“.

Z powodu tego zajścia i celem zademonstrowania przeciw uprowadzeniu trzech towarzyszy, o których nie wiedzieli, co z nimi zrobiono, więźniowie rozpoczęli głodówkę.

„Pamiętne mi jest to głodzenie się — pisze Piłsudski. — Pierwszego dnia kurczyło się w żołądku okropnie i głód pod wieczór doskwierał nieznośnie. Nazajutrz jednak i trzeciego dnia żołądek przypominał o swych prawach jedynie w porach, gdy przy normalnym biegu rzeczy otrzymywał należną mu daninę. Zresztą opanowała mię na trzeci dzień słabość i pewne znieczulenie; byłem ciągle drzemiący“.

Gdy wieczorem tego trzeciego dnia sprawa trzech brakujących kolegów wyjaśniła się, więź-

niowie zaprzestali głodówki. Następstwem całego tego zajścia było pociągnięcie więźniów do odpowiedzialności sądowej „za zbrojny opór władzy więziennej“. Sąd ukarał wszystkich na pół roku więzienia, a Piłsudskiego i dwóch jeszcze innych, jako niepełnoletnich, na trzy miesiące. Skutkiem rekursu prokuratora podwyższono Piłsudskiemu tę karę na pół roku. Odbył ją w Kireńsku, dokąd wysłano go w dniu 1 grudnia 1887 roku.

„Ten bunt irkucki — zaznacza Piłsudski w swych wspomnieniach — długo był mi pamiętnym. Przez pewien czas nie mogłem obojętnie patrzeć na żołnierzy, na mundur; czułem, że mi się pięści zaciskają, a nieraz, gdym zamykał oczy, widziałem przed sobą pełen grozy obraz dzikiego ataku uzbrojonego tłumu żołdaków na bezbronną garstkę ludzi, skupioną w kąciku“.

Pobyt w Kireńsku nad Leną, wyznaczonym Piłsudskiemu jako miejsce zesłania, wpłynął fatalnie na jego zdrowie. Osłabiony organizm nie mógł znieść ciężkich warunków klimatycznych tej daleko na północ wysuniętej miejscowości. Szkodliwie odbił się na stanie jego zdrowia także pobyt w tamtejszem więzieniu, w którym umieszczono go zaraz po przybyciu na miejsce. Dość powie-

dzie, że pierwszą dobę, przy czterdziestostopniowym mrozie spędził w celi, z której przez szczeliny widać było w nocy gwiazdy. Rezultat był taki, że młody zesłaniec rozchorował się poważnie, tak, iż musiano go przenieść do szpitala więziennego. Tutaj już odbył swą sześciomiesięczną karę, pełniąc po wyzdrowieniu czynności pisarza w kancelarji więziennej.

W Kireńsku przebywał Pilsudski półtora roku. Życie w tym daleko na północ wysuniętym zakątku, wśród odwiecznej, dzikiej puszczy i niekończącej się, bo przez dwie trzecie roku trwającej zimy, płynęło monotonnie, dłużąc się w nieskończoność. Jedynem urozmaiceniem były, podejmowane od czasu do czasu, wyprawy myśliwskie w okoliczne lasy, pełne dzikiego zwierzcha, i rozmowy z przebywającymi tam wygnańcami polskimi, wśród których znajdowały się jeszcze resztki powstańców z 1863-64 roku. Pozatem zdany był Pilsudski na pastwę samotności i rodzących się z niej, ciężkich, ugniatających jak olów duszę i umysł rozmyślań i rozpamiętywań.

Latem 1889 roku w życiu wygnańcem Józefa Pilsudskiego zaszła zmiana. Władze rosyjskie, ulegając ustawicznym prośbom, wnoszonym przez jego przyjaciół, ze względu na jego zdrowie, zgo-



dzily się na przeniesienie go do innej miejscowości, zdrowszej i o łagodniejszym klimacie. Wysłano go mianowicie, znów etapami, do Tunki, w południowo-zachodniej części powiatu irkuckiego. Przybył tam Piłsudski w sierpniu i dotrwał tam już do końca swego wygnania. Warunki, w jakich żył w Tunce, były o całe niebo znośniejsze, niż w Kireńsku. Był to do pewnego stopnia awans w jego zesłańczej doli. Pomijając malownicze położenie Tunki, w rozległej dolinie, chronionej lesistymi wzgórzami od północnych wiatrów, przy ujściu rzeki Tunki do Irkutu, znalazł tu Piłsudski także odpowiednie dla siebie środowisko towarzyskie wśród przebywających tutaj zesłańców. Poznał się mianowicie w Tunce i zaprzyjaźnił z Bronisławem Szwarem, wybitnym działaczem z epoki Powstania Styczniowego, a przez niego nawiązał stosunki z miejscową inteligencją. Dzięki temu nie czuł się tu tak osamotnionym, jak w Kireńsku, i łatwiej przyszło mu tutaj znosić mękę wygnania, którego termin skończył się dla niego w kwietniu 1892 roku.

Przebyty w ten sposób pięcioletni okres zesłania na Syberji miał doniosły wpływ na ukształtowanie się charakteru i poglądów Józefa Piłsud-

skiego. W swej autobiografji, pisanej w 1903 roku, stwierdza on sam, że tam „dopiero, gdy spokojnie mógł rozmyślać nad wszystkim, co przeszedł, stał się tem, czem jest“.

W bezpośredniem zetknięciu z rozmaitymi ludźmi, reprezentującymi rozmaite warstwy społeczne, poznał dokładnie, czem jest Rosja i naród rosyjski, przejrzał na wylot naturę i duszę rosyjską. Lektura dzieł wybitnych pisarzy rosyjskich dostarczyła mu również wiele materiału w tym względzie. Na tej drodze dokonały się w jego dotychczasowych poglądach w tej dziedzinie ważne zmiany.

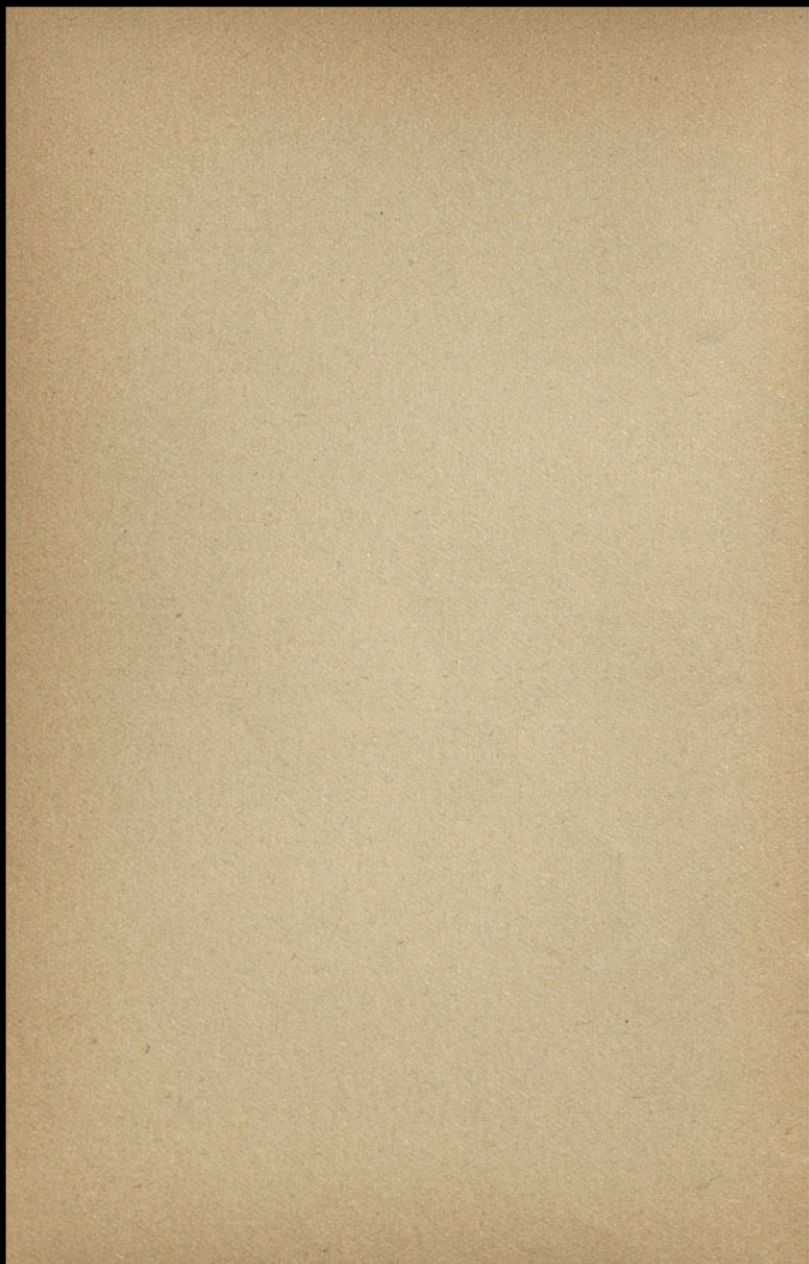
„Przedewszystkiem — pisze Piłsudski — wyleczyłem się gruntownie z resztek ówczesnego rosyjskiego wpływu i przy bliższem poznaniu, jak mnóstwa przedstawicieli ruchu rosyjskiego, tak również i literatury, oraz publicystyki rosyjskiej, przestałem przeceniać znaczenie i siłę rewolucji rosyjskiej. W ten sposób oczyściłem sobie niejako drogę dla wpływów zachodnio-europejskich. Następnie w Syberji, gdzie, wobec braku kultury, czynniki społeczne występują bez obłonek, w całej swej nagości, przyjrzałem się bliżej maszynierji caratu, oraz jego wpływowi na życie ludzkie w sa-

mej Rosji, i znienawidziłem tego potwora azjatyckiego, pokrytego pokostem europejskim, jeszcze bardziej“.

Jednocześnie dokonały się w umyśle i psychice Piłsudskiego inne jeszcze, a doniosłe na przyszłość zmiany. W czasie swego pobytu na Syberji zetknął się on z kilkoma działaczami socjalistycznymi i przez nich zaznajomił się dokładniej z zasadami socjalizmu, o którym miał dotąd bardzo ogólne wiadomości. Lektura rozmaitych wydawnictw socjalistycznych i rozmyślenia dokonały reszty i, wedle jego własnych słów, „ugruntowały go w socjaliźmie“. Lecz ten socjalizm otrzymał w jego umyśle swoiste zabarwienie. Ideologia socjalistyczna Piłsudskiego od pierwszej chwili oparła się na zasadzie, że „socjalista w Polsce dążyć musi do niepodległości kraju“. Programowi międzynarodowemu o charakterze jednostronnie klasowym przeciwstawił więc Piłsudski program narodowy polski, widzący swój cel w wywalczeniu Polsce niepodległości. A zrodził się on w jego duszy, gdy tam, na dalekiej północy, jako wygnaniec, „zastanawiał się nad narodem, z którym go wiązało wszystko, co cieszy, i wszystko, co boli, wszystko, co myśli, i wszystko, co czuje“.



I program ten, streszczający się w naczelnem haśle niepodległości Ojczyzny, stanie się odtąd gwiazdą przewodnią jego życia i działalności. Za powrotem do kraju rozpocznie ciężką, długą i morderczą walkę o jego realizację. Walkę tem trudniejszą, że będzie to nietylko walka z śmiertelnym wrogiem Polski, ale jednocześnie walka z własnym narodem, z własnem społeczeństwem, nawet z towarzyszami pracy, o ideał Polski Wolnej i Niepodległej.

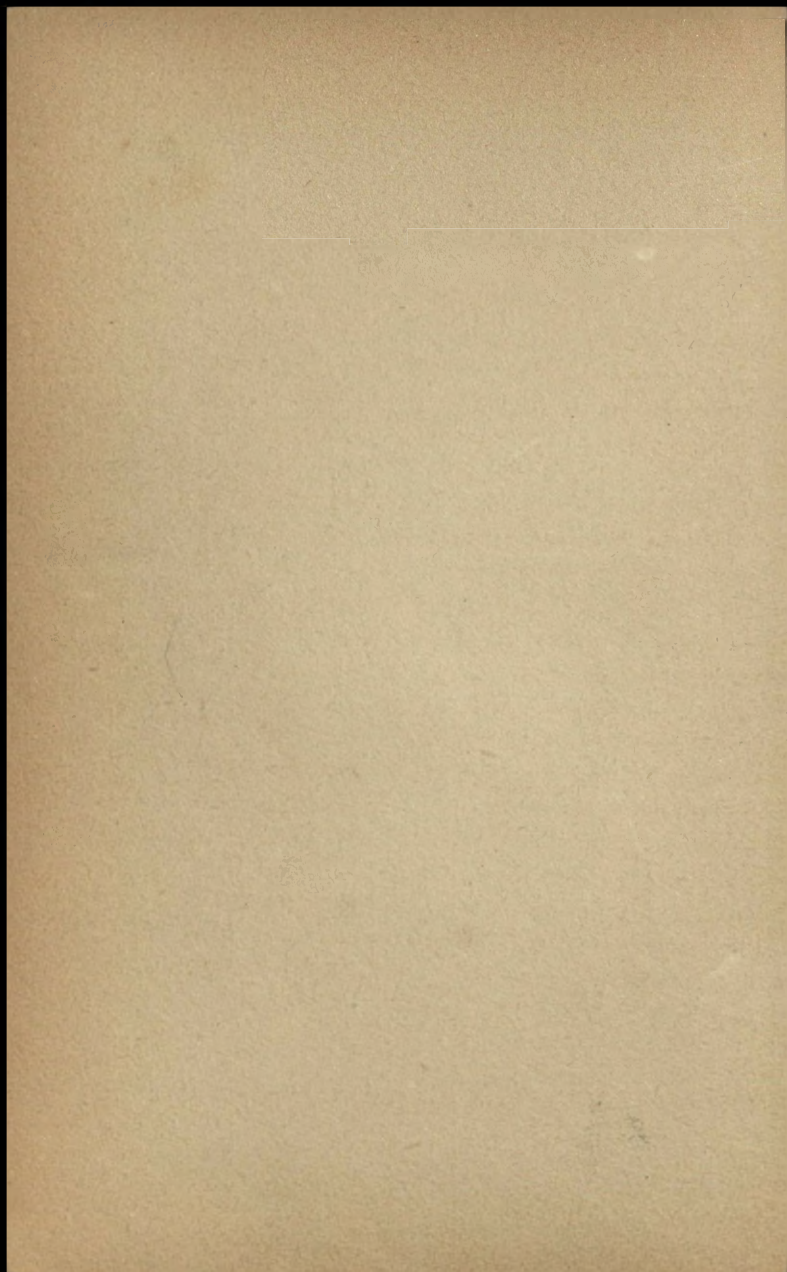


V.

„TOWARZYSZ WIKTOR“

POWRÓT DO KRAJU. — PIERWSZE ROZCZAROWANIA. — W PRACY PODZIEMNEJ. — CO WINIEN PIŁSUDSKIEMU SOCJALIZM W POLSCE. — DZIAŁALNOŚĆ REDAKTORSKA. — W TAJNEJ DRUKARNI „ROBOTNIKA“. — TRUDY I NIEBEZPIECZEŃSTWA KOLPORTAŻU „BIBUŁY“. — WYKRYCIE DRUKARNI ŁÓDZKIEJ I ARESZTOWANIE PIŁSUDSKIEGO.





Latem 1892 roku wrócił Józef Piłsudski z wygnania do kraju. Pierwsze swe kroki skierował do Wilna, lecz nie zastał tam nikogo ze swych najbliższych. Ojciec i rodzeństwo, niezawiadomieni o jego powrocie, przebywali w tym czasie w Tene-  
niu. Ruszył więc Piłsudski natychmiast w dalszą drogę, najpierw do Kowna, a stamtąd statkiem po Niemnie do Jurborga, starożytnej, bogatej w wspomnienia, historycznej miejscowości na Żmudzi. Stąd czekała go jeszcze czterdziestowior-  
stowa droga na wynajętej bryczce żydowskiej i oto znalazł się w Teneniu, opromienionym blaskiem drogich wspomnień o ukochanej, od ośmiu lat w grobie spoczywającej matce. Po pięciu, długich jak wieki całe, latach wygnania i rozłąki, cierpień i tęsknot, ujrzał znów swoich najdroższych — oj-  
ca, braci i siostry i mógł paść w ich objęcia.

Niedługo jednak trwała idylla rodzinna. Nur-  
towany rozpierającymi jego serce i mózg zagadnie-  
niami, party silniejszą, niż wszystko inne, żądzą  
działania i czynu, nie myślał o wypoczynku po tru-  
dach i mękach wygnania. Rwał się całą duszą do

pracy, do jaknajśpieszniejszego zrealizowania swych pragnień i planów, które tam, na zesłaniu, zaprzętały jego umysł. Więc po krótkim pobycie w rodzinnem gronie pośpieszył do Wilna, w nadziei, że znajdzie tam upragniony teren pracy. Spotkało go jednak rozczarowanie. W warunkach, w jakich zastał Wilno, w atmosferze, jaka tam wówczas panowała, nie mógł narazie marzyć o podjęciu pracy, o której myślał i do której przygotowywał się duchowo na wygnaniu.

Wyjechał zatem do Warszawy, przekonany, że tam, w tem sercu Polski, znajdzie zrozumienie i oparcie dla swych zamierzeń. Ale i tutaj oczekiwał go zawód. Warszawa, zgnębiona rządami osławionych tępicielej polskości: Hurki i Apuchtina, przedstawiała wtedy smutny obraz zupełnego wyczerpania ducha i zupełnej bezideowości. Wprawdzie gdzieś tam w podziemiach narodu kielkowało nowe życie, rodziły się nowe myśli i prądy społeczne, tworzyły zawiązki przyszłych wielkich ruchów, lecz ogół społeczeństwa żył, a raczej wegetował z dnia na dzień w przyziemnej, wszelkich porywów pozbawionej atmosferze „trzeźwego“ utilitaryzmu życiowego. Było to — wedle świadectwa Stanisława Witkiewicza — „społeczeństwo, z którego wypruto wszystkie idee i zastąpiono je



interesem, społeczeństwo płaskich spekulantów, płytkich miłostek, uganiania się za łatwym powodzeniem i robienia sobie cnoty obywatelskiej ze zręcznego bogacenia się“, społeczeństwo takie, „że żyć z niem było niepodobna, trzeba było się powiesić, uciekać, lub żyjąc wśród niego, żyć poza niem“, społeczeństwo, którego wierny konterfekt odtworzył Sienkiewicz w „Rodzinie Połanieckich“, pochodzącej właśnie z tych czasów.

Piłsudski, przybywszy do Warszawy, zajął się badaniem terenu. W poszukiwaniu grupy, któraby najlepiej odpowiadała jego zamierzeniom, wszedł w kontakt z działaczami społecznymi, zgrupowanymi przy wychodzącem od 1886 roku czasopiśmie „Głos“, którzy opierali się na programie pracy nad uświadamianiem ludu, jako „najgłówniejszego składnika społeczności narodowej“. Narady z przedstawicielami tej grupy: z I. L. Popławskim, Józefem Potockim (Marjanem Bohuszem), Romanem Dmowskim i innymi, nie doprowadziły jednak do pomyślnego wyniku. I doprowadzić nie mogły, gdyż różnice w poglądach były zbyt wielkie i zasadnicze. Kierownicy „Głosu“ i związanej z nim grupy uznawali tylko „politykę interesów realnych“ i wierzyli w rozwój siły i żywotności społeczeństwa jedynie „na drodze spokojnej pracy we-

wewnętrznej“, czyli odrzucali wszystko, co t. zw. pozytywizm potępił jako szkodliwy romantyzm i szaleństwo, określając w ten sposób przede wszystkim ostatnie powstanie z 1863-64 roku. A Piłsudski zupełnie inne miał w tym względzie zapatrywania. Wierzył tylko w czyn, wierzył, że jedynie na drodze ofiarnej, pełnej poświęcenia walki czynnej naród może się wyzwolić i odrodzić do nowego życia.

A gdzież mógł w istniejących stosunkach i warunkach znaleźć odpowiedniejszy teren dla urzeczywistnienia swych wielkich zamierzeń, jeżeli nie wśród ludu roboczego, jeżeli nie wśród zaniedbanych, wyzyskiwanych i gnębionych rzesz robotniczych! Tam drzemała owa siła, która miała mu dopomóc do zrealizowania idei walki czynnej o Polskę, jej przyszłość i niepodległość, tam był materiał dla takiej idei w danej chwili najpodatniejszy i najofiarniejszy. Więc, nie oglądając się już na nic i na nikogo więcej, z wołaniem: „Cały naród cierpi, ale do kogoż mam się zwrócić, jeżeli nie do was, chłopci i robotnicy, którzy cierpicie najwięcej!“ — poszedł Piłsudski między szary, zbiedzony lud roboczy, aby zdobywać duszę tego ludu dla idei Polski Niepodległej i wykuwać

z jego cierpienia i znoju nową siłą żywotną narodu, zdolną do ofiar i poświęceń w służbie tej idei.

I rozpoczął się w życiu Piłsudskiego, który miał wówczas dopiero dwadzieścia pięć lat skończonych, bogaty w plon okres wyteżonej działalności polityczno - organizacyjnej. W twardej, morderczej i najeżonej niebezpieczeństwami pracy podziemnej, z niegasnącym ani na chwilę zapalem i z jakąś wręcz fanatyczną wiarą w triumf sprawy, którą uczynił treścią i celem swego życia, rozorywał Piłsudski niestrudzenie pole, „które leżało dotychczas ugięte“, aby było „gotowe do żniwa“, gdy godzina oczekiwana wybije. Tem polem zaś — wedle jego własnych słów — była „dusza narodu, rozumianego nie jako kasta, nie jako cieniutka warstwa ludzi, uposażonych w bogactwa i wykształconych, lecz jako wielomiljonowy konglomerat ludzi, związanych wspólną mową, historją, poczuciem przynależności do tego, a nie innego narodu, konglomerat, w którym ogromną większość stanowi lud pracujący. wiejski i miejski“. Tę duszę, „długo w bierności pogrążoną“, obudzić i pchnąć na drogę czynu w imię idei Niepodległości Ojczyzny — oto było zadanie, któremu Piłsudski poświęcił niepodzielnie cały swój zapal, swoją energję i wolę nieugiętą.



Zadanie to miało być o tyle ułatwione, że w międzyczasie w łonie socjalizmu polskiego, opanowanego początkowo całkowicie przez socjalno-rewolucyjny „Proletariat“, dokonała się ważna i pożądana dla jego zamierzeń ewolucja. Oto na zjeździe paryskim w 1892 roku wysunięto na czoło postulatów polskiego ruchu socjalistycznego hasło Niepodległej Rzeczypospolitej, a więc hasło, wyrwane wprost z duszy Piłsudskiego, który, jak wiemy, na swym wygnaniu na Syberji zupełnie samodzielnie sformułował sobie w tej sprawie pogląd, że „socjalista w Polsce dążyć musi do niepodległości kraju, a niepodległość jest znamienym warunkiem zwycięstwa socjalizmu w Polsce“. Przyjęcie więc przez kongres paryski ideologii niepodległościowej, jako zasadniczego postulatu socjalizmu polskiego, ułatwiało, a w każdym razie upraszczało Piłsudskiemu pracę w szeregach partji socjalistycznej w zamierzonym przez niego kierunku.

Niemniej jednak praca, do której się zaprzął, łatwą bynajmniej nie była. „W samej organizacji — jak pisze w swej książce Wacław Sieroszewski — trzeba było dużo przerobić i przełamać starych przesądów i nawyków, pogodzić sprzecznych poglądów. Trzeba było przekonać zaciekłych „ekonomicznych socjalistów“, jak się sa

mi nazywali, że wyraz „Polska“, „Ojczyzna“ nie jest żadnem „burżuazyjnym“ straszydłem, lecz w takiej samej mierze własnością i słodkiem prawem robotnika, jak i magnata“.

Piłsudski nie uląkł się jednak trudności i przeciwności, jakie na każdym kroku napotykał w swej pracy. Zapatrzony w wielki cel, który mu przyświecał, dążył do niego z nieugiętą i żelazną konsekwencją, walcząc zwycięsko z napotykanymi na swej drodze przeszkodami, choć było ich bez liku. I dopiął swego.

Jest mianowicie i pozostanie niewątpliwą a wielką zasługą Piłsudskiego, że wyrwał proletarijat polski z pod hegemonji międzynarodowych idei socjalnych i wychował go w duchu polskiej idei niepodległościowej, wskazując mu jako „cel, godny walki na życie i śmierć“ wolność i niepodległość Polski. „Bo przecież — wołał nieustannie — nikt chyba nie zgodzi się umierać za podwyższenie pracy zarobkowej o 10 groszy!... Trzeba dać ludziom cel, godny ofiar!... Chcemy Polski niepodległej, abyśmy tam mogli urządzić życie lepsze i sprawiedliwsze dla wszystkich!...“

Pracę swoją nad uświadamianiem robotnika polskiego w duchu niepodległościowym prowadził Piłsudski zarówno piórem, jak i żywym sło-

wem. Był w tej pracy niezmordowany i niewyczerpany. Pod pseudonimem partyjnym „Towarzysza Wiktora“ dał się poznać odrazu jako działacz i organizator pierwszorzędnny. Choć młody wiekiem, a najmłodszy latami przynależności do partji, odgrywał Pilsudski w ówczesnym ruchu socjalistycznym rolę bardzo wpływową, do pewnego stopnia niemal kierowniczą. W rok zaledwie po wstąpieniu do partji, w lutym 1894 roku, wybrano go do pierwszego Centralnego Komitetu Robotniczego P. P. S., powierzając mu w ten sposób jedno z kierowniczych stanowisk w partji, a z niem wpływ bezpośredni na jej sprawy i działalność. A w kilka miesięcy później oddano mu faktyczne kierownictwo nowozałożonego organu partyjnego: „Robotnika“, którego pierwszy numer ukazał się w dniu 12 lipca 1894 roku.

Na tem stanowisku rozwinął Pilsudski działalność niesłychanie żywą i owocną. Szpalty „Robotnika“ były właśnie ową trybuną, z której „Towarzysz Wiktor“ propagował swe idee, wszczepiając w serca, dusze i umysły robotnika polskiego zrozumienie, że pierwszym, naczelnem hasłem jego życia, jego pracy, trudów i wysiłków jest Polska i jej Niepodległość. Z tej trybuny szły pomiędzy polskie rzesze robotnicze płomienne, krwią ser-



deczną i myślą patryjotyczną przepojone artykuły i odezwy, uczące te rzesze miłości i poświęcenia dla Ojczyzny, oraz przygotowujące je do walki orężnej o Polskę Wolną i Niepodległą.

„Robotnik“, jako pismo konspiracyjne, ścigane przez policję i żandarmerję carską, drukowany był w tajnych drukarniach partyjnych. Początkowo odbijano go w Lipnikach, wsi pod Wilnem, następnie w samym Wilnie, a od 1896 roku w Łodzi. Piłsudski był jego duszą i włożył w nie cały zasób sił, zdolności, energji i zapału. Był jednocześnie redaktorem, składaczem i kolporterem pisma, wogóle wszystkim.

„Nietylko musiałem wykonywać pracę, do której nie miałem wcale przygotowania, — opowiadał później Piłsudski o tym okresie swej działalności — ale nadto musiałem stwarzać nowe słownictwo, nowy styl partyjny, gdyż nasze polityczne myśli i dążenia już nie układały się w starych socjalistycznych formułkach, odziedziczonych po poprzednich partjach, do których już się był przyzwyczaił i czytelnik - robotnik i agitator i literat partyjny... Trzeba było urabiać nowe wyrazy lub używać starych w innem znaczeniu, podsuwać im nową treść przez odpowiednią redakcję zdania. Pociłem się nieraz z tego powodu nietylko nad

własnymi artykułami, lecz również musiałem z gruntu przerabiać nadesłane“.

Było to — wedle określenia Piłsudskiego — „wlewanie nowego życia w stare formy“. A wymagało to w początkach pewnej dyplomacji. Ponieważ nowy kierunek, niepodległościowy, wywalczał sobie dopiero prawo obywatelstwa wśród rzesz robotniczych i musiał początkowo opierać się na „szczątkach dawnych organizacyj“, wrogich programowi niepodległościowemu, trzeba było „oszczędzić ich czulość i nie drażnić wyrażeniami, zbyt daleko odbiegającymi od ich przyzwyczajen“.

W tych warunkach praca Piłsudskiego na stanowisku kierownika pisma była niesłychanie trudna, mozolna i wyczerpująca. Jak wyglądała, opowiada on o tem ciekawe szczegóły w jednym ze swych wspomnień, poświęconem „tajnym drukarniom“, a odnoszącem się do czasów łódzkich.

Redakcja i drukarnia „Robotnika“, oczywiście zakonspirowane, mieściły się wtedy w dwupiętrowym domu przy ulicy Wschodniej, dziś Józefa Piłsudskiego, l. 19 w Łodzi, na pierwszym piętrze. Wynajęty tam jako mieszkanie prywatne na nazwisko Dąbrowskiego lokal składał się z czterech pokojów i kuchni. W pokoju, przeznaczonym na redakcję, stała szafka składana, w której górnej czę-



*Sztab I Brygady w Kielcach 1914 r.*





ści była umieszczona maszynka drukarska, angielskiego systemu Model-Press, używana zwykle do odbijania małych afiszów i biletów wizytowych, a w dalszych szufladach znajdowały się kaszty z czcionkami drukarskimi. Praca przy składaniu i odbijaniu „Robotnika“ zaczynała się rano, kończyła późnym wieczorem. Techniczną stronę zajmował się Kazimierz Różnowski, znany w partji pod imieniem „Karol“, były student uniwersytetu moskiewskiego, który po zdobyciu fachu zecer-skiego w drukarni partyjnej w Londynie został przydzielony, jako technik drukarski, do pracy w tajnej drukarni „Robotnika“.

Wydanie dwunastostronicowego numeru wymagało 15 do 16 dni żmudnej pracy, trwającej przeciętnie 9 do 11 godzin dziennie. Maszynka drukarska, której do tego używano, mogła odbijać tylko jedną stronicę, potem odbijano kolejno dalsze. Po odbiciu pięćdziesięciu egzemplarzy trzeba było nakładać nową farbę. Na godzinę wypadało przeciętnie 250—280 egzemplarzy, a ponieważ bi-to razem 1900 egzemplarzy, przeto odbijanie jed-nej strony wymagało ośmiu godzin pracy, z przy-gotowaniami, korektą i t. d. conajmniej dziesięciu godzin. A takich stronic, jak wspomnieliśmy, było dwanaście. Musiano przytem stosować wszelkie

środki ostrożności, aby nie zdradzić niczem istnienia tajnej drukarni. Tak więc np., celem stłumienia hałasu przy drukowaniu, maszynka wszędzie, gdzie stykały się jej części, była wyłożona gumą, suknem lub cienkimi skórkami. Po wydrukowaniu następowało t. zw. falcowanie odbitych egzemplarzy i transport w walizkach na dworzec.

O ile sama już praca redakcyjna i drukarska była ogromnie niebezpieczna, gdyż każdej chwili redakcja i drukarnia mogła być odkryta, to transport i następnie kolportaż konspiracyjnego i przez czujnych wyźłów policyjno-żandarmskich nieustannie poszukiwanego pisma przedstawiały jeszcze niebezpieczniejsze zadanie. Na każdym kroku groziło aresztowanie z wszystkimi jego konsekwencjami. Toteż prawdziwego poświęcenia było potrzeba, a przytem ogromnej odwagi i niesłychanej przytomności umysłu, aby pracować w takich trudnych i niebezpiecznych warunkach. Trzeba było zręcznie kryć się przed szpiegami, unikać zetknięcia się z żandarmami, używać całego sprytu i przytomności umysłu, aby nie wpaść w ręce carskich zbirów z przewożoną i kolportowaną „bibułą“.

Było to życie pełne nieustannych niebezpieczeństw i wiecznie nad głową wiszącej groźby aresztowania i jego dalszych, a tak dobrze znanych na-



stępstw. Życie przytem wśród nieopisanych trudów i niewygód, w ustawicznej włóczędze z miejsca na miejsce, bez dachu nad głową, często o głodzie. I takim właśnie życiem, nad którem ciążyła wieczna niepewność, żył Józef Pilsudski w latach swej działalności redaktorskiej, zwłaszcza w jej początkach, w czasie, gdy „Robotnik“ drukował się na Litwie.

Był to dla niego okres niezmiernie ciężki. „Nie miał dachu nad głową — opowiada o tych czasach Wacław Sieroszewski — i nie miał prawie nigdy pieniędzy, gdyż każdy grosz zdobyty, czy od przyjaciół, czy inną drogą, trzeba było coraz wkładać w wciąż rozrastającą się i wiecznie spragnioną zasilku robotę partyjną. Wysypiał się w wagonie w czasie przejazdu z miasta do miasta, na ławkach w kościołach wcześniej otwieranych, nocował w zamiejskich ogrodach, w pustych domach, cegielniach i tym podobnych wertepach“.

Barwnie i plastycznie opisał te czasy w pięknym szkicu Stefan Żeromski w 1919 roku na podstawie opowiadania jednego z współtowarzyszy Pilsudskiego, który w partji używał pseudonimu „Edmund“, a którym był Stanisław Wojciechowski, były Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej.

„Było ich dwu — czytamy w tym szkicu — niedoszły technik i niedoszły lekarz: ów „Ed-

mund“ i tamten drugi, o znanem imieniu... Mieli swą drukarenkę. Mieli ją kędyś na obszarach długiej i szerokiej ziemi polskiej, kędyś w niedocieczonych mrokach wielkiej polskiej niewoli. Bili na tej drukarni pierwszy, drugi, trzeci i czwarty, piąty i szósty numer „Robotnika“. W każdym numerze tego piśmka wypowiadali wojnę wszystkim potężnym cesarzom, którzy ziemię polską rozdali między siebie, a jednolity lud polski obarczyli trzema rozmaitemi jarzmami. Proklamowali nadto wyzwoliny robotników z kapitalistycznego ustroju i, oczywiście, „dyktaturę proletariatu“. Piśmko owe wozili wszerek i wzdłuż ziemi polskiej, siejąc je wszędy jako ziarno buntu. Wozili je w dwu walizkach, żółtej i czarnej, zwanych od barwy — „blondynką“ i „brunetką“.

Mieli tedy dwie walizki, lecz jedno partyjne palto. Było długie, jeśli w nie mógł odziać się ów wielki „Edmund“, i było obszerne, jeżeli się w niem mogli pomieścić nawet obadwaj burzyciele porządku. W tym tedy paltocie, przywdziewanym w miarę potrzeby przez jednego lub drugiego, i z „blondynką“ czy „brunetką“ w rękę, przybyli ohydować do miasta Wilna. A nie mieli w tem mieście żadnych jeszcze zgoła „stosunków“, nikogo z wyznawców, ani sympatyków. Za dnia wkradali

się do fabryk i fabryczek, wciskając ludziom nieznanym „bibulę“. Noc przepędzili, półśpiąc, w jakiejś drwalni, którą na noc zapomniano zamknąć, na sągu drzewa, przykryci swoim paltotem. Następnego dnia był gorszy, gdyż, dostrzeżeni już i szpiegowani, musieli mieć się na baczności. Gościnną drwalnia została na noc zamknięta.

A gdy już ich tropiono, musieli przezornie wyjść z miasta do podmiejskiego lasu i noc przepędzili poprostu na ziemi. Zapiąwszy się tedy obadwaj w obszerne i długie palto, walizkę, pełną „Robotnika“, położywszy pod głowę, ukladli się do snu na zmarzniętej ziemi“...

Obrazek ten, skreślony przez wielkiego pisarza, to wierne odtworzenie owych niesłychanie ciężkich warunków, w jakich „Towarzysz Wiktor“ — Piłsudski pracował wtedy dla idei, na której usługi oddał się cały niepodzielnie. W pracy tej nic go zniechęcić, nic ostudzić nie było wstanie. Prawdziwy rycerz niezłomny poślubionej idei, wędrował z miejsca na miejsce, od miasta do miasta, od dworu do dworu, od fabryki do fabryki, niosąc pomiędzy zbiedzonym, zmaltretowanym ludem roboty płomienne hasła wyzwolenicze, nawołujące do walki na śmierć i życie z caratem i wskazujące jako jej cel idealny — wolność i niepodległość

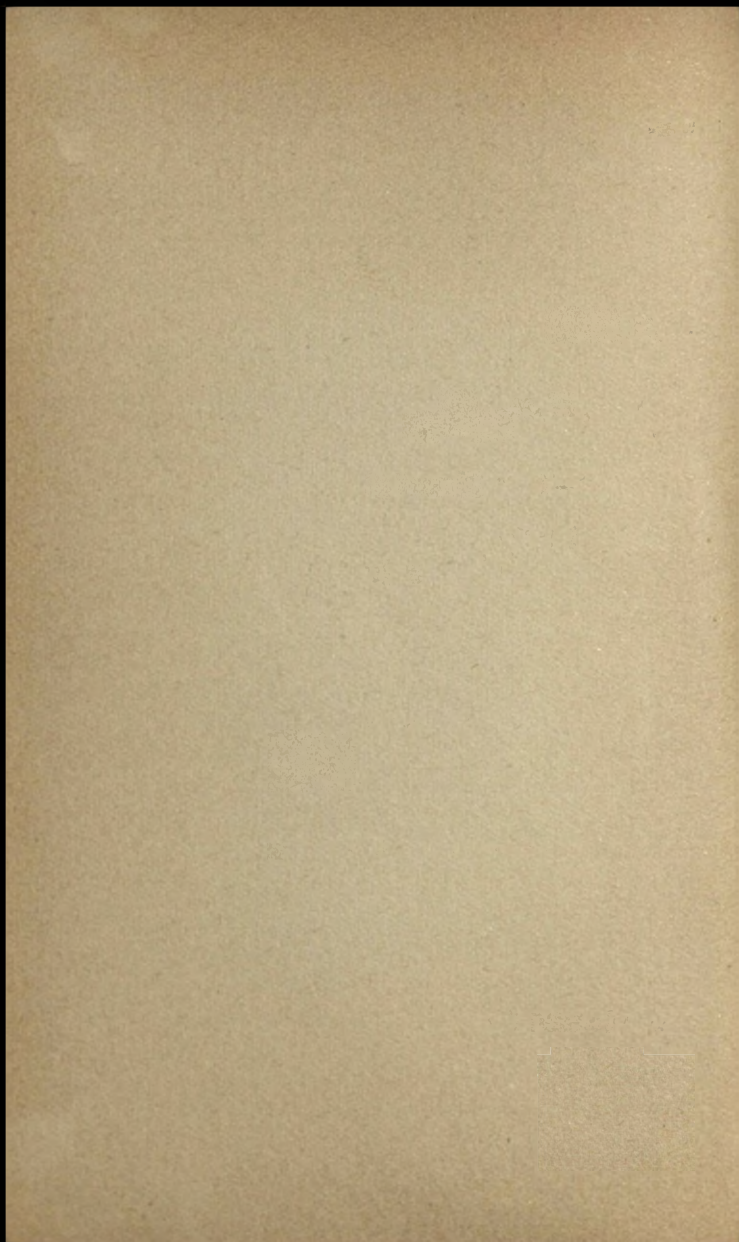


Polski. Każdy numer „Robotnika“, to był istotnie, wedle określenia Piłsudskiego, „pocisk rewolucyjny, który nie chybiał celu“. Śmiałe, pełne ognia i zapału artykuły jego redaktora, piętnujące zbrodnie i nikczemności caratu, oraz wzywające do organizowania się, do oporu, do walki z uciskiem i niewolą, zapadały głęboko w serca, dusze, umysły i wrywały się w nie niezatartymi zgłoskami. A wpływ „Robotnika“ nie ograniczał się jedynie do warstw pracujących, lecz przenikał i do warstw innych, przenikał wszędzie.

Nic też dziwnego, że władze carskie wysilały się, aby wpływ ten unieszkodliwić. „Żandarmi — jak pisze Piłsudski w swych wspomnieniach — wciekali się ze złości i urządzali formalne polowania na nieuchwytnego „Robotnika“. Widząc bezowocność swych wysiłków, „próbowali okłamywać siebie i wyższą władzę twierdzeniem, że „Robotnik“ jest wydawany zagranicą, a druki, rzekomo krajowego pochodzenia, są przeszwarcowywane z za kordonu“. Gdy jednak okazało się, że to wymysł, tajna drukarnia „Robotnika“ stała się celem zaciekłej nagonki. Aż wreszcie, po sześciolatnim prawie, bezowocnym tropieniu, w nocy z 21 na 22-go lutego 1900 roku, dzięki jedynie przypadkowi, zdołano ją wykryć.

W aktach żandarmerji rosyjskiej zachowała się o tem następująca notatka: „W początku 1900 roku, dzięki niezwykle energicznej i umiejętnej działalności gubernjalnego naczelnika żandarmerji, plk. Ł. K. Nitrofa, i jego podwładnych, a także dzięki należytemu współdziałaniu przy poszukiwaniach ze strony policji, wyrwano z szeregów partji socjalno-rewolucyjnej kilku zacieklej agitatorów działających na terenie gubernji, oraz wykryta została i zabrana w mieście Łodzi, w domu l. 19, mieszkanie 4, przy ulicy Wschodniej, u mieszkającego tam pod nazwiskiem Dąbrowskiego niejakiego Piłsudskiego, drukarnia w gotowym, złożonym na niej nakładem numeru 36 socjalistycznego pisma „Robotnik“, a przytem również wiele broszur o charakterze rewolucyjnym..“

Wykrycie tajnej, oddawna uporczywie poszukiwanej drukarni „Robotnika“ pociągnęło za sobą aresztowanie Józefa Piłsudskiego i jego pierwszej małżonki, śp. Marji z Koplewskich, gorącej patrijotki i dzielnej towarzyszkii jego prac i trudów. Ją wypuszczono po jakimś czasie za kaucją z aresztu śledczego, nad nim zawisło ponure widmo carskiego sądu, którego wynik można było zgóry przewidzieć.

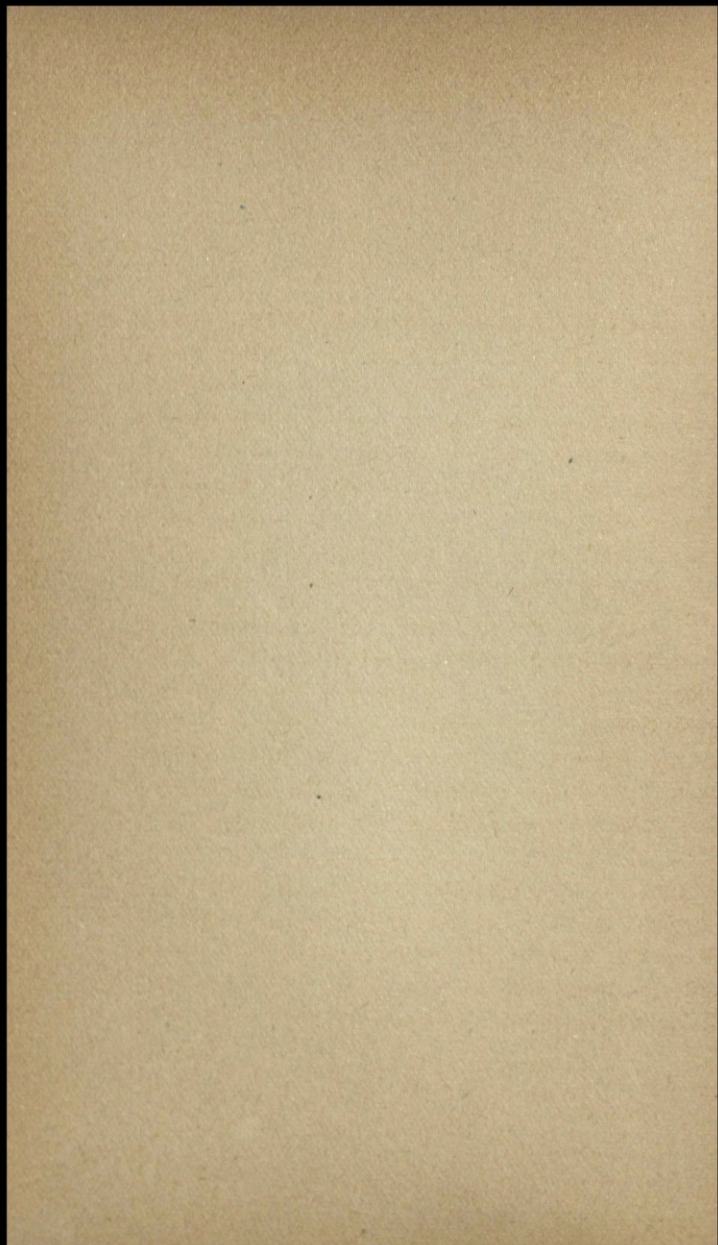




## VI.

### W WIĘZIENNEJ CELI

„DZIESIĄTY PAWILON“. — SYMULOWANIE CHORO-  
BY UMYSŁOWEJ. — W SZPITALU PETERSBURSKIM.  
— WYKRADZENIE Z WIĘZIENIA. — HISTORYCZNY  
SZAPOKLAK. — NA WOLNOŚCI.



Józefa Piłsudskiego, bezpośrednio po aresztowaniu, osadzono w więzieniu w Łodzi. Przebył w nim kilka tygodni, które „dokuczyły mu śmiertelnie“. Więzienie łódzkie było bowiem ohydne. „Przypominało mi ono — jak sam pisze — najgorsze więzienie sybirskie. Wstrętny wikt, na którym prawdopodobnie robił majątek pan zawiadowca, malutka cela bez kawałka mebla w niej — wszystko to obrzydziło mi tę wstrętną dzurę“.

Pobyt w tem więzieniu nie trwał jednak długo. Jako ważny i niebezpieczny przestępca, w miesiąc coś po swem aresztowaniu, Piłsudski został przewieziony do Warszawy i osadzony w osławionym „Dziesiątym Pawilonie“, w owem straszliwym, przeklętej pamięci więzieniu politycznem w cytadeli warszawskiej, które od dziesiątków lat było przybytkiem katuszy całego szeregu męczenników idei niepodległościowej. Tutaj jedni z nich spędzili ostatnie chwile życia przed haniebną śmiercią z rąk kata, inni przechodzili długie, okrutne męki wyrafinowanego w swych metodach śledztwa „ochrany“ i żandarmerji, aby pójść na-



stępnie konać powolną śmiercią w kazamatach syberyjskich. Stąd to, po trzymiesięcznej kaźni, poszedł na szubienicę bohaterski dyktator powstania 1863-64 roku, Romuald Traugutt, po nim zaś, w nowszych już czasach, poszli stąd na śmierć męczeńską niezapomniani bojownicy wolnościowi: Stefan Okrzeja (1905 r.) i Józef Montwiłł-Mirecki (1908 r.).

W tym to „ponurym hotelu skazańców“, jak nazwał „Dziesiąty Pawilon“ jeden z naszych znakomitych pisarzy, znalazł się Józef Piłsudski po kilkutygodniowym więzieniu śledczym w Łodzi. Dano mu „numer 39“ i umieszczono go w celi na pierwszym piętrze. Opisuje ją Piłsudski w swych wspomnieniach w następujących słowach:

„Cela duża, ściany szare, źle pobielone, podłoga ciemno-szara, cementowa. U względnie nisko położonego okna stał stół niesłychanie brudny, tak, że pod warstwą tłuszczu i kurzu trudno było odnaleźć ślady drzewa; przed stołem skromny, wiejski, drewniany stółek; przy ścianie łóżko żelazne, którego części były wykrzywione i pogięte do tego stopnia, że niepodobna było nigdzie dojrzeć linii prostej; w kącie stały moje walizki. W pokoju czuć było stęchliznę w połączeniu z zapachem, właściwym pokojom dawno nieprzewie-

trzanym i niezamieszkanym stale. Drzwi drewniane również brudne, na których świeciły plamy białe, powstałe po odlupaniu z nich drzazg“.

Losy Piłsudskiego zawisły na włosku. Groziło mu w najlepszym wypadku skazanie na długoletnią katorgę w dalekich tajgach syberyjskich, co, przy jego wątłym organizmie, równało się powolnej agonji. Na szczęście, czuwali nad więźniem jego przyjaciele i towarzysze polityczni. Otrząsnąwszy się z pierwszego, przygnębiającego wrażenia, jakie wywarło w ich szeregach uwięzienie Piłsudskiego, postanowili oni uwolnić go z więzienia. Ponieważ ucieczka z „Dziesiątego Pawilonu“ była w ówczesnych warunkach wręcz wykluczona, nie pozostawało nic innego, jak tylko postarać się w jakiś sposób o to, aby przeniesiono go do szpitala, poza obręb cytadeli, skąd możnaby go już wykraść bez zbytnich trudności. I wymyślono w tym celu plan trudny i ryzykowny: — Piłsudski miał symulować obłąkanie, gdyż tylko taka choroba mogła skłonić władze do przeniesienia go do szpitala pozawięziennego.

Piłsudski, z którym zdołano się skomunikować, wyraził swą zgodę, wobec czego przesłano mu najszczegółowsze instrukcje, jak ma zachowywać się, aby wywołać wrażenie, że jest obłą-

kany. Taka symulacja wymagała niesłychanej siły charakteru, gdyż nie można było ani na jedną sekundę wypaść z przyjętej na siebie roli i trzeba było udawać obłąkanego z całą precyznością.

„Była to niezmiernie przykra gra... — opowiada Piłsudski o tych ciężkich tygodniach, spędzonych w cytadeli pod obserwacją lekarską. — Udawanie obłądu, ciągła baczność na swe ruchy, na wyraz twarzy, konieczność wypowiadania od czasu do czasu jakichś nonsensów, męczyły mnie niezmiernie... Po kilku tygodniach byłem tak zmęczony, iż postanowiłem przerwać. Siły mnie opuszczały, ledwo chodziłem. Wydawało mi się chwilami, że stoję na brzegu jakiejś otchłani, w którą zapadnę się już bezpowrotnie. Przestałem więc udawać, zacząłem jeść i zachowywać się zupełnie naturalnie. Myślałem sobie, że się nie powiodło“.

Tymczasem właśnie ta zmiana w zachowaniu się Piłsudskiego zadecydowała o uznaniu go za chorego umysłowo. Była potrzebna w rozwoju symulowanej choroby i spowodowała obserwujących go lekarzy do wydania orzeczenia, iż więzień musi być przewieziony do szpitala celem leczenia go. Wyznaczono mu jednak nie, jak przewidywano, zakład dla obłąkanych w Tworkach pod Warszawą, lecz szpital św. Mikołaja Cudotwórcy w Pe-



tersburgu, dokąd przewieziono go w marcu 1901 roku i tam umieszczono w osobnej, izolowanej i dobrze strzeżonej celi. Tworcom żandarmerji nie dowierzała.

Jakkolwiek komplikowało to sprawę i utrudniało plan uwolnienia więźnia, przyjaciele Piłsudskiego nie dali za wygraną. Porozumiano się niezwłocznie z organizacją studencką P. P. S. w Petersburgu, a kierownictwo dalszej akcji powierzono Aleksandrowi Sulkiewiczowi, używającemu w partji pseudonimu „Czarnego Michała“, którego w tym celu wydelegowano do stolicy nadnewskiej. Jako główny wykonawca planu wykradzenia Piłsudskiego ze szpitala został wyznaczony Władysław Mazurkiewicz, początkujący wówczas lekarz petersburski, niedawno zmarły profesor uniwersytetu warszawskiego.

Dr. Mazurkiewicz na polecenie partji wszczął starania o posadę ordynatora-psychjatra w szpitalu św. Mikołaja Cudotwórcy, aby mógł dostać się do Piłsudskiego. Dzięki wpływom swego ojca, który w sferach rządowych miał rozległe stosunki, uzyskał tę posadę i zabrał się bezzwłocznie do wykonania powierzonego sobie zadania uwolnienia

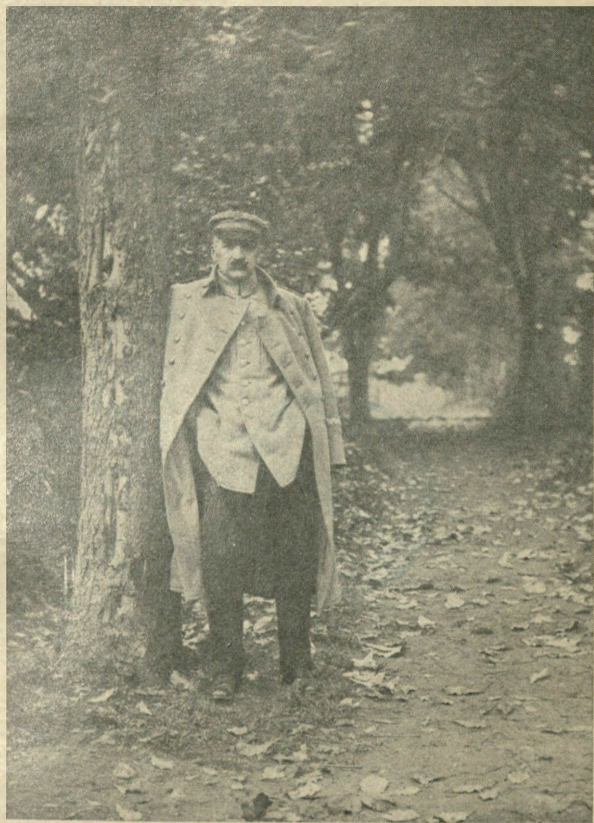
Piłsudskiego. Nastąpiło to w dniu 13 maja 1901 roku, na pierwszym i ostatnim zarazem dyżurze Mazurkiewicza w szpitalu.

Na kilka dni przedtem dr. Mazurkiewicz, przygotowując przebranie dla Piłsudskiego, znosił w teczce kolejno części ubrania i składał je w jednej ze skrytek pracowni chemicznej, od której klucz nosił przy sobie. Najwięcej kłopotu było z nakryciem głowy. Ostatecznie zdecydowano się na szapoklak, ponieważ złożony na płasko, najmniej zajmował miejsca w teczce. Zapomniano jednak wziąć miarę głowy Piłsudskiego i szapoklak okazał się za duży.

O ucieczce Piłsudskiego ze szpitala posiadamy dwie ciekawe relacje. Jedna z nich pochodzi od ówczesnego naczelnego lekarza szpitala św. Mikołaja Cudotwórcy, dr. Rejtza, który tak opowiada o tym fakcie:

„W dniu, na który wypadł dyżur dr. Mazurkiewicza, trochę zdziwiło nas wszystkich, gdy zjawił się on nie, jak zwykle, z teczką, lecz z walizką. Na podwieczorek poczęstował nas herbatą z ciastkami i tajemniczo uśmiechnął się, wysłuchując naszych dysput politycznych. Wieczorem dr. Mazurkiewicz, jak przystało na dyżurnego, przeprowa-





*W Druskienikach 1925 r.*





dził obowiązkową inspekcję wszystkich oddziałów szpitala i wszystkich oddzielnych cel i między innymi wszedł do celi Piłsudskiego.

„— To bardzo ciekawy wypadek — powiedział asystującemu strażnikowi. — Trzeba jeszcze lepiej go zbadać. Przyprowadźcie więźnia wieczorem do mnie“.

Ponieważ w nieobecności lekarza naczelnego lekarz dyżurny jest gospodarzem całego szpitala, więc strażnik wypełnił jego zarządzenie bez żadnego wahania i przyprowadził wieczorem więźnia do jego pokoju. Dr. Mazurkiewicz zamknął się wtedy z więźniem na klucz.

„Przeszła godzina, druga, trzecia. Strażnik zaniepokoił się i zastukał do drzwi. Żadnej odpowiedzi. Wtedy zwołał służbę i wylamano drzwi. Jakież było zdumienie wszystkich, gdy w pokoju nie zastano nikogo. Tylko w nieładzie rozrzucone było szpitalne ubranie pacjenta-więźnia, na środku zaś stała pusta walizka“.

Z wspomnień dr. Mazurkiewicza, ogłoszonych w 1923 roku, uzupełniamy przytoczoną relację kilkoma jeszcze szczegółami. Wedle umówionego szczegółowo planu, na wychodzących ze szpitala Piłsudskiego i Mazurkiewicza czekali w pobliżu głównej bramy Sulkiewicz i student Demidowicz-

Demidecki, aby w przygotowanej łodzi przewieźć zbiega na drugi brzeg Newy do zakonspirowanego mieszkania Czarnockiego, a stamtąd wysłać go dalej. Gdy dawno już minął oznaczony termin, do którego mieli czekać, pospieszyli sami do mieszkania Czarnockiego, aby się naradzić, co dalej robić, gdyż nie ulegało dla nich wątpliwości, że albo zamiar ucieczki udaremniono, albo zaszło coś innego, co nakazało odłożyć ją na inny termin.

Jak się później okazało, ucieczkę opóźniły nieprzewidziane przeszkody. Dr. Mazurkiewicz udzielał tego wieczora skwapliwie urlopów wszystkim pracownikom szpitala, którzy go o to prosili. Gdy już sądził, że wszystko załatwił, niespodziewanie zjawił się u niego korespondent jakiegoś pisma, który zamęczał go przez dłuższy czas pytaniami na temat niepokojących wówczas Petersburg rozprawczy kobiet.

Pozbywszy się wreszcie niepożądanego gościa, dr. Mazurkiewicz kazał przyprowadzić do swego pokoju Pilsudskiego, a strażnika zwolnił na godzinę. W przeciągu dziesięciu minut Pilsudski przebrał się w przygotowane poprzednio ubranie. Gdy już mieli wyjść, okazało się, że przy frontowych drzwiach stoi jakiś podejrzany osobnik. Wyszli więc tylnymi drzwiami i przez długie podwó-



rze przedostali się na zupełnie inną ulicę, niż było w planie poprzednio umówionym.

„Wyszliśmy — opowiada w tem miejscu dr. Mazurkiewicz — wreszcie na Priażkę, zdążając w kierunku Oficerskiej. Jakby na zawołanie, z głuchego zaułka wyjechała dorożka. Wynajęliśmy ją na Morską ulicę, lecz, o Boże, zdychający, wychudzony koń ledwie się włókł, wprowadzając mnie w rozdrażnienie.

— Tobie trupy wozić, a nie żywych ludzi!... — zakląłem w pasji.

„Wiktor“ (Piłsudski) natomiast uspakajał mnie:

— No, niech jedzie... Patrzcie, jak zielono..., jak pachnie dokoła!...

„Uspokojony, spojrzałem na niego i przeraziłem się. Mój Boże! duża, rozczochrana broda, zapuszczone włosy i ten nieszczęsny szapoklak, nasadzony na tył głowy!...“

Na Morskiej zmieniono zdychającą szkapę na tęgiego rysaka i już na gumach popędzono na Wisilewskij Ostrów, do mieszkania Czarnockiego. Przybyli tam około godziny 9-tej i rzucili się w objęcia niespodziewającego się już ich zupełnie Sulkiewicza.

Jeszcze tej samej nocy Piłsudski, zamieniwszy nieszczęsny szapoklak na czapkę urzędnika

komory celnej, wyjechał razem z Sulkwiczem do Kijowa, gdzie, po nakryciu tajnej drukarni łódzkiej, drukował się w dalszym ciągu „Robotnik“. Stamtąd pojechał do pewnego majątku na Pole-siu, w którym przebywała jego żona, i tu oczekiwali razem stosownej chwili do przeprowadzenia się przez granicę.

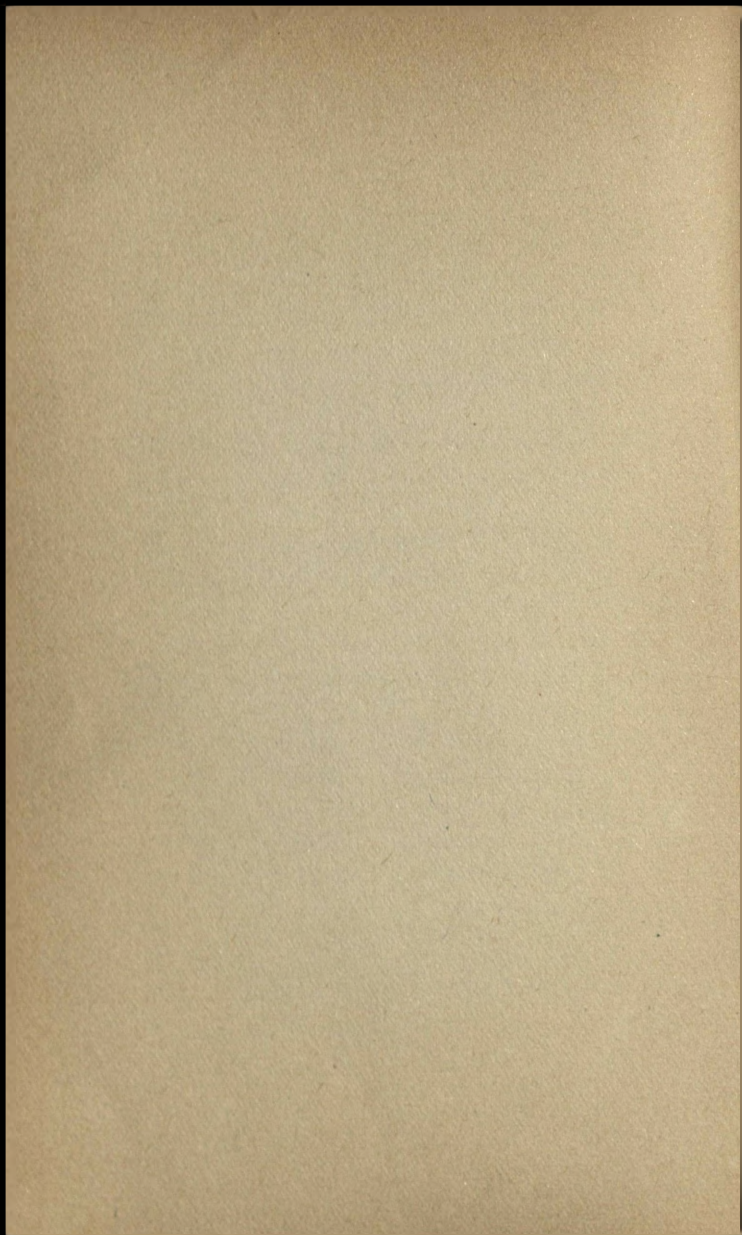
Wybrano w tym celu odcinek graniczny nad rzeczką Tanwią, w lasach Ordynacji Zamoyskiej, naprzeciw wioski Rybizanty, leżącej po stronie galicyjskiej. Odcinek ten był używany do przemycania z za kordonu nielegalnej „bibuły“, postanowiono więc przeprowadzić tędy Piłsudskiego. Zajęli się tem Sulkwicz i Jan Miklaszewski, podówczas kontroler lasów Ordynacji Zamoyskiej, później, w odrodzonej Rzeczypospolitej, dyrektor departamentu leśnictwa w Ministerstwie Rolnictwa. Ułożywszy wspólnie wszystkie szczegóły przeprowadzenia obojga Piłsudskich do Galicji i przygotowywawszy już wszystko, przystąpili oni do zrealizowania swego planu.

Zawiadomieni o dniu przeprawy, Piłsudski i jego małżonka przyjechali do Zamościa, gdzie wyznaczono sobie spotkanie w miejscowej katedrze. Stąd pojechano do Tomaszowa, a następnego dnia, po przenocowaniu tam, ruszono w dalszą

drogę. W Zawadkach postarał się Miklaszewski o konie u tamtejszego podleśnego, któremu przedstawił Pilsudskich jako narzeczonych, jadących do Lwowa, celem wzięcia ślubu. Bryczką powoził zaufany gajowy Miklaszewskiego, nazwiskiem Berdzik, który pomagał mu w przemycaniu „bibuły“ z za kordonu austriackiego. Pilsudski i Sulikiewicz mieli na sobie czapki podleśnych Ordynacji Zamoyskiej. Straż graniczna, znająca dobrze Miklaszewskiego i Berdzika, przepuściła ich razem z towarzyszącymi im osobami przez strzeżoną pilnie, dniem i nocą, aleję i wkrótce jadący znaleźli się u kładki, prowadzącej przez Tanwią na drugą stronę granicy.

Przeprawa powiodła się szczęśliwie. Pilsudski był wolny i bezpieczny. Nie groziło mu już dostanie się w ręce oprawców carskich, z których wymknął się prawdziwie cudem. „Dziesiąty Pawilon“ i samotna cela w petersburskim szpitalu dla obłąkanych leżały w tej chwili daleko poza nim, oddzielone przebytym dopiero kordonem granicznym. Przed nim otwierało się nowe pole pracy i związanych z nią trudów i wysiłków.

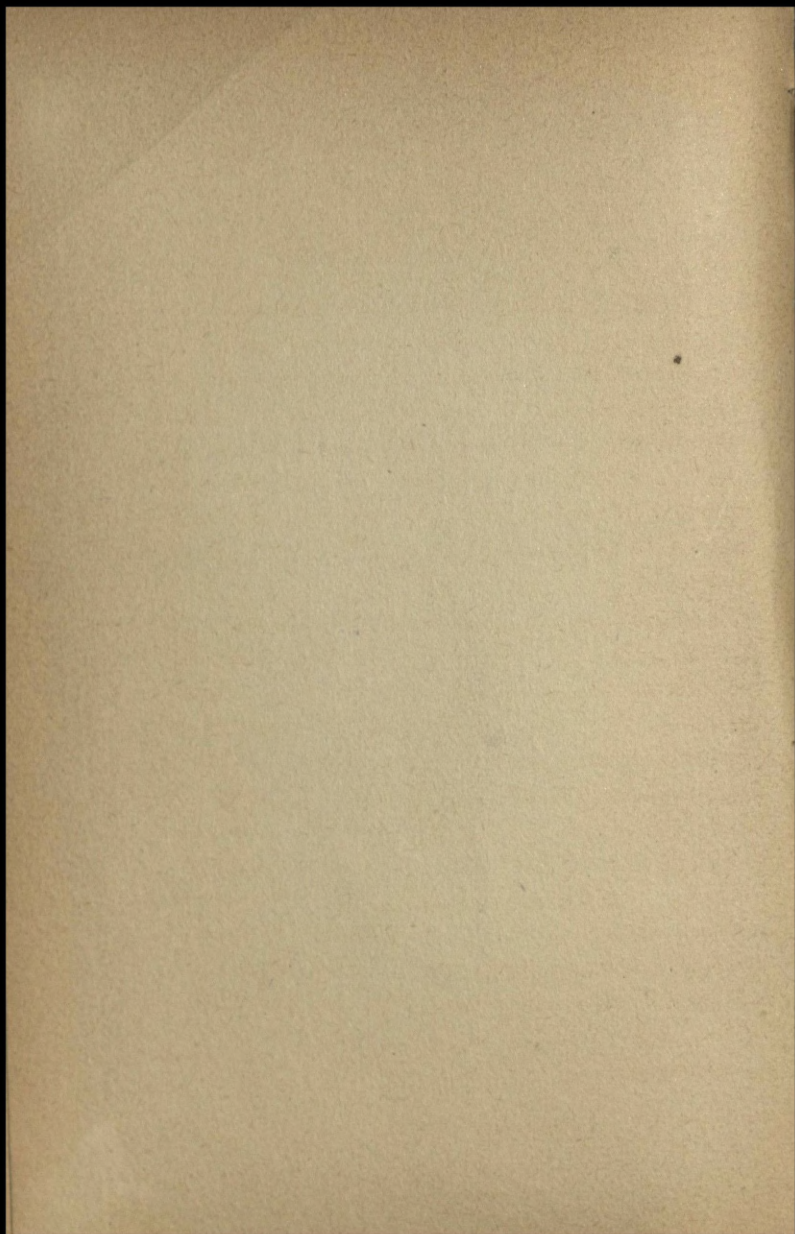




## VII.

### NA EMIGRACJI

KRAKÓW I LONDYN. — PRACA KONSPIRACYJNA NA  
TERENIE B. GALICJI. — „RAPORT C. K. DYREKCJI  
POLICJI“. — W WALCE O PROGRAM NIEPODLEGŁO-  
ŚCIOWY. — WOJNA ROSYJSKO-JAPOŃSKA. — PODRÓŻ  
DO JAPONJI. — MANIFESTACJA GRZYBOWSKA. —  
HASŁO WALKI ZBROJNEJ Z CARATEM.





Ciężkie przejścia w ostatnich miesiącach, od chwili uwięzienia do chwili przekroczenia kordonu, wyczerpały w wysokim stopniu organizm Józefa Piłsudskiego. To też wypoczynek dla nabrania nowych sił do dalszej pracy okazał się niezbędnym. Celowi temu służył dłuższy, około półroczny pobyt w Krakowie, spędzony zupełnie na ustroju, a wypełniony intensywną pracą duchową i myślową.

Z Krakowa wyjechał Piłsudski do Londynu, w którym był już raz przed kilku laty, mianowicie w 1896 roku, z okazji międzynarodowego kongresu socjalistycznego, ważnego z tego powodu, że delegacja polska zgłosiła na nim rezolucję w sprawie niepodległości Polski. W stolicy Anglii przebywało wówczas wielu emigrantów z zaboru rosyjskiego, wśród nich także dzisiejszy Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, Ignacy Mościcki, z niedawno poślubioną małżonką, zmuszony do opuszczenia Ojczyzny i długoletniej tułaczki wśród obcych prześladowaniem przez rząd carski za udział

w ruchu niepodległościowym. Wtedy to po raz pierwszy zetknęli się ze sobą obaj ci niepospolici ludzie i odtąd datuje się łącząca ich przyjaźń.

W czasie pobytu swego w Londynie mieszkał Piłsudski w małym pokoiku przy ulicy Colworth Road Nr. 67, na dalekiem, północno-zachodniem przedmieściu Leytonstone. W domu, w którym zamieszkał, mieścił się ośrodek emigracyjny P. P. S., mianowicie Komitet Zagraniczny partji, wraz z drukarnią, składem wydawnictw, archiwum i sekretarjatem zagranicznym. Tam drukował się w latach 1891 do 1902 i szedł następnie jako nielegalna „bilbula“ w granice caratu „Przedświt“, organ polskiej emigracji socjalistycznej z zaboru rosyjskiego, propagujący hasło niepodległości Polski. Na łamach tego pisma od marca 1893 roku ukazywały się korespondencje Piłsudskiego, podpisane przeważnie „Rom“, a omawiające stosunki w zaborze i piętnujące gwałty rządu carskiego, jak np. słynną rzeź w Krożach.

Pobyt w Londynie nie trwał długo. Z wiosną 1902 roku widzimy Piłsudskiego znów w Krakowie, który stał się teraz stałym miejscem jego zamieszkania. Spędzał tu miesiące zimowe, na lato zaś wyjeżdżał z żoną do Zakopanego. Oboje żyli w warunkach materialnych bardzo ciężkich, nawet

wprost w niedostatku. Mieszkanie ich w Krakowie składało się z małego, skromniutkiego pokoiku na Podzamczu.

Osiedliwszy się w Krakowie, Piłsudski podjął nanowo z całą energją i zapalem swą działalność polityczną. Odbywał częste wycieczki konspiracyjne za kordon, do zaboru rosyjskiego, i utrzymywał stały kontakt z działającymi tam organizacjami wolnościowemi. Brał jednocześnie żywy a wybitny udział w życiu i ruchu politycznym w byłej Galicji, która w tych czasach stała się podstawą operacyjną dla wszystkich bez wyjątku grup politycznych, działających konspiracyjnie na terenie zaboru rosyjskiego. Dzięki bowiem wpływom, jakie zdobyli sobie socjaliści galicyjscy w Wiedniu, rząd austriacki zmienił swój stosunek do emigrantów polskich z Królestwa i nie utrudniał im pobytu w Galicji, wymagając jedynie niemieszania się ich do miejscowych spraw politycznych. Następstwem tego było zogniskowanie się w Galicji, a w szczególności w Krakowie i Lwowie, tych wszystkich robót politycznych P. P. S., które przedtem prowadzone były zagranicą. W Krakowie od 1903 roku drukował się „Przedświt“, przeniesiony z Londynu, oraz działał konspiracyjnie Komitet Zagraniczny P. P. S., posiadający tajne



sekcje w innych miastach galicyjskich. Na terenie Galicji odbywały się konferencje i narady, na których zapadały ważne decyzje i uchwalano dyrektywy dla działających za kordonem organizacyj. Stąd wyjeżdżali do Królestwa emisariusze partyjni, tu zaś chronili się przed represjami carskiego rządu zdekonspirowani działacze zakordonowi. W ten sposób Galicja, w której skupiały się coraz liczniejsze grupy emigrantów politycznych z za kordonu, stała się faktycznie ośrodkiem wszelkich poczynań i ruchów wolnościowych w zaborze rosyjskim, a bezpośredni kontakt działaczy zakordonowych z działaczami galicyjskimi i wzajemne oddziaływanie ich na siebie miały donieść wpływ nie tylko na rozwój ideologii socjalistycznej w obu zaborach, ale i na rozwój wypadków pierwszorzędowego znaczenia politycznego w Królestwie.

Piłsudski w całym tym ruchu ówczesnym odgrywał rolę bardzo wybitną. Zapatrzony w wielki cel, który mu przyświecał od zarania niemal życia, nie pomijał żadnej sposobności, aby przygotować grunt dla jego realizacji. Jak w okresie przed swym uwięzieniem, pracował znów niestrudzenie dla idei, którą uczynił gwiazdą przewodnią swego życia. Był w tej pracy niezmordowany. Był również, jak przedtem, nieustraszony. Z naraże-

niem osobistej wolności, nie zważając na grożące mu niebezpieczeństwo, przekradał się raz po raz poza kordon, aby tam głosić i szerzyć swą ideologję i zdobywać dla niej przyjaciół, zwolenników i sympatyków. Jednocześnie działał w tym samym duchu na terenie Galicji, zarówno wśród emigrantów zakordonowych, jak i wśród społeczeństwa miejscowego. Na rozmaitych konwentykłach, zebraniach i zjazdach propagował swą ideę z właściwą sobie śmiałością i otwartością poglądów, oraz siłą przekonań.

Bezwzględnie ideowa działalność Piłsudskiego budziła respekt nawet wśród ówczesnych władz zaborczych. Świadczy o tem cenny i niezmiernie charakterystyczny dokument urzędowy, wydobyty niedawno z aktów byłego Namiestnictwa we Lwowie. Jest to tajny „Raport c. k. Dyrekcji Policji“ we Lwowie o działalności Piłsudskiego, opracowany na żądanie austriackiego sztabu generalnego w związku z nakazem inwigilowania go po zwolnieniu ze stanowiska brygadiera Legjonu. W raporcie tym znajduje się następujący ustęp o działalności Piłsudskiego w Galicji w omawianym okresie czasu:

„W Krakowie Piłsudski zaczął słowem i piśmem szerzyć ideę, że, chcąc uzyskać niepodległość Pol-

ski, należy przejść od marzenia i mówienia do stworzenia sił i organizacji, które w odpowiedniej chwili mają podjąć zbrojną walkę z Rosją o niepodległość Polski. Piłsudski w swych planach walki z Rosją, do której myślał pociągnąć cały naród — bez względu na partje i przekonania polityczne — wychodzi poza ramy taktyki partji socjalno-demokratycznej, w której jego plany przyjęto z niedowierzaniem i nieufnością“.

Zacytowany wyżej ustęp z „Raportu c. k. Dyrekcji Policji“ przedstawia działalność Piłsudskiego w świetle rzeczywistości i prawdziwym. Kroczył on po raz wytkniętej sobie drodze konsekwentnie i niezachwianie. A była to droga, istotnie „wychodząca poza ramy taktyki partji socjalno-demokratycznej“. Podczas gdy socjalizm głosił hasła skrajnej polityki klasowej i, uważając, że do wygrania walki z zaborcami wystarczą konspiracyjne zebrań i wydawnictwa, oraz demonstracje i strajki, odrzucał wszelką myśl o zbiorowym czynie orężnym jako „reakcyjną“, — Piłsudski, przeciwnie, wierzył niezłomnie i wiarę tę wpajał w innych, że tylko taki właśnie czyn, czyn zbrojny, czyn orężny, może przynieść wyzwolenie z kajdan despotyzmu, ucisku i niewoli, lecz musi go dokonać cały naród, bo jedna warstwa, jedna klasa społeczna, choćby



najpotężniejsza, dzieła takiego dokonać nie zdoła. „Należy więc — głosił — skończyć z czczą gadani-  
ną i przejść do czynów. Należy w tym celu organi-  
zować siły, które zdolne byłyby, gdy chwila odpo-  
wiednia nadejdzie, do podjęcia walki o niepodle-  
głość“. Bo „niepodległa Polski, to śmierć caratu“,  
jak głosił jeszcze wtedy, gdy jako redaktor „Ro-  
botnika“ nawoływał do oporu, do walki, do zrzu-  
cenia kajdan despotyzmu i niewoli.

Ze stanowiska ortodoksyjnej ideologii i poli-  
tyki klasowej socjalizmu, hasła te, głoszone przez  
Piłsudskiego, były poprostu herezją i budziły  
wśród doktrynerów socjalistycznych nietylko nie-  
ufność, lecz wręcz niechęć do Piłsudskiego. „Ale  
urok imienia Piłsudskiego — pisze jego pierwszy  
biograf — i jego wpływy były tak potężne wśród  
robotników i młodzieży, że nie odważono się je-  
szcze występować jawnie przeciw niemu, a tylko  
mruczano i intrygowano po kątach“. Było jednak  
już wtedy do przewidzenia, że musi prędzej lub  
później przyjść do walnej rozgrywki między par-  
tyjnikami socjalistycznymi a Piłsudskim, który  
w dążeniu do swego wielkiego celu widział i uzna-  
wał nie interesy partyjne, lecz interes całego naro-  
du, interes Polski. Zawsze zresztą, nawet wtedy,

gdy pracował ściśle w ramach partji socjalistycznej, był on — i pozostał do dziś — człowiekiem i wyrazicielem nie jakiejś partji czy odłamu społecznego, lecz całego narodu. Rozgrywka na tem tle i nieunikniony z tego powodu rozłam miały jednak nastąpić dopiero później, gdyż tymczasem zaszedł ważny fakt, który zaabsorbował powszechną uwagę, a Piłsudskiego postawił wobec nowych zagadnień i zadań.

Oto na dalekich obszarach imperjum rosyjskiego, w Mandżurji, w lutym 1904 roku, rozpalila się krwawa pożoga wojny rosyjsko-japońskiej. I pospół z muzykami rosyjskimi mieli pójść w bój o interesy caratu także Polacy — inteligent, chłop i robotnik polski — aby tam, na Dalekim Wschodzie, krwawić się i umierać za obcą a nienawistną sobie sprawę. Groza zawisłej nad Królestwem Polskiem mobilizacji wstrząsnęła całem jestestwem Piłsudskiego i pobudziła go do podjęcia energicznej kontrakcji, która otwierała przed nim dalsze perspektywy dla sprawy polskiej.

„Powinniśmy nie dopuścić do mobilizacji, albo choć ją utrudnić! — nawolywał na prawo lewo, objeżdżając kraj i usiłując zapalić dla tej myśli organizacje i działaczy politycznych. — Przecież

to nonsens i hańba, abyśmy poszli przelewać krew gdzieś tam daleko za sprawy rosyjskie, żebyśmy się pozwolili prowadzić do Mandżurji na rzeź jak barany, podczas gdy ta krew, tutaj przelana w walce z zaborcą, w obronie naszego honoru narodowego, nieobliczalne może nam dać korzyści!“

Z tem hasłem na ustach, zaraz po wypowiedzeniu wojny, zawsze czujny, niestrudzony i niezmordowany, gdy szło o ideę, którą piastował w swej duszy, wyruszył w podróż po Polsce, Litwie, Rusi i Rosji celem zjednania dla tej akcji zwolenników i zdobycia poparcia i pomocy.

Rozmawiał z wielu wybitnymi działaczami — opowiada Wacław Sieroszewski — był w redakcjach pism t. zw. postępowych i radykalnych, chodził do bankierów, przemysłowców i literatów. Wszędzie usłyszał to samo: okrutne w swej ślepotie i ciasnocie frazesy „zdrowego rozsądku“, mówiące o „niemożliwościach“ lub „potędze kultury polskiej, której nic nie złamie“, o wyższości Polaków nad Rosjanami i t. p.... W jednym miejscu zrobiono nań nawet małą do policji... denuncjację. Oto był rezultat jego zabiegów. Wszędzie spotkał się z niezrozumieniem, obojętnością, lub nawet ze złą wolą. „Było to najcięższe rozczaro-



wanie, jakie kiedykolwiek przeżyłem“ — żalił się później Piłsudski, mówiąc o tej sprawie. Jednak pomimo doznanego bolesnego rozczarowania i zawodu, pomimo, że wrócił z tych objazdów do Krakowa „rozbity, prawie chory“, nie zniechęcił się i nie ustał w swych zabiegach.

Na ten to czas właśnie przypadła jego podróż do Japonii. Ciekawy ten, a rozmaicie przedstawiany epizod z życia Piłsudskiego znalazł ostatnio autentyczne oświetlenie w jego książce p. t. „Pomniki Historyczne“. W książce tej stwierdza przede wszystkim Piłsudski, że jego wyjazd do Japonii nastąpił w lecie 1904, a nie w zimie 1905 roku, jak podano mylnie w pamiątnikach Ignacego Daszyńskiego, a następnie obala, również mylnie, twierdzenie Daszyńskiego, jakoby pojechał do Japonii, „aby ustalić, jakie prace przeciwko caratowi mogą wykonać zesłańcy polityczni na Sybir“. Sprawa, wedle jedynie autentycznego świadectwa samego Piłsudskiego, przedstawiała się następująco:

„Gdzieś w maju 1904 roku — pisze Piłsudski — zostałem zaproszony przez rząd japoński, abym przyjechał do Japonii dla rozmowy, bliżej nieokreślonej w zaproszeniu. Mogłem być się zgo-

dzic na wyjazd innych osób, lecz zdecydowałem jechać osobiście. Uczynilem to dlatego, iż nie mogłem nie przypuszczać, że najprawdopodobniejszą treścią tej rozmowy będzie udzielanie informacji o charakterze wojskowym państwu japońskiemu, i w tak drastycznej sprawie nie chciałem nikomu dać pełnomocnictwa. Państwo japońskie zwracało mi wszystkie koszty podróży. Gdym jechał, przepływając oba oceany i przejeżdżając kontynent amerykański wpoprzek, miałem dość czasu, gdyż podróż moja trwała więcej niż miesiąc, aby się namyślić nad sposobem mego zachowania się w Japonji.

Zdecydowałem odrazu, że zgodzić się mogę na zorganizowanie pracy informacyjnej tylko w tym wypadku, jeśli Japonja zgodzi się na udzielenie mi pomocy technicznej w broni i nabojach, gdyż nie przypuszczałem, aby wypadek tak wielki, jak wojna toczona przez Rosję, mógł przejść bez śladu dla państwa rosyjskiego i nie doprowadził nas, Polaków, do sytuacji, gdzie zapomocą siły dałaby się osiągnąć znaczna poprawa w losach Polski.

Zgodnie z listem rekomendacyjnym, danym mi przez posła japońskiego w Anglji, musiałem złożyć wizytę w ministerjum spraw zagranicznych

w Tokio, by potem przejść do rozmowy specjalnej z zastępcą szefa sztabu japońskiego. Rozmowa moja, gdzie odrazu wysunąłem na pierwszy plan techniczną pomoc Japonji, rezultatów praktycznych nie dała, tak, że jedynym rezultatem, który osiągnąłem, było wydzielenie w osobną grupę jeńców wojennych Polaków, wśród których musiała być spora ilość poddających się chętnie i z ochotą, wraz z możliwością z naszej strony oddania do dyspozycji sztabu jednego z naszych ludzi, jako pośrednika pomiędzy sztabem a jeńcami-Polakami“.

Wynika z tych wynurzeń, że, udając się w podróż do Japonji, liczył się Piłsudski z realnymi możliwościami wyzyskania rosyjsko-japońskiego zatargu zbrojnego dla sprawy swej Ojczyzny i że w przeprowadzonych tam rozmowach „wysunął na pierwszy plan techniczną pomoc Japonji“. Skądinąd wiemy, że jego zabiegi w Japonji spotkały się z kontrakcją z polskiej strony. Za Piłsudskim wyjechał mianowicie do Japonji Roman Dmowski, przedstawiciel obozu narodowo-demokratycznego. W jakim zaś celu i w jakiej misji, stwierdza to sam w swej książce p. t. „Polityka polska i odbudowanie Państwa Polskiego“ w na-



stępujących słowach: „Była obawa, żeby rządowi japońskiemu, wchodzącemu pewnym krokiem w sferę wielkiej polityki światowej, ale nie stojącemu blisko mocarstwowych spraw europejskich, ktoś z Europy nie podszeptał planu wyzyskania Polaków do zrobienia w Rosji dywersji na zachodzie. Trzeba go było poinformować o istotnem położeniu Polski, wskazać mu, że próby w tym kierunku Polskę bardzoby drogo kosztowały, a Japonji nicby nie przyniosły...”

Projekty i plany Piłsudskiego, które przyświecały mu w tej dalekiej podróży, zostały w ten sposób sparaliżowane, jego zabiegi i tym razem udamremnione. Doznane niepowodzenia nie zdołały jednak skruszyć, ani nadwątlić jego stalowej energii i niezłomnej woli. Natychmiast po powrocie do kraju podjął on dalszą pracę — pracę nad organizacją ruchu zbrojnego przeciwko znienawidzonemu caratowi.

„O nasze cele, tak polityczne, jak i społeczne — oto był jego program — musimy walczyć. I to nie na języki, nie zapomocą hібулы zadrukowanej, lecz z bronią w ręku. Musimy przeciwstawić zorganizowanej sile najazdu, opierającej się na

hagnetach żoldactwa, siłę zbrojną mas ludu polskiego. Rewolucja, do której się przygotowujemy, to walka orężna armji ludowej z armją caratu, broniącą u nas jego panowania“.

Wstępem, introdukcją niejako do tej akcji rewolucyjnej była głośna w historji walki z caratem w zaborze rosyjskim, krwawa manifestacja zbrojna na Placu Grzybowskim w Warszawie w dniu 10-go listopada 1904 roku. Piszac o niej w 25 lat później, Piłsudski, który ją przygotował i był jej duszą, mówi o niej, że „należy do pieśszczot jego życia“. Był to bowiem, wedle jego słów, „pierwszy przejaw walki zbrojnej przeciwko zaborcy rosyjskiemu“, pierwszy jakby słup milowy na drodze, po której Piłsudski wiódł naród ku wyzwoleniu przez krwawy chrzest czynu zbrojnego. Rozumiemy go też dobrze, gdy, wspominając tę chwilę z oddali lat 25-ciu, wyznaje, że „są w Grzybowie i w grzybowskich wypadkach momenty, które dotyczą najgłębszej jego istoty, które czynią go nieco sentymentalnym i tak jakby pieśszczonym przez wspomnienia i zarówno wspomnienia pieśszczającym“. Rozumiemy go, gdyż było to pierworodne, wypieśzczone dziecię jego długoletnich snów i marzeń o polskim czynie zbrojnym. Manifestacja

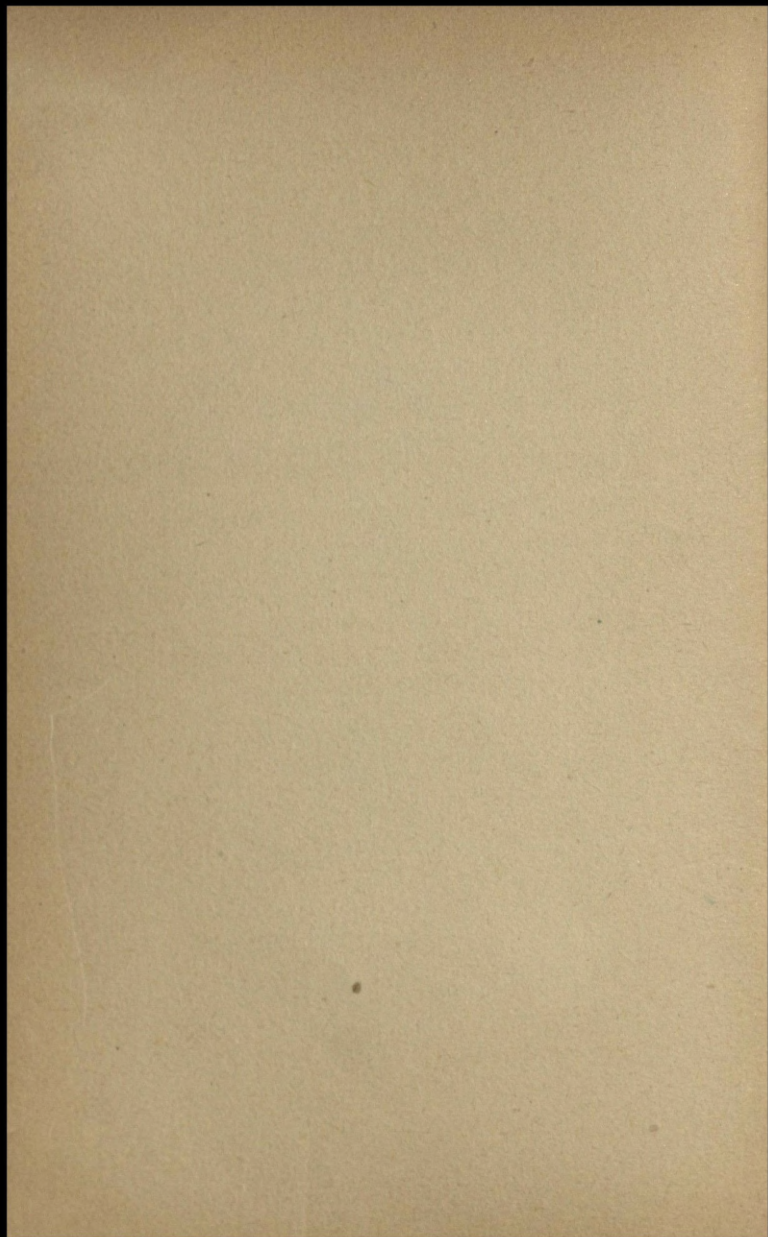
grzybowska, oprócz tego, że stała się hasłem do podjęcia walki czynnej z caratem w zaborze rosyjskim, miała jeszcze ten efekt doraźny, jak stwierdza Piłsudski, że „wpłynęła na zmniejszenie do minimum zakresu mobilizacji“ na terenie Królestwa Polskiego.

Piłsudski w samej manifestacji nie brał osobistego udziału. Był to bowiem czas, gdy tropiono go z całą zaciekłością. Z Petersburga poszedł mianowicie do wszystkich zarządów żandarmerji i wszystkich posterunków granicznych nakaz aresztowania go, z dołączeniem jego fotografii, przy czem jako motyw podano, że przygotowuje powstanie polskie. Zmusiło go to do większej ostrożności, niż zwykle. Jakkolwiek jednak z konieczności musiał powstrzymać się od bezpośredniego udziału w manifestacji grzybowskiej, rola jego w przeprowadzeniu tej manifestacji była dominującą. Przygotował ją, oraz zajął się zakupem i przemyceniem broni do Warszawy. Pierwszy to raz wtedy — jak sam wyznaje — zetknął się z tem zajęciem. „Jeżeli byłem — pisze — specjalistą do łamania granic, to znowu z bronią palną, ani w zakupie, ani w sposobie jej przemykania, nigdy nie miałem do czynienia. Sprawilo mi to dużo kłopotu“.



Rzuciwszy hasło walki zbrojnej z caratem i uto-  
rowawszy jej drogę, Pilsudski używał wszelkich  
środków i sposobów, aby ją podtrzymać, aby nie  
dać zmarnieć posiewowi rewolucyjnemu, który pod  
wpływem wypadków grzybowskich przeradzał się  
w żywiołowy ruch, ogarniający stopniowo całe  
Królestwo. Lecz znów, jak poprzednio, jak tyle  
razy w swem życiu, natknął się na niedające się  
przełamać trudności. W poprzek jego zamierze-  
niom i dążeniom, jego przewidywaniom i planom,  
stał mur nie do przebycia — ich niezrozumie-  
nie i obawa przed niemi w połączeniu z dezorjen-  
tacją społeczeństwa w ocenie rozgrywających się  
wypadków. Prąd ugodowy zatriumfował na całej  
linji. „Lęk przed powstaniem — jak pisze Wacław  
Sieroszewski — połączył w jedno przerażone sta-  
do zarówno socjalnych demokratów, uważających  
niepodległość Polski za największego wroga ro-  
botnika polskiego, jak i narodowych demokratów,  
mających wciąż na ustach walkę o wolność. Wtór-  
owali im postępowcy, wtórowali konserwatyści,  
wtórowali chrześcijańscy i niechrześcijańscy lu-  
dowcy. Nawet ówcześni kierownicy P. P. S. bić się  
nie chcieli“.

Było to bolesne dla Piłsudskiego widowisko. Nic też dziwnego, że, widząc bezowocność swych wysiłków, usunął się w ustronie domowe, aby tam, w wybranem kółku przyjaciół i entuzjastów swej idei, pracować w dalszym ciągu nad urzeczywistnieniem polskiego „snu o szpadzie“ i snu o polskim Żołnierzu...

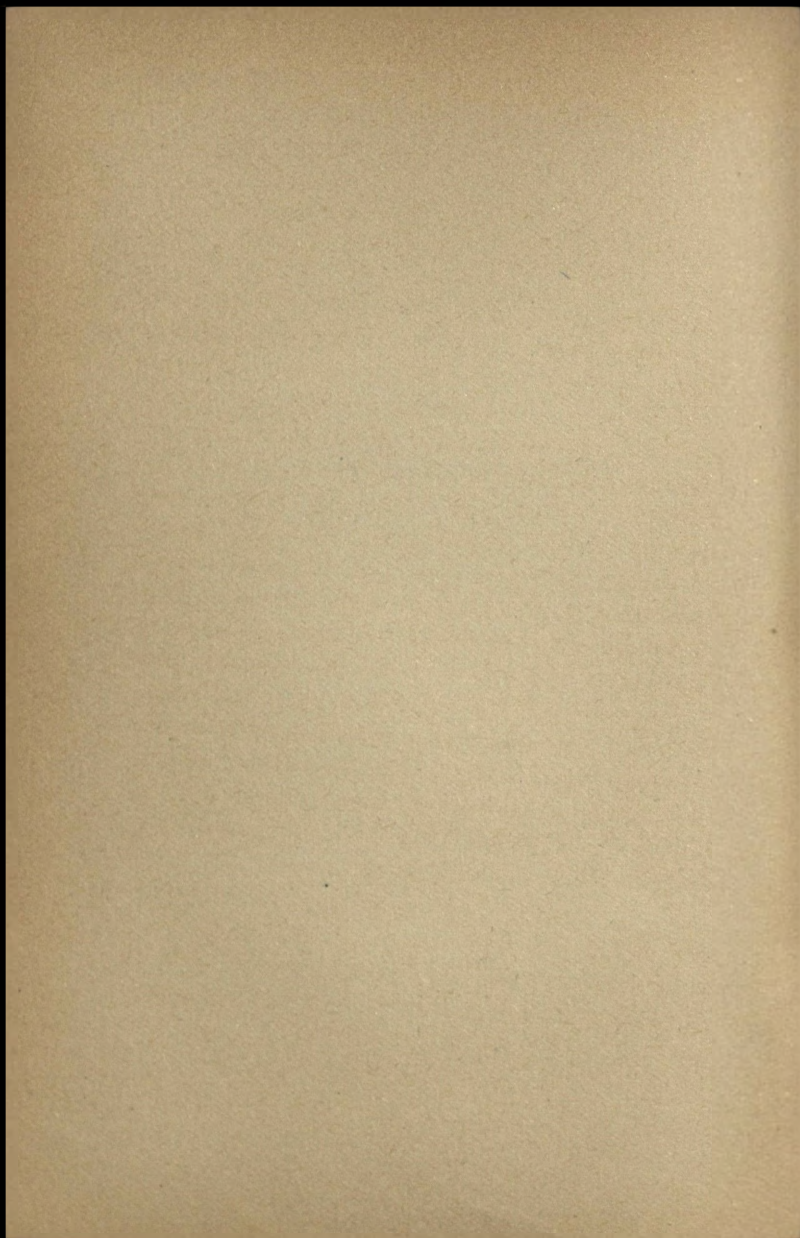




## VIII.

### U PODSTAW CZYNU OREŻNEGO

ORGANIZACJA BOJOWA. — „SEN O SZPADZIE”. —  
WALKA REWOLUCYJNA W B. KRÓLESTWIE POL-  
SKIEM. — KLĘSKA UGODOWCÓW. — ROZŁAM W P.  
P. S. — POD SZTANDAREM IDEI NIEPODLEGŁOŚCI. —  
TWORZENIE ZACZĄTKÓW ARMJI POLSKIEJ. — RUCH  
STRZELECKI. — MĄCICIELE DUCHA NARODOWEGO.  
W DZIEJOWEJ GODZINIE.



Następuje w życiu i działalności Józefa Piłsudskiego okres tworzenia pierwszych podstaw Czynu Zbrojnego. Wierny swemu przekonaniu i założeniu, że „niepodległości Polski nikt nam nie podaruje, ani nikt za nas nie wywalczy, lecz, że musimy sami ją zdobyć „z bronią w ręku“ — Piłsudski poświęca cały swój zapał, całą swą energję i zdobywaną nieustannemi, mozolnemi studjami wiedzę wojskową, pracy nad organizowaniem kadr armji rewolucyjnej do walki z caratem. Z jego inicjatywy i pod jego kierunkiem powstaje Organizacja Bojowa, związana dyscypliną wojskową, odpowiednio do swych przeznaczeń wyształtowana i uzbrojona, oraz przez odpowiednio dobranych i wyszkolonych ludzi dowodzona. Ma ona swój sztab, intendanturę, kasę, wywiad i t. p. A ożywia ją duch bezgranicznego poświęcenia i budzącej podziw pogardy śmierci.

To ta armja bezimiennych żołnierzy-bojowców, o których pisał Stefan Żeromski w 1905 roku w swym natchnionym „Śnie o szpadzie“, w tych do głębi przejmujących słowach: „Poza tobą, żoł-



nierzu polski, gdy samotny na haku szubienicy zawisasz, gdy lecisz w krwawy skazańca rów z sercem zestrzelanem od kul soldackich, gdy dogasasz powolnem straceniem w stepie Sybiru — nie powiewa sztandar dalekiej Ojczyzny. Poza tobą niema nic. Za tobą jest tylko dół, wykopany na miarę twojego trupa... Twoich dzieci, gdy skonasz, nie nakarmi niczyja miłość. Wyprą się ciebie ziomkowie, zapomną współmieszkańcy... Świat bliski i świat daleki nie wsłucha się w rapsod twojego skonu z zachwytem, gdyż nie jest twoja sprawa wygraną... Przeciwno tobie jest wszystko. Niechęć, trwoga, nienawiść, wrzaski dziedziców, bicie w dzwony fabrykantów, tajne intrygi tchórzów i ciemna niewiedza nędzy. Przerażone oczy narodowej samoniewoli spoglądają na ciebie ze szpar, ze szczelin, z za węglów i dymników. Nienawiść wszystkich, komu niepotrzebna jest wspaniałość duszy, moc, nieustrasżoność wytężonego ramienia, zdeptanie za cenę śmierci gronostajów tyranji, — zmawia się na ciebie... W trop twoich męczeńskich kroków, które stawiasz przebiegle, jak lis, cicho, jak widmo, idzie zbrodniarz, naśladowający twój gest i — imię... Twoja dola — to konać za święte idee, a konać bez ostatniej pociechy męznego człowieka — bez sławy. Ale ty nie dla sławy wyszedłeś.

Posłałeś siebie sam, ażeby świat, wbrew woli świata, wyrzucić z pod skinień berła nocy. Twoje zadanie — to niweczyć przemoc człowieka nad człowiekiem, z pod męki ciał wydobywać ducha ludzkiego, osadzić wśród ludzi miłość i prawo do szczęścia. Dlatego wyzwałeś na rękę łuk i koronę świata. Więc obok męczeńskiego twojego słupa, dla tem większego urągowiska twojego, stawiają słupy — lotrów. Wyszedłeś w najciemniejszą, jesienną noc, gdy huczał wicher i bił deszcz, a my wszyscy dwudziestomiljonowy naród, spaliliśmy w swych sypialniach, pokojach, izbach, poddaszach i norach podziemnych kamiennym snem niewolników...“.

Z tą stworzoną przez siebie i kierowaną armją, która z biegiem czasu osiągnęła cyfrę blisko 6.000 ludzi, na wszystko gotowych i zdecydowanych, podjął Piłsudski w pamiętnym okresie rewolucji 1905—1907 roku na terenie carskiego imperjum krwawy bój ze znienawidzonym caratem. Precyzyjnie zawsze obmyślane, niesłychanie śmiałe i prawdziwem bohaterstwem nacechowane wystąpienia oddziałów Organizacji Bojowej budziły panikę wśród władz rosyjskich, które długo nie zdawały sobie sprawy z istotnego stanu rzeczy. Te drobne oddziały, operujące w różnych stronach

kraju, urastały w oczach wystraszonych władz carskich do rozmiarów wielkich, doskonale zorganizowanych i uzbrojonych jednostek bojowych, a ich bezprzykładne pod względem odwagi i determinacji wyczyny, siały przerażenie i grozę wśród policji, żandarmerji i wojska.

W programie działań bojowców położony był główny nacisk na nieustanne niepokojenie wroga, a do tego celu służyły napady zbrojne na instytucje i urzędy państwowe, posterunki policyjne i wojskowe, szpiegów, prowokatorów i t. p. Głośne były pod tym względem napady na pociągi pod Rogowem, Celestynowem i Pruszkowem, dalej napady w Opatowie i Wysokiem Mazowieckiem, zamach pod Łapami na pułk wołyński, głośny z okrucieństw w akcji tłumienia ruchu rewolucyjnego, starcie pod Herbami i wiele innych. Olbrzymie wrażenie wywołała akcja rewolucyjno-terorystyczna w dniu 15 sierpnia 1906 roku, przezwany później „krwawą środą”. Zdemolowano wtedy w różnych punktach kraju szereg gmachów rządowych, głównie cyrkulów policyjnych, oraz zabito stukilkudziesięciu policjantów i prowokatorów. Był to odwet za okrucieństwa, stosowane przez carskich siepaczy względem uwięzionych rewolucjonistów. Dla charakterystyki Pił-



sudeckiego ważnym i znamienym jest szczegół, że był on tej krwawej imprezie zasadniczo przeciwny i z jej zorganizowaniem nie miał nic wspólnego. Wogóle był on zdecydowanym przeciwnikiem stosowania teroru osobistego i, jak to z naciskiem podkreśla w swych „Poprawkach Historycznych” — „nigdy żadnego takiego zamachu nie organizował”.

Z innych głośnych czynów Organizacji Bojowej, ale już z czasów późniejszych, zasługuje na przypomnienie słynny napad na pociąg pocztowy na stacji Bezdany pod Wilnem w dn. 26 września 1908 roku. Była to poprostu regularna bitwa z załogą wojskową pociągu, w czasie której padło kilka trupów, zakończona zdobyciem przez bojowców pociągu wraz z transportem pieniędzy rządowych w sumie kilkuset tysięcy rubli, które, jak zawsze w takich wypadkach, użyte zostały na cele akcji rewolucyjnej. Napadem tym kierował osobiście Piłsudski.

Podjmując siłami Organizacji Bojowej walkę z caratem, Piłsudski miał cel ściśle określony: chciał na tej drodze „w ludność wlać śmiałość i wiarę w skuteczność walki i pociągnąć do niej masę”. I uczynił w tym kierunku, co w danych warunkach można było uczynić.

Lecz wszczęty przez niego ruch nie znalazł ani oparcia, ani nawet zrozumienia we własnem społeczeństwie, ciągniętem wtedy par force przez „realnie“ myślących kierowników polskiej opinii publicznej na pasku polityki ugodowej, która w ostatecznym wyniku przyniosła bezprzykładną klęskę. Rojenia ugodowców o „autonomji Królestwa Polskiego i szerokich koncesjach narodowych prysły jak bańki mydlane. „Realne zdobycze“ kierunku ugodowego, reprezentowanego w Dumie przez narodowo-demokratyczne Koło Polskie, wyraziły się — zmniejszeniem o dwie trzecie ilości mandatów poselskich z Królestwa, uchwaleniem samorządu miast z rosyjskim językiem urzędowym, wyłączeniem gubernji Chelmskiej jako „istino russkiej“ z Królestwa, zaprowadzeniem stanu oblężenia i zgnębieniem polskiego ruchu oświatowego, który rozwijał się dopiero na zasadzie postanowień Konstytucji październikowej z 1905 r. Bilans polityczny — arcytragiczny. Tem tragiczniejszy, że osiągnięto go kosztem bezwzględego potępienia akcji wyzwolenczej Organizacji Bojowej, w której heroicznych, pełnych poświęcenia wystąpieniach widziano jedynie objawy... bandytyzmu, a w jej bohaterach, opromienio-

nych świetlaną aureolą męczeńskiej śmierci Okrzeji, Montwiłła - Mireckiego, Barona, pospolitych „bandytów“. I lat całych było potrzeba, aby tym nieustraszonym bojownikom o ideę niepodległości, którzy, jak Montwiłł - Mirecki, ginęli na szubienicy z okrzykiem: „Niech żyje Polska Niepodległa“, przywrócić cześć należną.

Słusznie i prawdziwie określa znaczenie i zasługi Organizacji Bojowej dr. Stefan Hincza w swej cennej książce p. t. „Pierwszy Żołnierz Odrodzonej Polski“ w słowach następujących:

„Był to naprawdę precenny posiew krwi. Choćaj bojowcy nie zdołali porwać mas i doprowadzić do ruchu zbrojnego całego narodu przeciw Rosji, stali się jednak żywym wzorem dla wszystkich przyszłych niepodległościowców... Były to pierwsze kadry armii polskiej. Poraz pierwszy od czasów powstania stworzyli oni prawdziwą siłę zbrojną, pozostającą w czynnej walce z caratem. Organizacja Bojowa była szkołą prawdziwego poświęcenia i ofiarnego patriotyzmu. Skupiła w swym łonie ludzi najbardziej ideowych, niezdolnych do życia w szarzyźnie i w zatęchłym powietrzu niewoli.. Z niej wyszli przyszli działacze strzeleccy, żołnierze legjonowi. Opromieniła ona sławą i oto-



czyła prawdziwym urokiem właściwego wodza i siłę duchową całej organizacji — Józefa Piłsudskiego“.

Mając takie znaczenie w historii ruchu niepodległościowego w Polsce, Organizacja Bojowa miała jednak zdeklarowanych wrogów i przeciwników nie tylko wśród „trzeźwo“ myślącego społeczeństwa, ale także w samej partji, w której ramach została przez Piłsudskiego stworzona. Ci z ówczesnej PPS., którzy byli zwolennikami programu wyłącznie klasowego, odnosili się do Organizacji Bojowej wrogo dlatego, że działała ona pod hasłem idei niepodległościowej. Wynikały stąd w łonie partji nieustanne niesnaski i zatargi, które doprowadziły ostatecznie do tego, że Centralny Komitet PPS. uchwalił rozwiązanie Organizacji Bojowej. Uchwała ta spowodowała rozłam w partji. To, na co, wobec istniejących rozbieżności i różnic w poglądach na taktykę partyjną, zanosilo się od dłuższego czasu, dokonało się na zjeździe PPS. w Wiedniu w listopadzie 1906 roku. Na głowę Piłsudskiego posypały się gromy. Zarzucano mu stwarzanie prób powstańczych, militaryzowanie partji i sprzeniewierzenie się naczelnej zasadzie walki klasowej przez wysunięcie na czoło programu Niepodległego Państwa Polskiego. Na tem tle

doszło do rozłamu. Piłsudski, któremu oddawna było ciasno w ramach partji, gdyż nie godził się z jej taktyką klasową i wyznawał niezachwianie program niepodległościowy, wystąpił z partji razem z tymi, którzy podzielali jego poglądy.

Było to dawno przez niego upragnione wyzwolenie się z więzów ciasnej doktryny partyjnej, któremi usiłowano skrepować jego dążenia i zamierzenia. Teraz, wolny już od dotychczasowych przeszkód i utrudnień, idzie z hasłem niepodległości Polski i walki o nią w szerokie masy ludowe, aby z ich pomocą realizować dalej swą ideę. A te masy mu wierzą i idą za nim. Grupują się w szeregach nowoutworzonej „Fracji Rewolucyjnej PPS.“, opartej na jego programie, podczas gdy pierwotna PPS. zmienia się w Socjalną Demokrację Królestwa Polskiego i Litwy, aby utonąć wkońcu w komunizmie. Po pewnym czasie Piłsudski może odrzucić już nazwę „Fracji Rewolucyjnej“ i zostać przy samej nazwie „PPS“, gdyż szerokie masy pracujące są przy nim i przy jego programie.

Po zlikwidowaniu w międzyczasie akcji Organizacji Bojowej, głównym terenem działania Piłsudskiego staje się teraz teren h. Galicji. Ma on przed sobą plan i cel wytyczony. Upadek ruchu

rewolucyjnego w zaborze rosyjskim ugruntował go w przekonaniu, które wyrobiły w nim również wnikliwe studia nad powstaniem 1863-64 roku, że aby podjąć i przeprowadzić skutecznie walkę z caratem, trzeba jego zorganizowanej sile zbrojnej przeciwstawić własną zorganizowaną siłę zbrojną, jego wojsku — polskie wojsko. „Jeżeli wojska takiego nie stworzymy — głosił — i udziału w przyszłej wojnie Austrii z Rosją nie weźmiemy, wykreślimy się na długo, może na zawsze, z szeregów ludów żyjących“.

I w myśl tej koncepcji przystąpił do działania. A pomocnym był mu w tym względzie ruch, który rozwijał się wtedy w b. Galicji na tem właśnie polu. Ruch ten powstał pod wpływem ostatnich wypadków w Królestwie Polskiem. Galicja odpowiedziała na nie — w duchu zresztą wskazań Piłsudskiego — formowaniem tajnych organizacji, mających przygotować powstanie zbrojne przeciwko Rosji. Pod tą dewizą powstały: „Organizacja Nieprzejednanych“, „Związek Odrodzenia“ i wiele innych. Wszystkie te organizacje jednak rychło zamierały, nie umiając ani skupić dookoła siebie większej liczby zwolenników, ani wytworzyć właściwego zakresu działania.



W miarę napływu bojowników niepodległościowych, oraz młodzieży studjującej z za kordonu, akcja organizacyjna ożywia się, pogłębia i nabiera właściwego charakteru. Tworzą się koła wojskowe wśród młodzieży wyższych uczelni, a w czerwcu 1908 roku powstaje z tych kół we Lwowie „Związek Walki Czynnej“ pod kierunkiem Kazimierza Sosnkowskiego, późniejszego szefa sztabu Pierwszej Brygady Legjonów. Jako cel swój wytknęła sobie ta organizacja „przewodzenie poza granicami caratu robót przygotowawczych, oraz wytworzenie organizatorów i kierowników dla przyszłego powstania zbrojnego w zaborze rosyjskim“. Pod egidą „Związku Walki Czynnej“, którego duchowym ojcem i faktycznym wodzem był Piłsudski, praca organizacyjno-wojskowa weszła na nowe tory. Była to już regularna szkoła wojskowa. Ćwiczono się w niej w używaniu broni, w służbie polowej, terenoznawstwie, studjowaniu map, uczono się teorii i historii wojen, zaprawiano w rygorze wojskowym.

Duchem i kierownikiem tych prac był Józef Piłsudski, który jednak nie przeceniał ich znaczenia. Rozumiał on, że „niedość wykształcić pewną ilość zdolnych fachowców i stworzyć kadry oficerskie i podoficerskie. Trzeba w samem społeczeń-

Wykłady  
dot. 5

stwie obudzić zamięłowanie i zrozumienie dla spraw wojskowych. Trzeba całą Polskę zmienić w pogotowie wojenne“. I w tym duchu począł oddziaływać na szersze koła żywym słowem i piórem. W licznych odczytach, pogadankach i wykładach omawiał, naświetlał i rozwijał rozmaite sprawy i zagadnienia wojskowe z przeszłości, jak i z chwili bieżącej, wpajając w słuchaczy i czytelników „nie tylko wojskowe ze studjów doświadczenia, lecz i prawdy o potrzebie wielkich charakterów“. Wykłady te, prowadzone wtedy jeszcze konspiracyjnie, miały doniosłe znaczenie uświadamiające i wychowawcze, duży wpływ pedagogiczny. Słuchali ich w Krakowie, Lwowie i w innych miastach młodzi i starzy, przyszli oficerowie i żołnierze walczącej Polski, z ogniem w oczach, z wy piekami na twarzy, a ogłaszane przez Piłsudskiego artykuły i rozprawy były czytane skwapliwie i szeroko komentowane wśród entuzjastów idei niepodległościowej. Były to bowiem dla nich rzeczy zupełnie nowe a żywotne, otwierające dalekie horyzonty i perspektywy. Historia i współczesność — oto była kanwa, na której przyszły Komendant Legjonów rozsnawał swe bystre i głębokie spostrzeżenia, uwagi i myśli, poświęcone zagadnieniom wojskowym i wojennym, wskazując stale

i niezmiennie jako cel istotny tej pracy przygotowawczej — walkę o Polskę i jej niepodległość. Wykłady i artykuły o wojnach napoleońskich, wojnie francusko-pruskiej, oraz o ostatnich wojnach na terenie międzynarodowym: anglo-boerskiej, rosyjsko-japońskiej i bałkańskiej, wiązały się organicznie z omawianiem przez niego problemami walki niepodległościowej na terenie Polski, od powstania styczniowego do ostatnich ruchów rewolucyjno-wolnościowych.

W międzyczasie na horyzoncie politycznym Europy pojawiły się pierwsze oznaki, zapowiadające nadciąganie burzy. Zatarg austro-rosyjski na tle aneksji Bośni i Hercegowiny przez Austro-Węgry, jakkolwiek pokojowo zażegnany, ujawnił w całej nagości i grozie antagonizm, jaki istniał między temi dwoma państwami zaborczemi. Wpłynęło to korzystnie na zmianę warunków zewnętrznych, w jakich rozwijał się do tej pory, prowadzony przez Piłsudskiego, ruch organizacyjno-wojskowy na terenie galicyjskim. Z konspiracyjnego dotychczas przemienił się on w jawny i legalny. W przewidywaniu mającego w niedalekiej przyszłości wyniknąć starcia orężnego z Rosją, władze austriackie zezwoliły w 1910 roku na utworzenie we Lwowie „Związku Strzeleckiego“, a w Krako-



wie „Towarzystwa Strzeleckiego“, jako organizacyj o charakterze wojskowym zupełnie legalnym, opartych na ustawach ogólnaustriackich.

Polski ruch wojskowy, mógł odtąd rozwijać się jawnie i bez przeszkód. Przyczyniło się to do nadania mu rozpędu i rozmachu, a kontakt z austriackimi sferami wojskowymi umożliwił korzystanie z rozmaitych udogodnień i ułatwień. W tak sprzyjających dla siebie warunkach ruch strzelecki, kierowany pewną i świadomą celu dłońią Piłsudskiego, jako Komendanta Głównego, z dnia na dzień krzepnie, rośnie, rozwija się. Zdumionym oczom społeczeństwa ukazuje się żołnierz polski, w szary strzelecki mundur przybrany, z karabinem w ręku, pasem i ładownicą pełną naboju. I rosną zastępy tego żołnierza. Jeden za drugim mnożą się w rozmaitych punktach kraju oddziały „Związku Strzeleckiego“, a obok nich oddziały założonych w 1911 roku „Drużyn Strzeleckich“, oraz „Drużyn Bartoszewych“ i innych. W 1912 roku było takich oddziałów na terenie b. Galicji około 300. Działają własne szkoły oficerskie i podoficerskie, oraz letnie kursy obozowe, odbywają się na większą skalę ćwiczenia polowe, a także publiczne przeglądy sił strzeleckich, ukazują się pierwsze polskie regulaminy musztry, budzi się do

życia i polska publicystyka wojskowa. A terenem tej tak intensywnej pracy jest już nietylko sama Galicja. Rozbudzony i kierowany przez Pilsudskiego polski ruch wojskowy przekracza jej granice i sięga do dalekich ognisk emigracyjnych, do Francji, Belgji, Szwajcarji, nawet za ocean, jednocząc pod sztandarem niepodległościowym ludzi najrozmaitszych poglądów i przekonań. Powstają wreszcie w drugiej połowie 1912 roku „Polski Skarb Wojskowy“ i „Komisja Tymczasowa Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych“, powołane do życia dla poparcia całej tej akcji.

Pilsudski jest inicjatorem i faktycznym kierownikiem tych wszystkich prac i rozwija działalność iście zdumiewającą. „Literalnie mieszka w wagonie między Lwowem i Krakowem, lub w drodze do pomniejszych miast galicyjskich — tak charakteryzuje tę jego działalność Wacław Sieroszewski. — Odbywa przegląd kół strzeleckich, zarządza ćwiczenia, miewa wykłady, odczyty, konferencje. Wnosi wszędzie oczywiście zapal, zaraza poczuciem niezłomnej, przesycającej go woli“. Jest wszędzie i wszystkim, niezrażając się rzucanemi mu pod stopy przez przeciwników politycznych kłodami przeszkód i trudności, nie zrażając się również obojętnością, a nawet zdecydo-

waną niechęcią pewnych warstw społeczeństwa dla sprawy, której jest żywym symbolem i nieustrudzonym szermierzem.

Bo niestety i w tej nawet historycznej chwili, w przededniu straszliwej zawieruchy światowej, brak było w społeczeństwie polskiem zrozumienia dla wielkości i doniosłości idei, którą swą osobą i dążeniami reprezentował Pilsudski, a temsamem należytego poparcia ruchu, który był tej idei widowym wyrazem. Jawni i tajni wrogowie używali najrozmaitszych sposobów i środków, aby całą akcję paraliżować. Intrygowano nietylko w kraju, ale także poza jego granicami, a nici tej intrygi sięgały aż hen na drugą półkulę, pomiędzy Polaków amerykańskich. Posługiwano się przytem wszelką bronią — fałszem, kłamstwem, oszczerstwem, insynuacją, nawet wręcz denuncjacją, aby tylko cel zamierzony osiągnąć. Nie cofnięto się w tej wrogiej akcji nawet przed związaniem sprawy organizacji ruchu strzeleckiego ze słynną aferą szpiegowską Redla i usiłowano przedstawić polski ruch wojskowy jako uknutą przez niego prowokację! Wyniki tej nieprzebiegającej w środkach agitacji były prawdziwie pożałowania godne. Pod jej wpływem społeczeństwo, dezorjentowane ten-



dencyjnie przez niepowołanych obrońców i opiekunów sprawy polskiej, zaczęło odnosić się do ruchu strzeleckiego z wyraźną nieufnością, co miało między innymi ten skutek, że osłabiła ogromnie dotychczasowa ofiarność na cele „Polskiego Skarbu Wojskowego“, zasilanego najobficiej przez Polonję amerykańską. Dla rozwoju polskiej organizacji wojskowej był to cios dotkliwy. Ponadto odłączyły się od organizacji i uchylili się z pod komendy Piłsudskiego „Drużyny Strzeleckie“, skutkiem czego wytworzyły się poważne rysy i szczeliny w samym ruchu strzeleckim, który niedawno jeszcze tyle miał w sobie życia, rozmachu i rozpędu.

A tymczasem w pędzie niepowstrzymanym zbliżała się chwila dziejowych rozstrzygnięć. Zbliżała się wojna, ów oddawna przez Piłsudskiego z napięciem wyczekiwany moment, który miał zadecydować o naszym „być albo nie być“. Łatwo też pojąć i zrozumieć, jaką męką, jaką tragedją było dla niego patrzeć na to wszystko, co w tym właśnie czasie działo się dookoła niego w społeczeństwie, na te wszystkie akty złej woli i partyjnego zaślepienia, zmierzające do udaremnienia akcji, w której on widział — a przyszłość poka-

zała, że trafnie i słusznie — jedyną możliwość i jedyną drogę do odzyskania utraconego skarbu niepodległości narodowej.

„Chcą nas pozbawić pieniędzy! — skarżył się wobec swego otoczenia. — A tymczasem nigdy nie były one potrzebniejsze. Wojna zbliża się i trzeba by zawczasu zakupić broni, amunicji, umundurowania, gdyż w czasie wojny o te rzeczy będzie bardzo trudno, a broni i amunicji nie dostaniemy wcale. Nieprzygotowani staniemy się igraszką rozmaitych wpływów...“. I dodawał przytem: „Niema nic boleśniejszego nad niekorzystanie z pomyślnie składających się możliwości, a one nadchodzą, są już blisko...“.

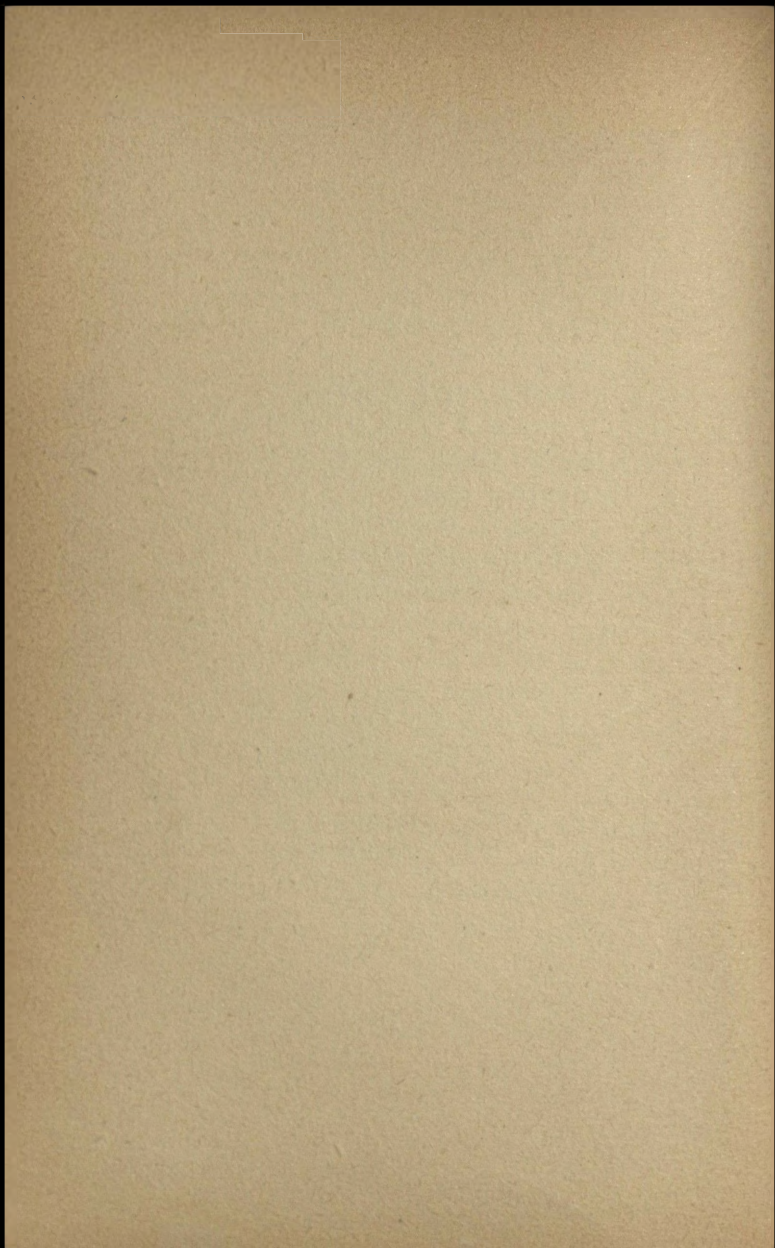
Niedaleka przyszłość okazała, jak przewidującym politykiem był Piłsudski. Bo istotnie wojna stała już u progu, a z nią wylaniały się te „możliwości“, o których myślał przyszły Komendant Legionów, a które na kilka miesięcy przed wybuchem wojny, w czasie inspekcji Związków Strzeleckich w Paryżu, określił temi słowy: „Sprawa niepodległości Polski zostanie ostatecznie rozstrzygnięta w tym szczęśliwym wypadku, jeżeli Rosja zostanie pobita przez Niemcy, a Francja pobije Niemców. I my musimy im w tem dopomóc“. W tych lapidarnych słowach nakreślił Piłsudski

już zgóry cel i plan przygotowywanej przez siebie mozolnie polskiej akcji zbrojnej w zbliżającej się wojnie światowej, której wybuch nieuchronny przewidywał z przedziwną intuicją, mającą swe źródło w trafnej analizie ówczesnej sytuacji politycznej w Europie.

I nie omylił się w swych przewidywaniach, jak nie omylił się również w swych rachubach. Wojna, której zbliżanie się śledził krok za krokiem i do której przygotowywał niestrudzenie polskie kadry żołnierskie, wybuchła istotnie. Wybuchła wcześniej nawet, niż sam przypuszczał, a wraz z nią otwarła się w życiu i działalności Józefa Piłsudskiego nowa, pełna chwały karta, na której czele, jako motto, można umieścić te jego, głębokie treścią i znaczeniem słowa:

„Nie chciałem pozwolić, aby w czasie, gdy na żywem ciele naszej Ojczyzny miano wyrąbywać mieczami nowe granice państw i narodów, samych tylko Polaków przytem brakowało. Nie chciałem dopuścić, by na szalach, na które miecze rzucono, zabrakło polskiej szabli“.

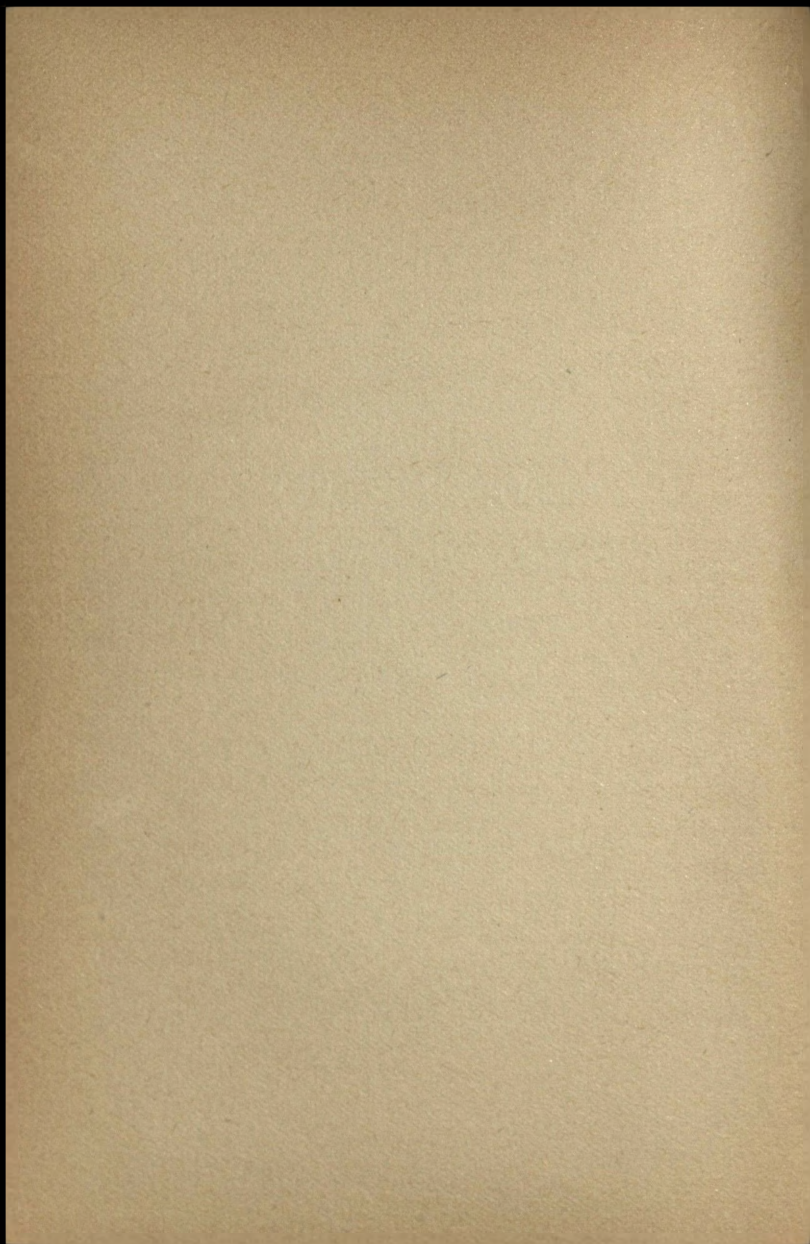




IX.

6 SIERPNIA 1914 ROKU.

WYBUCH WOJNY ŚWIATOWEJ. — KOLEBKA NIE-  
PODLEGŁOŚCI POLSKI. — ZNACZENIE CZYNU SIERP-  
NIOWEGO. — W OLEANDRACH. — PIERWSZA KADRO-  
WA KOMPANJA WOJSKA POLSKIEGO. — WYMARSZ  
Z KRAKOWA I PRZEKROCZENIE GRANICY. — TRAU-  
GUTT I PIŁSUDSKI.





I oto ziścił się „sen o szpadzie“. Nadeszła długo oczekiwana chwila, o której marzył i myślał Piłsudski od lat, owa „chwila iście osobliwa“, w której przyjście wierzył niezachwianie, której zbliżanie się przeczuwał intuicyjnie i z którą związał wszystkie swoje nadzieje, oczekiwania i rachuby. Wybuchła wojna! Wojna, która była ziszczeniem jego pragnień i przewidywań, wojna trzech państw zaborczych między sobą, tych, które rozgrażyły naszą ojcowiznę i pozbawiły nas niepodległego bytu państwowego. Dla Piłsudskiego było to hasłem do wystąpienia na arenę czynu.

„Wybiła godzina rozstrzygająca! — wołał do narodu w swym manifeście, ogłaszającym tę historyczną decyzję. — Polska przestała być niewolnicą i sama chce stanowić o swoim losie, sama chce budować swą przyszłość, rzucając na szalę wypadków własną siłę orężną. Kadry armji polskiej wkroczyły na ziemię Królestwa Polskiego, zajmując ją na rzecz jej właściwego, istotnego, je-

dynego gospodarza — Ludu Polskiego, który ją swą krwawicą użyźnił i wzbogacił. Zajmują ją w imieniu Władzy Naczelnej Rządu Narodowego. Niesiemy całemu Narodowi rozkucie kajdan, poszczególnym zaś jego warstwom warunki normalnego rozwoju“.

Manifest ten ukazał się w dniu przekroczenia granicy Królestwa Polskiego przez pierwszy patrol polski. W dwa dni zaś później, równocześnie z wiadomością o oficjalnem wypowiedzeniu wojny Austrii przez Rosję, nastąpił słynny, złotemi zgłoskami w dziejach walczącej o swą wolność i niepodległość Polski zapisany wymarsz pierwszej „Kadrówki“ z Krakowa w dniu 6 sierpnia 1914 roku w bój o przyszłą Polskę Niepodległą.

6 sierpnia 1914 roku! Droga każdemu sercu polskiemu data! Jedna z najdroższych i najcenniejszych, jakie na kartach dziejowych Polski wypisała swym rylcem spiżowym historia. Wspominamy ją i zawsze wspominać będziemy z tęsamem podniosłem wzruszeniem, z tą samą głęboką czcią, jak tyle pamiętne w dziejach daty: 24 marca 1794 roku, 29 listopada 1830 roku i 22 stycznia 1863 roku. Jak tamte dni historyczne, tak

i 6 sierpnia 1914 roku trwać będzie po wieczne czasy we wdzięcznej pamięci narodu, jako Czyn ogromnej doniosłości ideowej, Czyn, który dał życie nowym dla Polski czasom. To kolebka nietylko polskiego Wojska, polskiej Armji, ale także polskiej Niepodległości.

Bo czem byłoby samo tylko nasze pragnienie niepodległości, gdyby nie było go wsparło zbrojne ramię polskiego Żołnierza! Jakiemi drogami byłyby się potoczyły losy sprawy polskiej, gdyby nie ów „szaleńczy“ — jak go mali duchem ogłosili — Czyn Sierpniowy, który był nietylko dzwonem alarmowym, budzącym naród ze snu letargicznego bierności, lecz który jednocześnie zadokumentował wobec wrogów i wobec całego świata, że „Polska nie zginęła“, że żąda zwrotu zrabowanego jej prawa do wolnego, swobodnego życia i że nie myśli czekać, aż obca dyplomacja zechce łaskawie wystawić jej patent na niepodległość, lecz idzie zdobywać tę niepodległość sama na polach bitew krwią, bohaterstwem i poświęceniem własnego, polskiego Żołnierza, zdecydowanego walczyć o nią na śmierć i życie, do ostatniego tchu w piersi, do ostatniej kropli krwi w żyłach!



Stwarzając pierwszą od 1863 roku polską formację wojskową i wysyłając ją w dniu 6 sierpnia 1914 roku w bój, Józef Piłsudski wskazał narodowi jedyną w ówczesnych warunkach, wojennych i politycznych, realną drogę do odzyskania utraconej niepodległości — Polski Czyn Zbrojny. A przyszłość, i to niedaleka, miała pokazać, jak realnym w tej swej koncepcji politykiem był Piłsudski, przez „realnych“ polityków zawodowych okrzyczany właśnie jako „fantasta“ i „szaleniec“. Powołany przezeń do walki czynnej o wolność i niepodległość, o wyzwolenie Polski z wiekowych kajdan niewoli, Żołnierz polski, stał się potężnym walorem politycznym, dokoła którego toczyły się odtąd wartkim prądem wszystkie dalsze wypadki i zdarzenia, stał się dla sprawy polskiej tym ważkim czynnikiem, pod którego wpływem urzeczywistniał się stopniowo ideał Wolnej, Niepodległej Polski, a już po dokonaniu dzieła wyzwolenia ideał Niepodległego Państwa Polskiego.

Widziany i oceniany w tej perspektywie, Czyn 6 sierpnia 1914 roku jest więc zdarzeniem epokowego w dziejach Polski znaczenia. Stanowi on w historii naszych walk wyzwoleniczych punkt

zwrotny, moment przelomowy. Czynem tym wykreślił Piłsudski narodowi drogę do wolności i niepodległości, i powiódł go nią do celu, o którego osiągnięcie walczyli nasi ojcowie i dziadowie bezskutecznie.

A nie zapominajmy, chcąc w całej pełni ocenić dziejową zasługę Piłsudskiego, że podejmował on swój Czyn, który tak błogosławionym okazał się w skutkach, w warunkach wprost tragicznych — w atmosferze nieufności i niedowierzania, obojętności i niezrozumienia, intryg i knowań, pozbawiony poparcia, broni, amunicji, pieniędzy, z garstką tylko oddanych mu ślepo i wierzących w niego bez zastrzeżeń entuzjastów idei niepodległości.

„Nie stał za nami naród — pisał z tego powodu z głęboką goryczą w jednym ze swych rozkazów — niemający odwagi spojrzeć wielkim wypadkom w oczy i oczekujący w biernej „neutralności“ jakiejś dla siebie od kogoś „gwarancji“.

I to było, niestety, prawdą, smutną, bolesną prawdą. Piłsudski rozpoczynał bój o Polskę osamotniony, „wśród powszechnej bierności społeczeństwa“, mając przeciwko sobie prawie wszystkich i wszystko, za sobą naprawdę tylko znikomy

liczebnie, ale potężny duchem zastęp tych, którzy w świętym zapale i bezgranicznem ukochaniu idei wolności „na stos rzucili swój życia los“. Jakkolwiek bolał nad tem i, wedle własnego wyznania, „nigdy nie przeżywał chwil straszniejszych, jak te chwile przełamania się wewnętrznego i postanowienia“, nie upadł jednak na duchu, nie ugiął się pod naporem przeciwności, nie uląkł się przeszkód i trudności, które widział na swej drodze. Zapatrzony w wielki, promienny cel, który mu przyświecał, z „wściekłą ambicją“ w duszy, aby „własnymi siłami wytworzyć nowe wartości polskie“, przeciwstawiając się „wichurze nieufności, nawet pogardy dla tych, co się ważą na takie szalone czyny“, — powziął i przeprowadził swą historyczną decyzję. Rzucił w odmęt krwawej zawieruchy wojennej Polski Czyn Zbrojny. Czuł bowiem i rozumiał, że w tej wielkiej godzinie dziejowej na wahanie się i wyczekiwanie nie było miejsca, ani czasu, że „koniecznem było, by najśmielsi i najenergiczniejsi wzięli na swoje barki odpowiedzialność, inicjatywę rzucenia iskry na proch“ i w ten sposób „dali przykład innym jako przodownicy walki narodu polskiego o niepodległość Ojczyzny“.



I iskra padła. W dniu 2 sierpnia ogłosił Piłsudski mobilizację członków Związku Strzeleckiego i Drużyn Strzeleckich, które w obliczu wybuchu wojny poddały się napowrót pod jego rozkazy, a następnego dnia odbyła się w zabudowaniach, pozostałych po wystawie architektonicznej, w t. zw. „Oleandrach“, w Krakowie, niezapomniana uroczystość. Po jednej stronie placu, przeznaczonego dla zbiórki, ustawił się oddział Związku Strzeleckiego, po drugiej oddział Drużyn Strzeleckich. Członkowie obu organizacyj mieli jednakowe mundury, tylko na czapkach odmienne odznaki, a mianowicie: Strzelcy orzelki, Drużyny tarczki z rzeźbionym na nich orłem i napisem. Wszyscy byli w pełnym rynsztunku. Popołudniu zjawił się Piłsudski, w szarej kurtce strzeleckiej i maciejówce, ze szpicrutą w ręku. W otoczeniu oficerów obu organizacyj odebrał raport, poczem, po odbyciu przeglądu swoich żołnierzy, wygłosił do nich następujące przemówienie:

„Odtąd niema ani Strzelców, ani Drużyniaków. Wszyscy, co tu jesteście zehrani, jesteście żołnierzami polskimi. Znoszę wszelkie odznaki specjalnych grup. Jedynym waszym znakiem jest odtąd Orzeł Biały. Dopóki jednak nowy znaczek nie zo-

stanie wam rozdany, rozkazuję, abyście zamienili ze sobą wasze dawne odznaki, jako symbol zupełnej zgody i braterstwa, jakie muszą wśród żołnierzy polskich panować. Niech Strzelcy przypną do czapek blachy Drużyniaków, a oddadzą im swoje czelki. Wkrótce może pójdziecie na pola bitew, gdzie, mam nadzieję, zniknie najłżejszy nawet cień różnicy między wami“.

Po skończonej przemowie — jak opowiada naoczny uczestnik tej sceny — oddał Piłsudski swój znaczek naczelnikowi Drużyn, a jego blaszkę przypiął do swojej czapki; wielu z obecnych uczyniło to samo. Wzruszenie było powszechne i ogromne; niedawni przeciwnicy i współzawodnicy ściskali się ze łzami w oczach. Poczem utworzono wspólne szeregi ze wszystkich zebranych w „Oleandrach“ żołnierzy, przemanewrowano kilkakroć razy po placu i znowu ustawiono ich w dwurzędzie z bronią u nogi. Piłsudski chodził przed frontem, z głową pochyloną, założywszy jedną rękę za plecy, a drugą za hurtę kubraka na piersiach.

Zapadał zmierzch; w oddali Kraków rozbłysnął wieczornymi ogniami. Młode twarze Strzelców bieleły równym rzędem, jak wykute z marmuru, nad ścianą wyprostowanych nieruchomo ciał; oczy

ich jeno śledziły pilnie za najmniejszym ruchem Naczelnika. Wtem Piłsudski podszedł do grupki oficerów, stojących na uboczu, i wydał krótki rozkaz. Jeden z oficerów wystąpił z papierem w ręku i wzruszonym głosem zaczął z imienia i nazwiska wywoływać żołnierzy z rozmaitych plutonów. Wychodzili w pełnym rynsztunku, z bronią na ramieniu, i stawali w osobnym ordynku. Cisza zaległa na całym placu tak głęboka, że słyhać było przyspieszone oddechy tych, co czekali na swoją kolej. Ze 113 zapisanych do szkoły podoficerskiej Strzelców wywołano 98; do nich przyłączyła się równym krokiem cała kolumna przybyłych Drużyniaków.

— A my?... — ozwały się nieśmiałe głosy w pozostałych szeregach.

— Baczność!...

Umilkły głosy.

A za chwilę z ust Komendanta padły pamiętne słowa, które czyta się z temsamem głębokiem wzruszeniem, z tąsamą nabożną czcią, jak słowa przysięgi Tadeusza Kościuszki na Rynku krakowskim.



„Żołnierze! — mówił Piłsudski. — Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granicę rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna Wojska Polskiego, idącego walczyć za oswobodzenie Ojczyzny. Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naznaczam szarż, każę tylko doświadczeńszym wśród was pełnić funkcje dowódców. Szarże uzyskacie w bitwach. Każdy z was może zostać oficerem, jak również każdy oficer może zejść do szeregowców, czego ohy nie było... Patrzę na was, jako na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła armja polska, i pozdrawiam was jako pierwszą Kadrową Kompanję“.

Żaden głos nie ozwał się w ciemnych szeregach żołnierzy, ale wśród zebranej nieopodal publiczności głośno płakano...

Wybraną kompanję natychmiast odłączono od innych. Nocowała w osobnej sali. O godzinie 3-ciej rano przyjechał Piłsudski i zrobił próbny alarm. Dzień następny Kadrówka spędziła w koszarach, czyniąc gorączkowe, ostateczne przygotowania do drogi. W nocy z 4-go na 5-go znowu zaalarmowa-

no Kadrówkę, ale i tym razem nie poszła jeszcze do Królestwa. Wyprowadzono ją jedynie na ćwiczenia.

Wreszcie nadszedł historyczny dzień 6-go sierpnia. Nadszedł tak, jak go przeczuwał i widział w swych marzeniach i wizjach poetyckich Stanisław Wyspiański, twórca „Legjonu“:

To będzie, to będzie wczas rano,  
nim liście zaczną drzeć...

Przyjdą, przyjdą wielką rzeszą,  
jak chadzali Legjonami...

Szarzało dopiero na nieboskłonie, a już żołnierze byli na nogach. Wydano im żywność na dwa dni, składającą się z chleba i dwóch konserw na każdego, poczem wyprowadzono oddział na dziedziniec przed kwaterą główną, gdzie w rozwiniętym szyku oczekiwał dalszych rozkazów. Krótka odprawa oficerów, poczem zjawił się Komendant, odebrał ostatni raport i przechodząc wzdłuż kompanji, żegnał wszystkich tem jednym, a tak wiele mówiącem słowem: „Winszuję“! Rozległa się komenda i oddział ruszył w drogę. Było to między godziną trzecią a czwartą rano. Oddział, który przeszedł do historii pod nazwą „Pierwszej Ka-

drowej Kompanji“, składał się z czterech plutonów pod dowództwem Tadeusza Kasprzyckiego. Poszczególными plutonami dowodzili: Kazimierz Herwin-Piątek, Henryk Krok-Paszkowski, Stanisław Burhardt-Bukacki i Jan Kruk-Kruszewski. Czynności intendenta pełnił Aleksander Litwinowicz, lekarza — dr. Stanisław Rouppert. Siłę kompanji stanowiło 160 Strzelców, na każdy karabin było 105 nabojów. Kompanję wyprzedzał patrol konnicy, złożony z ośmiu ludzi, pod dowództwem Władysława Beliny-Prażmowskiego. Z tych ośmiu ludzi — trzech nieśli siodła na ramionach, gdyż nie było dla nich koni. Mieli je dopiero zdobyć. Inny charakterystyczny szczegół, to jedyny chyba w historii wypraw wojennych fakt, że w kasie Kadrówki, w chwili jej wyruszenia w bój, znajdowało się wszystkiego 170 koron!

Piłsudski wyprowadził oddział poza miasto i nastąpił marsz w kierunku granicy rosyjskiej. Była godzina 9,45 rano, gdy maszerujący dotarli do wsi granicznej Michałowic i ujrzeli przed sobą, po drugiej stronie kordonu, opuszczone już zabudowania rosyjskiej komory celnej. Dowódca Kadrówki, por. Kasprzycki, obnażył szablę, w ślad za nim wydo-



byli z pochw szable dowódcy plutonów. Padła komenda: „Bacność!“, szeregi sprężyły się i kompanja twardym, mocnym krokiem przekroczyła granicę caratu. Gdy ostatni pluton znalazł się na terenie Królestwa Polskiego, por. Kasprzycki zatrzymał oddział i w krótkim, nacechowanym głębokiem wzruszeniu przemówieniu, ogłaszając imieniem Rządu Narodowego stan wojenny z Rosją, dał wyraz radości, że oto spełniła się tęsknota pokoleń i Żołnierz polski idzie z bagnetem w rękę torować Ojczyźnie drogę do niepodległości. Oddział z bronią u nogi odśpiewał „Rotę“, naładowano breń i ruszono w dalszą drogę. A wieczorem tego dnia pod Słomnikami padły pierwsze strzały...

Zbudzony z martwych Czynem Piłsudskiego, rozpoczynał Żołnierz polski krwawy bój o wolność i niepodległość Ojczyzny. I dziwnem zrzędzeniem losu, jakby nemezis dziejowa nim kierowała, bój ten rozpoczął się pod znakiem świętej dla narodu rocznicy. W przeddzień wyruszenia w pole tej „czołowej kolumny Wojska Polskiego, idącego walczyć za oswobodzenie Ojczyzny“, przypadła 50-ta rocznica stracenia na szubienicy, na stokach cytadeli warszawskiej, bohaterskiego dyktatora po-

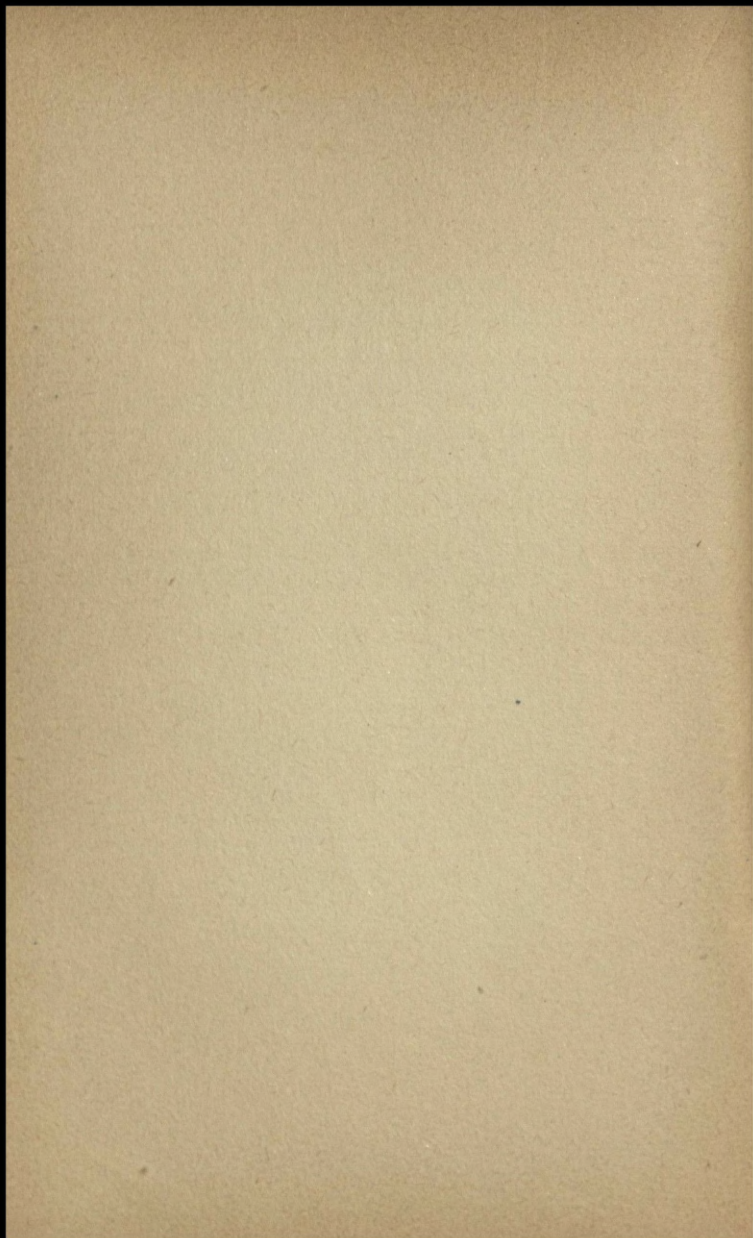
wstania 1863-64 roku, Romualda Traugutta, wraz z czterema członkami ówczesnego Rządu Narodowego. I oto równo w pół wieku po tym haniebnym akcie gwałtu na najszlachetniejszym i najofiarniejszym przedstawicielu walczącego o swą wolność narodu, po głuchej, ciemnej nocy niewoli i niedoli, zajaśniała nad Polską promienna gwiazda nowego Czynu, podjętego pod sztandarem tej samej wielkiej idei przez Tego, który właśnie w tradycjach ostatniego powstania od dzieciństwa czerpał podniecie i hartował wolę do nowej rozprawy, nowej walki o podeptane brutalnie najświętsze ideały i prawa narodowe.

Traugutt — Piłsudski! Dwie epoki, dwaj ludzie. Lecz jedna wspólna idea, której ci dwaj ludzie życie swe niepodzielnie poświęcili, jeden wspólny cel, który gwiazdą przewodnią swych dążeń uczynili, i jedno wspólne źródło, z którego ich Czyn nieśmiertelny wypłynął — wolność i niepodległość Ojczyzny. Wielkie dzieło wyzwolenia Polski z niewoli, okupione tyłoma już krwawemi a bezskutecznemi ofiarami, w półwiekową rocznicę męczeńskiego zgonu Wodza powstania 1863-64 roku wskrzeszał na nowo Wódz Legionów, Józef

Piłsudski, aby je w ogniu wojny światowej do końca doprowadzić i urzeczywistnić sny i marzenia całych pokoleń o wolnej Ojczyźnie.

Przeszłość i teraźniejszość, legenda i rzeczywistość, ucieleśnione w tych dwóch nazwiskach, w tych dwóch ludziach, złączyły się jedną wspólną więzią ideową w Czynie 6 sierpnia 1914 roku, który był jutrznią naszej niepodległości jako Narodu i Państwa.

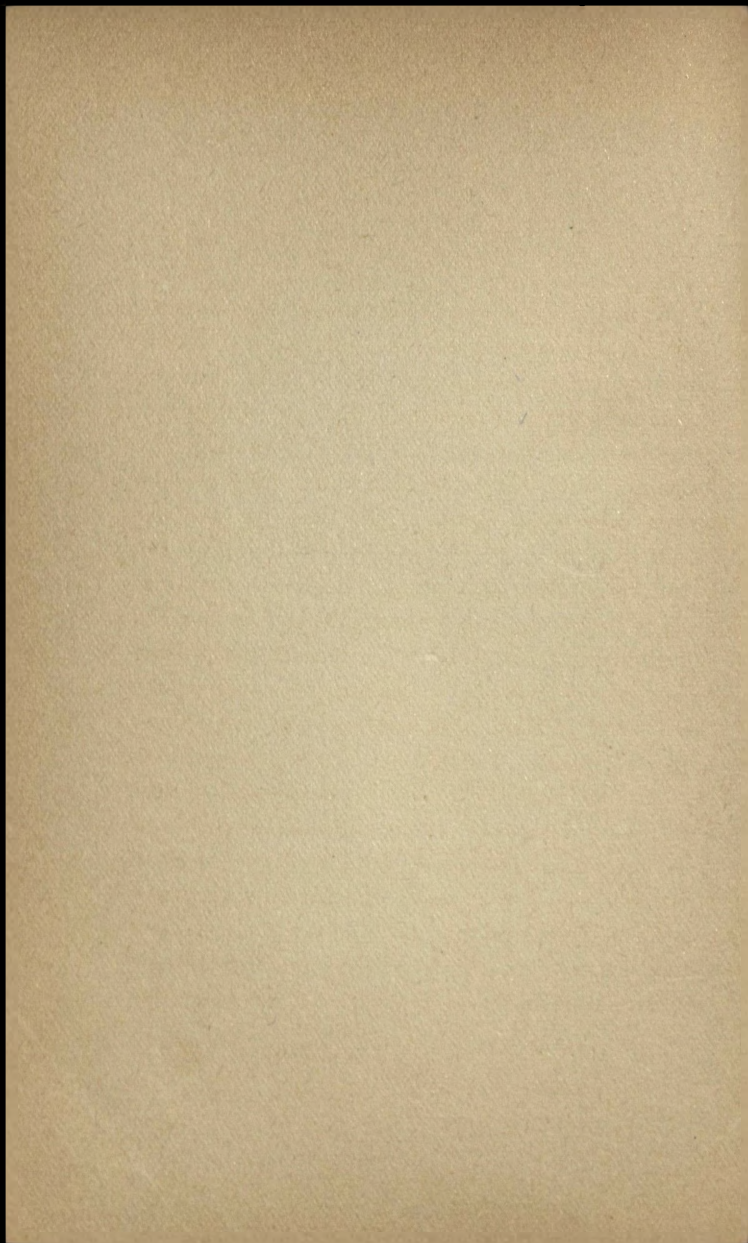




X.

ŻOŁNIERZ BEZ OJCZYZNY.

UPIORNE WIDMO. — SAMOTNI I OPUSZCZENI. — POD  
HASŁEM KOŚCIUSZKI. — IDEOLOGJA ŻOŁNIERZY PIŁ-  
SUDSKIEGO. — „NAJDUMNIEJSZA PIEŚŃ, JAKĄ POL-  
SKA STWORZYŁA“. — SZLAKIEM PIERWSZEJ BRY-  
GADY KU WYZWOLENIU.





Wyprawiając w dniu 6 sierpnia 1914 roku z pod stóp Mogiły Kościuszki na pole krwi i chwały pierwszy oddział swoich żołnierzy jako „czołową kolumnę Wojska Polskiego, idącego walczyć za oswobodzenie Ojczyzny“, — Józef Piłsudski ciężką sam z sobą stoczyć musiał walkę. Czuł nie tylko ogrom odpowiedzialności, jaką brał na swe barki, ale czuł jednocześnie — a o ileż silniej! — cały bezmiar, a także całą gorycz osamotnienia, w jakim podejmował swe dzieło. „Cechą bowiem charakterystyczną ówczesnego społeczeństwa polskiego — jak się wyraził w jednym ze swych odczytów — był głęboki brak zaufania do tego wszystkiego, co polskie, i głęboka wiara we wszystko to, co niepolskie“. Zdając sobie dokładnie sprawę z prądów i nastrojów, które przenikały społeczeństwo w tej wielkiej chwili dziejowej, czuł, widział i rozumiał, że Czyn, który rzucał na szalę losów polskich, „wypływał nie z woli i nie z chęci narodu polskiego“, że „szedł przeciw mniemaniu społeczeństwa polskiego“, że patrzono na niego jak

na szaleńca „porywającego się z motyką na słońce“ i potępiano go za ten krok szalony.

Jakie ciężkie myśli, troski i wątpliwości nurtowały duszę Twórcy Polskiego Czynu Zbrojnego w tym czasie, wymownem tego świadectwem jest jego wyznanie, złożone publicznie na Zjeździe Legjonistów w 1922 roku. „Kiedym w dniu 6 sierpnia — oto to jego wyznanie — mówił do generała Sosnkowskiego, że czeka nas śmierć lub wielka sława, bardziej w tę śmierć, niż w sławę wierzyłem“. Równie wymownem odbiciem tragedji duchowej, jaka rozgrywała się w jego duszy i mózgu w tych czasach, są jego słowa, wypowiedziane w rozkazie do żołnierzy w drugą rocznicę wymarszu w pole:

„Gdym wyprowadził Was z murów nieufnego w Wasze siły Krakowa, gdym wchodził z Wami do miast i miasteczek Królestwa, widziałem zawsze przed sobą widmo upiorne, powstające z grobów ojców i dziadów — widmo Żołnierza bez Ojczyzny. Czy takimi zostaniemy w historii, czy po nas pozostawimy jedynie

..... krótki płacz kobiecy  
i długie nocne rodaków rozmowy,  
pokaże przyszłość“.

Żołnierz bez Ojczyzny!... Ileż bolesnego smutku, ileż głębokiego tragizmu mieści się w tych słowach! Bo istotnie „Żołnierzami bez Ojczyzny“ byli ci, na których czele Piłsudski podejmował bój o Polskę. Byli nimi zresztą nietylko wtedy, w 1914 roku, gdy jako mała garstka „szaleńców“ wśród milionowych armij europejskich szli obalać nienawistne kordony graniczne i torować Polsce drogę ku wyzwoleniu; byli nimi i w latach następnych, gdy już jako wielotysięczna armja polska, skupiona pod sztandarem legjonowym, przelewali obficie krew na niezliczonych polach bitewnych, znacząc bezimiennymi mogiłami ofiarny szlak polskiej idei, polskiej myśli, polskiej woli niepodległej. Przez cały czas towarzyszyło im nieustannie w ich krwawym trudzie, wlokło się za nimi jak cień nieodstępny „widmo upiorne“ — „Żołnierza bez Ojczyzny“.

Gdy szli w odmęt najstraszliwszej z wojen, nie mieli oparcia we własnem państwie i w rodzimym rządzie. Polska, od stu lat przeszło wykreślona z karty Europy, była przecież podówczas pustym dźwiękiem dla świata. Nie mieli także oparcia, nie czuli za sobą zgodnego chóru serc we własnym narodzie, który od początku odnosił się do Czynu Piłsudskiego z nieufnością i niewiarą, a w pew-



nych warstwach z jawnem potępieniem, i, pochłonięty jałowemi sporami „orientacyjnymi“, w tej doniosłej chwili dziejowej nie uczynił nic, albo prawie nic, aby im, ofiarnikom idei niepodległości Ojczyzny, jeśli już nie czynną, to przynajmniej moralną pomoc, moralne poparcie okazać.

W jakichże to oplakanych warunkach wyruszyli w bój o prawo Polski do bytu i życia niepodległego! „Byliśmy źle uzbrojeni i bardzo lichy — powiem: żebraczo — wyekwipowani. Ani jednego karabinu maszynowego, przestarzałe armatki z dymnym prochem, ani jednej kuchni polowej — bez ciepłej odzieży przy wzrastającym zimnie, w podartem obuwiu przy jesiennem błocie lub ostrej gołoledzi!“... Oto w jakim ekwipunku — wedle świadectwa swego Wodza — szli walczyć o niepodległość Ojczyzny ci, którzy byli „awangardą“ narodu, „awangardą wojenną Polski, a także jej awangardą moralną“, aby „czynem wojennym budzić Polskę do zmartwychwstania“!

Osamotnieni i opuszczeni, a przez olbrzymi odłam narodu poprostu wyklęci jako szkodnicy narodowi, idąc w bój, mieli jako jedyny ekwipunek na drogę, która ich czekała, drogę trudów, niebezpieczeństw i krwawych wysiłków, — wiarę w świętość i słuszość Sprawy, wiarę w ukocha-

nego Wodza i wiarę w własne, bezgraniczne poświęcenie dla idei, która ich piersi ożywiała: idei Niepodległości. Gdy inni grzęźli w wątpliwościach, oni przecinali wątpliwości mieczem bohaterstwa. Gdy inni pytali niepewnie: „z kim i przeciw komu?“, oni rzucili odpowiedź hardą, która wydawała się wtedy szaloną, choć była jedynie rozsądną, jedynie słuszną: „Przeciw wszystkim zaborcom! Wszystkim po kolei!“ Gdy naród gubił się w niewczesnych dysputach orjentacyjnych, oni mieli jedną, jedynie godną wielkiego narodu orjentację, tę, której szermierzem był przed nimi Kościuszko, a która głosiła: „Wolność, Całość, Niepodległość!“

I nic ich na tej wytkniętej im przez uwielbianego Wodza drodze powstrzymać, nic z niej zawrócić, a tem mniej sprowadzić na manowce kompromisu nie było w stanie. Raz wszedłszy na nią stopą śmiałą i pewną, kroczyli po niej za swym Wodzem niezłomnie i konsekwentnie do celu, który im przyświecał, choć była to droga twarda i ciężka, nigdy różami, zawsze cierniami, a nadewszystko mogiłami gęsto usłana, przeważnie samotna, częstokroć męczeńska, wymagająca hartu, samozaparcia i poświęcenia bez granic. Wstępując na nią, nie wiedzieli, nie mogli wiedzieć, co ich czeka

u jej kresu: — laur zwycięski, czy nowa przegrana i klęska, promienne słońce wolności, czy beznadziejny mrok dalszej niewoli. Lecz choć przyszłość była przed nimi zasnuta nieprzeniknionymi chmurami, oni z nieustraszoną odwagą, z junactwem i ryzykanctwem młodości „mierzącej siły na zamiary“, szli na jej spotkanie, ufni tylko w nieśmiertelność Sprawy, którą na swym sztandarze mieli wypisaną, ufni w siłę swych młodzieńczych ramion i gotowość do największych ofiar i poświęceń, ufni wreszcie w swego Wodza, w którym widzieli żywe wcielenie świętej idei Wolności i Niepodległości.

A tym, którzy „nie wierząc, że chcieć — to móc!“, usiłowali szczepić wśród nich daremnie, tak jak szczepili dokoła nich ze skutkiem, zwątpienie i niewiarę, rzucili harde, pełne dumy i wzgardy wyzwanie w „najdumniejszej (wedle określenia Piłsudskiego) pieśni, jaką Polska stworzyła“, w słynnym „Marszu Pierwszej Brygady“.

Istotnie, przedziwna to pieśń, jedna z niewielu o tak głębokiej i tak niezwykłej mocy i sile. Wypowiedziane raz przez Piłsudskiego zdanie o legjonowej twórczości poetyckiej, że „można śledzić historję Legjonów, studjując ich pieśń“, stosuje się w całej rozciągłości do tej właśnie pieśni, do



niej przedewszystkiem. Bo to pieśń — dokument. Naprawdziwszy, najwierniejszy dokument swego czasu, swojej epoki. „Żołnierz bez Ojczyzny“, ów tragiczny wytwór niewoli i zrodzonego z niej rozbitcia ducha narodu, znalazł w tej rzeczywiście „najdumniejszej“ pieśni swoją pieśń — pieśń przedziwnie szczerą i prawdziwą, ale i niewypowiedzianie gorzką.

Jak żadna inna, odtwarza ona wiernie nastroje duchowe i psychiczne wśród Żołnierzy Piłsudskiego, odzwierciedla ideologję legjonową w jej orlich wzlotach i tragicznych załamaniach, jest żywym odbiciem bolesnej rozterki między tymi ofiarnikami ideji niepodległości a tą częścią społeczeństwa, która nie chciała, nie starała się nawet rozumieć ich szczytnego porywu i wielkości ofiary, i płaciła za ich bezgraniczne i bezinteresowne poświęcenie nieufnością i podejrzliwością, za ich krwawy trud zimną obojętnością lub potępieniem, a jakże często potwarzami insynuacjami i obelgami. Tworzona w różnych okresach czasu i wśród zmieniających się okoliczności, a zawsze w najściślejшем oparciu o rzeczywistość, pisana była istotnie „krwią, nie atramentem“, jak zwierza się jej twórca, Tadeusz Biernacki, w ogłoszonym przed kilku laty szkicu, omawiającym powstanie i historję tej

pieśni. „Melodja jej — wedle własnych jego słów — to najgłębszy krzyk tragedji, a zarazem triumfu duszy i serca szarego Legjonisty — Żołnierza Pierwszej Brygady. Mylą się więc ci wszyscy, którzy szukają początków tej pieśni przy gwarze i nastroju swawolnym ogniska obozowego, czy też gospody milej, gdzie „Madelon“ szklanice napelnia i w serca się wkrada przymilną prośbą: Zaśpiewajcie cokolwiek, proszę“.

Pisana odruchowo, pod bezpośrednim wpływem tragicznych przeżyć i przeżyć legjonowych, jest ona — jak zaznacza jej twórca — świadectwem „wielkiej tragedji niezrozumienia przez naród duszy naszej, ofiar naszych, krwawych i bezkrwawych“. Stąd też i ów zupełnie odrębny jej charakter, oddcinający ją kontrastowo od zwykłych piosenek żołnierskich. Ani śladu w niej radości i wesela, ani cienia żołnierskiej pustoty i swawoli. Jest natomiast dziwna powaga, zmieszana z głęboką goryczą, a jednocześnie z wysokim poczuciem dumy, jaką daje świadomość własnej mocy duchowej i niezłomna wiara w ostateczne zwycięstwo idei, którą uczyniło się celem swych dążeń i wysiłków. A nad tem wszystkim, jako ton zasadniczy, niezmienny, ów tak dobrze znany wszystkim refren:

My Pierwsza Brygada,  
Strzelecka gromada,  
Na stos rzuciliśmy  
Swój życia los,  
Na stos — na stos.

Refren ten, podkreślający gotowość do najdalej posuniętych ofiar, gotowość na wszystko, co los zgotuje, jakże wiernie i jak żywo maluje wielkość duszy i ofiary tych „Żołnierzy bez Ojczyzny“ i ich Wodza, tych „straceńców losu“, co „leli krew osamotnieni“, szli do celu przez „męki i cierpienia“, przez „krew i przelane lzy“, nie poddając się ani na chwilę zwątpieniu, bo zawsze im „dodał sił — wędrówki kres“. A niezrozumieniu, z jakim spotykali się na swej ciernistej, tysiącznemi mogiłami usłanej drodze wśród własnego społeczeństwa, małości ducha, tradycyjnej inercji i partyjnej zawiści przeciwstawili wzgardliwe słowa swej dumnej pieśni:

Nie trzeba nam od was uznania,  
Ni waszych skarg, ni waszych łez,  
Przeminął czas już kołatania  
Do waszych serc — prośb nadszedł kres,  
aby, osiągnąwszy wreszcie „wędrówki kres“ —  
wyzwoloną z niewoli ofiarą krwi i życia swych



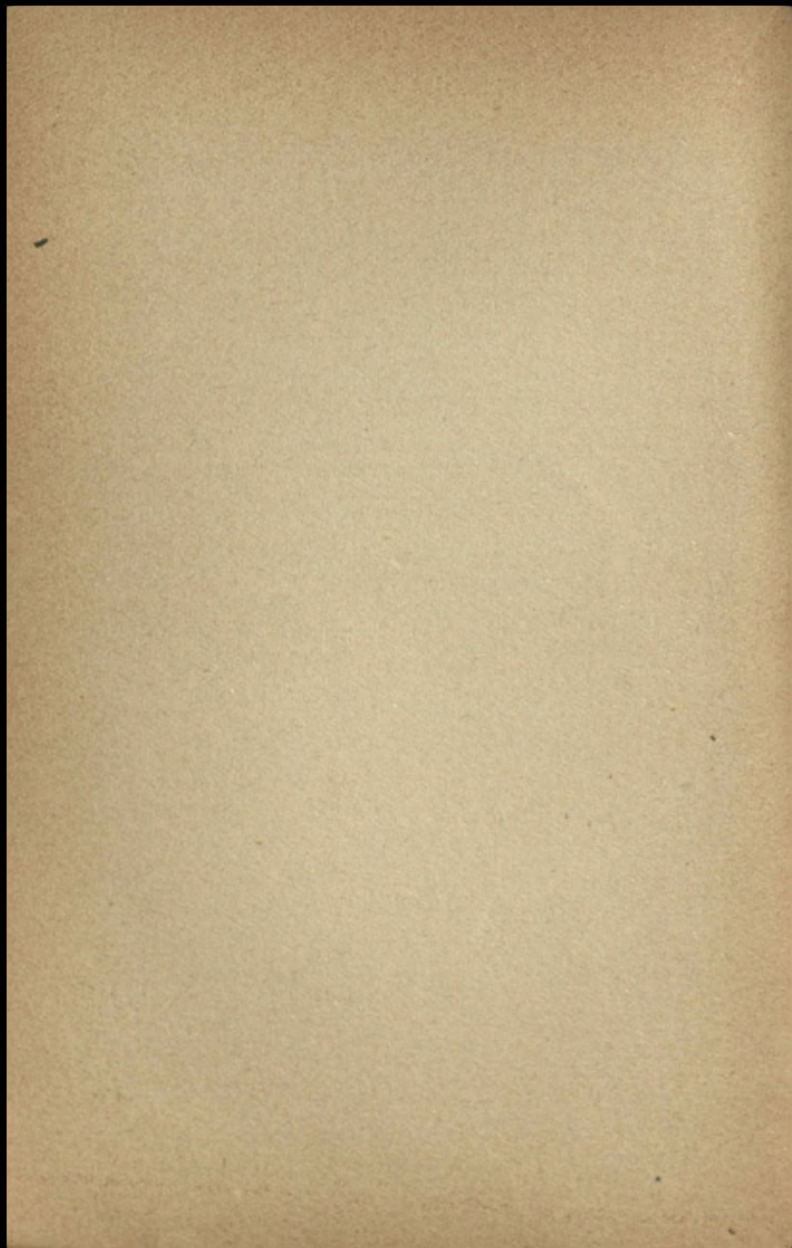
najlepszych, najdzielniejszych synów Ojczyznę —  
wyrzucić z przepelnionej męską dumą piersi te  
pełne mocy i jak stal dzwoniące słowa:

Dzisiaj już my — jednością silni,  
Tworzymy Polskę — przodków mit.  
Że wy w tej pracy nie dość pilni,  
Zostanie wam potomnych wstyd.

Tak — „najdumniejsza to pieśń, jaką Polska stworzyła“. I można w całej pełni odnieść do niej słowa, jakie w jednym ze swych odczytów wypowiedział Piłsudski o pieśniach żołnierskich wogóle: „Jeżeli pieśń ma jakieś znaczenie, jeżeli to, co jest piękne, co odpowiada głębokiej potrzebie duszy, ma jakiś wpływ, to pieśń żołnierska jest tem wielkiem, trwałem ogniwem, które zapewnia życie Legionom, dopóki istnieje Żołnierz polski... Ta pieśń żyje dotąd, jako rzecz nabyta, jako rzecz żywa i trwała“.

A wśród tych „żywych i trwałych“ pieśni, które przekazała nam w spadku epoka legionowa, pieśń „Pierwszej Brygady“ naczelne zawsze zajmować będzie miejsce. Bo jest nie tylko wiernem, niefalszowanym odbiciem uczuć i nastrojów tych, w których imieniu przemawia, ale jednocześnie emanacją ich ducha — ducha legionowego — któ-

ry z mroków niewoli, wśród ogólnego chaosu i rozdarcia serc i umysłów, wykrzesał jasne, promienne światło wielkiej, szczytnej idei, i krwawym, bohaterskim szlakiem „Pierwszej Brygady“, dumny i niezachwiany, wyniosły i nieustraszony, rzucając na „ofiarny stos“ Czynu hekatombę swych ciał, swej krwi, swego życia, powiódł naród w świt wyzwolenia.

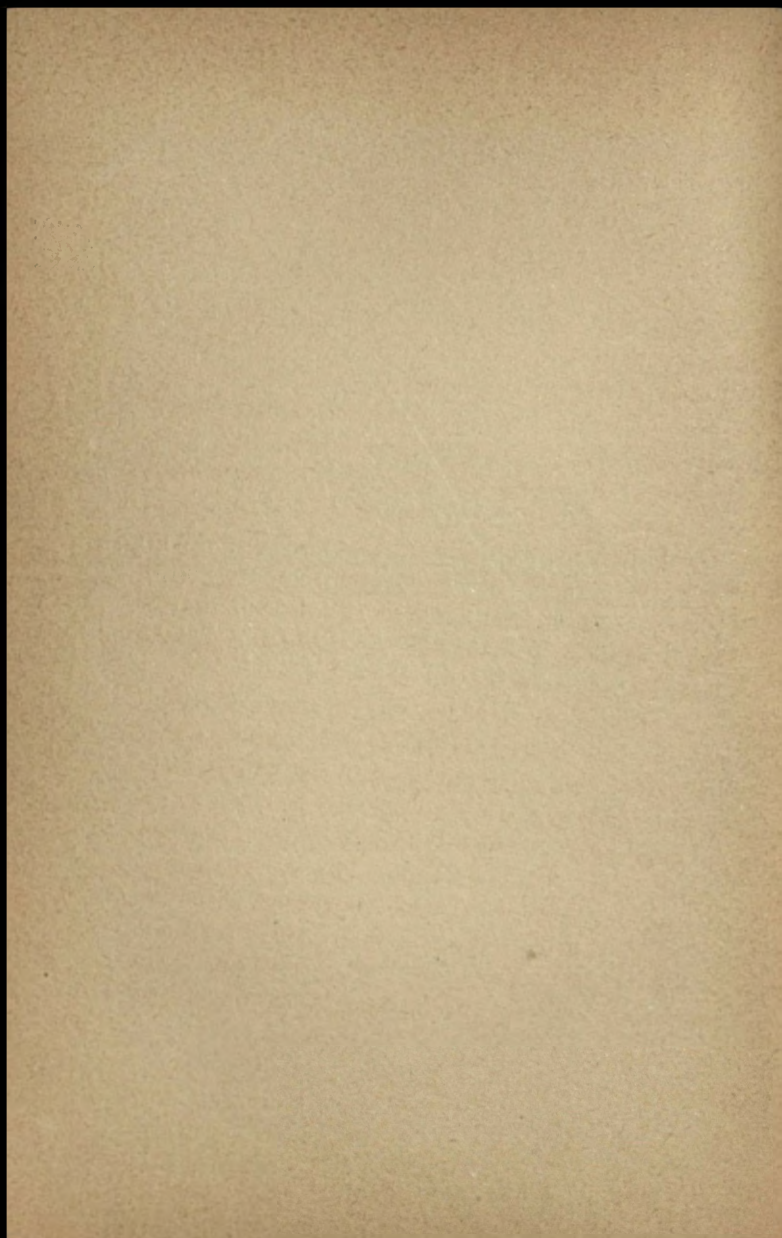




## XI.

### LEGJONY

TRADYCJA LEGJONOWA. — OD DĄBROWSKIEGO DO  
PIŁSUDSKIEGO. — „O WARTOŚCI ŻOŁNIERZA LEGJO-  
NÓW“. — NA SKRZYDŁACH SŁAWY I LEGENDY. —  
ROLA, ZNACZENIE I ZASŁUGA LEGJONÓW W DZIELE  
WYZWOLENIA POLSKI Z NIEWOLI.



Legjony!... Porywające, magiczne słowo, na którego dźwięk ileż to budzi się w sercu polskiem drogich i świętych wspomnień! Bo z tem słowem, z tem pojęciem łączą się przecież najpiękniejsze, najświetniejsze momenty w dziejach naszych walk niepodległościowych. Od słynnych Legjonów Henryka Dąbrowskiego, stworzonych pod sztandarami Francji pod niebem włoskiem, snuje się poprzez karty dziejowe Polski niewolnej złota nić idei, która w płomiennych strofach „Mazurka Dąbrowskiego“ głosiła, że „co nam obca przemoc wzięła — szablą odbierzemy“.

A zrodziła się ta idea ze zrozumienia, że tylko czyn orężny może przywrócić nam utraconą niepodległość, że więc bez stworzenia własnej siły zbrojnej, własnej armji narodowej, wszelkie starania i zabiegi o odzyskanie niepodległości będą trudem daremnym i bezowocnym. Bo armja narodowa, to nie tylko symbol, ale i gwarancja niepodległości. Tę prawdę zrozumiał i uznał już Sejm Wielki, wysuwając sprawę stałej i silnej armji na czoło postulatów reformy stosunków w państwie. Odtąd



też około stworzenia własnej armji skupiały się wysiłki energii narodowej. A drogowskazem niejako w tym kierunku były słowa, wypowiedziane przez Józefa Sułkowskiego: „Naród, który skutkiem okoliczności, nie przez spodlenie, popadł w niewolę, winien przyjąć za elementarną podstawę swej dyplomacji — zwycięstwo... Aby Polacy mogli skutecznie się opierać, muszą koniecznie wprzód nauczyć się być wolnymi, a aby stać się wolnymi, powinni umieć umierać“. Największy zaś z wodzów i mężów świata, Napoleon, tak mówił Sułkowskiemu: „Polacy nie mogą polegać na obcej pomocy. Muszą sami się zbroić, niepokoić wroga, utrzymywać nieustanny związek z sercem kraju. Wszystkie piękne słowa, któremi będą ich łudzić, do niczego nie doprowadzą. Naród, zdławiony przez sąsiadów, może powstać tylko z bronią w ręku“.

Oto, jak nas „uczył Bonaparte, jak zwyciężać mamy“. I tej nauce naród przez cały czas niewoli pozostał wierny niewzruszenie. Od Henryka Dąbrowskiego do Józefa Piłsudskiego wszyscy wielcy przywódcy narodu polskiego głęboko mieli zapisane w sercu i w duszy te hasła, tę naukę. Rozumieli, że Polski nie wytargujemy zabiegami dyplomatycznymi, lecz że trzeba ją zdobyć orężem, wy-

walczyć krwią, a do osiągnięcia tego idealnego celu konieczna jest własna siła zbrojna, własna armja, własne wojsko.

Ta idea, której wykonawcami byli Kościuszko, Dąbrowski, Księżę Józef, twórcy Powstania Listopadowego i Styczniowego, Traugutt, przyświecała również i Józefowi Piłudskiemu w jego działalności niepodległościowej. Z tej idei też zrodził się Czyn 6 sierpnia 1914 roku, którego rozwinięciem były następnie Legjony.

Nie piszemy historii Legjonów, nie kusimy się nawet o to. Temat to zbyt bogaty i rozległy, aby można go należycie i godnie przedstawić w książce mającej inne przeznaczenie, a także i ograniczone rozmiary. Z konieczności musimy poprzestać jedynie na ogólnej charakterystyce tego wspańiałego w swym heroizmie i słuszną dumą napawającego każde serce polskie rapsodu w stuletnich przeszło dziejach walk narodu polskiego o niepodległość, jaki stanowi historia Legjonów Józefa Piłsudskiego. A w tej charakterystyce Legjonów należy się, rzecz prosta, naczelne miejsce uwagom, jakie wypowiedział o nich sam ich Twórca i Wódz. Mówiąc mianowicie „O Wartości Żołnierza Legjonów“ w odczycie, wygłoszonym na drugim Zjeź-

dzie Legionistów we Lwowie w 1923 roku, Piłsudski w ten sposób określił ich rolę, charakter i znaczenie:

„Byliśmy wojskiem polskim w 1914 roku.... Ostatniem wojskiem polskim, które było bezpośrednio przed nami, było wojsko 1863 roku. Poniosło ono klęskę, zostało rozbite i zgniecione. Przez 50 lat naród polski nie pragnął wojska. Z tych, czy innych powodów, nie ważył się na myśl tworzenia własnego wojska, a i w momencie wybuchu wojny światowej również nie miał życzenia i aktu woli, by stworzyć wojsko polskie... Dlatego też my, występując na arenę dziejową jako wojsko polskie, byliśmy w stosunku do własnego społeczeństwa nowatorami: chcieliśmy dać Polsce polskiego żołnierza..., którego Polska nie miała i nie tworzyła przez lat 50.

Z tego powodu, jak z jednej strony wysiłki duszy musiały być tu większe, silniejsze i energiczniejsze, tak z drugiej — była w stosunku do tego usiłowania wprowadzenia rzeczy nowych skłonność do pewnej przesady... Legjoniści odznaczeni się jakgdyby pewną przekorą w stosunku do otoczenia, przekorą, która daje siłę i odwagę znoszenia największych ciężarów. Przekornie postanowiliśmy dowieść, iż możemy dokonać o wiele większych



rzeczy, niż te, których od nas żądano. Chcieliśmy szczególnie dowieść, zarówno sobie, jak i otoczeniu, oraz obcym, że polski żołnierz sam, bez żadnej obcej pomocy, może powstać, że obca pomoc jest dla nas niepotrzebna i szkodliwa.

Ta walka z obcym wpływem, walka z obcymi, w życiu naszym legjonowem przewija się jak czerwona nić, tworząc nieraz tragedje ludzi, tworząc nieraz walki wewnętrzne i walki z całym otoczeniem. Chcieliśmy sami ze siebie wytworzyć te wartości, które stanowią dobrego żołnierza. Walka z ówczesną austriacką Komendą, noszącą inne, niż my, mundury, a zatem przypominającą nam obce wojska, stanowi bodaj jedną z najpoważniejszych stronic historii Legjonów w czasie ich tworzenia się i dalszego życia. Walka ta była wynikiem przekory, wynikiem przesady.

Szliśmy przeciw mniemaniu całego polskiego społeczeństwa, które w nas, wychodzących ze swej własnej szkoły, ze swych własnych usiłowań, nie chciało widzieć ani zdatnych żołnierzy, ani zdatnych dowódców. Dobijaliśmy się o uznanie nas jako dobrych żołnierzy, o uznanie przez nas samych, potem przez otoczenie, wreszcie przez najsurowszych sędziów...

Najsilniejszym czynnikiem, najsilniejszym motywem duszy, który przy życiu utrzymywał Legjony i który dał tak wybitne rezultaty, była nasza ambicja wewnętrzna. Ambicja ta żarła ludzi, starających się dowieść swemu otoczeniu i światu, że sami potrafimy zrobić z nas dobrych żołnierzy, wbrew opinii Polski...”

Czem był ten czynnik, ta „wściekła ambicja“, aby „własnymi siłami wytworzyć nowe wartości polskie“, ilustruje to Piłsudski szeregiem charakterystycznych przykładów z historii Pierwszej Brygady w pierwszych miesiącach wojny. Powtarzamy niektóre z nich.

„Przyszedł pierwszy marsz — opowiada Piłsudski. — W myśl rozkazów austriackich władz wojskowych, miałem dotrzeć tylko do małego miasteczka Jędrzejowa. Marsz stukilometrowy, rozłożony na 4 do 5 dni, uciążliwy, bo odbywający się pod grozą kontaktu z nieprzyjacielem. Z krótkich słów, które usłyszałem od wojskowych władz austriackich przy odbieraniu ostatecznych informacji, wywnioskowałem, że władze te do mnie i do moich żołnierzy żadnego zaufania nie mają i że, wyznaczając mi ten Jędrzejów, nawet nie wierząc, bym mógł tam dotrzeć. Dlatego może nie wyznaczono nam żadnego dalszego celu marszu. Co więc

cej, dalej poza Jędrzejów posunąć się nam nie było wolno. Kielce, najbliższe większe miasto, zostało wyznaczone w planie koncentracyjnym jako punkt styczny wojsk niemieckich i austriackich... Z rozmowy pomiędzy oficerami austriackimi wywnioskowałem, że, według ich przekonania, dalej poza Jędrzejowem będziemy, mówiąc ich technicznym językiem, „überrannt“ przez austriacką kawalerię. Dzięki przekornej naturze legionowej, postanowiłem nie dopuścić, by nas wyprzedzono. Natychmiast wydany został rozkaz jaknajszybszego marszu, żeby nie dać się prześcignąć kawalerji, ale odwrotnie, aby nasze piesze oddziały kawalerję wyprzedziły... Plan został w czyn wprowadzony. Strzeleckie oddziały awangardy weszły do Kielc pierwsze i dopiero później zjawiała się awangarda kawalerji w postaci szwadronu dragonów austriackich. Byliśmy w Kielcach pierwsi...

Nigdy nie zapomnę, jak jeden z oficerów, który z obowiązku służbowego nas obserwował, mówił mi, że w sztabie armji austriackiej nigdy nie przypuszczano, by oddziały nasze okazały się zdolne do takiego marszu. Uważano, iż ten — że tak powiem językiem austriackim — „cywilbagaż“ nie jest zdolny do zrobienia marszu nawet do Miecho-



wa i musi się rozsypać po drodze. To też marsz nasz był dla władz austriackich niespodzianką.

Później, gdy w Kielcach stały obok oddziałów naszych i oddziały austriackie, tasama przekora i chęć ambicji, która mnie wraz z moimi żołnierzami ogarnęła, kazała mi zająć na swą kwaterę pałac gubernatora. Zgodnie ze zwyczajami wojennymi, najokazalszy budynek zajmuje na kwaterę ten, kto jest rangą najwyższy. W ten sposób siłą faktu, bo wyrzucić mnie z pałacu nie ośmielono się, zdobyłem pozory wyższości. To też Austriacy i Niemcy przychodzili do mnie z pokorą, uważając widocznie, że skoro mieszkam w pałacu, to temsamem jestem już wyższy. I nie mogę zapomnieć goryczy, jakiej doznałem, gdy, przejeżdżając później przez Kielce, tłukłem się na przedmieściu, gdy inni ten pałac zajmowali“.

Kiedy skutkiem odwrotu wojsk austriackich pod naporem ogromnych sił rosyjskich trzeba się było z Kielc wycofać, oddziałowi polskiemu, który liczył wtedy wszystkiego cztery bataljony w sile około dwóch tysięcy ludzi, przypadło zadanie osłaniania odwrotu.

„Wziąłem na siebie rozmyślnie — opowiada Piłsudski — najtrudniejszą pracę żołnierską, pracę arjergardy, pracę osłaniania odwrotu... To owa

przekora i ambicja legunów pchała mnie do tego, aby wziąć na swoje barki najbardziej odpowiedzialną robotę. Przy cofaniu się na Wisłę, podczas przeprawy, stale zatrzymywaliśmy odwrót. Zatrzymywaliśmy ponad miarę zakreślonego czasu. Przeszliśmy przez most w Szczucinie pod grozą, że nam go z tyłu spalą. Rozmyślnie nadużywałem sił młodych żołnierzy dlatego, że szybciej dążyłem do triumfu braci legjonowej, że szybciej dążyłem do uznania naszej własnej, z nas samych powstałej, pracy żołnierskiej.

Pamiętam smutne przejście przez most. Ziemia obiecana, na której obiecywaliśmy sobie wyrość w większą siłę, została opuszczona. Dano nam rozkaz osłaniania odcinka Wisły w łączności z całym innóstwem wojsk innych. Rozkaz ten doskonale pamiętam. Dla podniesienia dzielności wojsk austriackich, głosił on, że wróg wtargnął w granice „ojczyzny“, polecał obronę słupów granicznych austriackich. Dla zachęcenia nas, Legjonistów, dodano do tekstu niemieckiego ustęp polski, stwierdzający i dla nas wagę „granic“ „ojczyzny“, którą była Wisła, dzieląca dwa zabory. Na szczęście duch rozkazu uprawniał mnie do nowych niebezpiecznych przedsięwzięć. Nakazywał on prowadze-

nie ochrony ofensywnej, t. zn. dopuszczał akcję na lewym brzegu Wisły, pozwalał przerzucać wojska z powrotem do tego kraju, który nie był jakoby naszą ojczyzną.

A z fortecy krakowskiej nadszedł rozkaz, by zniszczyć wszystkie środki przeprawy przez Wisłę. Naskutek tego rozkazu zaraz z prawa od nas spłoniął most w Szczucinie. Stałem w obronie tych środków przeprawy przez Wisłę, chcąc bowiem przejść rzekę, trzeba było mieć możliwość przeprawy. Pamiętam, jak w tym właśnie czasie ówczesny porucznik Dreszer, nie mogąc doczekać się jakiegokolwiek środka przeprawy, rozebrał się wraz z patrolem do naga i z bronią w ręku przeprawił się na drugi brzeg Wisły. Ten mały epizod świadczy o tej dziwnej, przekornej naszej chęci wykazania swej wartości żołnierskiej, wartości nieprzeciętnej, zdatnej do czynów nadzwyczajnych. Jeżeli bowiem, jako nowatorowie, chcieliśmy stwarzać rzeczy nowe, to musieliśmy dawać dowody, że stać nas na większe wysiłki, niż normalne“.

„Przyszedł koniec 1914 roku — opisuje Piłsudski w innem miejscu. — Po ciężkich bojach, po przegranej bitwie, wojska austriackie cofały się rozbite. Powierzono mi znów zaszczytną misję,



abym stanął w arjergardzie, gdyż w ciężkich chwilach byliśmy my, żołnierze polscy, najpewniejszą jednostką, na którą można było włożyć największe ciężary. Pamiętam mękę odwrotu, noce nieprzespane lub spędzone przy stole, gdy zasypiało się momentalnie, tak, jak siedziało się na krześle. Pamiętam dokładnie, jakie wrażenie na mnie sprawiały te cofające się szeregi bataljonów przerzedzonych... Widziałem, jak serca ludzkie się łamały. Widziałem żołnierzy, niegdyś pewnych siebie i hardych, a obecnie ukrywających się w lasach i czekających hańby poddania się do niewoli.

W całym tym odwrocie z moich żołnierzy byłem dumny, albowiem mogłem zrobić z nimi wszystko, co chciałem. Mogłem po skończonym odwrocie spokojnie dać rozkaz marszu naprzód. Gdy komenda austriacka zwróciła się do mnie z prośbą, abym moich żołnierzy naprzód prowadził, dlatego, że nikt z regularnej armji naprzód już iść nie chce, byłem jedynym, który z kilku bataljonami śmiało poszedł szukać nowego kontaktu z nieprzyjacielem. A za mną poszli moi dumni chłopcy, dumni, że tak wielką wartość żołnierską posiadli, poszli ze śpiewem, pogardę rzucając austriackiemu otoczeniu“.

A jak wytrwałym był ten młody Żołnierz polski na rany, ból, cierpienie! Znosili je z podziwu godnym hartem i męstwem, jak starzy, zaprawieni w niezliczonych bojach żołnierze, choć była to przecież sama młódź, częstokroć nieledwie dzieci.

„Pamiętam — opowiada Piłsudski — gdy świeżo przybyły bataljon przeprowadzał się przez Wisłę, spotkałem wracających pierwszych rannych. W twarzach rannych nie widziałem smutku, nie słyszałem jęku. Widziałem triumf i dumę, że są żołnierzami polskimi, że krew przelewają i tem swej służby żołnierskiej dowodzą. Pamiętam młodego chłopca, którego drasnęły w głowę trzy kule karabinu maszynowego. Szedł swobodnie, krwią zlanym. Gdym go spytał: „Cóż to wam, chłopcze?“ — odpowiedział wesoło i dumnie: „A w głowę mnie trafiło: głowa mocna, wytrzyma“...

Lekarze obcy bardzo często mówili mi: — „Co tam jest właściwie w tych waszych Legionach?“. Żołnierze niedoleczeni, żołnierze, których lekarze zatrzymali w szpitalu, wracali do pułków, wracali do kompanij, wracali do szwadronów, uciekali poprostu ze szpitali do wojska, szukając nanowu tych ran, szukając nanowo triumfów żoł-

nierskich... Jedynym marzeniem naszych rannych i chorych było jaknajprędzej uciec ze szpitali, uciec, jak mówili, „do domu“. Domem tym był pułk, domem tym była kompanja, domem tym byli towarzysze broni“.

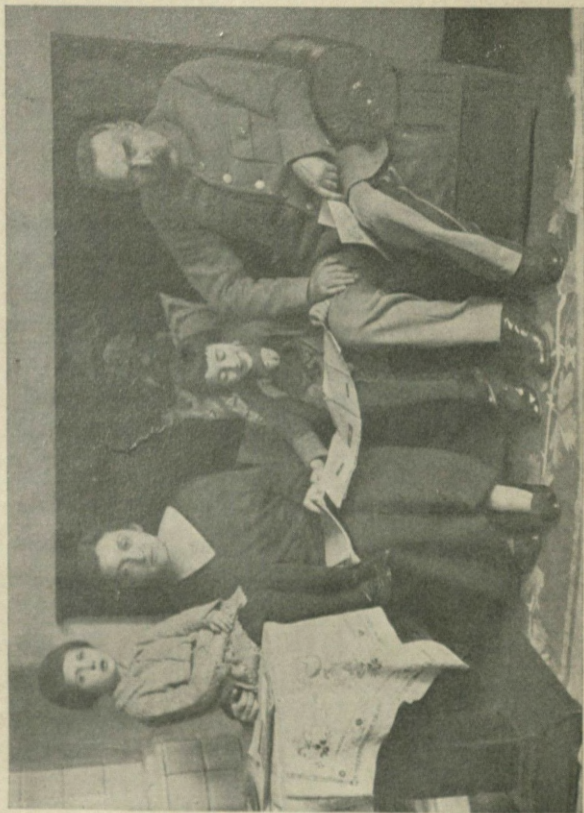
A z jakim zapalem rwali się do wykonywania zadań trudnych i niebezpiecznych! „Nigdy — jak stwierdza Piłsudski — w Legjonach nie brakowało ochotników do akcji najryzykowniejszych; zawsze było ich zawielu i zawsze trzeba było robić wybór, krzywdzący tych, którym najtrudniejszych robót nie wyznaczano“.

Czemuż zawdzięczali ci młodzi żołnierze te swoje niepospolite zalety; jakaż to siła ożywiała ich szeregi i podniecała do czynów i wysiłków, które uczyniły ich wkrótce przedmiotem podziwu wśród swoich i obcych? Tą siłą ożywiającą był duch, którym umiał ich natchnąć od pierwszej zaraz chwili, który umiał w nich wzbudzić i zaszczerpić Piłsudski.

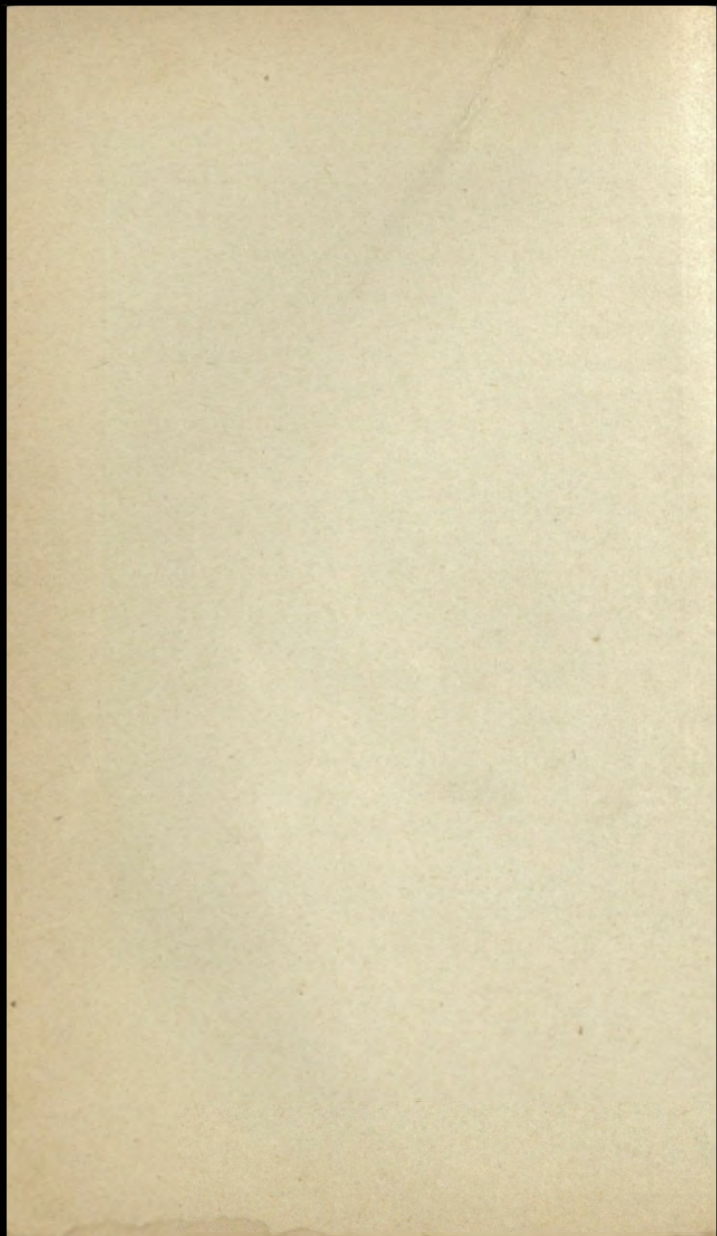
„Gdym 6 sierpnia 1914 roku — pisze on w swej znakomitej książce p. t. „Moje Pierwsze Boje“ — wyprowadził Strzelców na wojnę i ponaszerował na Kielce, pomiędzy mną a sztabem



austrjackim nie było omówionych dostatecznie ściśle warunków wzajemnego stosunku pomiędzy tworzącem się wojskiem polskim a austriackim. Skorzystałem z tego, by postawić odrazu, od pierwszego kroku, sprawę tak, aby w młodego żołnierza wpoić możliwie wiele ambicji, honoru, godności własnej, wreszcie poczucia niezależności od obcych i dumy z tego, że się jest pierwszym związkiem wojska polskiego. Z tych uczuć płynęło konsekwentnie wysokie poczucie obowiązku, aby w niczem nie poniżyć w oczach otoczenia, ani tembardziej własnych, sztandaru, który odrazu postarałem się wznieść możliwie wysoko. Okoliczności pierwszych tygodni wojny sprzyjały temu nadzwyczajnie... Szybko zdołałem rozwinąć z jednej strony urządzenia wojskowe, z drugiej polityczno-administracyjne instytucje. Stwarzałem w ten sposób mnóstwo faktów dokonanych, czynionych na własną, polską rękę, co znowu zmuszało do liczenia się z nami, ale również dawało formującemu się wojsku zewnętrzny wykładnik poczucia dumy żołnierskiej i ambicji wojskowej, z których chciałem stworzyć podstawę dla „morale“ polskiego żołnierza“.



W Sulejówku





A pozatem „morale“ i wpływającemi z niego niepospolitemi wartościami żołnierskimi i obywatelskimi, poza podziwu godnem męstwem i umiłowaniem trudów i niebezpieczeństw wojny, niesłychaną odwagą i pogardą śmierci, wysokiem poczuciem ambicji i honoru narodowego, odznaczali się Żołnierze Piłsudskiego innemi jeszcze zaletami i walorami, które nietylko ich czyny wojenne, lecz także ich żywot żołnierski opromieniały aureolą przedziwnego uroku. Określa go Piłsudski pięknie jako „urok weselości, urok żartu, urok żołnierzy idących na śmierć z uśmiechem na ustach, w ostatniej chwili obejmujących w uścisku dziewczynę, w ostatniej chwili rzucających słowa wzgardy dla tchórza“.

Nic też dziwnego, że rychło Legjony i ich Wodz osnuły swemi nićmi złotemi sława i legenda, sztuka i poezja.

„Minęło kilka miesięcy — tak mówi o tem Piłsudski w cytowanym poprzednio odczycie — a mieliśmy już dobrą markę, mieliśmy uznanie. Legenda i sława wzięły nas na swe skrzydła i niosły naprzód. Jeśli jest w legendach coś fałszywego, to one naprzód daleko nie zajdą, wstrzymają się u wrót serca. Nasza sława i legenda przed temi

wrotami się nie zatrzymały. Poszło przedewszystkiem za nami to, co jest najpiękniejsze w kulturze ludzkiej, — poszła sztuka... Twórczość o charakterze t. zw. ludowym buchnęła, jakgdyby żywym płomieniem, z tego źródła nowej mocy, nowej twórczości, nowego wysiłku ludzkiego, który się uosabiał w Legionach. Nie znam epoki bardziej udatnej, bardziej silnej pod względem twórczości poezji żołnierskiej, jak nasz okres legjonowy. Dotąd piosenka legjonowa jest nabytkiem całego narodu. Dotąd żołnierz w wojsku polskim, gdy Legjony już minęły, śpiewa nasze pieśni, śpiewa to, co grało w naszych duszach, żyje, bawi się, robi to, cośmy ongiś robili na ziemiach polskich. Kulturę polską ożywiły pieśni żołnierskie... Tworzyła się ta pieśń tak, jak ongiś tworzyła się pieśń ludowa...”

„Legjony — tak kończy Pilsudski swoje głębokie uwagi o znaczeniu idcower Legjonów — stworzyły w Polsce, odrodziły nanowo typ dobrego żołnierza. Ta zdobycz może w przyszłej historii stanowić będzie więcej, niż te, czy inne przewagi w tych, czy innych bojach. Potrafiliśmy swoim wysiłkiem, swoim sercem, swoją wielką pracą i wolą dać Polsce nowy kulturalny nabytek —

dać typ dobrego żołnierza polskiego. Powstawał jakby z mogiły dawny typ żołnierza - powstańca, przymierającego głodem czasem, wędrującego bo-rem, lasem po ziemi ojczystej. Zapomniane, odpędzane nieraz widmo lat ubiegłych, naprzekór światu, naprzekór swoim, żyło, żyć pragnęło, życie dając Polsce“.

Oto, czem były Legjony, oto, jakimi byli Żołnierze Piłsudskiego wedle świadectwa samego ich Twórcy i Wodza. Potwierdzeniem tego chlubnego świadectwa o roli i wartości Legionów są zresztą ich dzieje.

Gdy przebiegniemy je myślą, niepodobna oprzeć się uczuciu podziwu i dumy na wspomnienie tych pełnych chwały czynów, któremi oręż polski, oręż Żołnierza Legionów pod przewodem Józefa Piłsudskiego przypomniał światu i w pamięci świata utrwalił imię walczącej o swą wolność i niepodległość Polski. Dzieje Legionów, to jedna wielka, mało mająca sobie równych, epopeja najszczytniejszego bohaterstwa, najwspanialszego w swych przejawach poświęcenia i samozaparcia w służbie świętej sprawy Niepodległości Ojczyzny. Rzucając na zapalony ręką Piłsudskiego stos Czynu coraz nowe ofiary i odrodziwszy swem



męstwem nieustraszonem najświetniejsze tradycje orężne narodu polskiego, Legjony zadokumento-  
wały wobec całego świata, do jakich heroicznych wysiłków, do jakich bezgranicznych ofiar i poświęceń zdolny jest naród polski w raz podjętej z bronią w rękę walce o prawo do bytu i życia niepodległego. Dzięki Legjonom, których kolebką był Czyn 6 sierpnia 1914 roku, dowiedział się świat, jak powierzchownem i błędnem było mniemanie, jakoby naród polski pogodził się już ze swym losem zakutego w kajdany niewolnika i wyrzekł się raz na zawsze myśli o zrealizowaniu swych marzeń o wolności na drodze walki orężnej. Legjony zadały kłam temu mniemaniu i podjąwszy na ostrzu bagnietów sprawę Niepodległości Polski, ofiarą krwi i życia tysięcy najszlachetniejszych synów Ojczyzny, zaktualizowały ją, uczyniły kwestją, nad którą nie wolno już było przejść do porządku dziennego, podniosły do znaczenia wielkiego i doniosłego zagadnienia międzynarodowego. Nieśmiertelną zasługą Legjonów i ich Wodza jest i pozostanie, że nie otrzymaliśmy zaiste Polski „zadarmo“, jak to usiłowali wmówić w swych adherentów prowodyrzy pewnego obozu politycznego, lecz, że wywalczyliśmy ją sobie sami, bohater-

stwem i krwią Żołnierza polskiego, zbudzonego z martwych do życia i czynu przez Józefa Piłsudskiego. Do wolnej, niepodległej i zjednoczonej Ojczyzny wiódł nas i doprowadził krwawy, tysiącami mogiłami uślany szlak bojowy Legjonów.

Któż z nas, Polaków, czujących naprawdę serce polskie w swem łonie, nie wspomina z głębokiem wzruszeniem i słuszną dumą przesławnych bojów, stoczonych przez Żołnierzy Legjonów w pierwszym zaraz okresie ich wystąpienia na arenę działania pod Laskami, Anielinem, Krzywopłotami, Marcinkowicami, Łowczówkiem! Czyje serce polskie nie zabije żywym tętnem na wspomnienie Mołotkowa, Rokitny, czy Rarańczy! Kto z nas nie pochyli czoła z czcią najgłębszą przed męstwem nieustraszonem i heroizmem bezprzykładnym, których tak niezrównane dowody złożyli Żołnierze Piłsudskiego w krwawych, niezliczonych ofiarami krwi polskiej okupionych walkach pod Konarami, Jastkowem, Tarlowem, Kościuchnowką!

Oto pamiętne na zawsze etapy tej znoonej i ofiarnej drogi, którą Józef Piłsudski na czele swych Żołnierzy wiódł Polskę ku wyzwoleniu. Oto szczeble, po których wśród szalejącej na ziemiach

polских zawieruchy wojennej wspinał się naród polski z dusznych, zatęchłych kazamat niewoli ku słońcu wolności. Jakże uboga byłaby historia naszego „odkupienia“ bez krwi Legionów! — powiedział pięknie i słusznie jeden z naszych wybitnych publicystów. — Jakże uboga i tania, gdyby „odkupowały“ nas tylko mowy ambasadorów, swoich i obcych! Jakże szare i bezbronne byłyby nasze pola bez mogił, w których śpią ci pierwsi, ci nieuznani, lecz najwierniejsi Żołnierze Rzeczypospolitej!

Mówią zresztą najdowodniej o doniosłej roli Legionów w dziele odrodzenia Polski do życia niepodległego znane i stwierdzone dziś fakty historyczne. A mówią one, że wszystkie nasze sukcesy polityczne, wszystkie mianowicie deklaracje o charakterze międzynarodowym w sprawie polskiej w latach 1916 i 1917 były ściśle związane z faktem istnienia Legionów. Wiemy dziś z korespondencji Ludendorffa, że pod wrażeniem bohaterskich walk legionowych w lipcu 1916 roku główna kwatera niemiecka — w egoistycznej zresztą myśli pozyskania sobie w ten sposób pomocy w postaci krociowej, a tak bitnej armji polskiej — spowodowała rządy państw centralnych do ogło-



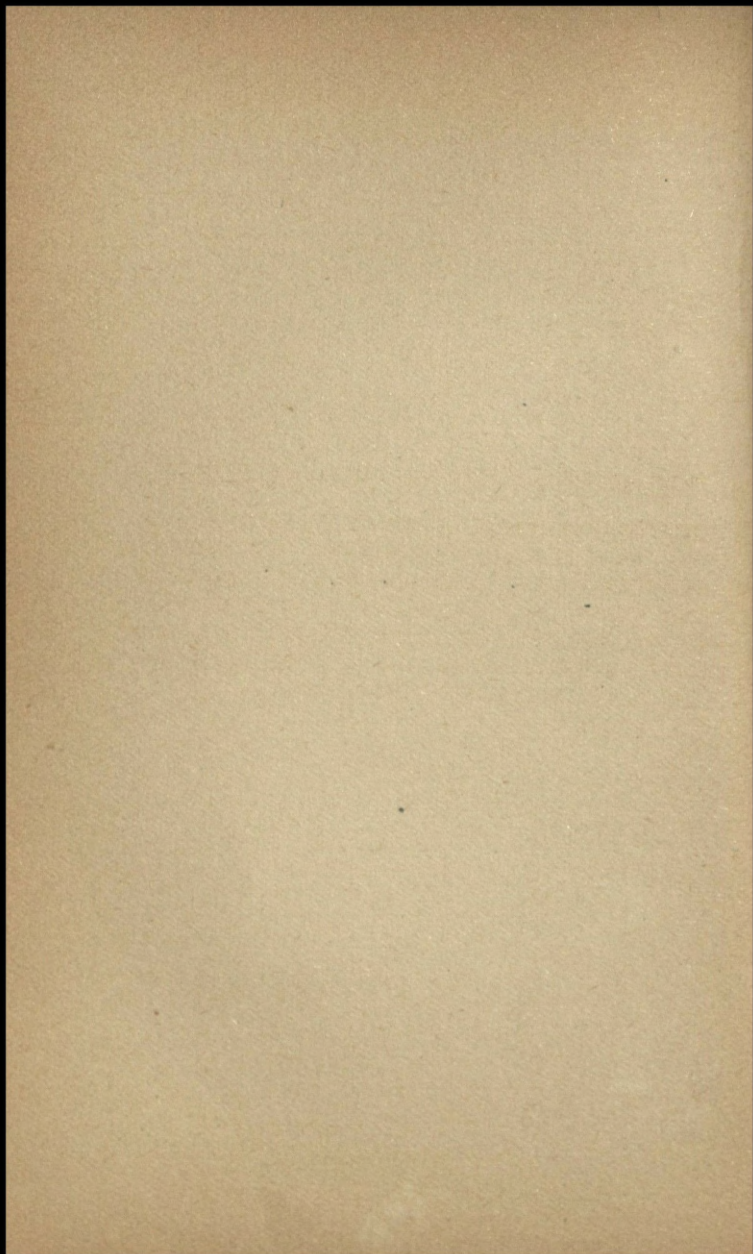
szenia aktu- z dnia 5 listopada tego roku, proklamującego utworzenie samodzielnego Państwa Polskiego. Wiemy również z pamiętników ówczesnego ambasadora francuskiego w Petersburgu, że obawa przed możliwością zrealizowania militarystycznych zamysłów niemieckich, które sparaliżował Piłsudski, stała się dla mocarstw zachodnich bodźcem do wywarcia nacisku na dwór i rząd carski co do oświadczenia się publicznie w sprawie polskiej i że skutkiem tego nacisku ukazał się w dniu 25 grudnia 1916 roku rozkaz carski do armji i floty, wskazujący jako jeden z celów toczącej się wojny „stworzenie Polski wolnej, złożonej z wszystkich trzech części, dotąd rozdzielonych“. W ten sposób, dzięki Czynowi Zbrojennemu Piłsudskiego, dzięki Legjonom, stworzone zostały w sprawie polskiej, dotychczas zupełnie przemilczanej, fakty polityczne o doniosłym prawnopństwowym i międzynarodowym znaczeniu, których uwieńczeniem było pamiętne orędzie Prezydenta Stanów Zjednoczonych, Wilsona, do Senatu, z dnia 22 stycznia 1917 roku, podkreślające konieczność powołania do życia „Polski zjednoczonej, niepodległej i autonomicznej“.

To są wszystko fakty dziś bezsporne, a w ich oświeceniu występuje w całej pełni olbrzymia, epokowa zasługa historyczna Józefa Piłsudskiego, jako Twórcy Polskiego Czynu Orężnego, Twórcy i Wodza Legionów, które następnie w odrodzonym już z pożogi wojny światowej, jak feniks z popiołów, Niepodległym Państwie Polskiem stały się fundamentem jednolitej Armji Polskiej i dokończyły chlubnie wziętego na swe barki wielkiego dzieła, — dzieła utrwalenia wywalczonej niepodległości i ustalenia naszych granic państwowych. Bo w postanowieniach Traktatu Wersalskiego Niepodległe Państwo Polskie było tylko słowem, stało się zaś ciałem dzięki stworzonej przez Piłsudskiego sile zbrojnej, dzięki Armji Polskiej, która pod jego wodzą zapewniła naszemu moralnemu prawu do niepodległości państwowej, uznanemu i ogłoszonemu w Traktacie Wersalskim, moc wykonawczą.

Miał też Piłsudski pełne i słuszne prawo, już w odrodzonej do życia niepodległego Polsce, powiedzieć do swych Żołnierzy: „Krew Waszych przodków pisała w dziejach smutne: nie zginęła! Wy, szczęśliwsii, krwią swą piszecie: żyje!... Z Was

się Polska poczęła; z Waszego trudu i znoju, ze stalowej potęgi Waszych bagnetów zrodziła się i okrzepła jej młoda wolność. Nie zmarnowana Wasza krew. Nie próżny Wasz trud. Nie daremna była śmierć tych, którzy w mogiłach zostali“.

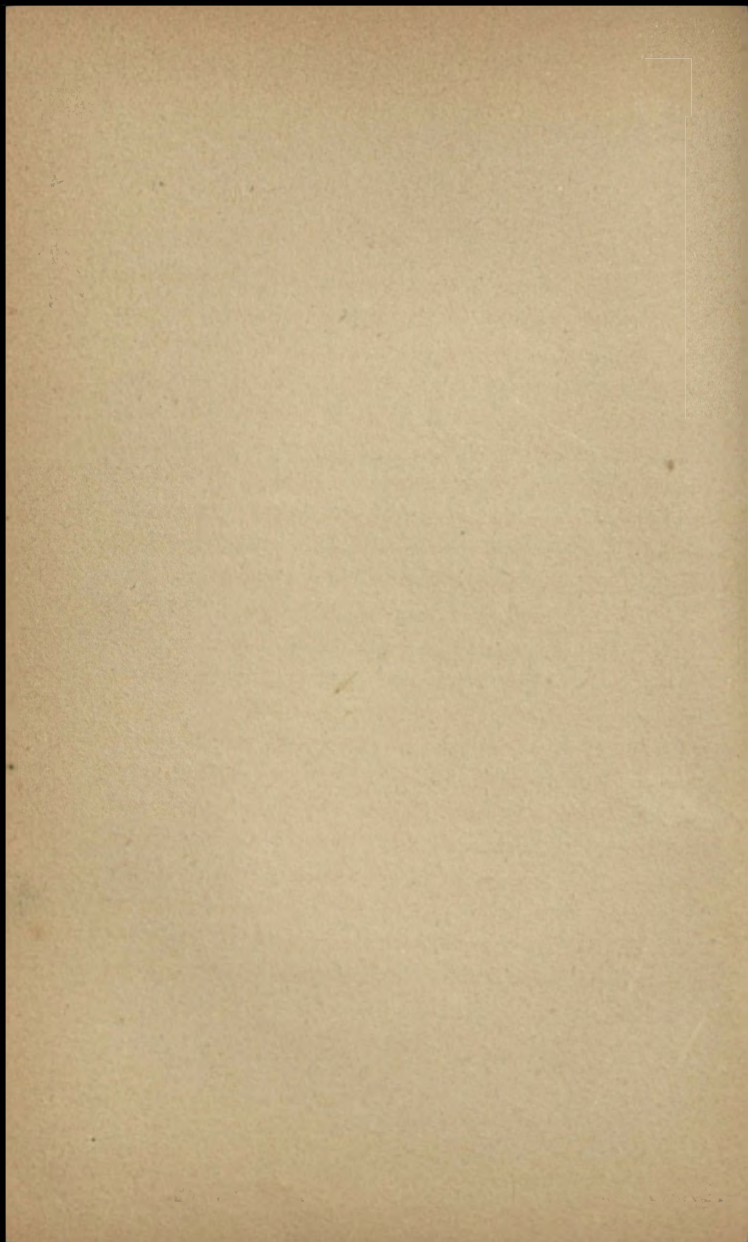




## XII.

### SZLAKIEM IDEI NIEPODLEGŁOŚCI

TRAGEDJA LEGJONÓW. — ROLA PIERWSZEJ BRYGADY. — C. K. KOMENDA LEGJONÓW. — ZNAMIENNY DOKUMENT. — Z BOJÓW I PRZEŻYĆ LEGJONOWYCH. — KRYZYS W LEGJONACH. — P. O. W. — DYMISJA PIŁSUDSKIEGO. — W WALCE O NIEZALEŻNOŚĆ WOJSKOWĄ I POLITYCZNĄ. — HISTORYCZNA ROZMOWA. UWIĘZIENIE KOMENDANTA.





Legjony, dotrzymując krwawo swych zobowiązań wobec państw centralnych, walczyły w polu do pierwszych dni października 1916 roku. Przez cały ten, dwuletni przeszło okres czasu, a i później także, tragedją ich było, że, walcząc na froncie z śmiertelnym wrogiem Ojczyzny o jej wolność, walczyć musiały jednocześnie z tymi, przy których boku w hój poszły, o swą niezależność, o prawo do samodzielnego życia i rozwoju jako wojsko polskie, mające do spełnienia własne cele i zadania.

Takiem niezależnem wojskiem polskiem były owe pierwsze oddziały strzeleckie, które w dniu 6 sierpnia 1914 roku pod wodzą Józefa Piłsudskiego przekroczyły granicę Królestwa. „Byłem w tym okresie — jak mówi sam Piłsudski — zupełnie swobodnym ptakiem“. Ale ta niezależność trwała bardzo krótko. Pod groźbą rozwiązania tych oddziałów i internowania wszystkich Strzelców, którzy byli obywatelami rosyjskimi, Piłsudski, aby uchronić swe dzieło od rozbitcia i zagłady, musiał zgodzić się na warunki, uzależniające go organizacyjnie od austriackich naczelnych władz wojsko-

wych. Mianowicie pod egidą zawiązanego w Krakowie w dniu 16 sierpnia Naczelnego Komitetu Narodowego (N. K. N.), złożonego z przedstawicieli galicyjskich stronnictw politycznych, zostały utworzone, jako formacje ochotnicze, dwa Legjony — Zachodni i Wschodni — które poddano pod rozkazy austriackich władz wojskowych, wyznaczając jako komendantów dwóch generałów, o polskich wprawdzie, względnie z polską brzmiących nazwiskach, lecz obcych zupełnie dążeniom, których wyrazicielem był Piłsudski. Tendencją tego zarządzenia było poprostu unieszkodliwienie od razu polskiego ruchu niepodległościowego, przez odjęcie mu wszelkich cech walki Polaków o wolność Polski. Odpowiednio do tego ustosunkowała się też od pierwszej zaraz chwili do Legjonów Naczelną Komendą armji austriackiej. Odmówiono więc Legjonom własnych sztandarów, oficerowie nie otrzymali szarż, tylko tytuły swoich funkcyj, uzbrojenie w manlichery obiecano jedynie „o ile starczą zapasy“, a w przeważnej części składało się ono ze starych, jednostrzałowych karabinów t. zw. „werndlów“, wreszcie chciano — ale zamiar ten zmieniono — przystroić Legionistów w czarno-żółte przepaski. Wogóle, potraktowano

ich jako przysłowiowy „cywilbagaż“, z którym nie warto zadawać sobie trudu, i jak niewygodnych intruzów, których zbywa się czembądz. Same Legjony, wedle intencji Naczelnej Komendy, miały służyć jedynie jako szyld, reklamujący interesy czysto austriackie.

Łatwo zrozumieć, jaki na tem tle wytworzył się stosunek między oddziałami, na których czele stał Piłsudski, a dowództwem i oficerami armji austriackiej. Charakteryzują dosadnie ten stosunek następujące lapidarne słowa Piłsudskiego: „Traktowali nas jako holotę, szmaty ludzkie; my im odpłacaliśmy wzajemnością... Biliśmy się z moskalami, będąc z musu w szeregach wojska austriackiego, lecz wszelkimi siłami broniliśmy się przed próbami austriaczeczenia nas. Żywiliśmy ku nim pogardliwy stosunek... Ku Niemcom żywiliśmy niechęć z punktu widzenia politycznego, do Austriaków zaś mieliśmy nienawiść żołnierską“. W szczególności „walka z austriackimi oficerami - Polakami była treścią akcji legionowej“, temwięcej, że „N. K. N. trzymał się zasady obsadzania stanowisk dowódców przez oficerów - Polaków z armji austriackiej“, obojętnych, a nawet niejednokrotnie wręcz wrogich ideologii niepodległościowej

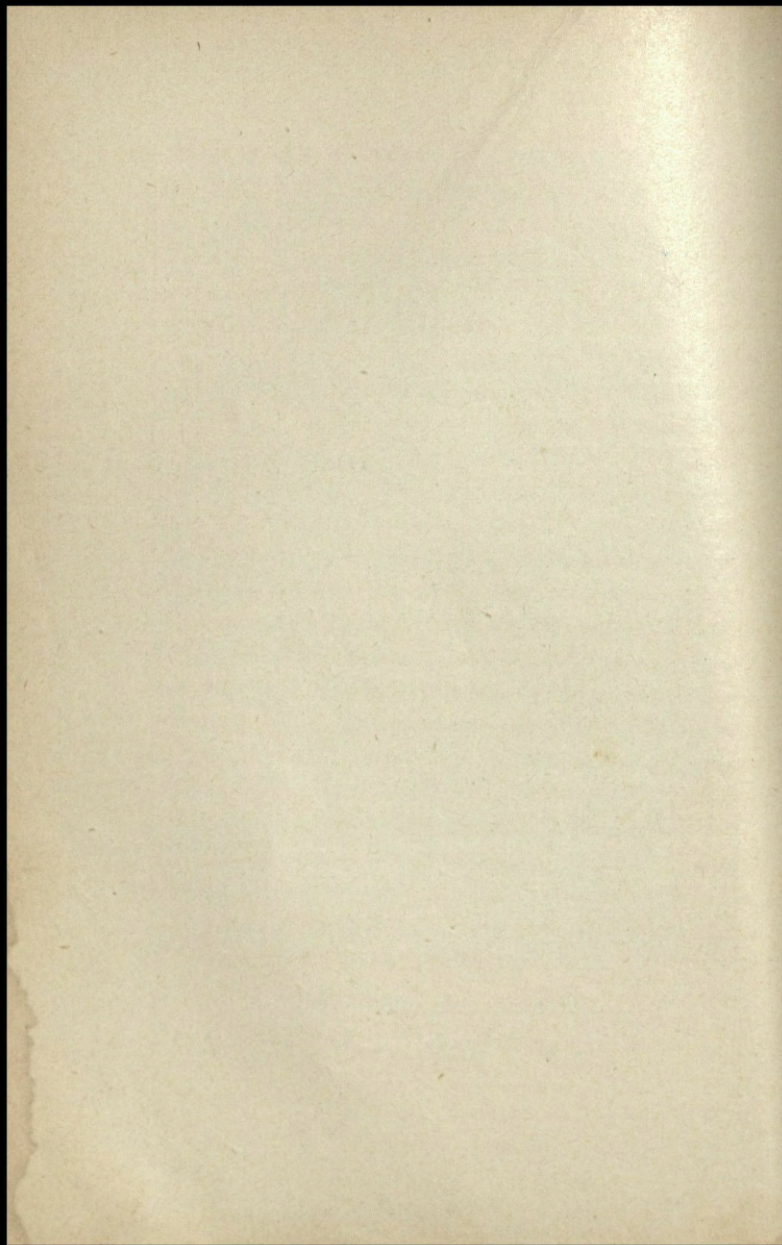


Pilsudskiego, co też było „kardynalną przyczyną wszystkich sporów i tarć Legionistów wszelkich odcieni z N.K.N.-em“.

W rezultacie też — wobec wytworzonej przez obłudną i perfidną politykę rządu austriackiego sytuacji — cały ciężar walki o niezależność narodową i polityczną Legionów spoczął od pierwszej zaraz chwili na tych oddziałach, które stały wierne i niezachwianie na stanowisku ideologii swego Twórcy i Wodza, Józefa Piłsudskiego, a więc na tych oddziałach, które w historii Legionów zasłynęły pod nazwą Pierwszej Brygady. Szczęśliwą okolicznością, która okazała się bardzo pomocną w tym względzie, było, że Piłsudskiemu powiodło się uzyskać pewne koncesje dla oddziałów, które-  
mi dowodził. Najważniejszą jego zdobyczą było, że — jak to sam podkreśla — „sztab austriacki zawarł osobną umowę z nim, osobną z N.K.N.-em, a była to zasadnicza różnica, która legła, jako kamień węgielny, w formacje polskie“. Ponadto potrafił także „przy przeprowadzaniu pertraktacyj z N.K.N.-em wytargować różne rzeczy“. Dzięki tym okolicznościom, Pierwsza Brygada różniła się tem od analogicznych formacji wojskowych w Austrii, że „stanowiła samodzielną formację wojskową“.



*Poświęcenie sztabaru  
Kolejowego Przysposobienia Wojskowego*





„Brygada moja — stwierdza Piłsudski — stała w zupełnej odrębności duchowej i politycznej od państw centralnych. Kierunek polityczny nadawałem jej osobiście ja... Moi oficerowie i żołnierze zdecydowali milcząco, że wszystko, co się tyczyło polityki, składają na moją głowę. Wiedząc zaś, że są potrzebne fundusze na prowadzenie Brygady, postanowili pobierać ze swej gaży tylko 100 koron miesięcznie, resztę ofiarując na cele wspólne“.

Tak więc, dzięki umiejętnej i celowej polityce Piłsudskiego, która opierała się na dwóch wytycznych zasadach: „żadnej zależności pieniężnej i żadnych umów politycznych“, dzięki śmiałym faktom dokonany, które były jego dziełem, a wreszcie dzięki nawskroś ideowej i ofiarnej służbie, która znamionowała Żołnierzy Piłsudskiego, stała się pierwsza Brygada ostoją, stała się istotnie twierdzą myśli niepodległościowej i dążeń niepodległościowych.

„Akcentowała ona na każdym kroku — pisze historyk Pierwszej Brygady, dr. Wacław Lipiński — swoją ideologję niepodległościową. Uważając Austrię za chwilowego tylko sprzymierzeńca, zwalczała wszelką w stosunku do Austrii ugodowość, podkreślając wybitnie swe nieublagane, gdy cho-

dziło o niepodległość, hasła. Józef Piłsudski zaś, rozsyłając z Pierwszej Brygady swych emisariuszy, prowadząc rozległą akcję polityczną na terenie Galicji i Królestwa, na rzecz czego szły fundusze, oddawane dobrowolnie przez oficerów i żołnierzy ze swych poborów, nadawał tej akcji politycznej jeden, jedyny kierunek, którego wytkniętym wyraźnie celem było osiągnięcie pełnej, bez żadnych zastrzeżeń, niepodległości, opartej na własnej sile narodu“.

Nic też dziwnego, że wpływ Pierwszej Brygady na umysły i serca był potężny. Opromieniona aureolą świetnych czynów orężnych, dumna swą niezależnością ideową, zdobyła sobie ona taką popularność, że zgłaszający się do Legionów ochotnicy dobijali się o przydzielenie ich do tej właśnie formacji legionowej, wiedzieli bowiem i rozumieli, że tam „przejdą nietylko znakomitą szkołę obywatelską i wojskową, lecz, że tam, wśród szeregów Pierwszej Brygady, na tym terenie, który ona zajmuje, jest naprawdę nikomu niepodległa, wolna, pełna dumy i poczucia własnej siły — Polska“. Budzili przytem ci Piłsudczycy, jak nazywano Żołnierzy Pierwszej Brygady, respekt ogólny, a wśród młodzieży zachwyt swą niezależną a hardą postawą wobec austriackich władz wojskowych. Cały

kraj wiedział, że Legjoniści Pierwszej Brygady, wbrew zakazom Komendy Legjonów i władz austriackich, noszą własne odznaki, na dawnych polskich odznakach wzorowane, że salutują, wbrew austriackim nakazom, dwoma palcami, a nie całą ręką, że, górując w czasie walk o całe niebo wyżej nad regularną armją austriacką, szanują swą krew i cenią, nie pozwalając nią bezkarnie szafować, że wreszcie na punkcie ideologii niepodległościowej z nikim nie idą na żaden, najmniejszy nawet kompromis.

Stojąc tak twardo na straży swej odrębności i niezależności duchowej i politycznej, Pierwsza Brygada była, rzecz prosta, solą w oku austriackich władz wojskowych i ich ekspozytury legjonowej, „C. K. Komendy Legjonów“, nazywanej złośliwie „Cekamendą“. Wynikiem tego stanu rzeczy były przeróżne szykany, stosowane do Legjonistów. Nie wypłacano im żołdu, lub wypłacano z opóźnieniami, odmawiano lepszego ekwipunku, skąpiono broni i amunicji, wysyłano na najniebezpieczniejsze pozycje i t. p. Nieustannie także rozbijano jednolitość Brygady, wyrывая z niej poszczególne bataljony i oddziały i przeznaczając je na inne odcinki frontu bojowego. A przytem jakże często Żołnierze Piłsudskiego cierpieli głód



i chłód! Licho żywieni i lichy odziani, „przemęczeni, albo napół głodni, bez ciepłej odzieży, w podartem obuwiu“ — wedle świadectwa swego Wodza — przedstawiali widok smutny i bolesny. „Nieraz — skarżył się później już z tego powodu Piłsudski — przejeżdżając koło moich bataljonów, gdy słyszałem słaby, głuchy kaszel, rozdzierający piersi, gdy widziałem w oczach i na policzkach u przemęczonych żołnierzy gorączkę, myślałem, że nadają się oni bardziej do szpitala, niż do boju“.

Jak głęboko odczuwał to niegodziwe traktowanie swoich żołnierzy Piłsudski, łatwo pojąć i zrozumieć, znając jego serdeczny i pełen ojcowskiej miłości stosunek do podwładnych żołnierzy. Ale i jego pozycja była nie do pozazdroszczenia. Odnoszono się do niego nie tylko nieufnie, ale i niechętnie, a nawet wręcz wrogo. Charakterystyczne przytem, że najbardziej nieprzyjaźnie była do niego usposobiona C. K. Komenda Legionów, choć przecież w jej skład wchodził oficerowie austriacy - Polacy. Zachował się niezwykle znamienny pod tym względem, „ściśle poufny“, a niedawno na światło wydobyty dokument, będący klasycznym świadectwem tego, jaki był stosunek Komendy Legionów do Piłsudskiego. Nosi on

datę 29 listopada 1915 roku. Chodziło o opinię Komendy Legionów w sprawie wniosku na odznaczenie Piłsudskiego za położone zasługi orderem Leopolda. Posłuchajmy, jak brzmiała ta opinia, wysłana przez Komendę Legionów do komendy 4-tej armji.

„Oficer legionowy VI rangi, Brygadjer Józef Piłsudski, posiada wprawdzie wojskowe zalety i zalety, które przemawiałyby za udzieleniem mu najwyższego odznaczenia, muszą jednak w obecnym momencie wypowiedzieć się przeciw wnioskowi na jego odznaczenie z następujących powodów:

Piłsudski dowodzi I Brygadą Legionów, stworzoną przez niego, która różni się zupełnie od stworzonych przez C. K. Komendę Legionów II i III Brygady pod względem ducha i nastroju. Przedstawia on ze swą Brygadą ten element, który, dążąc do zupełnie wolnej i niezależnej Polski, uznaje austrofilski kierunek tylko jako środek do celu, gotów każdej chwili podjąć orjentację inną, jemu odpowiadającą, lub za taką uchodzącą.

Od wybuchu wojny postawił on sobie za cel — objąć z biegiem czasu komendę całego Legionu Polskiego, w nadziei, że w danym momencie, oparty na nim, będzie mógł stawiać żądania na-

tury nacjonalistycznej, które mogłyby wpłynąć na rozstrzygnięcie sprawy polskiej z korzyścią dla jego dążeń.

W zrozumieniu faktu, że fantastyczne idee Piłsudskiego są pozbawione wszelkiej realnej podstawy, a nawet sprzeciwiają się austriackiej racji państwowej, Komenda Legjonów od początku wojny dążyła do tego, by wpływ Piłsudskiego wedle możliwości stłumić.

Przez zebranie materiału uzbrojeniowego i objęcie miejsc uzbrojenia, zarówno z Komendy Legjonów, jakoteż z komend operacyjnych na danym terenie, udało się mu znaczne zapasy uzbrojenia skupić na tyłach, w miejscach dotychczas jeszcze nieustalonych. W Warszawie, gdzie mu ze strony władz niemieckich nie czyniono żadnych przeszkód, utworzył szkołę oficerów i podoficerów; podobnie funkcjonują w wielu miejscach Polski rosyjskiej takie same szkoły i kursy. Pochodząca bezwątpienia od niego proklamacja przeciw werbunkowi do Legjonów miała jako cel, by jaknajbardziej uszczuplić uzupełnienia dla formacyj legjonowych, stojących pod wpływem C. K. Komendy Legjonów, i by tę dla niego w najwyższym stopniu niepożądaną konkurencję zwolna usunąć ze świata.



Z sumy tej, bezwątpienia istniejącej, podziemnej, politycznej i wojskowej, akcji można ustalić z całą pewnością, że zamiary Piłsudskiego pod żadnym względem nie są lojalne; przeciwnie, można z nich z całą pewnością wnioskować, że tworzą one dla austriackiej racji państwowej ewentualne niebezpieczeństwo, że zatem należy wszystkimi środkami dążyć, by tego polskiego Essada pod względem politycznym i wojskowym usunąć z nawiasu.

W tych warunkach wnioszek na udekorowanie orderem Leopolda jest, zdaniem C. K. Komendy Legionów, zupełnie nie na czasie.“

Przytoczony wyżej dokument charakteryzuje najdosadniej stosunek, jaki istniał między rzekomo polską C. K. Komendą Legionów a Piłsudskim. Charakteryzuje również jaskrawo atmosferę w jakiej Wódz Legionów, nieustrudzony szermierz idei Polski Niepodległej, budował swe wielkie dzieło. „Polski Essad“ — oto wszystko, co mogli o nim powiedzieć na podstawie jego działalności niepodległościowej i jego czynów ci, w których duszy, po przybraniu munduru austriackiego, nie pozostało ani szczypty poczucia polskiego, ani zdźbła godności narodowej.

Dokument ten jest jednak także niesłuchanie znamieny z innego powodu. Demaskuje on bezapelacyjnie oszczercze kłamstwa tych wszystkich, którzy z animozji do Wodza polskiego ruchu niepodległościowego usiłowali mu imputować, że stworzony przez niego Czyn Zbrojny był związany z nastawieniami polityki austriackiej i z t. zw. orientacją austrofilską, podczas gdy był on wskrzeszeniem niepodległej myśli i woli polskiej, pierwszym odgłosem życia, który po półwiekowej ciszy i głuszy wydobył się z pod gładów zaborczych, przytłaczających duszę zbiorową narodu, pierwszym odruchem twórczej prężności najgłębszego jestestwa narodowego Polski. W świetle tego dokumentu postać Józefa Piłsudskiego urasta do prawdziwie pomnikowych rozmiarów, a jednocześnie wyłania się w całym blasku, w całej chwale rzeczywiste oblicze przezeń stworzonej i kierowanej akcji legjonowej.

Obrazują ją plastycznie i wiernie słynne rozkazy Piłsudskiego, wydawane do podległych jego komendzie oddziałów w różnych okresach czasu. Mówiąc o poszczególnych fazach walk legjonowych, są one jednocześnie odbiciem ewolucyj, jakie przebywała, wypisana na sztandarach Legjo-

nów, sprawa polska, i z tego powodu są niesłychanie ciekawe i znamienne.

Pierwszy chronologicznie z tych rozkazów nosi datę 3 stycznia 1915 roku i odnosi się do walk, stoczonych przez Żołnierzy Piłsudskiego w pierwszych pięciu miesiącach wojny. Miała w tym czasie Pierwsza Brygada poza sobą długi już szereg potyczek i bojów, a mianowicie pod Kielcami, na lewym brzegu Wisły na odcinku Korczyn — Opatowiec, pod Laskami, Anielinem i Krzywopłotami, a następnie na Podhalu, pod Limanową, Marcinkowicami i Łowczówkiem. W tej ostatniej bitwie, stoczonej w czasie świąt Bożego Narodzenia, walcząc z przeważającymi siłami nieprzyjacielskimi, Żołnierze Piłsudskiego w trzydniowych krwawych walkach odparli 16 ataków, zadając ciężkie straty moskalom, gdyż stracili oni około 4000 ludzi w zabitych i rannych, oraz 600 ludzi w jeńcach. Straty Legionów wynosiły 100 poległych i 400 rannych. O tym pierwszym okresie walk tak pisał Piłsudski w swym rozkazie do żołnierzy:

„Pięć miesięcy mija od czasu, gdy krwią własną i odwiecznego wroga znaczyście istnienie w Ojczyźnie polskiego Żołnierza. Pięć miesięcy krwawej i ciężkiej pracy, która nam dała sławę pierw-



szorzędnego wojska. Z pięciu tysięcy ludzi, którzy byli w moim oddziale, tysiąc padło lub zostało rannych w bojach, świadcząc przed wszystkimi, że za honor należenia do naszego rycerskiego koła obficie krwią płacić trzeba. Cześć im wszystkim i chwała, a pamięć o nich niech zawsze będzie bliską naszemu sercu! My zaś bądźmy gotowi do dalszych bojów, z których, jestem pewien, potrafimy wyjść może uszczupleni w swym gronie, lecz zawsze z honorem...“.

Początki 1915 roku zastały Brygadę Piłsudskiego w okopach nad Nidą, gdzie wśród ciągłych walk pozycyjnych przetrwała miesiące marzec i kwiecień. Gdy po przełamaniu frontu pod Gorlicami wojska rosyjskie rozpoczęły odwrót, bataljony legionowe ruszyły naprzód, staczając nieustanne boje z cofającym się nieprzyjacielem. W dniach 16 do 23 maja wypadły krwawe walki pod Konarami, okupione ciężkimi stratami, gdyż w samych zabitych mieli Legjoniści 89 ludzi, oprócz bardzo wielu rannych. W dalszym pochodzie za cofającym się nieprzyjacielem, wśród gwałtownego ognia artylerji i karabinów maszynowych, Brygada natknęła się na silne stanowiska rosyjskie pod Tarłowem, gdzie rozgorzały zacięte walki, okupione nowymi i dotkliwymi stratami w zabitych i ran-

nych. Po wycofaniu się moskali z tych pozycji, oddziały Piłsudskiego wśród ustawicznych starć z nieprzyjacielem posuwały się ciągle naprzód w kierunku Lublina. Dzień 6 sierpnia, będący pierwszą rocznicą wymarszu Pierwszej Kadrowej Kompanji z Krakowa, a więc zamykający pierwszy rok walk legjonowych o niepodległość Polski, zastał Pierwszą Brygadę pod Lubartowem. Piłsudski wydał z tego powodu, bezpośrednio po krwawej bitwie pod Jastkowem, następujący rozkaz do swych Żołnierzy:

„Żołnierze! Rok temu z garścią małą ludzi, źle wyposażonych, rozpocząłem wojnę. Cały świat stanął wtedy do boju. Nie chciałem pozwolić, aby w czasie, gdy na żywym ciele naszej Ojczyzny miano wyrąbywać mieczami nowe granice państw i narodów, samych tylko Polaków przytem brakowało. Nie chciałem dopuścić, by na szalach losów, wążących się nad naszemi głowami, na szalach, na które miecze rzucono, zabrakło polskiej szabli. Że szabla nasza była małą, że nie była godną wielkiego, 20-miljonowego narodu, nie nasza w tem wina. Nie stał za nami naród, nie mający odwagi spojrzeć olbrzymim wypadkom w oczy i oczekujący w biernej „neutralności“ jakiegś dla siebie od kogoś „gwarancji“.

Żołnierze! Poszliście za moim rozkazem bez wahania, bez chwili namysłu, czy los Wasz nie będzie podobnym do losu tych poprzedzających nas pokoleń żołnierzy polskich. Poszliście, by stanąć w obronie, jeśli już nie szczęścia Ojczyzny, to przynajmniej Jej honoru.

Rok minął. Wyrobił się z nas ten typ żołnierza, jakiego nie знаła dotąd Polska. Nie brawura, nie błyskotka żołnierska stanowi najistotniejszą naszą cechę, lecz ten przedziwny spokój i równowaga w pracy, bez względu na przeciwności, jakie nas spotykają. Z młodego chłopaka w naszej atmosferze wyrabia się szybko spokojny, równy, stary żołnierz, przygotowany na długą i żmudną pracę, nie spalający się jak słoma w pierwszym drobnym ogniu.

Żołnierze i towarzysze broni! Rok ciężkiej pracy minął! Pracy tak ciężkiej, tylu obstawionej przeszkodami, że gdy obejrzymy się na nią, dziw bierze, że istniejemy, że dawno już rodzinne bory nie szemrzą po nas swej pieśni żałobnej, po nas, po polskich żołnierzach z wielkiej wojny 1914 — 1915 roku. I teraz, po roku wojny, jak w początku, jesteśmy tylko awangardą wojenną Polski, a także Jej awangardą moralną, z umiejętnością



zaryzykowania wszystkiego, gdy ryzyko jest konieczne.

Żołnierze! Dziś, po roku wojny i pracy, smutno mi, że powinszować olbrzymich triumfów Wam nie mogę, lecz dumny jestem, że dzisiaj z większym spokojem, niż rok temu, mogę do Was jak ongi zawołać: Chłopczy! Naprzód! Na śmierć czy na życie, na zwycięstwo czy klęskę, idźcie z całym wojennym budzić Polskę do zmartwychwstania!“

Posłuszni rozkazowi uwielbianego Wodza — poszli na nowe, krwawe, a pełne chwały boje. Wypełniły ten drugi rok działalności Legionów w służbie idei niepodległości Ojczyzny: uciążliwa i trudna kampanja na Polesiu, a następnie długie, ciężkimi ofiarami okupione walki na Wołyniu, nad Stochodem i Styrcin. Zapisał się ten rok w dziejach Legionów prawdziwie krwawymi zgłoskami, gdyż wojska rosyjskie, otrzymawszy posiłki, broniły się zaciekłe. Walki pod Kolkami, Stawohorozem, Koszyszczami, Jabłonką, Kukłami, Kamieniuchą, Wielką Niedźwieżą, Kościuchnowką, nazwaną później „Polską Górą“, rozniosły daleko i szeroko sławę oręża polskiego. Nieustraszone męstwo i pogarda śmierci Żołnierzy Legionowych były przedmiotem ogólnego podziwu. Zwyciężali oni

tam, gdzie nawet uważana za niezwyciężoną pi-  
chota niemiecka nie była w stanie dotrzymać pla-  
cu. To też dowódcy niemieccy, skąpi zwykle w po-  
chwałach, byli pełni najwyższego uznania dla Le-  
gjonistów, stawiali ich w rozkazach do swych od-  
działów za wzór i polecali wznosić na ich cześć  
przy apelach wieczornych okrzyki „hurra!“ Od-  
znaczono także wtedy wielu oficerów żelaznymi  
krzyżami za waleczność.

W walkach na froncie wołyńskim, od końca  
października 1915 roku, przy boku Pierwszej Bry-  
gady brała chlubny udział Druga Brygada, wsła-  
wiona świetnymi czynami bojowymi w Karpatach,  
następnie na Bukowinie i w Besarabji, ażeby przy-  
pomnieć Mołotków, Zieloną, Kirlibabę, Rafajło-  
wę, Rokitnę. Spełniło się w ten sposób gorące  
pragnienie wszystkich żołnierzy legionowych, ab-  
danem im było walczyć razem, ramię przy ramie  
niu, w wojnie, w której rozstrzygały się losy Pol-  
ski. Urzeczywistnieniu tego pragnienia stały do-  
tąd na przeszkodzie austriackie władze wojskowe  
i dopiero ciężkie położenie na froncie bojowy-  
m na Wołyniu zniewolilo je do przerzucenia tam  
Dругiej Brygady.

Zaraz po swem przybyciu znalazła się ona  
zagrożonych odcinkach, a w kilka dni późn

wzięła udział w krwawych walkach pod Kościuchówką, aby następnie razem z Pierwszą Brygadą walczyć niezłomnie z wrogiem. Dłuższy pobyt na wspólnym froncie, wśród wspólnych trudów i niebezpieczeństw, zbliżył do siebie duchowo, odosobnione dotychczas i wszelkiego ze sobą pozbawione kontakty, formacje legjonowe. Wraz z braterstwem broni wytworzyło się braterstwo myśli i dążeń. Żołnierze Drugiej Brygady, którzy pozostawali dotąd pod wpływami austriackiej propagandy C. K. Komendy Legjonów, tam, na Wołyniu, w bezpośrednim obcowaniu z sobą, przejęli się duchem i ideologią Pierwszej Brygady, zrozumieli i uświadomili sobie cel, do którego wiódł Piłsudski swoich żołnierzy.

A było to w okresie przełomowym dla idei, pod której sztandarem walczyły Legjony. Wobec zajęcia w dniu 5 sierpnia 1915 roku przez wojska i władze niemieckie Warszawy, a niedługo potem opanowania przez armje państw centralnych całego Królestwa i znacznej części kresów, wytworzyła się dla walczących przy ich boku Legjonów nowa sytuacja polityczna, zupełnie odmienna od tej, jaka istniała w chwili wybuchu wojny. Wtedy Królestwo znajdowało się pod władzą rosyjską, teraz było już oswobodzone z pod carskiego jarzma.



„A wraz z tem — pisze Pilsudski — wszystkie wątpliwości polityczne, nierozstrzygnięte kwestje, pytania bez odpowiedzi, jednym słowem: wszystkie komplikacje polityczne, związane z kwestją polską i Legjonami, stawały na porządku dziennym. Teraz żadna siła na świecie nie mogła zatrzymać pytań ze strony rodziców, przyjaciół, czy znajomych żołnierzy i werbowanych rekrutów: „o co wy właściwie się bijecie?“ Żadne wykrety nie pomogą, gdy padnie zapytanie: „kto was, dzieci, upoważnił, abyście swemi przysięgami wojskowemi dysponowali nie tylko swoją krwią, która do kraju należy, ale i polityką kraju, — zawierali sojusze, czy oddawali się w poddaństwo?“

Położenie Pilsudskiego w tym stanie rzeczy było niesłychanie trudne. Rozumiał cały ogrom odpowiedzialności, spoczywającej na jego barkach, a jednocześnie widział swą bezsilność wobec sytuacji, w jakiej się znajdował. Bo rozwiązanie sprawy leżało w rękach państw centralnych, które miały wtedy najlepszą sposobność do jasnego i wyraźnego oświadczenia się w kwestji polskiej, a nie chciały nic w tym względzie uczynić i grały dalej na zwłokę, nie wychodząc poza mdłe i nie nie mówiące ogólniki. Jak głęboko odczuwał Pilsudski tragizm ówczesnej sytuacji, świadczy o tem

najlepiej fakt, że powziął wtedy zamiar zgłoszenia swej dymisji, aby — jak mówił — „wygrać w ten sposób nietylko wyjście z fałszywego położenia, a więc spokój sumienia i honoru, lecz może i zwiększenie szans na zmianę systemu“. Przekonawszy się jednak przy pierwszej próbie wysondowania opinii wojska w tym względzie, że jego „usunięcie się wstrząśnie tak silnie moralnie wojsko, iż następstwem istniejącego już rozdrażnienia muszą być ekscesy, których za wszelką cenę chciał uniknąć“, postanowił dymisję swą odroczyć.

Powziął natomiast inne postanowienie. Zdecydował się na rozluźnienie, a w stosownym momencie na zupełne zlikwidowanie swego stosunku z państwami centralnemi. W tym celu, bez zezwolenia swych władz przełożonych, w połowie sierpnia 1915 roku wyjechał do Warszawy i tam na konferencji z wybitnymi działaczami niepodległościowymi ujawnił swoje zamiary. Oświadczył mianowicie, że wobec wrogiej polityki państw centralnych uważa dalsze zasilanie Legjonów nowymi ochotnikami nietylko za sprzeczne z interesami Polski, ale wręcz za niezgodne z godnością i honorem narodu. Wład za tem oświadczeniem wydał Piłsudski nakaz wstrzymania dalszego werbunku do Legjonów, a jednocześnie nakaz wyte-

zenia całej energii w kierunku tworzenia i budowania, w zupełnej niezależności od Legjonów, tajnej organizacji niepodległościowej, pomyślanej na wzór Strzelca, pod nazwą „Polskiej Organizacji Wojskowej“ (P. O. W.).

Pierwsza myśl utworzenia tej organizacji powstała w umyśle Piłsudskiego jeszcze w początkach wojny światowej. Niedowierzając od pierwszej chwili państwu centralnym, wysłał on mianowicie z końcem 1914 roku podporucznika Pierwszej Brygady Tadeusza Żulińskiego (Romana Barbskiego) do Królestwa celem zawiązania tam oddziałów P. O. W., jako konspiracyjnych ognisk idei niepodległościowej. Teraz, postanowiwszy, wobec wytworzonej sytuacji politycznej, zerwać w odpowiedniej chwili związek, łączący Legjony z państwami centralnymi, poświęcił całą swą energję tej organizacji i jej rozbudowie, aby, gdy czas nadejdzie, rzucić ją na szalę wypadków jako niezależną polską siłę zbrojną. Kierowana przez oficerów i wysłanników Piłsudskiego, a pod jego osobistem kierownictwem i w myśl jego instrukcyj, P. O. W. skupiła wkrótce pod swym sztandarem serca i umysły tysięcznych zastępów, żądnych wolności i gotowych do walki o nią na śmierć lub życie. Gdy zaś, po uwięzieniu Piłsudskiego



przez Niemców — wedle jego własnych słów — „Legjony znikły właściwie z powierzchni ziemi polskiej, P. O. W. zastąpiła w zupełności Legjony, stając się ośrodkiem wszystkiego, co pokory w stosunku do „jednego pana i jednego bata“ (tj. Niemców) uznawać nie chciało“. Organizacja P. O. W. „opierając się jedynie na swoich własnych, polskich siłach, szukając oparcia jedynie w rozwoju stałym wewnętrznej siły moralnej, siły duszy, niekiedy tak pięknej i potężnej, że przypominać może największe wysiłki narodu, gdy walczył o swój byt niezależny“ — objęła od samego początku siecią swej działalności wsie, miasta i całe powiaty, sięgnęła swemi wpływami także w szeregi armji austriackiej i niemieckiej, umiała nawet przez swych emisariuszy dotrzeć do Polaków, zmuszonych do służby w armji rosyjskiej, i zdobyć wśród nich całe zastępy gorących i oddanych zwolenników.

Rzecz jasna, że akcja Piłsudskiego, mająca na celu usamodzielnienie polskiego ruchu zbrojnego pod znakiem idei niepodległości, musiała doprowadzić do poważnego zaostrzenia stosunku między nim a N. K. N.-em, którego Departament Wojskowy, w związku z wyzwoleniem Warszawy i Królestwa od Rosjan, próbował rozwinąć tam

jaknajintensywniejszą działalność werbunkową. Tymczasem, dzięki zarządzeniom Piłsudskiego, zamiary te speszły na niczem. Biura werbunkowe świeciły pustkami, natomiast rosły kadry P.O.W.

Jednocześnie z zaostrzeniem stosunku z N. K. N.-em, uległ silnemu zaognieniu stosunek między Piłsudskim a C. K. Komendą Legjonów, od samego początku zresztą, jak wiemy, bardzo naprężony, a nawet wręcz wrogi. Stosunek ten ilustruje wymownie następujący ustęp z listu Józefa Piłsudskiego do Ignacego Daszyńskiego: „W wojsku jest bardzo źle, stosunki bardzo zaostrzone, grożące co chwila wybuchnięciem skandalu. Przecież nawet w komendzie legjonowej ludzie jadają przy osobnych stołach — austriacy oficerowie osobno, a legjonowi osobno. Możesz sobie wyobrazić takie koleżeństwo! Europejczycy i murzyńskie wojsko pod ich komendą, oto ilustracja tego na naszym polskim karku. Wojsko w tych warunkach prawie odmawia służby, w poczuciu własnem bowiem murzynami nie są. Poprawa jedna: legjonizacja Legjonów i pozwolenie na samodzielną wewnętrzną gospodarkę, bez dawania nam praw czy przywilejów K. u. K. Armee. Co do mnie, jestem zdecydowany ustąpić; dalej nie mogę odpowiadać za pracę przed Polską i przed żołnierzami, gdyż dla

dziecka jest jasnem, że na tej podstawie, jaka jest dana, niema ani rozwoju dla wojska, ani honoru trwania“.

Kulminacyjny punkt osiągnęły tarcia z C. K. Komendą Legjonów na wiosnę 1916 roku. Podłożem tych tarć była zupełnie już zdecydowana dążność do uniezależnienia i usamodzielnienia Legjonów jako odrębnej, jedynie interesom Polski służącej formacji wojskowej. Wyraz tym dążeniom dała, utworzona w połowie lutego, Rada Pułowników legjonowych w piśmie, wystosowanem do komendy armji austriackiej, w którem wysunęła następujące postulaty i żądania: 1. Komendantem Legjonów zostaje Pilsudski; 2. oficerowie austriaccy mają być bezzwłocznie z Legjonów usunięci; 3. Legjony mają prawo nosić własne odznaki, zupełnie odmienne od tych, jakie są używane w wojsku austriackiem. To ostatnie żądanie było echem ostrego zatargu, jaki właśnie na tle odznak wynikł między Legjonami a C. K. Komendą Legjonów. Mianowicie oficerowie i podoficerowie kilku oddziałów legjonowych zdjęli własnowolnie nienawistne odznaki austriackie i zastąpili je odznakami, używanemi w Pierwszej Brygadzie. Wytoczono z tego powodu śledztwo, niektórzy oficerowie zostali nawet aresztowani. Dalszemu jed-



nak rozwojowi zatargu, w najostrzejszej jego fazie, położyła kres ofenzywa Brusilowa na froncie wołyńskim.

Po przełamaniu frontu pod Łuckiem z ogromnymi stratami dla armji austriackiej, ośrodkiem najgwałtowniejszych ataków stały się pozycje, zajmowane nad Styrem przez pułki legjonowe. Dnia 4 lipca o świcie zasypane one zostały huraganowym ogniem artylerji rosyjskiej. Tysiące pocisków padło na pozycje polskie, poczem masy wojsk rosyjskich, w niezliczonych linjach tyraljerskich, ruszyły do ataku. Najzaciętsze walki rozegrały się znów pod Kościuchnowką o posiadanie t. zw. „Polskiej Góry“, która stanowiła klucz pozycji. Legjoniści z Pierwszej i Drugiej Brygady dokazywali cudów waleczności, odpierając masowe ataki piechoty i szarże kawalerji nieprzyjacielskiej, lub idąc z niesłychaną brawurą do kontrataków. Rezultatem trzechdniowych, morderczych walk, które uratowały front na tej linji od przełamania przez wojska rosyjskie, były olbrzymie straty w szeregach legjonowych. Padło w nich mnóstwo oficerów, padła niemal połowa żołnierzy. Gdy nakazano na całej linji odwrót, pułki legjonowe wykazały znów swą niezrównaną bitność i podziwu godne męstwo. „Pomimo krwawych

i ciężkich ofiar, któreśmy złożyli, — tak pisał Piłsudski w swym rozkazie do żołnierzy o tych bojach — cofnęliśmy się z każdorazowej pozycji jedynie wtedy, gdyśmy byli prawie otoczeni. Odchodziliśmy zawsze ostatni z pola, przeciwstawiając wszędzie na naszym froncie nowy opór przemocy“. Cofając się wśród nieustannych walk z napierającą kolumną rosyjską, oddziały legjonowe dotarły do linii obronnych nad Stochodem, gdzie nastąpił okres walk pozycyjnych.

Tutaj zastał Żołnierzy Piłsudskiego pamiątkowy dzień 6 sierpnia — druga rocznica wymarszu Pierwszej Kadrowej Kompanji. Z okazji tej rocznicy, połączonej z ofiarowaniem Piłsudskiemu przez oficerów szabli honorowej, a upamiętnionej ustanowieniem przez niego „Odznaki za wierną służbę“, ogłosił Wódz Legjonów rozkaz do swych żołnierzy, w którym tak pisał między innemi:

„Dwa lata minęły od pamiętnej naszemu sercu daty — 6 sierpnia 1914 roku — gdy na ziemi polskiej dźwignęliśmy naszeimi rękami zapomniany dawno sztandar Wojska Polskiego, w obronie Ojczyzny stojącego do boju... Obecnie, stojąc w boju, mamy do obrony skarb, któryśmy bezsprzecznie zdobyli. W ciężkich walkach, krwawemi ofiarami, żołnierze wszystkich brygad wyrwali nienawist-

nym losom to, czegośmy nie mieli jeszcze, wychodząc na wojnę: — honor Żołnierza Polskiego, którego bitność i wewnętrzna dyscyplina nie podlega już nigdzie żadnej wątpliwości.

Dopóki stoję na Waszem czele, będę bronił do upadłego, nie cofając się przed żadną ofiarą, tego, co jest naszą własnością i co oddać musimy w całości nienaruszonej naszym następcom, — naszego honoru Żołnierza Polskiego. Tego od Was, Żołnierze, z całą surowością wymagam... Ofiary, krwawe czy bezkrwawe, gdy trzeba, muszą być w tym celu złożone.

Dwa lata minęły! Losy Ojczyzny naszej ważą się jeszcze! Niech mi wolno będzie Wam i sobie życzyć, by rozkaz mój następny w naszą rocznicę był odczytany wolnemu Polskiemu Żołnierzowi na wolnej polskiej ziemi“.

Rozkaz ten był już jednak ostatnim, jaki wydał do swych żołnierzy Piłsudski w oficjalnym charakterze ich Komendanta. Tymczasem bowiem konflikt w sprawie Legjonów, skutkiem wrogiego ustosunkowania się władz austriackich wobec postulatu ich uniezależnienia, przybrał na sile. Jednocześnie kryzys ogólny sprawy polskiej od lipca tego roku, oraz podział Królestwa na dwa obszary okupacyjne, niemiecki i austriacki, spowodowały



kryzys w samych Legjonach. Wzmagał się on w miarę tego, jak Austria, z którą Legjony były związane, traciła głos i znaczenie w kwestji polskiej wobec Niemców, oraz w miarę, jak jednocześnie przeprowadzała w Legjonach zarządzenia, zmierzające zupełnie wyraźnie do likwidacji wszelkiej ich samodzielności i ograniczenia ich charakteru polskiego. Wyrazem zaostrzonej sytuacji w Legjonach był memorjał, wysłany przez wyższych oficerów legionowych, z Piłsudskim na czele, w dniu 30 sierpnia 1916 roku do N. K. N. Wysłunięte w nim naczelne postulaty brzmiały:

„Prosimy o wyraźne zaznaczenie wobec rządu austriackiego, iż obecnie Legjony i ich przyszły twór mogą i muszą być jedynie uważane za Wojsko Polskie, które bije się i umiera za niepodległość Polski. Prosimy o jaknajenergiczniejsze poparcie w sferach miarodajnych wyluszczonych w naszym memorjale do N. K. N. żądań, kładąc specjalny nacisk na zlegjonizowanie Naczelnej Komendy Legjonów, która własną, polską odpowiedzialnością przed własnem społeczeństwem i rządem być powinna. Prosimy o jaknajszybsze porozumienie się z Delegacją Stronnictw w Warszawie, celem utworzenia wspólnego prowi-

zorycznego Rządu Polskiego, co jedynie zagwarantować może należyte rozstrzygnięcie sprawy polskiej wogóle i sprawy wojska“.

W związku z przedstawionym wyżej kryzysem w Legjonach wytworzyła się sytuacja, która zniechęciła Piłsudskiego do wniesienia podania o dymisję. Po dość długim wahaniu, udzielono mu jej w dniu 26 września. Piłsudski bawił wtedy na urlopie w Krakowie, gdzie też doręczono mu pismo Naczelnej Komendy z wiadomością o przyjęciu jego dymisji. Odpowiedzią na to była wspólna manifestacja, urządzona przez społeczeństwo na cześć Wodza Legjonów. Złożono mu publicznie akt hołdu, wręczając mu adres z 50.000 podpisów i złoty medal pamiątkowy. Manifestacją tą społeczeństwo zadokumentowało swe uczucia i swą wdzięczność dla Twórcy Polskiego Czynu Zbrojnego i jego zasług.

W inny sposób zareagowały Legjony na fakt przyjęcia dymisji ukochanego Wodza. Wśród oficerów i żołnierzy zawrzało. Wszyscy oficerowie i żołnierze Pierwszej Brygady, oraz część Drugiej i znaczna część Trzeciej Brygady zgłosili się do dymisji, podając jako motyw, że skłania ich do tego ustąpienie Piłsudskiego, który dawał jedyną

gwarancję celowości Legjonów, jako sił polskich, walczących o niepodległość Polski. Powstałe na tle tych masowych dymisyj wrzenie w Legjonach miało charakter głęboko dramatyczny, a to wobec stanowiska C. K. Komendy Legjonów, która wszelkimi sposobami starała się wpłynąć na słabsze charaktery celem oderwania ich od całej tej akcji, grożąc wnoszącym podania o dymisję, że odda ich pod sąd jako buntowników.

W chwili największego napięcia kryzysu w Legjonach nastąpiło ogłoszenie przez państwa centralne aktu z dnia 5-go listopada 1916 roku, proklamującego utworzenie Państwa Polskiego, jak głosił manifest obu cesarzy, „wolnego, szczęśliwego, cieszącego się własnem życiem narodowem“, ale bez bliższego określenia jego formy i treści, tylko z zaznaczeniem, że będzie ono pozostawać „w łączności z oboma sprzymierzonymi mocarstwami“. Pod wrażeniem tej proklamacji i w tym samym zaraz dniu, Pilsudski, który przebywał wówczas w Krakowie, wystosował do pułkownika Edwarda Rydza-Śmigłego, swego zastępcy ideowego wobec Legjonów, list treści następującej: „Sądzę, że teraz musicie wykazać uzasadnioną cierpliwość i ufność, że żołnierz polski w tej światowej



wojnie znajdzie nareszcie Ojczyznę w postaci własnego rządu i własnego wojska. Zdaniem mojem, dymisje Wasze powinny teraz być cofnięte, a z tą chwilą żelazne prawa służby żołnierskiej powinny być w całej rozciągłości przez Was stwierdzone". Po ogłoszeniu tego listu, istotnie wszystkie wniesione dymisje zostały cofnięte. W międzyczasie jednak nastąpiło celowe rozbitcie przez Niemców jednolitej dotychczas Pierwszej Brygady, której poszczególne pułki przydzielono do innych brygad, a wreszcie przeniesienie Legjonów do Baranowicz, gdzie internowano „zbuntowane" oddziały armji niemieckiej, a na krótko przed przybyciem Legjonistów rozstrzelano co dziesiątego żołnierza jednego pułku saskiego i dwóch bawarskich.

Zakończyła się w ten sposób wspaniała i pełna chwały epopeja legjonowa, która takim blaskiem okryła oręż polski pod wodzą Piłsudskiego. Jednocześnie rozpoczął się w życiu Piłsudskiego nowy, a wielkiego znaczenia etap w jego niestrudzonej i ofiarnej działalności dla dobra sprawy ojczystej. Jest to okres niezwykle intensywnej i ostrej walki o ideał Polski naprawdę niepodległej, Polski wyzwolonej z wszelkich więzów zależ-

ności od obcych, Polski istotnie wolnej i samodzielnej. W walce tej, nie rozporządzając już, jak przedtem, własnymi oddziałami zbrojnymi, Piłsudski przeniósł cały punkt ciężkości na Polską Organizację Wojskową (P. O. W.), która pod jego osobistym kierownictwem i przeniknięta jego duchem, wzrosła w międzyczasie ogromnie w siły i stała się wielką, rozległą i z dnia na dzień potężniejszą organizacją wojskowo-niepodległościową, zupełnie niezależną od wszelkich obcych orientacji, a mającą na celu jedynie obronę żywotnych interesów przyszłej, wolnej i niepodległej Polski. Siłą faktów zaś zwracała się ona od pierwszej chwili przeciwko państwom centralnym, a Niemcom przedewszystkiem, i ich rządowi okupacyjnym.

I jak przedtem, w okresie legjonowym, tak i teraz prowadzić musiał Piłsudski walkę na dwóch frontach. Walczyć musiał mianowicie z jednej strony z przemocą okupantów i z wysuniętym przez Niemców niebezpiecznym dla Polski planem tworzenia sojuszniczej armji polskiej, potrzebnej im do rozstrzygnięcia wojny na Zachodzie, z drugiej zaś strony z brakiem zmysłu politycznego wśród tych czynników polskich (Tow.

aktywistów), które, nie zdając sobie sprawy z istotnych zamysłów i planów Niemiec, widziały jedyną rękojmię odbudowy Państwa Polskiego w oddaniu na usługi Niemiec i ich własnego interesu rekruta polskiego. Piłsudski, który i w tym wypadku okazał się niesłuchanie bystrym i przewidyującym politykiem, opowiedział się zdecydowanie przeciwko organizowaniu armji polskiej przez Niemców i dla Niemców, rozumiał bowiem jasno całe niebezpieczeństwo takiej koncepcji dla Polski. Wiedział zresztą z własnego doświadczenia, nabytego w czasie, gdy stał na czele wojsk legjonowych, co znaczy i do czego prowadzi zależność od państw centralnych. Przejrzał i poznał zbyt dobrze już wtedy — jak się trafnie wyraził — „metodę austrjacko-niemiecką robienia Polski bez Polaków“ i „metodę rządzenia Polakami bez Polaków“, aby mógł pogodzić się z myślą o nowej próbie tego rodzaju, i to w chwili, gdy sprawa polska weszła już w okres decydujących rozstrzygnięć.

To też, kiedy w dniu 9 listopada, a więc zaraz w cztery dni po akcie z 5-go listopada, ukazała się proklamacja obu rządów okupacyjnych, wzywająca ludność męską Królestwa do wstępowania do nowotworzącego się wojska polskiego, Piłsudski



przeciwwstawił się odrazu i zdecydowanie tej akcji, jako szkodliwej dla interesów Polski i odpowiedzial na akcję werbunkową władz okupacyjnych rozwinięciem energicznej kontrakcji przy pomocy P. O. W.

Stanowisko swoje w tej zasadniczej sprawie sprecyzował Piłsudski w „Memorjale o organizacji werbunku do polskiej armji“, przedłożonym w grudniu generał-gubernatorowi warszawskiemu v. Beselerowi, a przedstawił szczegółowo na I. Zjeździe Pomocniczych Komitetów Wojskowych, które stanowiły organizację polityczną do popierania rozwoju P. O. W. Zjazd ten odbył się dnia 19 lutego 1917 roku w Warszawie z udziałem przeszło 500 reprezentantów ze wszystkich niemal powiatów Królestwa. Piłsudski przybył na zjazd jako kierownik Departamentu Wojskowego Tymczasowej Rady Stanu i został wybrany prezesem honorowym zjazdu. W wygłoszonem przy tej sposobności przemówieniu na temat „budowania armji polskiej“ Piłsudski podkreślił jako zasadę naczelną, że „armja musi być narodową, musi zachować ścisły związek z narodem, aby nie można było przeprowadzić między nią a narodem linii demarkacyjnej“.

A na odbytych w miesiąc później, dnia 16 marca, również w Warszawie, wielkim Zjeździe Ogólnokrajowym, referując sprawę wojska, Piłsudski w tych zdecydowanych słowach określił swoje stanowisko w tej doniosłej dla przyszłości Polski kwestji: „Rada Stanu dotąd jest w stosunku do tego wszystkiego, co dotąd było wojskiem, bezsilna i nic w sprawie tej niema do mówienia... Pozostaje nam jedno sobie powiedzieć wyraźnie: trzeba mieć wolę do tworzenia wojska, trzeba budzić w sobie i w innych ten stan ducha, który, gdy przyjdzie do tworzenia wojska, nie zrobi nam zawodu, a stworzy nam dość wielkie siły, na których rząd polski wreszcie będzie mógł się oprzeć“. W rezultacie zjazdu, którego duszą był Piłsudski, stanął na następującem stanowisku: „1. Legjony polskie winny być, jako kadry armji polskiej, przejęte przez Radę Stanu i oddane pod zwierzchnictwo polskich władz wojskowych. 2. Jakkolwiek narazie możliwym jest jedynie ochotniczy werbunek, to jednak tylko pobór powszechny do wojska może stworzyć polską siłę zbrojną, odpowiednią do liczebności naszego narodu i oczekujących go zadań, oraz zapewnić mu jego niezależność polityczną. 3. Armja polska narodowa winna być

całkowicie uzależniona od władz polskich“. Oprócz tych rezolucyj uchwalono jeszcze następującą: „Zjazd, stojąc na stanowisku, że wojsko narodowe jest najważniejszym czynnikiem tworzącego się Państwa Polskiego, zwraca się z wyrazami czci i hołdu dla Dyrektora Departamentu Wojny, Komendanta Józefa Piłsudskiego, jako dla ideowego i czynnego Twórcy polskiej siły zbrojnej“.

Nie potrzeba wyjaśniać, jak niechętnem, jak wrogiem okiem patrzyli okupanci niemieccy na akcję Piłsudskiego, paraliżującą ich plany i zamiary. A rozwijał on ją równocześnie w zdecydowany sposób na terenie Rady Stanu, do której wogóle wszedł bez przekonania i z wyraźną niechęcią, nie wierząc w skuteczność jej prac. Przekonawszy się następnie dowodnie, że jest to „instytucja martwa“, bez znaczenia i wpływu, „zbudowana na fikcji“, zajął wobec niej stanowisko opozycyjne. Ponieważ — głosił Piłsudski na posiedzeniach tej instytucji — „Rada Stanu nie jest w stanie rządzić, a zorganizować społeczeństwa nie umiała,... należy do dymisji podać się niezwłocznie..., należy zejść z placówki z honorem, ratując honor i samej instytucji...“ W rezultacie, widząc bezpłodność swej współpracy w Radzie



Stanu, która była tylko powolnem narzędziem w rękach Niemców, Piłsudski postanowił zrezygnować z zajmowanego w niej urzędu.

Sposobność ku temu dała mu sprawa zaprzysiężenia istniejących na terenie okupacji niemieckiej formacyj polskich. Mianowicie pod naciskiem władz okupacyjnych Rada Stanu zgodziła się na złożenie przez te formacje z początkiem lipca 1917 roku przysięgi na „dotrzymanie wierne braterstwa broni wojskom Niemiec i Austro-Węgier, oraz państw z niemi sprzymierzonych“. Ponieważ przysięga taka oddawała siły polskie, już istniejące, i te, które miałyby być utworzone, w zupełną zależność od państw centralnych, Piłsudski zgłosił energiczny protest, poparty wystąpieniem z Rady Stanu. Jednocześnie wydał oddziałom legionowym rozkaz odmówienia przysięgi. Wynikiem tego było rozwiązanie Legionów, po rozbiciu ich na dwie grupy. Jedna, złożona z obywateli austriackich, została wcielona do pułków austriackich i wysłana na front włoski, druga została osadzona w odrutowanych, do kazamat podobnych, obozach karnych w Benjaminowie pod Warszawą i w Szczypiornie pod Kaliszem. W pierwszym z tych obozów umieszczono oficerów w licz-

bie 193, w drugim żołnierzy w liczbie 3154 ludzi. Byli to wszystko oficerowie i żołnierze, wierni swemu Wodzowi na śmierć i życie, z Pierwszej Brygady, oraz pewna liczba z Trzeciej Brygady. Najtragiczniejsza to karta w dziejach legjonowych, karta, pisana już nie bohaterską szablą na szlakach sławy, lecz cichemi, a jakże wiele mówiącemi zgłoskami dobrowolnie przyjętej w imię świętej Sprawy poniewierki wśród najstraszliwszych warunków bytowania, wśród głodu, chłodu i zaraźliwych chorób, a także wśród niezliczonych z całem wyrafinowaniem stosowanych szykan.

A wkrótce po tym akcie gwałtu, popełnionym na Żołnierzu polskim, nastąpił drugi akt gwałtu — uwięzienie Piłsudskiego. Poprzedziła je na krótki czas przedtem niezwykle charakterystyczna rozmowa pomiędzy szefem okupacji niemieckiej, generałem v. Beselerem, a Piłsudskim. Cytujemy ją wedle relacji niemieckiej. Beseler chciał mianowicie pozyskać Piłsudskiego dla planów i celów Niemiec. W czasie decydującej rozmowy, która odbywała się w Belwederze, wielkorządca okupacyjny powstał z miejsca, i, stanąwszy przed fotelom, na którym siedział Piłsudski, rzekł:

— Panie Piłsudski, Polska potrzebuje silnego wojska, a to wojsko potrzebuje wielkich Polaków. Pójdź pan z nami.

— Nawet gdybym się chciał zdecydować — odparł na to Piłsudski — i z wami pójść, co przez to zyskacie? Jednego Polaka. A co ja tracę? Cały naród.

— Pan mnie źle rozumie — oświadczył wtedy Beseler. — Jeżeli pan z nami pójdzie, zapewniam pańskiemu wojsku swobodę ruchów, uposażenie w najbardziej nowożytną broń i pierwszorzędne zaprowiantowanie. A dla pana samego wszystko, czego pan zechce. Potęgę, sławę, zaszczyty.

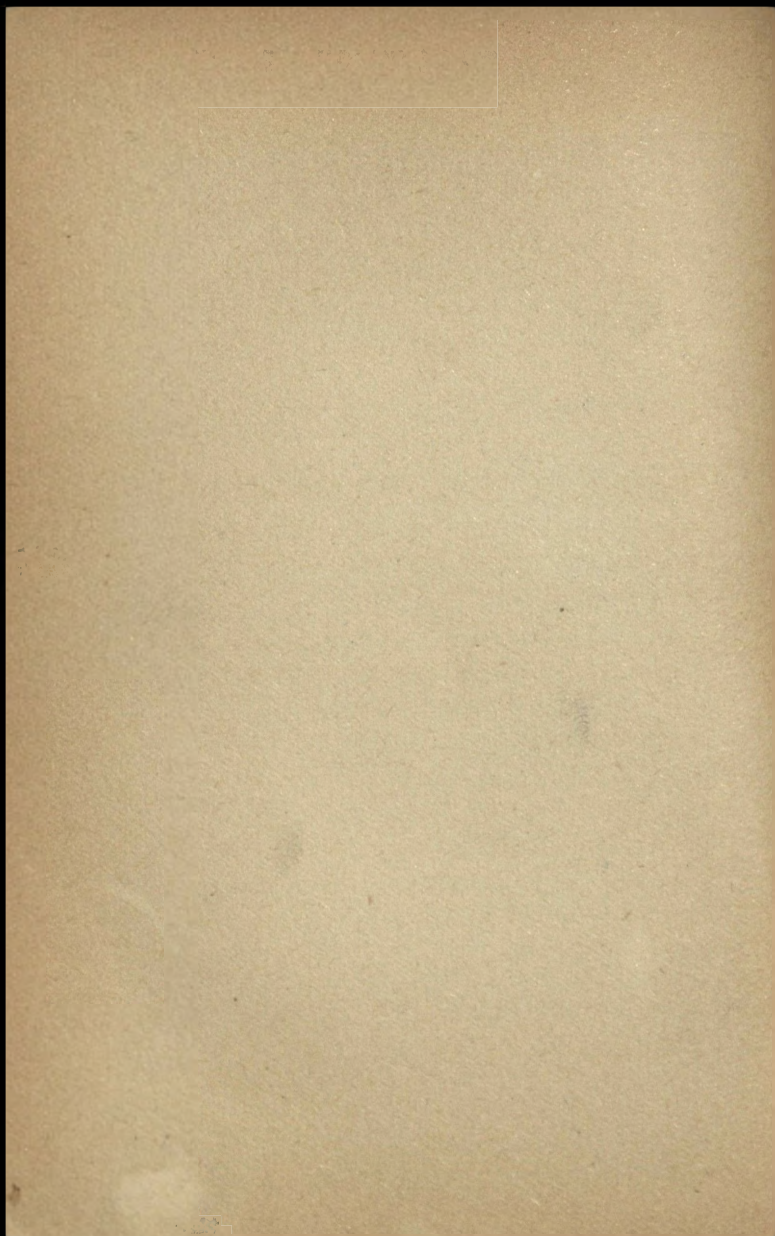
Na to Piłsudski wstał ze swego miejsca, i na pożegnanie wypowiedział następujące słowa, świadczące o wielkości jego duszy i charakteru, słowa, godne, aby je wyrycić złotymi zgłoskami:

— Czy ekscelencja sądzi, że ta ręka, która dławi Polaków, będzie mniej dławiącą, jeśli do każdego palca przyklei sobie orzelka?

Niedługo potem Piłsudski został aresztowany. Stało się to w dniu 22 lipca 1917 roku. O godzinie 5-tej rano zajechały przed dom, w którym mieszkał, dwa samochody z oficerami niemieckimi i z policją. Wraz z Piłsudskim aresztowano jego



szefa sztabu, podpułkownika Kazimierza Sosnkowskiego, i obu wywieziono do Niemiec. Tam osadzono Twórcę i Wodza Legionów najpierw w Szpandawie pod Berlinem, skąd przewieziono go wkrótce do Wesel nad Renem, aby wreszcie umieścić go w twierdzy w Magdeburgu.



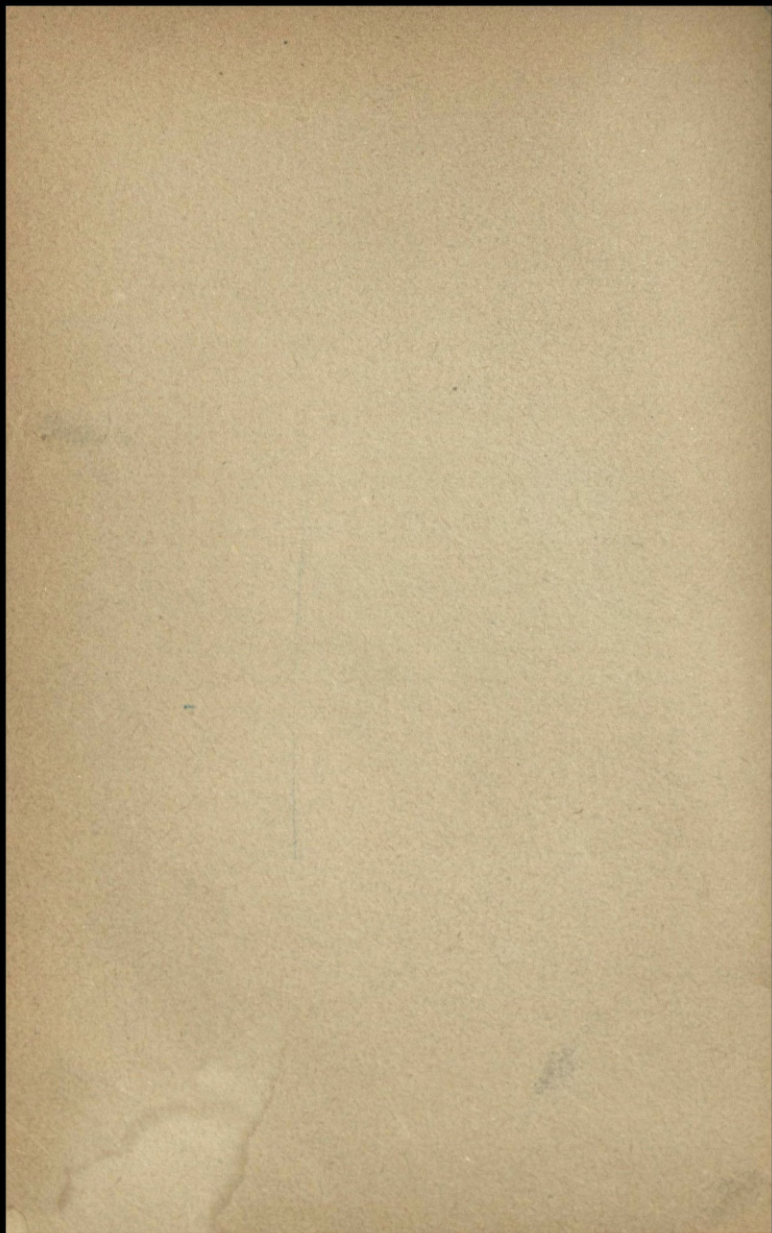


XIII.

ZA MURAMI  
TWIERDZY MAGDEBURSKIEJ

ODCIĘTY OD ŚWIATA I LUDZI. — ZE WSPOMNIEŃ  
WIĘZIENNYCH. — PRACE LITERACKIE. — HISTO-  
RYCZNY DLA POLSKI DZIEŃ IMIENIN WODZA LEGJO-  
NÓW. — REWOLUCJA W NIEMCZECH I UWOLNIENIE  
PIŁSUDSKIEGO Z WIĘZIENIA WEDŁE RELACJI HR.  
KESSLERA. — W DRODZE DO POLSKI.





Osadzony w ponurych, zimnych murach twierdzy magdeburskiej, w której przed trzydziestu trzema laty (1884—85) więził rząd pruski pod zarzutem zdrady stanu przez przeszło półtora roku znakomitego pisarza polskiego J. I. Kraszewskiego, pędził tam Piłsudski długie i smutne dni niewoli, podobne do siebie, jak dwie krople wody, monotonne jak monotonja rygoru niemieckiego. W jakich żył tam warunkach, dowiadujemy się o tem charakterystycznych szczegółów z listu Piłsudskiego do ks. Zdzisława Lubomirskiego, oraz z przedmowy do książki „Moje pierwsze boje“.

W wspomnianym liście, pisanym w rocznicę swego uwięzienia, dnia 22 lipca 1918 r., zaznacza Piłsudski między innemi:

„Od samego początku aż do tej chwili — więc przez cały rok — jestem skazany na absolutną samotność... W stosunku do mnie zastosowana jest duża doraźna tajemniczości i starannej izolacji od zetknięcia ze światem zewnętrznym... Nawet listowne komunikacje są obstawione jakiemiś nieznanymi środkami ostrożności. Niekiedy miesiącami

całemi nie otrzymują ani jednego słowa, a widocznie cenzura jest bardzo pilna, gdyż zwyczajna kartka potrzebuje dwóch, często więcej miesięcy, aby przejść przez jej sito...”

Tak, jak z korespondencją, było również i z przesyłkami z Ojczyzny. Zajmował się ich wysyłaniem z Warszawy Stanisław Staniszewski, który z racji swego urzędu ministra opieki społecznej miał pewne wpływy u władz okupacyjnych. Niemcy stosowali jednak i do przesyłek tak ścisłą i bezwzględną cenzurę, że bardzo rzadko tylko dochodziły one do rąk adresata. Jedna z przesyłek n. p. skonfiskowana została jedynie dlatego, że adresowana była do „Komendanta Józefa Piłsudskiego”.

Czyniono również Więźniowi trudności w skomunikowaniu się z najbliższą rodziną. Gdy prosił o wyjazd do kraju na kilka tygodni dla uregulowania najpilniejszych spraw osobistych i rodzinnych, pod gwarancją honorową, że stawi się w oznaczonym terminie do dalszej dyspozycji władz niemieckich — odmówiono mu bezapelacyjnie. Gdy wobec tego prosił, aby przynajmniej pozwolono przyjechać do niego komuś z rodziny celem porozumienia się w tych sprawach — nawet mu na tę prośbę nie odpowiadano.



Żył w ten sposób Piłsudski w twierdzy magdeburskiej zupełnie odcięty od świata i ludzi, zmuszony do spożywania gorzkiego chleba niewoli wśród głuchej samotności i w krwawiącej serce nieświadomości wszystkiego, co się w kraju działo. Jaką udręką, jaką torturą było życie w tych warunkach dla człowieka takiego, jak Piłsudski, łatwo pojąć i zrozumieć.

Posłuchajmy jednak, co mówi on sam o okresie więziennym, spędzonym w twierdzy magdeburskiej, w przedmowie do swej przepięknej książki „Moje pierwsze boje“.

„Miejscem mojego pobytu — pisze tam Piłsudski — była cytadela dawnej starej fortecy magdeburskiej, a właściwie jeden z jej zakątków — zabudowanie, które, jak się o tem mogłem przekonać z tablic, zawierających przepisy zachowania się w celach, nosiło zabawną nazwę: „Sommer-officiersarreststube“. Miało to najoczywiściej oznaczać, że w tem zabudowaniu odsiadawali karę areztu za te, czy inne przewinienia oficerowie garnizonu magdeburskiego, lecz zarazem nazwa ta wskazywała, że zabudowanie to nie jest przeznaczone dla takiego użytku w zimie. Przetrzymano mnie tam wprawdzie przez cały czas zimy z 1917

na 1918 r., lecz nie mam zresztą z tego powodu do Niemców specjalnych pretensyj. Bywało i zimno, lecz nie mogę powiedzieć, aby się nie starano, nieraz i bardzo gorliwie, o usunięcie tych braków. Przypuszczam, że wybrano dla mnie to miejsce dlatego, że w niem najłatwiej można było wykonać surowe nakazy z góry: „zupełnego izolowania mnie od całego świata.

„Mieszkałem zresztą wcale wygodnie. Do rozporządzenia miałem na 1-em piętrze trzy cele: pokój sypialny, coś w rodzaju pokoju, w którym mogłem kogoś przyjąć, a co w mojej sytuacji mogło mnie tylko do śmiechu pobudzać, i trzeci — pokój jadalny. Wszystkie trzy cele, dzień cały otwarte, wychodziły na ogródek, w którym było kilka drzew owocowych i trochę niewielkich krzewów czy roślin. Za ogródkiem był wielki wał ziemny dawnej fortecy, porosły murawą, wyższy znacznie od domu. Na dole, w parterowych celach, mieszkali podoficerowie, przeznaczeni do pilnowania mnie, i ordynansi, których systematycznie co pewien czas mi zmieniano. W ogrodzie stał żołnierz uzbrojony, jako stała warta. Cały ogród był oddzielony od reszty świata, czyli od ogromnego podwórza cytadeli, wysokim, szczelnym parka-

nem, zbitym z desek. Do świata zewnętrznego prowadziła furtka, za którą stał inny posterunek, wydzielony z fortecznego odwachu.

Jakby dla pocieszenia mnie i uhonorowania, powiedziano mi odrazu, że w tym właśnie gmachu przeleżał i przesiedział przez dłuższy czas generał belgijski, dowódca twierdzy Liège, ranny przy jej obronie.

Narazie wolno mi było spacerować w ogrodzie przez trzy godziny dziennie, potem przestano mnie w tem krępować i miałem prawie cały dzień do zmierzchu otwarte drzwi górnego piętra do ogrodu.

W tych warunkach przesiedziałem rok cały zupełnie samotnie i dopiero w połowie sierpnia 1918 roku przybył, jako towarzysz niedoli więziennej, gen. Sosnkowski, z którym pozostałem aż do zwolnienia mnie w listopadzie 1918 r...

„Dla ludzi, tak skrupulatnie izolowanych, jak ja byłem odcięty od świata w Magdeburgu, — pisze dalej Piłsudski — życie staje się ciężarem prawie nie do zniesienia. Dla mnie musiało być tem cięższem, że wyrwany zostałem z życia, tak pełnego zmian i tak bogatego codzien w inne wrażenia. Żyłem życiem wojennem, w którym nerwy ludzkie przyzwyczajają się do wiecznego ruchu, do codziennej a koniecznej zmiany zajęcia, do koniecznej a codziennej przemiany samego siebie w coraz



to nowy instrument walki, który pracuje coraz to innym wysiłkiem woli, nerwów, umysłu czy serca. Cisza więc więzienna i niezwykła, bo niemiecka, monotonja dni była doskonałym gruntem dla odżywiającej nieraz tęsknoty do barwnej i pełnej ruchu wstęgi życia wojennego. Zupełna izolacja przytem nie dozwoliła mi nawet wiedzieć, co się stało, lub co się dzieje z kolegami i przyjaciółmi, z którymi się zbratało w ciężkiej i twardej, lecz tak niezwykle uroczej i tak bratersko przeżytej pracy wojennej, odbytej w mojej pierwszej brygadzie legionowej.

Nieraz też, w długich, samotnych przechadzkach po ogródku, wyrastały mi, jak żywe, kwiaty wspomnienia o niedawnych przeżyciach. Cisnęły się i ludziły one, jak fantomy oaz na pustyni, gdy podsuwały mi pod oczy miłe twarze przyjaciół, gdym w uszach słyszał nieledwie ich śmiechy obok huku armat i grzechotu karabinów, grających swą muzykę wojenną.

Dla zżarcia łzawiącej mnie tęsknoty zmuszałem siebie do analizy swego postępowania jako dowódcy. Bawiłem się w krytykę, czy to siebie, czy to swych podwładnych, by oczy przestały widzieć, uszy słyszeć, serce bić mocniej, by móc te,

prawie zmysłowe wrażenia zamknąć w rozmyślania analityczne.

Długo, długo pracowałem myślą jedynie. Wtedy zacząłem odczuwać, jak nieraz w poprzednich już moich więziennych przeżyciach, że zaczynam żyć jakimś nierealnym życiem, jakąś pracą głowy jedynie, tak, że zamierać zaczyna normalna praca organizmu. Zdecydowałem się zerwać z tem, i zrobiwszy dla próby gimnastykę woli przez zaniechanie na dwa tygodnie palenia, przyszedłem do przekonania, że najprostszym sposobem pozbycia się ciężaru tęsknoty jest próba rzucenia wspomnień na papier. Mieć pióro w ręku i jego mechaniczną pracą związać siebie ściśle z życiem, chociaż tak ubogiem we wrażenia, lecz jednakże realnem!

I wtedy przyszły mi na myśl moje dziesięciolotnie studia nad zjawiskiem wojny w świecie. Dziesięć lat wżerałem się w istotę pracy dowodzenia, w żywiole — jak mówi Clausewitz — niebezpieczeństwa, w żywiole niepewności, w żywiole wreszcie — jak ja określam — wiecznych sprzeczności nie do rozwikłania, rozcinanych, jak gordyjski węzeł, mieczem decyzji, mieczem rozkazu.

Pamiętam, gdym szedł na wojnę w sierpniu 1914 roku, postanowiłem sobie bacznie obserwować zjawiska wojny, bacznie analizować samego

siebie, by sobie samemu rozwiązać mnóstwo wątpliwości, odpowiedzieć na mnóstwo pytań, pozostałych w duszy i w głowie z okresu studjów nad książkami. Teraz, w Magdeburgu, zdecydowałem się spróbować, czy pójdzie mi łatwo ziszczenie dawnych marzeń, bym mógł szczerze i spokojnie zilustrować sobą samym prawdę o istocie dowodzenia, prawdę o duszy dowódcy, uginającego się pod ciężarem niebezpieczeństw, niepewności i sprzeczności. Walczy z nimi, bo są one żywiołem wojny, każdy żołnierz. Dowódca niesie prócz tego ciężar odpowiedzialności za swych podwładnych, a na policzku swoim czuć musi piekący wstyd upokorzenia, gdy mu praca dowodzenia się nie uda, a za niepowodzenie krwią płacą inni.

Śmieszne ongiś marzenia — mówiłem sobie — możesz teraz w więzieniu urzeczywistnić, gdy przezwycięzysz lenistwo do pióra“.

W ten sposób, w samotni twierdzy magdeburskiej, z „tęsknoty do barwnej i pełnej ruchu wstęgi życia wojennego“ i jako owoc „analizy samego siebie“ celem dotarcia do dna „prawdy o duszy dowódcy“, powstały wspaniałe wspomnienia z pierwszych hojów legjonowych, stoczonych w pierwszym okresie Legjonów. A powstały w warunkach specjalnie ciężkich. Trzeba było podstępem zdo-



być papier i przybory do pisania, trzeba było również jakoś upozorować sam powód pisania. /

„Zapowiedziałem — opowiada o tem Piłsudski — że chcę wnieść skargę, zarówno na moje aresztowanie, jak i na trzymanie mnie, whrew prawu pruskiemu, w zupełnej izolacji... Zażądałem dla napisania swej skargi większej ilości papieru, gdyż, nie znając dobrze niemieckiego języka, zniszczę z pewnością conajmniej kilkanaście konceptów polskich, nim je przystosuję do obcej, nieznanej mi dokładnie mowy“.

Podstęp udał się, niemniej jednak nad całą tą pracą literacką w więzieniu magdeburskiem „ciążyła, jako mus, oszczędność papieru“. Radził sobie Piłsudski w ten sposób, że pisał swe wspomnienia pismem jaknajdrobniejszym, ledwo czytelnem, posługując się jednocześnie skrótami myślowemi, aby tylko zaoszczędzić na papierze. Dlatego też później, oddając całość do druku, musiał wprowadzić do swej pracy pewne poprawki, „obawiając się, — jak sam mówi — że skróty jego myślenia nie będą dostatecznie zrozumiane przez czytelników“.

Podjmując swą pracę, Piłsudski obrał sobie jako jej temat trzy najcięższe momenty z okresu bojów legionowych — Ulinę Małą, Marciukowice i Kościuchnowkę. Napisał jednak tylko dwa pierw-

sze wspomnienia i zaniechawszy narazie, z powodu zmęczenia, pracę nad bitwą pod Kościuchówką, którą nazywa „najcięższem wspomnieniem o najcięższej bitwie“, skierował myśl swą w inną, „nieco milszą“ stronę. Rozpoczął pracować nad wspomnieniami o bojach pod Nowym Korczynem i Opatowem.

Pracę tę przerwało przybycie do twierdzy magdeburskiej, w drugiej połowie sierpnia 1918 roku, Kazimierza Sosnkowskiego. Z tą chwilą „pióro zostało w kącie rzucone dla nieskończonych rozmów i wiecznych szachów“. Do przerwanej pracy wrócił Piłsudski dopiero w siedem lat później, w Sulejówku. Tam w 1925 roku wykończył ostatecznie, rozpoczętą w więzieniu magdeburskiem, pracę o Nowym Korczynie, tuż przed oddaniem do druku książki „Moje pierwsze boje“, w której znalazła ona pomieszczenie wraz z temi wspomnieniami.

Okres więzienny, spędzony w Magdeburgu, nie pozostał więc bez głębokiego śladu w życiu i w działalności ogólnej Piłsudskiego. Bo te powstałe tam wspomnienia bojowe, to nie dzieło tylko literackie, wzbogacające polską literaturę historyczno-wojskową pozycją naprawdę bezcenną, lecz jednocześnie pierwszorzędnej wartości doku-

ment psychologiczny, pozwalający na wniknięcie w najgłębsze tajniki duszy Wodza, uginającego się pod brzemieniem „odpowiedzialności za swych podwładnych“ i w poczuciu tej odpowiedzialności szukającego w sobie samym i w swych czynach „prawdy o istocie dowodzenia ...w żywiole niebezpieczeństwa, w żywiole niepewności, w żywiole wiecznych sprzeczności nie do rozwikłania, rozcinanych, jak gordyjski węzeł, mieczem decyzji, mieczem rozkazu“.

Tam, w twierdzy magdeburskiej, w odcięciu od ludzi i świata, w nieustannej pracy ducha i snuciu myśli, które daleko poza mury Magdeburga i poza chwilę bieżącą wylatywały, analizując bezlitośnie samego siebie, Pilsudski przygotowywał się więc bezwiednie do nowej, a niesłychanie odpowiedzialnej roli, jaką szykowała mu najbliższa przyszłość — roli Wodza Narodu.

Bo tymczasem, gdy Pilsudski trawił swe dni w ciasnej, przygniatającej atmosferze więziennej, a nad krajem ciążyła dalej brutalna pięść okupanta, w Polsce płynął wartką strugą podziemny nurt konspiracji, stojącej na straży godności imienia polskiego i zmierzającej świadomie do ostatecznego zrealizowania wielkiej idei, której uosobieniem był Twórca i Wódz Legjonów. Tam, w podzie-



miach Polski, nie zapomniano bowiem o nim ani na chwilę. Myślą o nim i tęsknotą za nim były mnogie tysiące serc. W łonie Polskiej Organizacji Wojskowej powstał nawet plan uwolnienia Piłsudskiego z więzienia, podstępem lub siłą, i w tym celu wyjechał do Berlina w przebraniu oficera niemieckiego kapitan Stachiewicz celem zbadania sytuacji na miejscu. Plan ten jednak z poważnych przyczyn musiał być porzucony. Postanowiono natomiast dać znać o sobie uwielbianemu Komendantowi i zapewnić go, że naród o nim myśli, że za nim i przy nim niezłomnie stoi i że czeka na niego z utęsknieniem i z wiarą.

Zbliżał się właśnie dzień 19 marca 1918 r., dzień imienin Komendanta, święcony zawsze uroczyście. Otóż dzień ten postanowiono uczcić masowem przesłaniem z całego kraju życzeń do drogiego sercom Więźnia magdeburgskiego, aby mu niewolę umilić i jednocześnie zamanifestować wobec swoich i obcych żywione ku niemu w kraju uczucia. Myśl tę podjęły dwie najczynniejsze podówczas organizacje konspiracyjne: POW. i Liga Kobiet, a spotkała się ona z tak żywiołowem przyjęciem w społeczeństwie, że nie było na ziemiach polskich miasta, które zachowałoby się obojętnie wobec tej akcji. Wszędzie, w najdalszych zakąt-

kach, szykowano pocztówki z życzeniami i paczki z podarunkami imieninowemi, wszędzie zbierano podpisy na adresy zbiorowe. Cała Polska, jak długa i szeroka, wzięła udział w tej niemej, a tak wiele mówiącej manifestacji.

Ten jednak, który był jej przedmiotem i celem, przeżył ów pamiętny dla Polski dzień swych imienin tak samo, jak wszystkie dni swej niewoli. Był on równie szary, jak wszystkie inne, w więzieniu magdeburskiem spędzone. Nic w tym tak uroczystym dla Polski dniu nie zmąciło monotonji życia więziennego Komendanta. Postarała się zaś o to cenzura okupacyjna. Dziesiątki tysięcy pocztówek, podpisywanych z drżeniem serca przez setki tysięcy Polaków i Polek, ludzi dorosłych, dzieci i starców, a przepojonych miłością i tęsknotą dla więzionego na obcej, wrogiej nam ziemi, Wodza Legjonów, nie dotarły do Tego, dla którego były przeznaczone. Nakryła je ciężka łapa okupantów. Adresat ujrzał je dopiero razem ze świtem wyzwolenia Polski z niewoli. A jednak te nieme pocztówki odegrały swoją, a wielką rolę. Otworzyły one okupantom oczy na mir i znaczenie Piłsudskiego w narodzie. Uświadomiły im, kogo więżą w murach starej twierdzy magdeburskiej. Teraz dopiero zrozumieli, że w tej spiszowej, niezłomnej w swem dą-

zeniu postaci ucieleśnia się rwąca się ku wolności i niepodległości Polska.

Lecz upłynęło jeszcze szereg miesięcy, zanim przyszło do uwolnienia Piłsudskiego z więzienia magdeburgskiego. Dzień jego oswobodzenia z piętnastomiesięcznej prawie niewoli nadszedł dopiero z chwilą rozgromienia państw centralnych, która była jednocześnie jutrzenką niepodległości polskiej.

A chwila ta zbliżała się w pędzie niepowstrzymanym. Bo tymczasem na arenie wojny światowej dokonywały się wypadki doniosłego znaczenia, które miały zawążyć i na losach naszej Ojczyzny. Oto w czasie, gdy Wódz Legjonów rozpoczynał już drugi rok niewoli w swej samotni więziennej, a dziwnym zbiegiem okoliczności w rocznicę niemal swego uwięzienia przez Niemców, rozpoczął się ich pogrom. Mianowicie w dniu 18 lipca 1918 roku, po złamaniu potężnej, z największem natężeniem sił od marca prowadzonej ofensywy niemieckiej, armje sprzymierzone pod naczelnem dowództwem Marszałka Focha podjęły słynną kontrofensywę, która w ostatecznym wyniku doprowadziła do kapitulacji Niemiec. Wypadki następowały teraz szybko po sobie. Pod obuchem piorunujących zwycięstw koalicji Niemcy ze swymi sprzymierzeńcami zwrócili się w dniu 4 pa-



żdziernika do Prezydenta Wilsona z prośbą o pośrednictwo w uzyskaniu zawieszenia broni dla na-  
wiązania rokowań pokojowych na zasadzie zna-  
nych czternastu punktów jego orędzia. Minął jed-  
nak jeszcze cały miesiąc, wypełniony katastrofal-  
nemi dla Niemiec klęskami, zanim przyszło do  
przerwania działań wojennych, których rozwój  
postawił armję niemiecką wobec widna nieuchron-  
nej a haniebniej zagłady. Wreszcie w pamiętnym  
dniu 11 listopada 1918 r., o godzinie 5-tej rano,  
nastąpiło w głównej kwaterze naczelnego dowódz-  
twa armji koalicyjnej podpisanie zawieszenia bro-  
ni na warunkach, które były zupełną kapitulacją  
Niemiec. Akt ten, zamykający krwawe dzieje woj-  
ny światowej po czterech latach i trzech miesią-  
cach jej trwania, poprzedziła o parę dni abdyka-  
cja Wilhelma II i jego ucieczka do Holandji, oraz  
rewolucja w Niemczech, która ster rządów w pań-  
stwie oddała w ręce przedstawicieli ludu.

Jednym z pierwszych kroków nowego rządu,  
z kanclerzem Ebertem na czele, było polecenie, wy-  
dane generał-gubernatorowi okupacji niemieckiej  
w Polsce, von Beselerowi, aby najpóźniej do 1 gru-  
dnia oddał zarząd kraju w ręce rządu polskiego.  
O zarządzeniu tem von Beseler zawiadomił Radę  
Regencyjną w dniu 9 listopada. A na dzień przedtem

otworzyły się przed Komendantem Piłsudskim bramy twierdzy magdeburskiej, do której wtrąciła go brutalna przemoc pruska i podła intryga austriacka.

W jakich warunkach nastąpiło uwolnienie z więzienia Piłsudskiego i jego towarzysza niedoli, szefa sztabu Sosnkowskiego, opowiada o tem interesujące szczegóły hr. Harry Kessler, późniejszy poseł niemiecki w Warszawie, który znał Piłsudskiego jeszcze z czasów wojny, a mianowicie z walk na Wołyniu w październiku 1915 r.

Otóż Kessler po wybuchu rewolucji wysłany został przez nowy rząd niemiecki do Magdeburga w dniu 6 listopada z poleceniem oczekiwania tam telegraficznych dyspozycji w sprawie Piłsudskiego. Rozkaz uwolnienia Komendanta przyszedł w nocy z 7-go na 8-go listopada. Rozkaz polecał uwolnić Piłsudskiego bez stawiania mu jakichkolwiek warunków (co było pierwotnie projektowane) i odesłać go niezwłocznie do Berlina. Wyjazd miał nastąpić 8 listopada o godzinie 10 rano.

W czasie tym w Magdeburgu zaczęło się już wrzenie rewolucyjne. Dochodziło na ulicach do starć, a nawet zabójstw. Komunikacja z Berlinem była przerwana, ani pociągów, ani gazet nie było, tylko komenda dworca miała jeszcze połączenie telefoniczne ze stolicą.

W dniu 8-go listopada, wyznaczonym na wyjazd Komendanta z Magdeburga, o godzinie 8,30 rano, zjawił się u Kesslera oficer dyżurny i zameldował, że pociągi do Berlina nie odchodzą, wobec czego odwiezienie Piłsudskiego do stolicy jest niemożliwe. Kessler postanowił zatem przewieźć Komendanta na miejsce przeznaczenia samochodem, a to temwięcej, że rząd znów w tej sprawie depešował, domagając się niezwłocznego wykonania wydanego rozkazu.

W Magdeburgu rozpętała się tymczasem rewolucja na dobre. Ulicami przeciągały tłumy żołnierzy, marynarzy i cywilnych z czerwonymi sztandarami, zdzierano napotkanym oficerom wyłogi i odbierano broń, strzelano do tramwajów, atakowano koszary i odwachy. Kessler przemknął się bocznymi uliczkami do komendy kolumny automobilowej i przedłożywszy całą sprawę komendantowi, rotmistrzowi von Gülpenowi, zażądał samochodu dla przewiezienia Piłsudskiego, gdyż — jak mówił — zachodzi obawa, że tłum sam uwolni go gwałtem, przyczem mogłoby dojść do nieobliczalnych zająć. Von Gülpen przyrzekł zastosować się do tegoż życzenia, oświadczając jednocześnie, że sam także pojedzie do Berlina.



Ponieważ rozruchy w mieście spotęgowały się, Kessler, obawiając się wyjść na ulicę w uniformie, pożyczył od Gülpna płaszcz myśliwski, wdział go na mundur i włożywszy na głowę stary kaszkiet, udał się do twierdzy. Von Gülpen, również po cywilnemu, miał wydostać się w samochodzie z miasta i oczekiwać na szosie berlińskiej, za mostem nad Elbą. Roli łącznika podjęła się pewna stenotypistka, która miała oczekiwać z wiadomością opodal więzienia.

Tymczasem Piłsudski i Sosnkowski, siedząc za grubemi murami twierdzy, położonej na wyspie i połączonej mostem z Magdeburgiem, nie wiedzieli, co się dzieje dookoła. Był przepiękny ranek, chociaż było to w listopadzie. Obaj więźniowie zażywali zwykłej przechadzki w ogrodzie więzienia. Tam spotkał ich Kessler i oznajmiwszy im, że są wolni i mają jechać do Berlina, oświadczył, iż z powodu rozruchów na mieście konieczny jest wyjazd natychmiastowy, wobec czego zostawia im 10 minut na przygotowanie się do drogi. Te dziesięć minut — pisze Kessler — wydawały się wiekiem.

Wreszcie zjawili się więźniowie, obaj z małemi tobołkami. Zgromadzony w międzyczasie na dziedzińcu więziennym tłum żołnierzy, rannych i rekonwalescentów, przyjął wychodzących z niepo-

kojącą ciekawością. Bo widok był istotnie ciekawy. Piłsudski w mundurze legionowym, Sosnkowski po cywilnemu, Kessler w płaszczu do polowania i w wojskowych butach. Wszyscy trzech przeszli w milczeniu i niezatrzymywani obok zdumionej straży i wydostawszy się z twierdzy na ulicę, pospiechali na most na Elbie. Tam czekała stenotypistka z wiadomością, że von Gülpen przejechał szczęśliwie przez tłum i czeka z samochodem na berlińskiej szosie.

„Niehawem — pisze Kessler — byliśmy na miejscu, wsiedliśmy we czwórkę do auta i pomknęliśmy jak strzała w ciepły, jasny, rozświetlony dzień listopadowy, drogą wśród pól i lasów, niewiedzących nic o rewolucji“.

O godzinie 5-tej popołudniu podróżni dotarli do Berlina. Auto było prawie połamane, ale podróżni cali i zdrowi. W stolicy Niemiec panował jeszcze pozorny spokój, lecz wybuchu rewolucji oczekiwano każdej chwili. Kessler, natychmiast po przybyciu do Berlina, zatelefonował do swojej władzy z zapytaniem, jakie są dalsze dyspozycje. Otrzymał odpowiedź, że podróż do Warszawy jest narazie niemożliwa, gdyż komunikacja jest przerwana. Wobec tego Kessler i von Gülpen zaprowadzili swych polskich towarzyszy do hotelu „Con-

tinental“, gdzie pokoje dla nich były już poprzednio zamówione, i tam ich zostawili.

Następnego dnia, a była to sobota 9 listopada, wybuchły w Berlinie poważne zaburzenia. Zbliżał się wybuch i trzeba było Piłsudskiego wyprawić z Berlina. Lecz w ministerstwie wojny, dokąd udał się Kessler z Hatzfeldem po dalsze dyspozycje i z żądaniem nadzwyczajnego pociągu dla Piłsudskiego i jego towarzysza, „nie było z kim gadać“. Przyjął ich nadęty major sztabowy, dla którego — jak pisze Kessler z drwinami — „Piłsudski był zawsze jeszcze tylko niebezpiecznem indywiduum“.

Gdy wyszli na ulicę, w mieście wszystko się kłębiło. Wykrzykiwano nadzwyczajne dodatki, donoszące o abdykacji cesarza. Było to około godziny pół do 2-giej w południe. Kessler udał się do domu, aby przebrać się po cywilnemu. Gdy znów wyszedł na ulicę, spotkał wielkie auto, całe w czerwonych barwach i sztandarach. Było to auto cesarskie, obsadzone zrewoltowanymi żołnierzami i marynarzami.

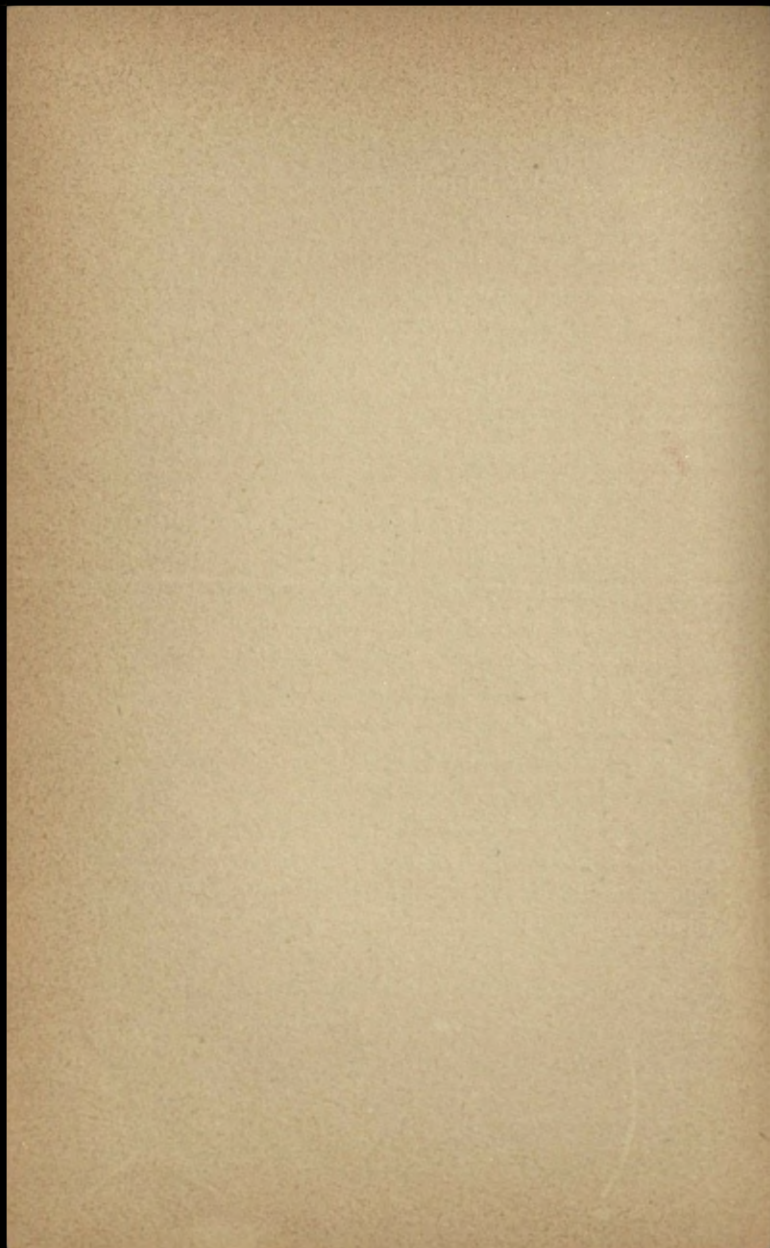
Okolo godziny 2-giej popołudniu Piłsudski, Sosnkowski, Kessler, Gülpen i Hatzfeld spotkali się w starej winiarni Hillera, w małym, zacisznym pokoiku od podwórza. W wielkich, przednich salach firanki były spuszczone, stoliki tłumnie zajęte



przez gości. Wśród ludzi tych panował jakiś szubieniczny humor. Rzucano co chwila żartobliwe pytania, np. czy kuchnia znajduje się jeszcze w rękach starego rządu. Natomiast wśród naszej grupki, zebranej w odosobnionym pokoiku przy śniadaniu i grzanem winie — pisze Kessler — panował zupełnie inny nastrój. Dokoła szalała rewolucja. Piłsudski był poważny i posępny, zostawał pod silnem wrażeniem wypadków, obawiał się oddziaływania ich na Polskę.

Pod wieczór, około godziny 5-tej, opuścili winiarnię. Miasto huczało. Ulicami raz poraz prze-suwały się auta ciężarowe, strojne w czerwone sztandary, na nich żołnierze, uzbrojeni cywile, nawet kobiety. Wznoszono okrzyki na cześć rewolucji. Ale nie była to jeszcze właściwa rewolucja. Tylko wojsko było zrewoltowane. Mieszkańcy Berlina jedynie demonstrowali i rozczytywali się w nadzwyczajnych wydaniach pism.

Niemcy odprowadzili Piłsudskiego i Sosnkowskiego do zajmowanego przez nich hotelu, a wkrótce potem Komendant, wraz ze swym towarzyszem niedoli więziennej Sosnkowskim i w towarzystwie Kesslera, znajdował się już w drodze do stolicy wyzwalającej się z niewoli Polski, która z drżeniem serca oczekiwała jego przybycia.



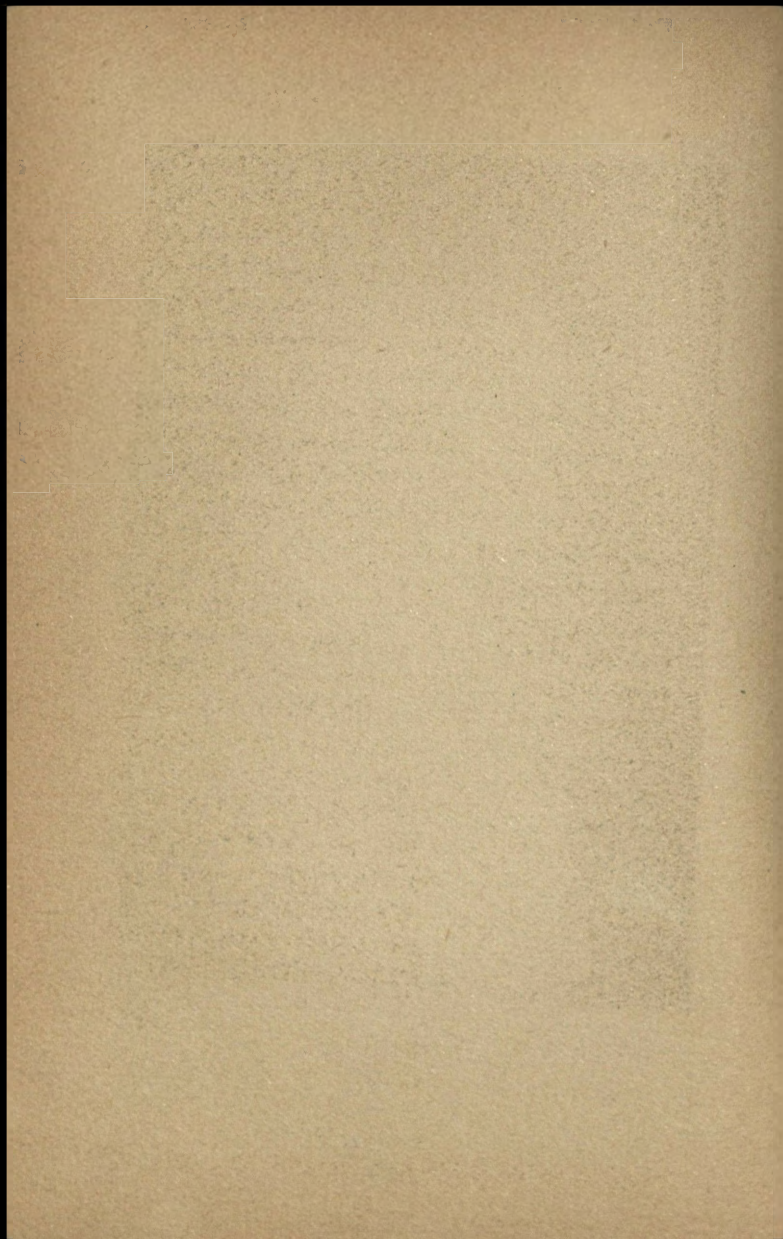
XIV.

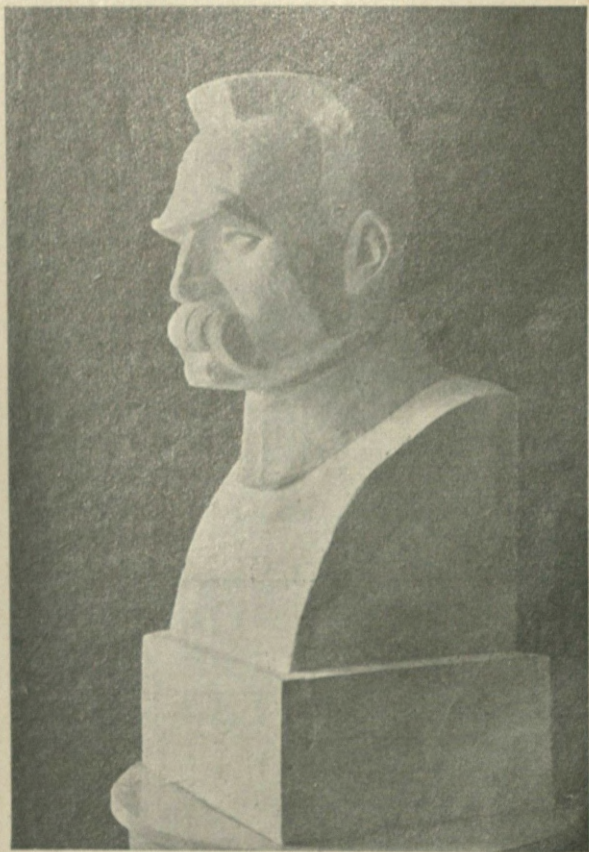


W WOLNEJ POLSCE

LISTOPAD 1918 ROKU. — EPOKOWA DATA. — PIERW-  
SZY NACZELNIK ODRODZONEGO PAŃSTWA. — TWO-  
RZENIE ARMJI POLSKIEJ. — W OBRONIE GRANIC.  
— SZLAKIEM CHROBREGO. — ROK 1920 I ZWYCIĘ-  
STWO POD WARSZAWĄ. — SUWERENI SEJMOWI. —  
ZABÓJSTWO PREZYDENTA NARUTOWICZA. — USU-  
NIĘCIE SIĘ PIŁSUDSKIEGO Z CZYNNEGO ŻYCIA  
PUBLICZNEGO.

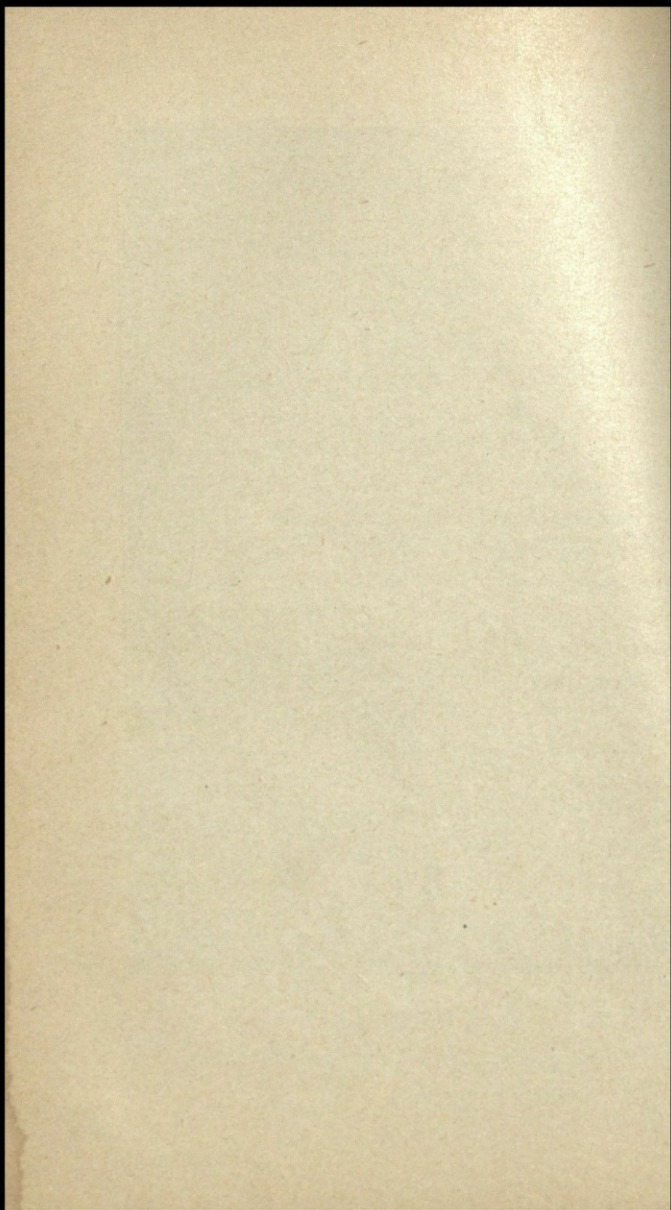






*Rzeźba*

*wykonana przez Zofję Wendrowską-Sobolową*





W chwili pogromu mocarstw centralnych i powstałej na tem tle rewolucji, która zmiotła z powierzchni tron Hohenzollernów i szereg innych tronów niemieckich, panował na ziemiach polskich stan nieopisanego zamętu i tragicznej niepewności. W tych pamiętnych i w doniosłe dla narodu następstwa brzemiennych dniach listopadowych 1918 roku, z których wyłoniła się jutrzienka naszej niepodległości państwowej, była Polska widownią chaotycznych a niepokojących wypadków politycznych i społecznych. Zewsząd groziły nam niebezpieczeństwa, horyzont zasnuty był ciężkimi, groźnemi chmurami.

Na ziemiach polskich panoszyła się jeszcze okupacja niemiecka i kraj zalany był obcem, zde-moralizowanem żołdactwem. Od Wschodu zagrażała nam bolszewicka zawierucha. W Małopolsce Wschodniej palił się pożar wojny ukraińskiej, a bohaterki, „zawsze wierny“ Lwów krwawił się w rozpaczliwej walce o swą polskość i przynależność do Macierzy. Na zachodnich krańcach Polski wyciągali Czesi drapieżne ręce po Cieszyn, a Wiel-

kopolska i Śląsk uginały się w dalszym ciągu pod nienawistnem jarzmem pruskim. Kraj cały, zniszczony wojną, leżał w ruinie, ludność była do ostatecznych granic wyczerpana. Nędza i rozpacz wyzierały ze wszystkich kątów. Brak było wszystkiego: pieniędzy, żywności, opału, taboru kolejowego, jak również broni, amunicji i sprzętu wojennego. Kraj był nietylko zrujnowany, ale i bezbronny. A przecież groził nam przemarsz znajdującej się na froncie wschodnim przeszło trzystotysięcznej armji niemieckiej, znakomicie uzbrojonej i wyekwipowanej, której moglibyśmy byli przeciwstawić zaledwie szczupłą garść niejednolitego wojska.

Sytuacja przedstawiała się więc naprawdę tragicznie. Niepewność jutra, jak kamień młyński, zaciążyła nad Polską w tych historycznych dniach przełomowych. A grozę położenia powiększał jeszcze chaos rozpętanych namiętności politycznych. W Zagłębiu Dąbrowskiem wrzał ferment komunistyczny, oddziały czerwonej gwardji strzelały w Żąbkowicach do przejeżdżających pociągów. W samej Warszawie czaiła się na przedmieściach hydra anarchji bolszewickiej, gotowa do skoku. Ferment komunistyczny podsycali masy bezrobotnych, których było około pół miliona w miastach

i na wsi. Polska była w listopadzie 1918 r. jednym wielkim kłębowiskiem wzburzonych namiętności politycznych i społecznych. Najskrajniejszy radykalizm i najbezwzględniejsza demagogja walczyły z sobą o palmę pierwszeństwa w wysuwaniu jaknajjaskrawszych hasel i programów... odbudowy Polski na nowych podstawach. Bo byli i tacy, którzy za najważniejsze zadanie w tej doniosłej chwili dziejowej uważali zawieszenie czerwonego sztandaru na prastarym Zamku królewskim w Warszawie; byli inni, których główną troską było... zdjęcie korony z głowy Orła Białego. Tylko władzy nie było. Urzędowała wprawdzie jeszcze w Warszawie, utworzona przez okupantów, Rada Regencyjna, złożona z arcybiskupa, księcia i bogatego szlachcica, ale nie miała żadnego znaczenia i wpływu. Ciężło na niej jej pochodzenie z dwucesarskiej nominacji, ciążyła jeszcze silniej własna niemoc i bezradność. Miała ona przytem groźną rywalkę w powołanym do życia w dniu 7 listopada przez żywioły radykalne „Tymczasowym Rządzie Ludowym Republiki Polskiej“, który rezydował w Lublinie i miał charakter skrajnie radykalny. Jednem słowem, panował straszliwy chaos; władza, jak słusznie mówiono, leżała „na ulicy“.



A gdy działo się to wszystko, pędził do Warszawy samochodami i koleją, powtarzając machinalnie w takt turkotu kół pociągu magiczne słowa: „Do Polski! Do Polski!“, uwolniony z twierdzy magdeburskiej, Józef Piłsudski, jedyny człowiek, który w tym wielkim momencie historycznym miał wszelkie dane ku temu, aby stać się ośrodkiem władzy w tem ogólnem rozprężeniu.

Przybył on do Warszawy mglistym i dżdżystym rankiem dnia 10 listopada 1918 roku — a była to niedziela — w kilka godzin po opuszczeniu stolicy odradzającej się Polski przez generał-gubernatora v. Beselera, który pod osłoną nocy wyjechał chyłkiem ze swym sztabem do Niemiec. Chociaż wiadomość o przyjeździe uwielbianego Komendanta przyszła dopiero nad ranem, rozeszła się jednak błyskawicznie po mieście. Na dworcu i przed dworcem zgromadziły się zastępy ludzi celem powitania wracającego z więzienia Wodza Legionów, przybył także przedstawiciel Rady Regencyjnej, ks. Zdzisław Lubomirski, który odwiózł następnie Piłsudskiego do swego pałacu, gdzie odbył z nim dłuższą konferencję. Była to pierwsza czynność oficjalna Józefa Piłsudskiego po przyjeździe do Warszawy. Za nią poszły niezliczone inne. Jakkolwiek bowiem zdrożony i zmęczony, Piłsudski nie pomy-

ślał nawet w tym dniu o wypoczynku. Zamieszkawszy chwilowo w pensjonacie przy ulicy Moniuszki, do późnej nocy bez przerwy przyjmował najrozsądniejsze delegacje i prowadził konferencje. Jednocześnie rozpoczęły się na mieście pierwsze starcia z okupantami i pierwsze wypadki rozbrojenia Niemców.

Na tych pracach i wydarzeniach zeszedł pierwszy dzień pobytu Piłsudskiego w Warszawie po powrocie z Magdeburga i zaświtał pamiętny na zawsze w dziejach naszego wyzwolenia dzień 11-ty listopada. Ów dzień wielki, promienny, wymarzony w snach czterech pokoleń, wypieszczony gorącą myślą całego narodu i okupiony całym morzem łez i krwi, dzień ostatecznego wyzwolenia Polski z więzów niewoli, dzień, w którym Polska powstała, aby zacząć żyć nanowo życiem własnem, samodzielnem życiem w słońcu i chwale wolności i niepodległości. Ten niezapomniany dzień 11-ty listopada, to święto naszego zmartwychwstania, dzień naszego odrodzenia jako Narodu i Państwa, i dlatego słusznie wyniesiony do godności Święta Państwowego. Od tego to bowiem dnia datuje się historia Niepodległego Państwa Polskiego, związana na wieki z nazwiskiem Józefa Piłsudskiego. On bowiem pracą i trudem swego życia dzień ten

przygotował dla Polski, On swym Czynem Zbrojnym stworzył warunki do jego urzeczywistnienia, On swym orężem, a następnie swą rozumną, celową i żadnych kompromisów nieuznającą polityką niepodległościową utorował idei, której dzień ten jest najwyższym symbolem, drogę do zwycięstwa.

Wogóle z chwilą przybycia Piłsudskiego do Warszawy nastąpił zasadniczy zwrot w dotychczasowym, a tak groźnym położeniu, w jakim się kraj znajdował. Jeżeli władza leżała dotąd „na ulicy“, to teraz zjawił się człowiek, w którego ręce mógł naród ją złożyć z całym zaufaniem i wiarą. Zrozumiała to pierwsza Rada Regencyjna, przedstawicielka najbardziej zachowawczej części społeczeństwa, która w tym właśnie dniu przekazała Józefowi Piłsudskiemu władzę wojskową i naczelne dowództwo polskich sił zbrojnych, a w trzy dni później, „kierując się dobrem Ojczyzny“, jak zaznaczyła w swym orędiu, także zwierzchnią władzę państwową, a sama się rozwiązała i ustąpiła. Zlikwidował się również samorządnie „Tymczasowy Rząd Ludowy“ w Lublinie i poddał się dobrowolnie władzy Piłsudskiego.

Ale nietylko naród uznał w nim swego zwierzchnika i wodza. Także i okupanci, których stanowisko było w najwyższym stopniu niepewne, zor-



jentowali się w lot i zrozumieli, że w Polsce zmieniła się zupełnie sytuacja, że przybył ktoś, za kim stoi murem naród, ktoś, kto ma pełną władzę w swem ręku i siłę do jej wykonywania. I stał się fakt bardzo znamieny i ważny. Jeszcze tego samego dnia, w którym Piłsudski przyjechał do Warszawy, w godzinach popołudniowych, zgłosili się do niego przedstawiciele Rady Żołnierskiej t. zw. „Soldatenratu“, która objęła władzę nad załogami okupacyjnymi, z oświadczeniem, że wojska niemieckie opuszczą Warszawę dobrowolnie, bez walki, o ile Piłsudski, „der Führer des polnischen Volkes“ (wódz polskiego narodu), zaręczy im spokojny wyjazd do kraju. Był to moment wielkiego znaczenia. Walka z załogami niemieckimi, pomimo nawet panującej w ich szeregach depresji i dezorganizacji, ze względu na nierówne siły, groziła poważnem niebezpieczeństwem i należało jej uniknąć, tem więcej, że kierownictwo tych załóg parło do tego, by za wszelką cenę utrzymać się w Królestwie i zapewnić w ten sposób odwrót armji, znajdującej się na wschód od Bugu. Do zatrzymania wojsk okupacyjnych na ziemiach polskich parły również — rzecz znamienna — pewne czynniki polskie, zgrupowane w Polskim Komitecie Narodowym w Paryżu, w którego imieniu Ro-

man Dmowski, wystosował specjalną depeszę do amerykańskiego sekretarza stanu, Roberta Lansinga, z nagłą prośbą o wpłynięcie na pozostawienie jeszcze nadal okupacji niemieckiej!

Ważnym sukcesem było również przyjęcie przez Komendę t. zw. „Ober-Ost“ (Armji Wschodniej) żądania Piłsudskiego co do ewakuacji Ukrainy z ominięciem Królestwa, mianowicie linją kolejową Kowel—Brześć—Białystok. Uniknięto w ten sposób, dzięki stanowczości Piłsudskiego, nieobliczalnych konsekwencji, jakie mógł był pociągnąć za sobą przemarsz wielkiej, przeszło 200.000 ludzi liczącej armji niemieckiej frontu wschodniego. 

Po ostatecznem uwolnieniu Warszawy, skąd ostatni transport z Niemcami odszedł dnia 19 listopada, a jednocześnie całego kraju od zmory armji okupacyjnej, rozpoczęła się pod kierunkiem Piłsudskiego gorączkowa praca nad wznoszeniem zrębów wskrzeszonej państwowości polskiej, praca niesłychanie ciężka i trudna. Ale autorytet Piłsudskiego, uznanego bez żadnego sprzeciwu prawowitym Zwierzchnikiem Państwa, opanował zwycięsko piętrzące się dokoła trudności, choć było ich bez liku. Trzeba było budować wszystko od samych podstaw — własną administrację, skarbu, życie gospodarcze, wojsko; trzeba było jednocześnie, a by-

lo to zadanie najpilniejsze, zaprowadzić porządek w chaotycznych stosunkach politycznych, jakie zastał Pilsudski w kraju po swym przyjeździe z Magdeburga. Charakteryzują najwymowniej te stosunki własne jego słowa: „Dziki chaos, w który wpadłem po powrocie z Magdeburga, chaos sądów, myśli, zdań, ugrupowań, dziki chaos, niemożliwy nawet do ułożenia w jakąkolwiek lamigłówkę, dzika rozbieżność — były tak wielkie, tak olbrzymie, że uważam to za jeden z cudów, iż mogłem z tego chaosu wyprowadzić Państwo na jakąś ścieżkę“. A w innem miejscu: „Rozmawiałem z setkami osób, z przedstawicielami rozmaitych ziem, organizacyj, stowarzyszeń, interesów... Każdy mówił, że jest całym narodem, każdy chciał swojego rządu, każdy groził, że innego rządu nie usłucha“.

Istniało przytem groźne niebezpieczeństwo, że wórół tych anarchicznych nastrojów Polska padnie ofiarą tego molocha, który wraz z Rosją pochłoniął już i Ukrainę i Białoruś i Gruzję. A niebezpieczeństwo takie istniało i było naprawdę bardzo poważne. Że jednak ominięło szczęśliwie Polskę, a pożar rewolucji, idący ze Wschodu, — jak ktoś trafnie powiedział — osmalił ją tylko, lecz jej nie spalił, jest to jedną z wielkich zasług Pilsudskiego w jego wielostronnej działalności



w usługach Ojczyzny. Jemu mamy do zawdzięczenia, że w 1918 roku światowa rewolucja komunistyczna załamała się w Polsce i o Polskę. Bystry i orjentujący się wlot w każdej sytuacji zmysł polityczny Piłsudskiego uchronił wtedy budzące się do nowego życia Państwo Polskie od tej straszliwej zmory i kryjącego się za nią niebezpieczeństwa utraty ponownie odzyskanej tyłoma ofiarami niepodległości.

Trafne wyczucie sytuacji i nastrojów w kraju wskazało Piłsudskiemu, jako jedynie w ówczesnych warunkach wskazaną i do celu prowadzącą drogę, oparcie się w pracy organizacyjnej w Państwie na najszerszych podstawach demokratycznych. To też zaraz po przejęciu władzy z rąk Rady Regencyjnej ogłosił odezwę w tym duchu, w której oświadczył, że „licząc się z potężnymi prądami, zwyciężającymi dzisiaj na Zachodzie i Wschodzie Europy“, zdecydował się na „utworzenie rządu nie tylko na podstawach demokratycznych, ale i z wybitnym udziałem przedstawicieli ludu wiejskiego i miejskiego“, gdyż „wobec zadań niezmiernie trudnych“, jakie ma Polska do wypełnienia, „lud polski sam musi wykazać swoją zdolność organizacyjną“. Odezwa podkreśliła przytem, że „charakter rządu aż do czasu zwola-

nia Sejmu Ustawodawczego jest prowizoryczny i nie pozwala na przeprowadzenie szerokich zmian społecznych, które uchwalić może tylko Sejm Ustawodawczy“, jako „twórca praw narodu“. Do utworzenia pierwszego rządu polskiego powołał Pilsudski Ignacego Daszyńskiego, po którym w kilka dni później objął stanowisko premiera Jędrzej Moraczewski. W jednej ze swych mów późniejszych opowiadał Pilsudski z humorem, jak wezwał kapitana saperów Moraczewskiego, postawił go na „bacność“ i kazał mu utworzyć rząd. Powołanie do steru rządów w Państwie gabinetu ze sfer radykalnej lewicy było w ówczesnych stosunkach wewnętrznych objawem wielkiej bystrości i rozważliwości politycznej. W ślad za utworzeniem rządu poszły dekrety o najwyższej władzy reprezentacyjnej w Państwie (z 22 listopada) i o ordynacji wyborczej do Sejmu Ustawodawczego (z 28 listopada), wraz z zapowiedzią, że wybory do Sejmu odbędą się w dniu 26 stycznia 1919 roku.

Tak więc w nieprawdopodobnie krótkim czasie, bo w przeciągu zaledwie dwóch tygodni od objęcia władzy przez Pilsudskiego, rzucone zostały podwaliny pod ustrój państwowy wskrzeszonej Polski. Pilsudski w pracy, jakiej wtedy dokonał, złożył zdumiewające dowody nie tylko żelaznej

energji i siły woli, ale również niezwykłego rozumu politycznego. Autorytetem swym, trzymającym w karbach rozwichrzone namiętności stronnictw politycznych, wykonał zadanie, które przechodziło siły jakiegokolwiek partji czy obozu politycznego.

A jego praca nie ograniczała się tylko do tego jednego zadania. Było mnóstwo innych, wśród nich, jako najpilniejsze, organizacja siły zbrojnej dla sprostania ciężkim zadaniom, jakie miała Polska do wykonania w pierwszych zaraz dniach, tygodniach i miesiącach swego istnienia. Piłsudski, jednoczący w swej osobie z wyczerpującemi obowiązkami Naczelnika Państwa odpowiedzialne obowiązki Wodza Naczelnego, musiał i na tem polu, t. j. w dziedzinie organizacji Armji Polskiej, dokonać pracy iście nadludzkiej.

Bo i tu trzeba było walczyć z niesłychanemi trudnościami, przeszkodami i brakami. Trzeba było tę armję dla obrony kraju od wrogów, zewnętrznych i wewnętrznych, którzy wyciągnęli zbrojne ręce po ziemię polskie, dopiero tworzyć, trzeba ją było zorganizować, uzbroić, uposażyć w najniezbędniejsze środki. Na szczęście, podstawa do stworzenia armji istniała gotowa. Były nią zastępy dawnych Żołnierzy legionowych i kadry



P. O. W. Na nich, na tych wypróbowanych i duchem jego ożywionych zastępach oparł Piłsudski organizację Armji Odrodzonego Państwa Polskiego. I tu znów okazało się, czem dla Polski był Czyn 6 sierpnia 1914 roku, czem były powstałe z niego Legjony! Jak wyglądałoby wskrzeszone do nowego życia Państwo Polskie bez tego rezerwoaru sił, które na apel swego Wodza stanęły odrazu w karnym ordynku, aby bronić odzyskanej z niewoli ziemi ojczystej i jej granic przed wrogami zakusami! Dzięki temu, że mieliśmy te gotowe kadry, na których oparła się organizacja tworzącej się stopniowo wielkiej armji, można było zorganizować odsiecz dla Lwowa i podjąć skuteczną kampanję na terenie Małopolski Wschodniej, można było wysłać niezbędne siły na Śląsk Cieszyński do walki z najazdem czeskim, można było w niedługi czas później oswobodzić od nieproszonych gości ze Wschodu kresy wschodnie.

A w jakich ciężkich i trudnych warunkach dokonywało się tworzenie tej polskiej armji, poucza o tem rozkaz Naczelnego Wodza z dnia 14 lutego 1919 roku. „Korzystając z popłochu wśród okupantów — czytamy w nim — zdołano zagarnąć dość znaczną ilość broni, amunicji, mundurów i materiału wojennego. Zdobytym materiałem

trzeba było z szybkością formować, uzbrajać i ćwiczyć jednostki bojowe, powstające z oficerów i szeregowców z rozmaitych wojsk i ochotników, a więc z pierwiastków niejednorodnych... Napad Ukraińców na Lwów, zagrożenie Chełmszczyzny, niejasna sytuacja, a później wojna z Czechami, zbliżanie się bolszewików przez Litwę, konieczność obserwacji wszystkich granic — zmuszały Naczelne Dowództwo do rzucania sił na zagrożone punkty, bez odpowiedniego ekwipunku, którego kraj, zubożały wojną, dostarczyć nie mógł, i bez koniecznych uzupełnień w ludziach... W tych warunkach nie można było sformować wyższych jednostek taktycznych, bo ciągle naprężenie na froncie bojowym i niedostateczna ilość żołnierza nie pozwalały tworzyć silniejszych rezerw... Dowództwo było zmuszone naprędce formowane jednostki, mimo braków wyćwiczenia, wyekwipowania, umundurowania, nawet z niedostateczną bielizną, posyłać na front“...

Tworzenie w tych warunkach armji wymagało niesłychanego wysiłku. Piłsudski wziął i ten wysiłek na swe barki. Pod jego osobistym kierunkiem i troskliwą opieką wedle jego planu i wskazówek, Armja Odrodzonego Państwa Polskiego, ze skromnych zaczątków powstała, stopniowo,

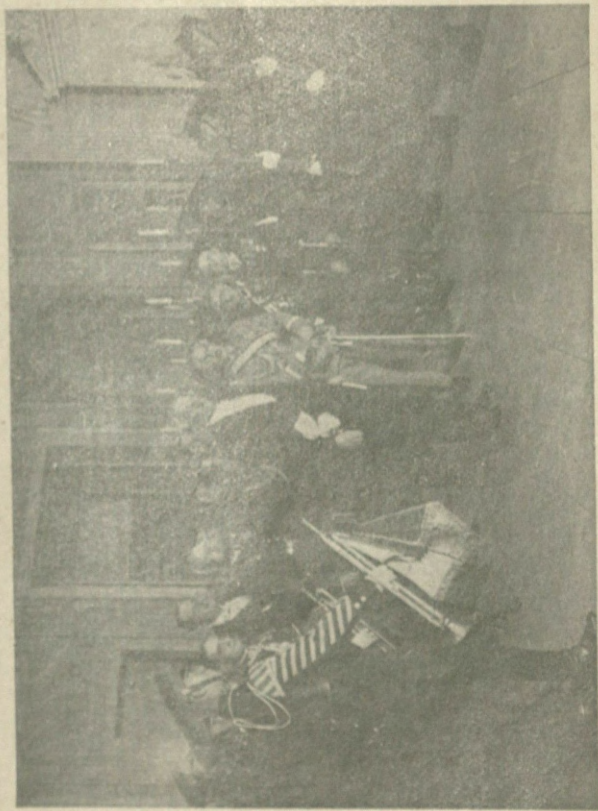
a w ogniu walk, rozwijała się i doskonaliła, rosła i potężniała, stając się naprawdę „zbrojnym ramieniem narodu“, chroniącem go skutecznie przed wrażem i zakusami. Gdy jeszcze w listopadzie 1918 roku stan polskich sił zbrojnych, które miał Piłsudski do swej dyspozycji, wynosił wszystkiego dwadzieścia kilka tysięcy ludzi, już z końcem tego roku było blisko sto tysięcy wojska, w dwa miesiące później około sto pięćdziesiąt tysięcy, a w czasie wojny bolszewickiej przedstawiała armja polska siłę 22 dywizyj. W ciągu niespełna dwóch lat dokonał więc Piłsudski w tej dziedzinie dzieła naprawdę gigantycznego, które zdobyło mu słuszenie miano i zasługę Twórcy Armji Polskiej. Bo on ją stworzył, jemu zawdzięcza ona swe powstanie, rozwój i odniesione triumfy orężne.

Jak przewidującym był Piłsudski, dążąc wszelkimi siłami do stworzenia w jaknajkrótszym czasie możliwie najsilniejszej armji, okazało się niebawem. Bo oto z pierwszemi zaraz podmuchami wiosny 1919 roku zawisła nad wskrzeszoną dopiero do nowego życia Polską groza bolszewickiego zalewu. Za ustępującą z dawnego frontu rosyjską armją niemiecką posuwały się coraz bliżej ku ziemiom polskim liczne i silne dywizje czerwonej armji. Podjęta przez nie akcja wojskowa

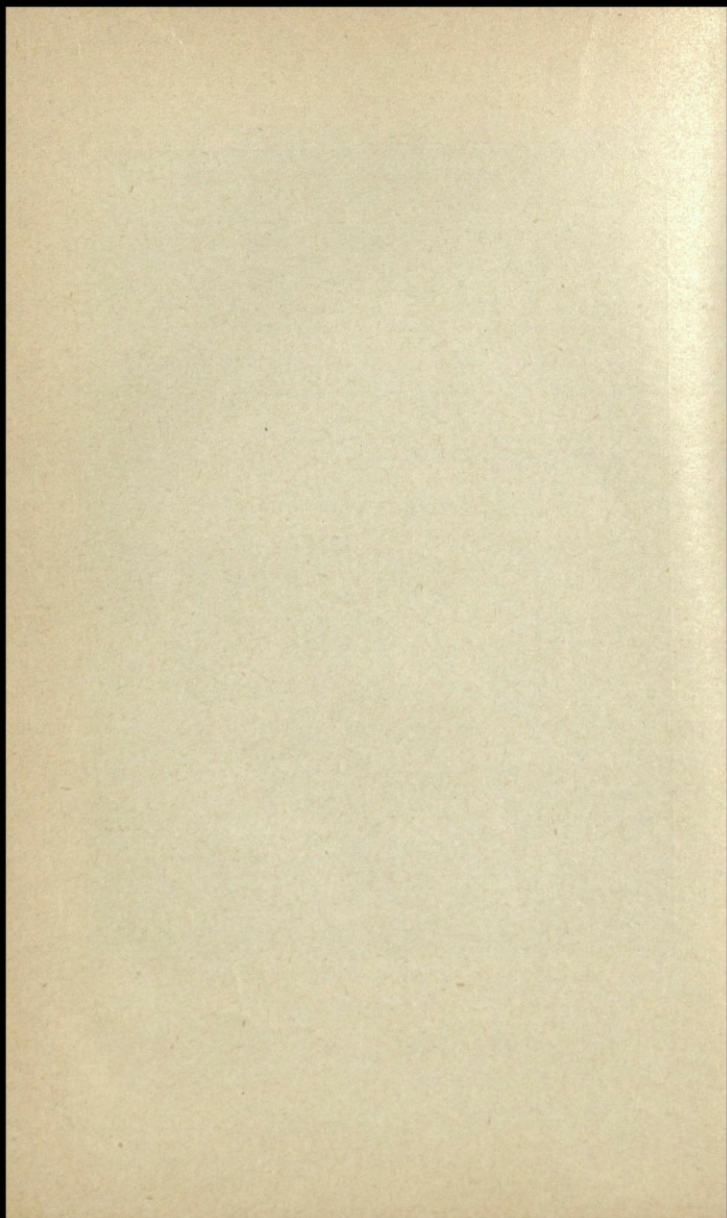


miała na celu rozpalenie pożogi rewolucyjnej na Zachodzie, a przede wszystkim podanie ręki rewolucji w Niemczech. Droga prowadziła przez Polskę, którą kierownictwo czerwonej armji spodziewało się zniżyć jednym uderzeniem. U wrót odradzającej się Polski stało groźne niebezpieczeństwo. W lutym wojska sowieckie stanęły już nad Szczarą, zajęły Wilno i przez Polesie sięgały swemi mackami ku linji Bugu.

W kraju nie zdawano sobie sprawy z grożącego niebezpieczeństwa, rozumiał je natomiast i trafnie od pierwszej chwili ocenił Piłsudski. Bo przecież jednocześnie na Zachodzie formowano paragrafy traktatu pokojowego i wrogie nam czynniki napierały forsownie na to, aby Polskę zamknąć jedynie w granicach obszaru od Warty do Bugu i Narwi. Wobec stanu, wytworzonego przez akcję sowiecką na Wschodzie, łatwo więc mogła zapaść decyzja, przesądzająca granice wschodnie Państwa Polskiego według dyktanda przedstawicieli emigracji rosyjskiej, a wówczas olbrzymi szmat ziemi polskiej z Wilnem i Grodnem byłby dla Polski stracony na zawsze. Do takich możliwości Piłsudski nie chciał dopuścić za żadną cenę. I wbrew sprzeciwowi, z jakim spotkał się w kołach sejmowych, wbrew także koalicji zachodniej, w której



*Nowy Rok na Zamku*





imieniu posel francuski domagał się, aby obszary za Bugiem pozostały przy Rosji, Piłsudski przystąpił do wykonania swego planu. Jego myślą przewodnią było, aby „możliwie daleko od miejsc, gdzie się nowe życie wyklówało i wykuwało, obalić wszelkie próby i zakusy narzucenia raz jeszcze życia obcego, życia nieurządzonego przez nas samych“.

I rozpoczęła się nowa, wspaniała epopeja czynów oręża polskiego pod wodzą Piłsudskiego. Stworzona przez niego i nieustannie się organizująca armja polska, rosnąc z każdym dniem w siły materialne i w siłę duchową, łączyła nowe laury do wieńca polskiej chwały wojennej. Krocząc od zwycięstwa do zwycięstwa, zdobywa ona w dniu 12 kwietnia Lidę, a w tydzień później (19 kwietnia) Wilno, następnie kolejno Grodno, aby w dalszych zwycięskich walkach, prac ciągle naprzód, zająć w dniu 7 sierpnia Mińsk, sforsować linję Dźwiny i po przeprawieniu się przez Berezynę opanować Bobrujsk i Borysów, a zakończyć swą niezrównaną ofensywę na północy zdobyciem, wspólnie z wojskami litewskimi, a pod dowództwem polskiem, miasta i twierdzy Dynaburga. A jednocześnie z tą ofensywą, w wyniku zwycięskich operacyj wojennych na froncie południo-

wym, wojska polskie zajęły Wołyń, oraz dokonały oswobodzenia Lwowa i Małopolski Wschodniej od inwazji ukraińskiej, biorąc w władanie odrodzonego Państwa Polskiego cały obszar po Zbrucz.

Nie poprzestał jednak Piłsudski na tych zwycięstwach. Jego dalekosiężna myśl wytyczyła nowy cel orężowi polskiemu. Gdy rokowania pokojowe z Sowietami, które chciały tylko w ten sposób zyskać na czasie, a równocześnie umacniały swą armję i przygotowywały się forsownie do decydującego uderzenia, rozchwiały się, Piłsudski, uprzedzając ofensywę bolszewicką i chcąc ją udaremnić, przeprowadził śmiały w założeniu, a głęboko pomyślany pod względem politycznym, plan uderzenia na Ukrainę i jej wyzwolenia z rosyjskiej niewoli. Jak stwierdza Ignacy Daszyński w swej pracy p. t. „Wielki Człowiek w Polsce”, poświęconej Piłsudskiemu, „było to wcielenie ogromnej myśli politycznej, był to, w razie powodzenia, straszny cios w imperjalizm rosyjski, uważający Ukrainę za swoją zdobycz od trzech wieków, cios w panowanie Rosji nad Morzem Czarnym, cios w cały ekonomiczny ustrój państwa rosyjskiego, białych czy czerwonych carów“.

Podjęta w dniu 25 kwietnia 1920 roku pod osobistym kierownictwem Piłsudskiego, ofensywa

ukraińska przysporzyła orężowi polskiemu nowych laurów. W przeciągu zaledwie dwóch tygodni armja polska, liczebnie niewielka, walcząc pod okiem Naczelnego Wodza, przemierzyła ogromną połać kraju, od Zbrucza po Dniepr, i rozgromiwszy doszczętnie wojska sowieckie, w dniu 8 maja zajęła Kijów.

Zwycięstwa, odnoszone na Ukrainie przez młodą armję polską, a odświeżające pamięć Bolesława Chrobrego, odbiły się radosnem echem w kraju. Pod wrażeniem tych zwycięstw Sejm, którego marszałkiem był wtedy Wojciech Trąmpczyński, wysłał do Pilsudskiego depeszę tej treści: „Wieść o świetnem zwycięstwie, jakie odnosi Żołnierz polski pod Twojem, Naczelniku, dowództwem, napa- wa radosną dumą cały naród polski. Za ten krwa- wy i bohaterski trud, który zbliża nas do uprag- nionego pokoju i kładzie nowe podwaliny pod po- tęgę Państwa Polskiego, Sejm w imieniu wdzięcz- nej Ojczyzny śle Tobie, Naczelnny Wodzu, i bo- haterskiej Armji serdeczną podziękę“. A po przy- jeździe Pilsudskiego z frontu do Warszawy, na uroczystem posiedzeniu Sejmu powitał marszałek Trąmpczyński zwycięskiego Wodza następującem przemówieniem: „Sejm cały przez usta moje wita Cię, Wodzu Naczelnny, wracającego ze szlaku Bo-



lesława Chrobrego. Od czasów Chocimia naród polski takiego triumfu oręża polskiego nie przeżywał... Zwycięski pochód na Kijów dał narodowi poczucie własnej siły, wzmocnił wiarę w wolną przyszłość... Czynem orężnym zaświadczyłeś nie tylko o dzielności polskiego ramienia, ale wyrwałeś z piersi narodu i zamieniłeś w sztandar jego najlepszą tęsknotę, jego rycerstwo w służbie wolności narodów... Armja nasza na ostrzach bagniotów niesie wolność ludności, przez tyle lat gnębionej, niesie tam pokój ludziom dobrej woli. W Tobie, Naczelnym Wodzu, bez względu na różnice partyj, widzimy symbol ukochanej naszej Armji, armji o takiej sile, jakiej naród nasz nawet w swoich najświetniejszych czasach nie posiadał. Zwycęstwa, odniesione przez Armję naszą pod Twojem przewodnictwem, wpłyną na losy nasze na Wschodzie. Dzisiaj wie i widzi cały świat, że Polska nie jest już bezbronna. Naczelnemu Wodzowi cześć!“.

Po dniach triumfów przyszły jednak wkrótce dni klęski. Oto po zajęciu przez wojska polskie Kijowa, dywizje sowieckie, zgrupowane na froncie północnym, przeszły nagle do ofensywy. Wprawdzie uderzenie to zostało odparowane i nieprzyjaciela zatrzymano na miejscu, ale kosztem osłabienia frontu polskiego na Ukrainie. Skorzy-

stało z tego naczelne dowództwo czerwonej armji i rzuciło na oddziały polskie, znajdujące się na Ukrainie, cztery dywizje konnej armji pod wodzą Budiennego, którym udało przebić się na tyły polskie. Nieuniknionem następstwem był odwrót wojsk polskich z Ukrainy, który nie pozostał oczywiście bez wpływu na stan rzeczy na froncie północnym, na którym ześrodkowały się teraz główne wysiłki bolszewickie. I nagle w dniu 4 lipca zgromadzone na tym froncie w ogromnej liczbie wojska sowieckie podjęły gwałtowną ofensywę pod hasłem: „Na Wilno, Mińsk, Warszawę!“, aby, jak głosił rozkaz dowódcy czerwonej armji, Tuchaczewskiego, „przez trupa Polski“ zdobyć „drogę do wszechświatowego pożaru rewolucji“. Pod gwałtownem uderzeniem przeważających sił sowieckich, których liczba wynosiła ponad 200.000 żołnierzy, front północny załamał się i wojska polskie rozpoczęły odwrót w głąb kraju. A wślad za cofającą się armją polską parły ku Wiśle olbrzymie hordy bolszewickie, niosąc zniszczenie i zagładę nie tylko samej Polsce, ale i całej Europie.

Czuwał jednak w tych dniach klęski i grozy Wódz Naczelny — Józef Piłsudski. W najkrytyczniejszym momencie, gdy wróg zbliżał się do bram stolicy, on tymczasem, w samotnym pokoju w Bel-

wederze, nadludzką pracą mózgu i nerwów, szukał dróg zwycięstwa. Wieczorem 5-tego i w nocy 6 sierpnia, jak sam wyznaje, „przepracowywał siebie samego dla wydobycia decyzji“. Jak była ona trudna w ówczesnych warunkach i nastrojach, zwłaszcza wobec szerzonego celowo wśród społeczeństwa przez pewne czynniki polityczne defetyzmu, mówi o tem książka Piłsudskiego „Rok 1920“.

„Nad całą Warszawą — czytamy tam — wisiała zmora mędrkowania, bezsilności i rozumkowania tchórzów. Jaskrawym tego dowodem była wysłana delegacja z błaganiami o pokój. Warszawę skazywałem zgóry na pasywną rolę, na wytrzymanie nacisku, który szedł na nią. Lecz wtedy z pasywną rolą wiązać nie chciałem ogromnej większości sił swoich. Gdy znowu myślałem o zmniejszeniu obsady pasywnej, to bać się zaczynałem o to, czy Warszawa wytrzyma i czy sam fakt wymarszu jakiejś części wojska, już do niej wciągniętej, nie wywoła zmniejszenia słabych sił moralnych i braku zaufania do możliwości obrony... Zestawiwszy po kilka razy próby rachunku, zdecydowałem dwie rzeczy: wycofać ku południowi większą część naszej 4-tej armji i zaryzykować osłonę południową, wyciągając z niej dwie dywi-



zje, które uważałem za najlepsze — 1 i 3 legjonową...“. Jako miejsce koncentracji zostały wybrane „okolice, przykryte względnie szeroką rzeką Wieprzem, z oparciem lewego skrzydła o Dęblin i przykryciem w ten sposób mostów zarówno przez Wisłę, jak i przez Wieprz“.

Wypracowawszy na tej podstawie rozkład strategiczny dla wojsk do bitwy pod Warszawą, Piłsudski wieczorem 12-go sierpnia pośpieszył do swej kwatery, do Puław, i tam przystąpił bezwzględnie do realizacji swego śmiałego planu uderzenia na czele pięciu dywizyj z południa na bok i tyły wojsk sowieckich, oblegających Warszawę. Postanowił przytem, że osobiście będzie dowodził tą grupą, aby nikogo ze swych podwładnych nie obciążać tak wielką odpowiedzialnością. „Uśmiechała mi się zresztą ta myśl skądinąd — pisze w wspomnianej wyżej książce — by w czasie decydującej operacji nie być stałym obiektem nacisku mędrkującej trwogi i rozumkującej bezsilności“.

Wspaniały w swej koncepcji plan Piłsudskiego został uwieńczony sukcesem, który wywołał zdumienie i podziw w całym świecie. Było to pamiętnego na zawsze dnia 16 sierpnia 1920 r. W chwili, gdy bolszewicy najmniej spodziewali się ataku

i, oślepieni pychą, szli na zajęcie Warszawy, Piłsudski przeprowadził z nad Wisły i Wieprza uplanowane uderzenie na ich boki i tyły. Prowadzone przez niego osobiście pułki polskie, jak burza, runęły na wojska sowieckie, uwikłane w ciężkiej bitwie na odcinku Warszawa — Modlin — Wkra, i zadały im cios decydujący, tak, że Tuchaczewski wydał swoim wojskom rozkaz do odwrotu, który przemienił się w paniczną i bezładną ucieczkę. Z jego czterech armij jedna została zmuszona do przekroczenia granicy Prus Wschodnich i złożenia tam broni, trzy inne w popłochu szukały ratunku w sromotnej ucieczce. Próżno rozbity nieprzyjaciół usiłował skupić swe pułki i dywizje, próżno uzupełniał poniesione straty posiłkami, ściąganiem z głębi Rosji, próżno stawiał jeszcze zacięty i rozpaczliwy opór nad Niemnem. Z pod uderzenia, jakie mu zadał Piłsudski, już się nie podniósł. Nie upłynęły dwa miesiące od bitwy pod Warszawą, a bolszewicy musieli prosić o rozejm, który został podpisany 18 października i uwieńczył świetne zwycięstwo Piłsudskiego nad wrogiem ze Wschodu.

Jakie znaczenie miało zwycięstwo Polski w 1920 roku nad bolszewikami, mówią o tem najlepiej bezstronne głosy obcych. I tak lord d'Aber-

non, jeden z najwybitniejszych dyplomatów W. Brytanji, który w lipcu i sierpniu tego roku przebywał w Warszawie jako nadzwyczajny delegat swego rządu, autor książki pt. „Ośmnasta decydująca bitwa w dziejach świata“, tak pisał o tem epokowym zwycięstwie w 10-tą rocznicę bitwy pod Warszawą: „Współczesna historia cywilizacji zna mało wydarzeń, posiadających znaczenie większe od bitwy pod Warszawą w 1920 r. Nie zna zaś ani jednego, któreby było mniej doceniane... Gdyby bitwa pod Warszawą zakończyła się była zwycięstwem bolszewików, nastąpiłby był punkt zwrotny w dziejach Europy, nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, iż z upadkiem Warszawy środkowa Europa stanęłaby była otworem dla propagandy komunistycznej i dla sowieckiej inwazji.. W wielu sytuacjach historycznych Polska była przedmurzem Europy przeciw inwazji azjatyckiej. W żadnym atoli momencie zasługi, położone przez Polskę, nie były większe, w żadnym momencie niebezpieczeństwo nie było groźniejsze“. Mówiąc zaś o tem, komu Polska i Europa zawdzięcza to słynne zwycięstwo, pisał: „Zwycięstwo osiągnięte zostało przede wszystkim dzięki strategicznemu geniuszowi jednego człowieka (Piłsudskiego) i dzie-



ki przeprowadzeniu przez niego akcji tak niebezpiecznej, że wymagała ona nie tylko talentu, ale i bohaterstwa“.

A szef francuskiej misji dyplomatycznej Jusserand, który również w 1920 roku przebywał w Warszawie jako obserwator z ramienia swego rządu, wypowiedział o zwycięstwie oręża polskiego nad bolszewikami te znamienne słowa: „Wróg Polski był wrogiem wszystkich krajów cywilizowanych. Zagrożony był ład społeczny, a niebezpieczeństwo zawisło nad porządkiem politycznym, ustalonym przez Traktat Wersalski. Lecz oto raz jeszcze szaniec polski zagroził drogę azjatyckiemu najazdowi. Po Janie III Sobieskim, który pod murami Wiednia odparł muzułmanów, inny Wódz polski, Józef Piłsudski, zasłużył się dobrze Europie, naród swój okrywając sławą“.

Tylko pewne czynniki polityczne w Polsce, te same, które stale podkopywały ruch niepodległościowy, wskrzeszony i kierowany przez Piłsudskiego, nie chciały uznać jego wiekopomnej, przez obcych jednomyślnie uznanej zasługi. Żywiołowa nienawiść partyjna do Wodza wyzwolonej z niewoli Polski podyktowała im pomysł... wypaczenia prawdy, sfalszowania wyroku historii. Zbawcą Polski chcieli uczynić Francuza, generała Wey-

ganda, mimo, że obrona Warszawy przeprowadzona została wbrew planowi i radom tego, dobrego zresztą, przyjaciela Polski, który sam stwierdził publicznie, jak było naprawdę. General Weygand mianowicie doradzał zrezygnować z obrony Lwowa i użyć ściągnięte stamtąd siły do obrony Warszawy. Piłsudski rozumiał jednak, że jeśli Lwów wymknie się nam z rąk, to chociażbyśmy go potem odzyskali orężnie, wytworzą się w sprawie Małopolski Wschodniej na terenie międzynarodowym trudności, które mogłyby poważnie zakwestjonować przynależność tej dzielnicy do Polski. Dlatego też nie poszedł za tą radą i oparłszy się na własnym planie, bitwę wygrał.

Nie przeszkodziło to jednak bynajmniej wrogom politycznym i osobistym Piłsudskiego, których przywódcy w najkrytyczniejszym momencie „przenieśli się” z zagrożonej stolicy do Poznania, aby tam kuć własne żelazo w ogniu ogólnego zamieszania i przygotowywać zamach stanu, do zaaranżowania na gorąco upokarzającej manifestacji. Z rumieńcem wstydu na twarzy czyta się dziś opis tej manifestacji, upamiętniony przez Ignacego Daszyńskiego w jego książce o Piłsudskim. Ustawiono mianowicie na dziedzińcu pałacu Krasińskich w Warszawie parę tuzinów kobiet z ary-

stokracji, a gdy pojawił się generał Weygand, nadany znak przez reżyserów smutnej komedji, zgromadzone kobiety padły na kolana i całowały ręce „zwycięzcy“! A równocześnie na pewnym zebraniu politycznem przemawiał jeden z dygnitarzy kościelnych, piętnując Pilsudskiego jako „podlego tchórza i zdrajcę“! Nie poprzestano jednak na tem wszystkim. Posunięto się w nienawiści do Pilsudskiego aż do tego stopnia, że kolportowano po Warszawie „pikantną“ wiadomość, iż z polecenia Naczelnika Państwa i Wodza Naczelnego porozumiewał się jego adjutant z bolszewikami na drucie, przeciągniętym z Belwederu do podziemi soboru na Placu Saskim! Karmiony takimi doświadczeniami, miał też Pilsudski wszelkie prawo do wypowiedzenia tych tak znamienitych, a głęboką goryczą przepojonych słów: „Naczelnik Wodzowie na całym świecie mają to do siebie, że ich szanują. Gdy z imieniem któregoś z tych Naczelników Wodzów związane są zwycięstwa, szanują ich w dwójnasób. Kiedy zaś zwycięstwa kończyły się zwycięską wojną, szanują ich w trójnasób. W Polsce jest inaczej...”

Nietylko jednak w tym jednym, specjalnym wypadku, ale wogóle stanowisko Pilsudskiego od pierwszej chwili objęcia steru wskrzeszonego Pań-



stwa Polskiego było niesłychanie trudne i ciężkie. Wrogowie jawni i ukryci czynili, co mogli i jak mogli, aby utrudniać mu pracę, choć była to przecież praca dla dobra, pożytku i świetności Polski, stawali nawspak jego najszczytniejszym dążeniom i zamierzeniom, starali się wszelkimi sposobami paraliżować jego działalność państwowo-twórczą, wysuwając interes partyjny i osobisty ponad interesy Państwa, siali nieustanny ferment, mącili i deprawowali niezmordowanie opinię ogółu nieprzebierającą w środkach demagogją, spiskowali, aranżowali zamachy stanu, nie wahali się nawet szkodzić dobrej sławie Polski zagranicą, a jednocześnie jego samego oczerniali, szkalowali, aby mu tylko trudne i odpowiedzialne zadanie uczynić jeszcze trudniejszym, a jego samego „pomniejszyć“, aby mu życie i wszelką pracę obrzydzić, a nade wszystko, aby go utracić i samym ująć władzę w ręce.

„Był cień — tak scharakteryzował Piłsudski plastycznie w jednym ze swych przemówień tę niecną robotę — który biegł koło mnie. Czy na polu bitwy, czy w spokojnej pracy, czy w pieszczotach dziecka, cień ten ścigał mnie i prześladował. Zapluty, potworny karzeł na krzywych nóżkach, wypluwający swoją brudną duszę, opluwający mnie

zawszad, nieszczędzący niczego, co szcędzić trzeba: rodziny, stosunków, bliskich mi ludzi, śledzący moje kroki, przekształcający moją myśl, — ten potworny karzeł pełzał za mną, ubrany w chorągiewki różnych kolorów, to obcego, to swego państwa, krzyczący frazesy, wymyślający jakieś historie, — ten karzeł był moim nieodstępnym towarzyszem dołi i niedoli, szczęścia i nieszczęścia, zwycięstwa i klęski... A plucie to chrzczono wysokimi słowami, wysokimi hasłami. Była to praca t. zw. narodowa, praca t. zw. patryjotyczna!...“.

A najsmutniejsze i najboleśniejsze w tem wszystkim, że przedmiotem i celem tej ohydnej w swych przejawach roboty był człowiek, który całem swem życiem dotychczasowem zaświadczył, że żył i oddychał jedynie myślą o Polsce i jej wielkiej przyszłości, który tyle już dla tej Polski i jej świetności zdziałał, nic wzamian od niej dla siebie nie żądając, człowiek wreszcie, który jeden tylko, a wielki i świetlany, ideał widział przed sobą: by odrodzona do nowego życia Rzeczpospolita Polska stała się „największą potęgą nietylko wojenną, lecz także kulturalną na całym Wschodzie“, a wierzył w ziszczenie tego ideału pod warunkiem, że z odrodzeniem politycznem Polski nastąpi odrodzenie duchowe i moralne narodu.

„Jadąc do Warszawy z więzienia pruskiego — oto, jak zwierzał się przed Gabrielem Narutowiczem — byłem wewnętrznie przekonany, że wiele z naszych wad niewoli natychmiast odpadnie i że wraz z odrodzeniem Polski odradzać się pocznie i dusza polska“. Z tą wiarą, z tem przekonaniem przystąpił do pracy nad odbudową państwowości polskiej, pracy ciężkiej, trudnej i mozolnej, gdyż jednocześnie wywalczać musiał i utrwalać mieczem prawa wskrzeszonego Państwa do ziem odwiecznie polskich. A przyjmując na siebie tę odpowiedzialną pracę, miał w odniesieniu do tych, których powołał do współpracy, jedno tylko pragnienie. „Chcę wierzyć — mówił po objęciu urzędu pierwszego Naczelnika Państwa z rąk powołanego przez siebie do życia pierwszego Sejmu Polskiego w odrodzonej Polsce w dn. 20 lutego 1919 roku — że razem z Sejmem dokończę wykonania tego testamentu, który nam przez przodków, jęczących w niewoli, został przekazany. Stworzyliśmy Polskę Wolną i Niepodległą. Ta Polska tęskni do ostatniego słowa, które stoi w tym testamencie, — do Polski istotnie Zjednoczonej“.

Zawiódł się jednak w swoich słusznych oczekiwaniach. Od pierwszej zaraz chwili po swym przyjeździe do Warszawy, wśród znojnego trudu



wznoszenia z chaosu fundamentów odrodzonego Państwa Polskiego i gwaru bitewnego na zagrożonych przez wrogów frontach wojennych, natknął się na „front najniebezpieczniejszy — front wewnętrzny“. Małość ducha i przyziemne dążenia, egoizm i prywata, wybujałość i zacierzwienie partyjne podały sobie ręce, aby stworzyć taki „front wewnętrzny“ i utrudniać Piłsudskiemu, jako Naczelnikowi Państwa, włożone na jego barki zadania. Nie obeszło się nawet bez zamachu stanu, zainscenizowanego przez przeciwników politycznych Piłsudskiego w dniu 5 stycznia 1919 roku, a więc w niespełna dwa miesiące po jego powrocie z Magdeburga.

Ile energii i wysiłku, ile także cierpliwości i dobrej woli trzeba było zużyć w tych stosunkach, aby mimo wszystko nie ustawać w podjętej pracy i budować niestrudzenie gmach państwowości polskiej, nietrudno zrozumieć. I naprawdę tylko taki żelazny i taki ideowy człowiek, jak Piłsudski, mógł w takich warunkach trwać i pracować na swym posterunku.

Należy przytem podkreślić u niego jeden rys ważny, a niezwykle znamienny. Choć miał w tych pierwszych miesiącach władzę faktycznie dyktatorską, nie robił z niej użytku. Wierny swym za-

sądom demokratycznym, dążył do tego — jak sam mówi — „by właśnie w naszej Ojczyźnie konieczne i nieuniknione tarcia społeczne były rozstrzygane w sposób jedynie demokratyczny: za pomocą praw, stanowionych przez wybrańców narodu“. I dlatego za jedno ze swych pierwszych zadań uważał zarządzenie wyborów powszechnych do Sejmu Ustawodawczego. Z chwilą zebrania się tego pierwszego Sejmu w odrodzonej Ojczyźnie w dniu 9 lutego 1919 roku złożył na jego ręce swój urząd Tymczasowego Naczelnika Państwa. Kiedy mu następnie powierzono dalsze sprawowanie tego urzędu, już nie „tymczasowego“, ale nadanego uchwałą reprezentacji narodu, Piłsudski nie uchylił się od tego obowiązku i przyjął go „jako żołnierz posłusznie“, choć wiedział zgóry, jaką niewdzięczną rolę bierze na siebie. Bo ten pierwszy Sejm uznał siebie jako „suwerenny“ i stwarzając w ten sposób nieograniczoną wszechwładzę Sejmu, ograniczył tem samem do minimum władzę Naczelnika Państwa, którego zepchnął do roli jedynie „przedstawiciela Państwa i najwyższego wykonawcy uchwał Sejmu w sprawach cywilnych i wojskowych“, odpowiedzialnego wraz z rządem za swe czynności przed Sejmem.

Wobec wybujałości dążeń i ambicji partyjnych, która zaznaczyła się tak jaskrawo w pierwszych zaraz tygodniach istnienia wskrzeszonego Państwa Polskiego, było zgóry do przewidzenia, że pozycja Piłsudskiego będzie niezmiernie trudna. Istotnie „suwerenny“ Sejm krępował go we wszystkim, mieszał się nawet do jego działań wojennych, a natomiast uprawiał bez żadnych skrępulów własną „politykę“ — partyjną. Twórca Niepodległego Państwa Polskiego musiał z bólem w sercu i odrazą w duszy patrzeć, jak frymarczo-  
no dobrem Państwa i narodu, zawierano szkodliwe dla interesów ogólnych kompromisy i układy międzypartyjne, klócono się i targowano o korzyści nie dla Państwa, ale dla tych czy innych stronnictw i ugrupowań politycznych, wogóle czyniono jota w jotę tosamo, co taką smutną sławę zdobyło sejmowładztwu w dawnej Rzeczypospolitej Polskiej. „Zdziczenie obyczajów, nabyte w długiej niewoli, — pisze o tych stosunkach Piłsudski w swych „Wspomnieniach o Gabrjelu Narutowiczu“ — zepsucie moralne pod wpływem długiej wojny, nieprzebieranie w żadnych środkach, bezwzględność w stosunku do czci i honoru każdego człowieka, brak szacunku zarówno dla siebie, jak i dla pracy — święciły w tej dobie swoje triumfy“.



Nie też dziwnego, że w tych stosunkach Piłsudski z niecierpliwością oczekiwał chwili, gdy będzie mógł zrzucić z siebie to niezdnośne brzemie, które dźwigać musiał na swych barkach, a więc nowych wyborów do Sejmu i Senatu, wyznaczonych na 5-go i 10 listopada 1922 roku. Tak mu już obmierzły te stosunki, że nie chciał nawet słyszeć o postawieniu swej kandydatury. Tym, którzy z nim na ten temat zaczęli mówić, odpowiadał kategorycznie, że „gdyby jakimś trafem Zgromadzenie Narodowe składało się z najzgorzalszych jego adoratorów, to i wtedy nie chciałby sprawować dalej urzędu, który dotąd pełnił”. Jego prawa i szczerą naturą żołnierską nie mogła się pogodzić z metodami, wprowadzonymi w życie publiczne przez zwalczające się zaciekle stronnictwa i ugrupowania polityczne, dla których interes Polski i dobro Ojczyzny były tylko sztyldem nazewnątrz, interes partyjny rzeczą najistotniejszą. Nie mógł pogodzić się również z metodami, jakie stosowano wobec niego samego, jako Przedstawiciela Państwa i Naczelnego Wodza, nie oszczędzając mu żadnej przykrości, oczerniając go wobec swoich i obcych, podkopując na każdym kroku i przy każdej sposobności jego autorytet. Powziął więc nieodwołalne postanowienie usu-

nięcia się od dalszego sprawowania urzędu, który zresztą dawał mu tylko pozory władzy i nie pozwalał na żadną ingerencję w rządzeniu Państwem. Wszak „suwerennym“ był jedynie Sejm, a Naczelnik Państwa był tylko wykonawcą jego uchwał.

Dokonany w dniu 9 grudnia 1922 roku wybór nowego Zwierzchnika Państwa uwolnił go nareszcie od tego nieznośnego ciężaru, jakim był w tych warunkach urząd Naczelnika Państwa. Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej na podstawie nowej Konstytucji został Gabriel Narutowicz. W pięć dni po wyborze odbyło się w Belwederze przekazanie władzy nowej Głowie Państwa. Przy tej sposobności Prezydent Narutowicz wygłosił przemówienie, w którym powiedział między innymi: „Są rzadcy w historii ludzie, których nie wolno oceniać współczesnym, bo nie dorośli do objęcia ogromu ich zasług. Do takich ludzi Pan, Panie Marszałku, należy... To też, jeżeli co w tej chwili otuchy mi dodaje, to wiara, że Polsce i nadal sil swoich skąpić nie będziesz“. A zakończył swe przemówienie okrzykiem: „Najzasłużeńszy Obywatel Rzeczypospolitej, którą wskrzesił, zbudował i przed wrogiem obronił, Marszałek Piłsudski niech żyje!“.

W dwa dni później, 16 grudnia, Prezydent Narutowicz już nie żył. Padł z ręki obłądnego fanatyka partyjnego, wyhodowanego w atmosferze tej nieprzebiegającej w środkach walki politycznej, która zatruchiwała dni i noce jego wielkiemu poprzednikowi, Piłsudskiemu, przez cztery blisko lata sprawowania urzędu Naczelnika Państwa. Z tych samych kół, które od pierwszej chwili, w chęci zagarnięcia w swe ręce władzy, uprawiały najbezwzględniejszą demagogję przeciw Twórcy Niepodległego Państwa Polskiego, wyszedł zabójca Prezydenta Narutowicza, aby swym haniebnym czynem, równającym się królobójstwu, splamić cały naród, a jednocześnie dać klasyczny przykład, do czego prowadzi rozpasanie partyjne i idące z niem w parze rozpętanie najdzikszych instynktów ludzkich. Podkreślić przytem należy, że, jak zeznał w czasie procesu sam zabójca, Eligjusz Niewiadomski, strzały, od których padł Prezydent Narutowicz, przeznaczone były pierwotnie dla Piłsudskiego. Zamach na niego miał być wykonany w dniu 6 grudnia, przy sposobności otwarcia wystawy w domu Baryczków, w której to uroczystości zapowiedziany był udział Piłsudskiego, jako Naczelnika Państwa. Zamach ten, już zupełnie przygotowany, nie doszedł do skutku jedynie



dzięki prostemu przypadkowi. Oto na dzień przedtem pojawiła się w prasie wiadomość, że Piłsudski z całą stanowczością odrzucił propozycję ponownego postawienia jego kandydatury na Prezydenta Państwa. Pod wpływem tej wiadomości Niewiadomski zmienił swój plan pierwotny i zamiast Piłsudskiego, zginął z jego ręki w dziesięć dni później Prezydent Narutowicz.

Piłsudski odczuł głęboko jego tragiczną śmierć. Odczuł ją nietylko jako ciężką i niezasłużoną krzywdę, wyrządzoną człowiekowi o najszlachetniejszych dążeniach, który niósł rodakom „ewangelję miłości pracy“, ale również jako straszliwą krzywdę, wyrządzoną Polsce. To też, gdy w parę miesięcy później, z końcem maja 1923 roku, przyszły do władzy w Państwie żywioly, moralnie współwinnie w zabójstwie Prezydenta Narutowicza, Piłsudski odpowiedział na to zgłoszeniem niezwłocznie dymisji z zajmowanego wtedy stanowiska Szefa Sztabu Generalnego i Przewodniczącego Ścisłej Rady Wojennej, prosząc jednocześnie o zupełne zwolnienie go z wojska. W czasie pożegnania z szefami oddziałów Sztabu Generalnego i podległych mu instytucyj, w dniu 13 czerwca, Piłsudski wypowiedział te znamienne słowa: „Odchodząc, daję panom ostatnie swoje zlecenie. Jest

niem honor służby, to najsilniejsze i często najcięższe dla żołnierza uczucie. Honor służby staje nieraz w sprzeczności z honorem osobistym. Ale honor służby jest jak sztandar żołnierza, z którym żołnierz rozstaje się wraz z życiem. To uczucie było zawsze moim przewodnikiem w pracy w wojsku, którego budowie poświęciłem wiele lat swego życia. Bez honoru służba wojskowa zawsze jest bez duszy i traci siłę“.

A w niespełna trzy tygodnie później, dnia 3-go lipca, odbył się w t. zw. „sali malinowej“ w hotelu Bristol pamiątny bankiet, wydany na cześć Piłsudskiego przez grono jego przyjaciół i towarzyszków pracy. W czasie tego bankietu wygłosił Piłsudski swą „pierwszą dziewczą, swobodną mowę“, jak sam ją określił, w której przedstawił swoje przeżycia w wolnej, odradzającej się do nowego życia niepodległego Polsce od chwili powrotu z Magdeburga — przeżycia dziwne i niezwykłe, jakby z jakiej bajki fantastycznej wyjęte, a jednocześnie smutne i bolesne, jak przeżycia wszystkich wielkich ludzi, których los uczynił Polakami.

„W listopadzie 1918 roku — opowiadał wtedy Piłsudski — z dworca wiedeńskiego przeszedł przez ulicę Marszałkowską i tak dalej na ulicę Mo-

niuszki człowiek, którego będziemy nazywali Józefem Piłsudskim... W przeciągu kilku dni, bez żadnych ze strony tego człowieka starań, bez żadnego z jego strony gwałtu, bez żadnego podkopu, bez żadnych koncesyj, czy to leśnych, czy jakichkolwiek innych, bez żadnych wogóle i jakichkolwiek „legalnych“, że tak powiem, rzeczy, stał się fakt najzupełniej niezwykły. Człowiek ten stał się dyktatorem... Skąd to zjawisko?... Jediną wartością, którą ludzie wówczas mieli, jedyną moralną siłą, która ludzi do posłuszeństwa zmuszała, jedyną moralną siłą, która miliony ludzi w ręce mu oddawała, był fakt, że był on Komendantem I Brygady i wracał z Magdeburga... Nowa Polska dała, słusznie czy niesłusznie, przy swoim pierwszym kroku symbol swój w postaci człowieka, ubranego w szary, dość obszarpany mundur, zaplamiony w więzieniu magdeburskiem...

Dyktatorem byłem kilka miesięcy. Decyzją moją, głupią czy rozumną, to jest wszystko jedno, postanowiłem zwołanie Sejnu, oddanie władzy swojej w jego ręce i stworzenie legalnej formy życia Państwa Polskiego. Była to moja decyzja. Decyzja ta została usłuchana... Sejm zebrał się 9-go lutego. Otworzyłem go w tymsamym mundurze Komendanta I Brygady... W parę tygodni potem



stał się nowy fakt historyczny, nowy akt wybrania mnie w Sejmie Naczelnikiem Państwa Polskiego i Naczelnym Wodzem wojsk, znajdujących się w tym czasie w Polsce... Najśmielsze marzenia któregokolwiek Polaka w niewoli ziściły się we mnie..

Lecz odtąd te piękne zaszczyty, cudne jak z bajki tysiąca i jednej nocy, odtąd historia się zmienia. Postawiono mnie tak wysoko, jak nigdy nikogo nie stawiano, postawiono mnie tak, bym cień na wszystkich rzucił, stojąc jeden w świetle...”

A tymczasem „cień biegł koło niego, to wyprzedzał go, to zostawał w tyle“. Zaczęły się piekielne harce „zapłutego, potwornego karła na krzywych nóżkach, wypływającego swoją brudną duszę“, a wraz z nią „jakiś niesłychane historie“. „W przeciągu pięciu lat prawie — mówił Piłsudski — musiałem żyć w otoczeniu najrozmaitszych potwornych baśni, najrozmaitszych legend, najrozmaitszych, śmiesznych nieraz opowiadań, które mnie się tyczyły“. Bo czegoż to o nim nie opowiadano!

„Reprezentant narodu, wybrany przez wszystkich, reprezentujący wszystkich — kradnie! Zbiera się komisja sejmowa, aby szukać skradzionych insygniów królewskich. Komisja sejmowa, obradująca pod egidą, czy pod kierownictwem marszałka Sejmu, śledzi, bada, poszukuje skradzio-

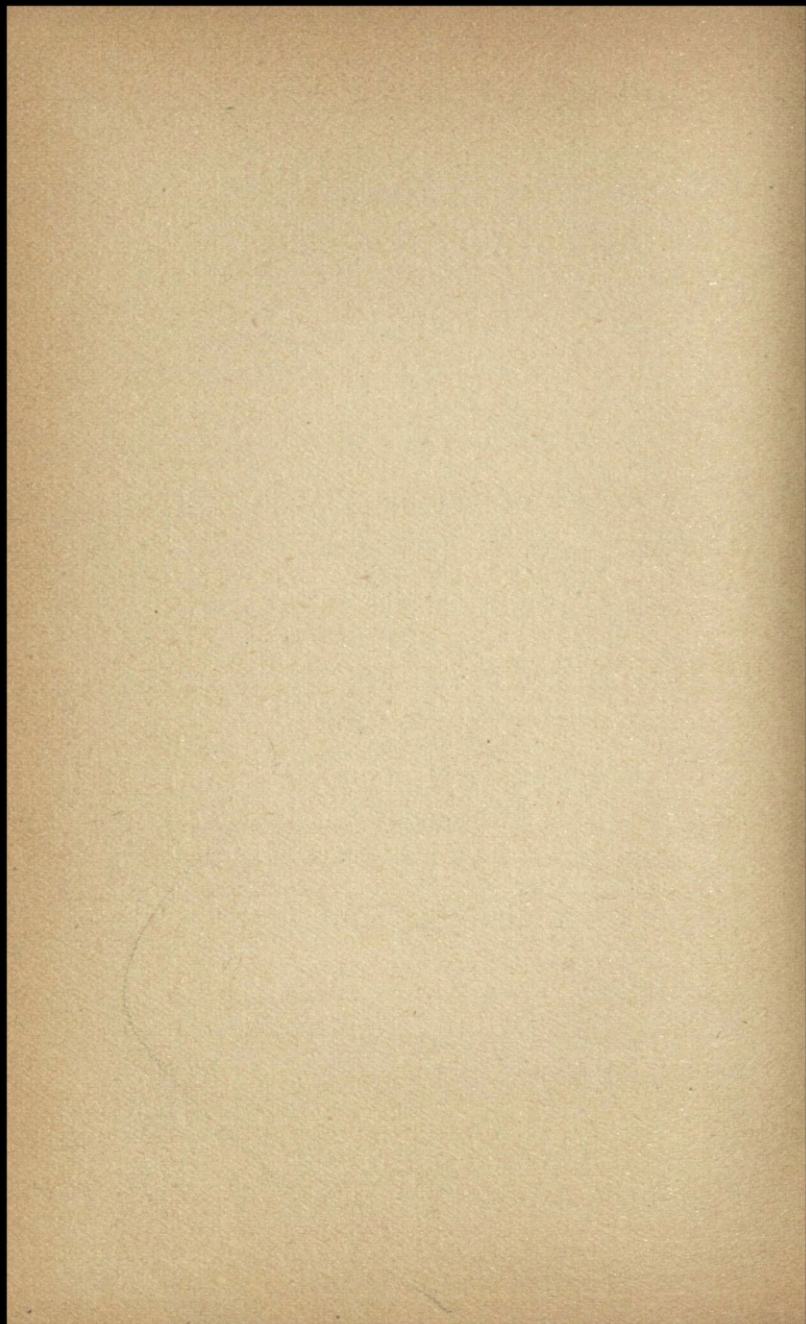
nych przez tego reprezentanta rzeczy!... Nasz reprezentant zdradza kraj w czasie wojny, umawia się z nieprzyjacielem! Naczelnny Wódz, prowadzący wojnę, jest zdrajcą! Gdzież na niego kara? Czy jest próba usunięcia go? Czy jest próba pociągnięcia go do odpowiedzialności? Czy jest próba zrobienia go odpowiedzialnym za te niebywale zbrodnie? Niema! Idzie tylko o plucie, idzie tylko o kał wewnętrzny, którego pełna musiała być dusza, jeżeli na te rzeczy się zdobyła... Potworny karzeł, wylęgły z bagien rodzinnych... Gdzieindziej w stosunku do Reprezentantów Państwa, nawet gdy są nieuczciwi, ukrywa się to, czyni się wysiłki, by na reprezentancie plamy nie było, by błyszczał jak tarcza. Gdzieindziej Wódz Naczelnny, który zwyciężył, jest czczony, spotykają go honory i zaszczyty, bo przecież on Państwo wyratował, przecież on ocalił od nieszczęścia wszystkich. U nas inaczej. Wódz ma iść w błoto i tylko, gdy dostatecznie błota się napije, ma być godnym Polski“.

I czyż można się dziwić, że przeżywszy takie chwile i takie doświadczenia, Piłsudski w tych tragicznych warunkach, w tem „brudnem, stęchłem powietrzu“, nie mógł i nie chciał dalej pracować. „Szanuję swoją historję — oto jego słowa z cytowanej mowy — szanuję ją dla siebie, szanuję ją

dla dzieci, szanuję ją dla przyszłych historyków, którzyby także w twarz mi napluli, gdybym razem z potwornymi karłami, którzy mnie obniżyć chcieli, pracował“.

Historyczne to przemówienie, zakończone stwierdzeniem, „że jeżeli Polska w pierwszym okresie zdobyła się na naprawę Rzeczypospolitej, to potem powoli od naprawy do starych narowów powrót się zaczął, i że wielkich wysiłków pracy trzeba, aby Polskę na drogę naprawy wypchnąć“, — wygłosił Piłsudski w kilka dni po znanej uchwale Sejmu z dnia 28 czerwca 1923 roku, która brzmiała: „Józef Piłsudski jako Naczelnik Państwa i Naczelnny Wódz zasłużył się Narodowi“. Wraz z nadaniem Piłsudskiemu na kilka tygodni przedtem, w dniu 14 maja, Krzyża Wielkiego Orderu „Virtuti Militari“ za zwycięską wojnę z bolszewikami, był to pierwszy oficjalny, acz nazbyt lakoniczny, wyraz publicznego uznania olbrzymich jego zasług przez najwyższe władze Niepodległego Państwa Polskiego. Tytuł Pierwszego Marszałka Polski nadały Piłsudskiemu delegacje pułków całej armji po zwycięskiej ofensywie na Kijów. Przed Piłsudskim miał tytuł Marszałka, jako najwyższą godność wojskową, Książę Józef Poniatowski, który otrzymał go od cesarza Napoleona.

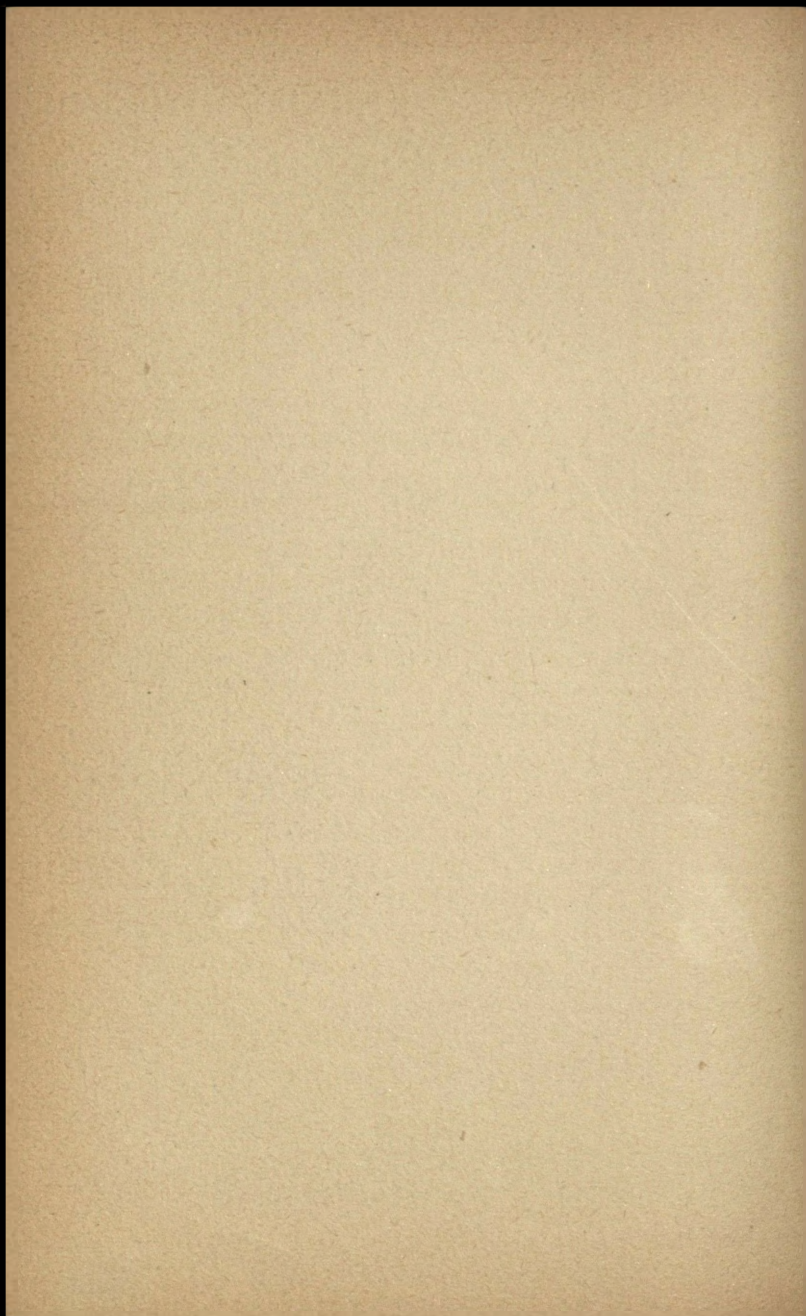




XV.

W WALCE O NOWĄ POLSKĘ

SULEJÓWEK. — PRACE LITERACKIE I PUBLICYSTYCZNE. — SIEWCY GROŻNEGO KONFLIKTU. — W OBRONIE GODNOŚCI I HONORU WOJSKA. — WIZYTA W BELWEDERZE. — HOŁD OFICERÓW W SULEJÓWKU. — PRZED BURZĄ. — CZYN MAJOWY, JEGO GENEZA I WYNIKI. — PROGRAM PAŃSTWOWO-TWÓRCZY PIŁSUDSKIEGO.





Po złożeniu piastowanych urzędów i publicz-  
nem wyjaśnieniu przyczyn tego kroku, Józef Pił-  
sudski usunął się w zacisze domowe. A odchodząc  
— jak to sam raz podkreślił — „wbrew zwycza-  
jom polskim, potrafił nie żądać nic od ubożego  
Państwa, a zapewnić sobie i swojej rodzinie życie  
własną pracą“. Osiadł w Sulejówku pod Warsza-  
wą, w willi „Milusin“, zakupionej przez wojsko  
dla ukochanego Wodza. Tam, w otoczeniu rodzi-  
ny, a zdala od czynnego udziału w życiu państwo-  
wem, spędził Piłsudski blisko trzy lata, wypełnio-  
ne intensywną pracą literacką i polityczną. To  
było jedyne wówczas jego źródło utrzymania sie-  
bie i rodziny. Pobory swoje przeznaczał w zupeł-  
ności na rozmaite cele społeczne i kulturalne,  
głównie na wdowy i sieroty po poległych legjoni-  
stach i żołnierzach lub na inwalidów, a także na  
wskrzeszony jego staraniem w 1919 roku Uniwer-  
sytet imienia Stefana Batorego w Wilnie. Sam ze  
swoją rodziną żył z tego, co zarabiał piórem.  
W tym to okresie nastąpiło ostateczne wykończe-  
nie i przygotowanie do druku książki „Moje

Pierwsze Boje“, nad którą zaczął pracować jeszcze w twierdzy magdeburskiej, oraz napisane i wydane zostały: „Rok 1920“, „O Wartości Żołnierza Legionów“, „Rok 1863“ i „Wspomnienia o Gabrjelu Narutowiczu“. Pozatem drukował Piłsudski w tym czasie szereg artykułów publicystycznych i wygłosił wiele odczytów publicznych, w których dał analizę swych prac i przeżyć zarówno w czasie wojny światowej, jak i następnie na stanowisku Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza.

Rzecz prosta, że honorarja autorskie starczyły zaledwie na najskromniejsze utrzymanie. Publiczną też było tajemnicą, że w domu Twórcy Niepodległego Państwa Polskiego brakowało niejednokrotnie na najniezbędniejsze wydatki, mimo, że do Sulejówka przychodziło co miesiąc po 300 dolarów, nadsyłanych przez Polaków amerykańskich, którzy w tej formie chcieli wyrazić Piłsudskiemu swą wdzięczność za wszystko, co zdziałał dla Polski. Lecz, jak to stwierdził w swoim czasie publicznie śp. Tadeusz Hołówko, „ani jeden cent z tych pieniędzy nie był użyty przez Marszałka na potrzeby własne i rodziny, tylko przeznaczył on je na cele społeczne... A za pośrednictwem Pani Marszałkowej Piłsudskiej przekazywano pewne

sumy z tych pieniędzy na pomoc różnym instytucjom społecznym, a przede wszystkim instytucjom, opiekującym się sierotami po Legjonistach i inwalidach“. Tymczasem w pewnych sferach, otaczających Piłsudskiego nieustanną „opieką“ nawet w jego samotni w Sulejówku, co więcej, nawet inwigilujących go stale przez „swoich ludzi“, co stwierdzonem zostało w głośnym procesie w 1924 roku, opowiadano na temat tych właśnie sum amerykańskich najrozmaitsze oszczerce plotki, którym dopiero w ostatnich już latach położyły raz na zawsze kres wiarogodne oświadczenia osób, jedynie prawdziwie poinformowanych o istotnym stanie sprawy.

Przeciwnicy polityczni i osobiści Piłsudskiego nie poprzestawali jednak tylko na rozpuszczaniu o nim kłamliwych plotek i wieści, aby go, o ile możliwości, „pomniejszyć“, jego autorytet w opinii hezkrytycznego ogółu podkopać. Obawiając się jego powrotu do władzy, czynili jednocześnie wszystko, aby mu ten powrót uniemożliwić. Ich „obawa“ była zresztą uzasadniona. Zdumiewający fakt, że najwybitniejsza, rzeczywiście sztabowa osobistość i najsilniejsza indywidualność w Polsce, jaką jest Józef Piłsudski, znalazła się poza obrębem czynnego udziału w twórczej pracy dla



Państwa, wysuwał się coraz natarczywiej na czoło zagadnień życia publicznego. Nietylko ludzie, związani z Piłsudskim wspólną ideologią, ale i ci wszyscy, którym dobro Państwa naprawdę leżało na sercu, nie mogli w żaden sposób pogodzić się z tym faktem i pytali coraz głośniej, dlaczego najwartościowszy i najzasłużeńszy człowiek w Polsce ma uniemożliwioną dla niej pracę.

Wyczuwając te nastroje, sfery, którym zależało na zupełnem „unieszkodliwieniu“ Piłsudskiego, zdecydowały się na posunięcie, które było ugodzeniem w jego najczulszą stronę. Chodziło o sprawę organizacji najwyższych władz wojskowych. Rząd prawicowo-piastowy, którego przyjęcie do władzy skłoniło właśnie Piłsudskiego do ustąpienia ze Sztabu Generalnego i z wojska, wysunął w tej sprawie projekt, zupełnie sprzeczny z dekretem, wydanym przez Piłsudskiego, jako Naczelnika Państwa, i uznany przez niego za szkodliwy. Od pierwszej więc chwili postawiono tę sprawę tak, aby uniemożliwić Piłsudskiemu powrót do wojska, gdyż było jasnem, że nie zgodzi się on pod żadnym warunkiem na przyjęcie na siebie odpowiedzialności Naczelnego Wodza w ramach ustawy, o której miał zdecydowane zdanie,

że „jest szkodliwa dla Państwa, szkodliwa dla wojska, a jednocześnie ma charakter umyślnego ubliżenia jemu samemu“.

Sprawa ta wlokła się przez długi czas, wykazując coraz wyraźniej tendencję, że chodziło w niej zasadniczo o to, aby Piłsudski do czynnej pracy wojskowej i wogóle publicznej już więcej nie wrócił. Tendencja ta wystąpiła z całą już wyrazistością na tle przykrej, a głośniejszej w owym czasie sprawy o fałszowanie dokumentów w Biurze Historycznem Sztabu Generalnego celem pomniejszenia osoby i zasług Piłsudskiego w wojnie polsko-sowieckiej.

Zdając sobie jasno sprawę z olbrzymiej doniosłości i wagi zagadnienia obrony Państwa, związanego ściśle z kwestją należytego i istotnemu celowi odpowiadającego urządzenia instytucyj naczelnych władz wojskowych, Piłsudski walczył z całą energją przeciw nadużywaniu tego niesłychanie ważnego zagadnienia dla celów partyjnych. Najpierw w wykładach i pracach teoretycznych starał się wyjaśnić publicznie powagę tej sprawy, później, gdy jego osoba stała się przedmiotem targów w łonie rządu i partyj sejmowych, wystąpił w szeregu listów i wywiadów w obronie swego stanowiska, a jednocześnie i w obronie godności

własnej. Wreszcie w pierwszej połowie listopada 1925 roku, w pełnej świadomości swego prawa do odpowiedzialności za sprawy i losy Państwa, stanął przed ówczesnym Prezydentem, Stanisławem Wojciechowskim, ostrzegając go przed jednostronnem traktowaniem zagadnienia obrony Państwa. „Niepodobna żądać — oświadczył wtedy — aby w Państwie naszym wojsko służyło partjom politycznym i ich prywatnym interesom. Niepodobna także sądzić, iżby wojsko, przeznaczone, aby być walczącą reprezentacją narodu w razie konieczności obrony zbrojnej granic Państwa, mogło być posłuszne i utrzymane w honorze służby, gdy ma pracować jako obiekt przetargów pomiędzy poszczególnymi, ambicjonującymi generałami czy posłami. Sztandary nasze, okryte chwałą zwycięstw, mogą schylać czoła jedynie przed Reprezentantem Państwa i przed tymi, co wojskiem dowodzą“.

A jednocześnie prawie z tem wystąpieniem zaszedł fakt ważny i pełen znaczenia dla nastąpić mających w niedalekiej już przyszłości wydarzeń. Oto z okazji siódmej rocznicy powrotu Piłsudskiego z Magdeburga i objęcia przez niego steru władzy w Niepodległej Polsce, zjawili się w Sulejówku tłumnie oficerowie z kilkunastu generałami na czele, aby złożyć hołd swemu ukochanemu



Wodzowi. W imieniu przybyłych oficerów, których było około tysiąca, przemówił krótko, po żołniersku, generał Dreszer, wyrażając uczucia zebranych, oraz zapewniając Wodza, że niosą mu „prócz wdzięcznych serc, także i pewne, w zwycięstwach zaprawione szable“. W odpowiedzi na te przemówienie i złączony z niem hold, Marszałek Piłsudski wypowiedział te mocne i pełne głębokiej powagi słowa:

„Gdym, wracając z więzienia niemieckiego w pośpiesznym pociągu z Berlina do Warszawy, w takt turkotu wagonu powtarzał sobie: Do Polski! Do Polski!, wiem, że również prawie wszyscy tu zebrani mieliście i przeżyliście taką chwilę, gdy marzyliście i snuliście, jak ja, że jedziecie do raju... Tyleśmy wszyscy przeboleli i tak przemęczyli swe dusze, zgniecione cieniem mrocznej bezsilności w dobie po ostatniem powstaniu narodu, że gdy chwila odrodzenia przyszła — a przyszła nagle i niespodziewanie — zdawało mi się, że na straży tego odrodzenia stoją wielkie dusze z epoki dawnej mocy Rzeczypospolitej i z mniej dawnych porywów do odrodzenia, które umiały ślać naszego bytowania w świecie ongiś znaczyć nie tylko dziełem miecza, lecz i wielką kulturą, szanowaną ongiś na świecie całym. Zdawało mi

się także, że gdy idzie odrodzenie bytu państwowego, o którym zaledwie zdołaliśmy marzyć w ciszy, musi z tem formalnem odrodzeniem iść odrodzenie duszy Polaka, duszy, odrodzonej dla dania siły i mocy przy konieczności przetrwania i przewalczenia początków naszego życia.

Chciałem więc wierzyć mocy własnej naszej, Polskiej Duszy, chciałem ufać, że zdołam zapomnieć o zawodach przeszłości i skrzepić siebie samego, widząc, jak słońce stapia lody duszy — zdawałoby się — już niezdatnej do życia, i że Dusza Polska rozbłyśnie dawnem pięknem... Pozostałem wierny swej sentymentalnej ufności w moc odrodzenia Duszy Polskiej przez cały czas, gdy musiałem się trzymać jednej i tej samej linii wytycznej jako reprezentant całego Państwa, który reprezentować musi nie tylko piękno, lecz i brudy, nie tylko siłę, lecz i tchórzliwą bezsilność, nie tylko cnotę, lecz i zbrodnię...

I gdy nieraz w bólach zawodu i mękach upokorzenia sentymentalnie miecz sprawiedliwości na haku zawieszałem, chcąc, by siła moralna cnoty i kultury duszy bez gwałtu leczyła rany niewoli, — byłem wciąż wierny błyskowi odrodzenia, co mi duszę w pierwszych dniach Polski rozświecił. A teraz, gdy razem z wami obchodzę siódmą rocz-

nieę zaślubin naszych z szablą już polską, z wami, coście umieli w przeżyciach bojów być wiernymi tym błyskom, — nieraz w wątpieniach, już tyczących się historii, sądzę, iż bezsilność Państwu daje ten, co karzącą dłoń sprawiedliwości zatrzymuje, a uczciwą i honorową pracę dla Państwa przez to conajmniej osłabia, jeśli nie demoralizuje.

Pozwólcie panowie, że zakończę tym razem słowami jednego z was: „honor, to Bóg wojska — niemasz go, kruszeje potęga wojska“. Starałem się w obecnym kryzysie, przez który przechodzi Państwo, stanąć, w inny może sposób, w obronie tej zasady przed Prezydentem Rzeczypospolitej, dając wyraz konieczności ochrony honoru naszych dziejów, honoru naszej sławy i honoru naszej pracy“.

Przemówienie to byle jakby zapowiedzią nadciągającej burzy. A zbliżała się ona nieuchronnie. Atmosfera stosunków wewnętrznych w Państwie była tak przeładowana elektrycznością, że każdej chwili oczekiwać należało wybuchu burzy. Istotnie bowiem stosunki w Państwie doszły już do tego punktu, od którego już krok tylko do zupełnej ruiny. Upadek polityczny i gospodarczy Państwa postępował z zawrotną szybkością. Pod skrzydłami opiekuńczemi wszechwładnego sejmowładztwa



i wyhodowanego w jego oparach partyjnictwa, rozpanoszyła się w Polsce prywata, dążność do robienia własnego interesu kosztem interesów Państwa, a w ślad za tem najpospolitsze przekupstwo. Sejm był terenem nieustannych wichrzeń, walk i porachunków stronnicych; każdą, najdonioślejszą nawet sprawę załatwiano pod partyjnym kątem widzenia. Rząd, uzależniony zupełnie od Sejmu, był tylko piłką w rękach poszczególnych stronnictw i ich przywódców. Częste i przewlekłe przesilenia gabinetowe, rozwiązywane przy pomocy skandalicznych niejednokrotnie targów o teki i słynnego klucza partyjnego, wykluczały jakąkolwiek ciągłość w polityce, zarówno wewnętrznej, jak zewnętrznej. Oplakanem następstwem tego stanu rzeczy było obniżenie, był poprostu zanik powagi władzy w społeczeństwie. Jeżeli do tego wszystkiego dodamy katastrofalne położenie Państwa, spadek waluty, wzrost bezrobocia i ogólne zubożenie społeczeństwa — otrzymamy ponury obraz stosunków, w jakich znalazła się Polska w pierwszych miesiącach 1926 roku. A jako lekarstwo na to wszystko, w chwili dla Państwa najkrytyczniejszej, najgroźniejszej, zaaplikowano powołanie do steru rządów znowu tych, którzy skompromi-

towali się już doszczętnie poprzednimi rządami i którym właśnie Polska miała do zawdzięczenia, że znalazła się na brzegu przepaści.

Marszałek Piłsudski, obserwujący uważnie ze swej samotni w Sulejówku bieg wydarzeń, ważył długo w swej duszy decyzję, którą miał rzucić na ich szalę. Utworzenie w dniu 10 maja, zdyskredytowanego poprzednio doszczętnie, rządu chjeno-piastowego pod przewodnictwem Wincentego Witosa, wpłynęło ostatecznie na jego postanowienie. Przekonany o nieuchronnej zgubie, grożącej Państwu, zdecydował się Piłsudski na krok stanowczy. „Staję — oto, co oświadczył w wywiadzie, ogłoszonym w dniu 11 maja — do walki z głównem złem Państwa; z panowaniem rozwydrzonych partyj i stronnictw nad Polską, zapominaniem o imponderabiljach, a pamiętaniem tylko o groszu i korzyści“. A bezpośrednio po tem oświadczeniu, skonfiskowanem już po wydrukowaniu go w „Kurierze Porannym“ przez rząd Witosa, nastąpił pamiętny zamach stanu, którego widownią była Warszawa w dniach 12 do 15 maja 1926 roku.

Jakie motywy wpłynęły na tę decyzję o tem wypowiedział się Piłsudski w ten sposób zaraz po podjęciu swej akcji zbrojnej: „Będąc przeciwnikiem gwałtu, czego dowiodłem podczas sprawo-

wania urzędu Naczelnika Państwa, zdobyłem się po ciężkiej walce z samym sobą na próbę siły z wszelkimi konsekwencjami. Całe życie walczyłem o znaczenie tego, co zowie imponderabilia, jak honor, cnota, męstwo i wogóle siły wewnętrzne człowieka, a nie o korzyści własne, czy swego najbliższego otoczenia. Nie może być w Państwie za wiele niesprawiedliwości względem tych, co pracę swą dla innych dają; nie może być w Państwie, gdy nie chce ono iść ku zgubie, za dużo nieprawości“. Szerzej i obszerniej, z podkreśleniem głównych zasad swego programu, umotywował Marszałek Piłsudski swój krok w przemówieniu, wygłoszonem w dniu 31 maja na konferencji przedstawicieli klubów sejmowych. „Głównymi powodami obecnego stanu rzeczy w Polsce — powiedział on wtedy — t. j. nędzy, słabizny wewnętrznej i zewnętrznej, były złodziejstwa, pozostające bezkarnie. Ponad wszystkim w Polsce zapanował interes jednostki i partji, zapanowała bezkarnie za wszelkie nadużycia i zbrodnie. W odrodzonym Państwie nie nastąpiło odrodzenie duszy narodu... Naród odrodził się w jednej tylko dziedzinie, w dziedzinie walki orężnej, to znaczy pod względem odwagi osobistej i ofiarności względem Państwa w czasie walki. Dzięki temu mogłem



doprowadzić wojnę do zwycięskiego końca. We wszystkich innych dziedzinach odrodzenia nie znalazłem... Rozwielmożniło się w Polsce znikczemnienie ludzi. Swobody demokratyczne zostały nadużyte tak, że można było znienawidzić całą demokrację. Interes partyjny przeważał ponad wszystko. Partje w Polsce rozmnożyły się tak licznie, iż stały się niezrozumiałe dla ogółu. To wszystko było skierowane przeciwko każdemu, kto reprezentował Państwo... Sejm i Senat mają nadmiar przywilejów i trzeba, aby ci, którzy powołani są do rządów, mieli więcej praw. Parlament winien odpocząć. Dajcie możność rządzącym odpowiadać za to, czego dokonają. Niech Prezydent tworzy rząd, ale bez nacisku partyj. To jest jego prawo... Trzeba przejść ponad partyjne interesy, dać oddech Państwu i elektowi..."

Majowy zamach stanu, określony przez samego Piłsudskiego mianem „demonstracji wojskowej“, dokonany więc został pod naczelnem hasłem „sanacji moralnej“, czyli naprawy tych wszystkich objawów rozstroju i rozkładu, które uniemożliwiały dotąd prawidłowe funkcjonowanie aparatu państwowego i tamowały normalny rozwój organizmu państwowego. A był ku podjęciu takiej naprawy czas już najwyższy, czas ostatni,

jeżeli Państwo nie miało stoczyć się w przepaść upadku. Działo się bowiem w odrodzonej Polsce naprawdę źle, a stosunki, jakie się wytworzyły pod ochroną rozwydrzonego sejmowładztwa, przypominały wiernie stosunki, jakie panowały w dawnej Polsce w okresie jej rozbiorów. I wtedy również głównem złem, które spowodowało katastrofę, był nienaturalny przerost władzy ustawodawczej nad władzą wykonawczą. Sejm był wszyskiem — król i rząd właściwie niczem. Stan ten musiał w ostatecznej konsekwencji doprowadzić do zupełnej anarchji, do rzucenia losów Państwa na mętne fale nienasyconych ambicij partyjnych i osobistych, a wkońcu do utraty niepodległości politycznej. Konstytucja 3-go Maja, która w istocie swojej była też niczem innem, jak zamachem stanu, gdyż doszła do skutku wbrew opinji i woli większości sejmowej, a miała na celu naprawę istniejących stosunków, przyszła niestety już za późno.

Mając ten i inne smutne przykłady na oku, Marszałek Piłsudski, aby nie dopuścić do ostatecznego rozprzężenia się Państwa, rzucił na szalę ważących się losów odrodzonej kosztem tylu ofiar do nowego życia państwowego Ojczyzny swą historyczną decyzję. I w walce, którą wypowiedział

złemu, panoszącemu się w Polsce, zwyciężył. Dokonany przez niego zamach stanu otworzył przed Polską nowe drogi i nowe widnokreśli rozwojowe.

Podkreślić przytem trzeba, że zdecydowawszy się na tę „próbę siły“, po odniesionem zwycięstwie nadał odrazu legalny charakter dalszemu biegowi wypadków. Ani przez myśl mu nie przeszło, aby sięgnąć po władzę dyktatorską. Przeciwnie, uczynił wszystko, aby umożliwić naprawę stosunków w Państwie w ramach istniejącego ustroju. Ciała ustawodawcze nie zostały rozwiązane i na dzień 31 maja zwołano — w myśl konstytucji — Zgromadzenie Narodowe, celem dokonania wyboru nowego Prezydenta Państwa wobec rezygnacji poprzedniego. Wybór padł na Marszałka Piłsudskiego, który jednak wyboru tego nie przyjął, a motywy tego swego kroku wyjaśnił w piśmie do ówczesnego marszałka Sejmu. „Niestety, przyjmąc wyboru nie jestem w stanie — tak brzmiało to pismo. — Nie mogłem wywalczyć w sobie zapomnienia, nie mogłem wydobyć z siebie aktu zaufania ani do siebie w tej pracy, którą już raz czyniłem, ani też do tych, co mnie na ten urząd powołują“. A dziękując za wybór, tak pisał: „Po raz drugi w mem życiu mam w ten sposób



zalegalizowanie moich czynności i prac historycznych, które — niestety dla mnie — spotkały się przedtem z oporem i niechęcią dość szeroką“.

Wobec rezygnacji Marszałka Piłsudskiego przeprowadzono nowy wybór, w którego wyniku został wybrany Prezydentem Rzeczypospolitej Profesor Ignacy Mościcki.

I rozpoczęła się teraz wytężona, planowa praca nad odbudową państwowości polskiej na nowych, wzmocnionych podstawach. Wydała ona już w pierwszym zaraz okresie sukcesy niepospolite. Najważniejszym jej wynikiem pozytywnym było wzmocnienie władzy wykonawczej i rozszerzenie władzy Prezydenta Państwa, co wpłynęło odrazu na podniesienie autorytetu Państwa zarówno w stosunkach wewnętrznych, jak i na zewnątrz, i umożliwiło rozwinięcie celowej pracy państwo-twórczej. Ze stopniowem stabilizowaniem stosunków wewnętrznych we wszystkich dziedzinach życia szedł w parze wzrost powagi i znaczenia Państwa Polskiego w świecie. Polska przestała być „państwem sezonowem“ i zaczęła odgrywać w stosunkach międzynarodowych coraz ważniejszą, a należną jej rolę, wyszła z poprzedniej bierności i stała się czynnikiem twórczym w wielkiej grze potęg mocarstwowych.

Przewrót majowy okazał się więc w swych wynikach i następstwach dziełem doniosłego znaczenia historycznego w życiu i rozwoju Państwa Polskiego. Od maja 1926 roku poczęło się tworzyć w Polsce nowe życie, począł się tworzyć ruch, dążący świadomie i celowo do oparcia Polski na trwałych i niewzruszalnych podstawach ustrojowych, mogących jedynie zapewnić jej tę wielką i świetną przyszłość mocarstwową, która się jej słuszenie, z tradycji i z prawa, należy. Ciągłość rządów w Państwie i jednolity duch, który ożywia czynniki rządzące w pracy twórczej dla dobra i pomyślności Polski, sprawiły, że dziś Państwo Polskie nie jest już okrętem bez busoli, miotanym wichrami partyjnictwa i prywaty to w tę, to w inną stronę, lecz silnym, sprężyscie a jednolicie rządzonym organizmem, który, świadomy swych sił żywotnych, pracuje i rozwija się w duchu wielkich i szczytnych zadań, wytkniętych odrodzonemu Państwu Polskiemu przez jego Twórcę i Budowniczego.

„Polska ma przed sobą wielką pracę — oto, co powiedział w jednym ze swych dzieł Marszałek Piłsudski. — Polska, ta wysniona, wymarzona, ma wszystkie zewnętrzne cechy, któremi my, wychowani w niewoli, cieszyć się możemy: wielkie

wojsko, wielkie triumfy, wielką zewnętrzną siłę, wielką potęgę, którą wrogowie i przyjaciele szanować i uznać — chociażby nie chcieli — muszą. Mamy Orła Białego, szumiącego nad głowami, mamy tysiące powodów, któremi serca nasze cieszyć możemy. Lecz uderzmy się w piersi. Czy mamy dość wewnętrznej siły? Czy mamy dość tej potęgi duszy, czy mamy dość tej potęgi materialnej, aby wytrzymać jeszcze te próby, które nas czekają? Przed Polską stoi wielkie pytanie: czy ma być państwem, równorzędnem z wielkimi potęgami świata, czy ma być państwem małym, potrzebującym opieki możnych. Na to pytanie Polska jeszcze nie odpowiedziała, ten egzamin z sił swoich jeszcze zdać musi. Czekają nas pod tym względem wielkie wysiłki, na który my wszyscy, nowoczesne pokolenie, zdobyć się musimy, jeżeli chcemy obrócić tak daleko koło historii, aby Wielka Rzeczpospolita Polska była największą potęgą nie tylko wojenną, lecz także kulturalną na całym Wschodzie. Wskrzesić ją musimy i tak postawić w sile i mocy, potędze ducha i wielkiej kultury, aby się mogła ostać w tych wielkich, być może, przewrotach, które ludzkość czekają. W pracy tej potrzeba umieć być ofiarnym“.



Ten swój program realizuje Józef Piłsudski nieustraszenie od pierwszej chwili, w której idea Polski Niepodległej stała się ciałem. Wpatrzony w wielki cel, który sobie wytknął i któremu cały się poświęcił, pracuje on bez wytchnienia nad jego urzeczywistnieniem. Sam ofiarny bez granic i miary, czego dowiódł całem swem życiem, oddanem wyłącznie służbie dla dobra i szczęścia Ojczyzny, żąda jednak słusznie od wyzwolonego z niewoli narodu, aby również „umiał być ofiarnym“ w dążeniu do tego wspólnego celu. Żąda, i ma wszelkie ku temu prawo, abyśmy, odrodziliśmy się politycznie, odrodzili się również duchowo.

Bo niestety, jak to nieustannie podkreśla i powtarza, z odrodzeniem formalnem nie przyszło odrodzenie duchowe. Ciągłe jeszcze, po dziś dzień, zatruwają duszę zbiorową narodu przeżytki niewoli, ciągle myślimy kategorjami z tamtych czasów, a nie umiemy dostroić się do obowiązków i powinności wobec własnego Państwa. Nie chcemy, czy nie umieliśmy jeszcze, zrozumieć, że dziś, w odrodzonym do nowego życia Państwie Polskiem, cały nasz wysilek skierowany być musi ku zapewnieniu temu, znów własnemu, polskiemu Państwu wytężonej, a zgodnej i solidarnej wspól-

pracy wszystkich jego obywateli, że interes państwowy górować winien ponad wszystkim, a idea i myśl państwowa przenikać wszystkie serca i wszystkie umysły. Niezrozumienie lub nienależyte zrozumienie tej wielkiej prawdy, tego naczelnego wskazania wśród społeczeństwa wyzwolonej z niewoli Rzeczypospolitej Polskiej jest właśnie przyczyną wszystkich trudności, jakie od pierwszej chwili po dziś jeszcze napotyka na swej drodze Państwo Polskie w dążeniu do osiągnięcia swych wielkich, w daleką przyszłość sięgających zadań, celów i przeznaczeń. Józef Piłsudski, głosząc i w czyn wprowadzając konsekwentnie ideę państwową, jako podstawową zasadę bytu, rozwoju i przyszłości wskrzeszonego Państwa Polskiego, spełnia wobec narodu doniosłą misję wychowawczą.

I w tem jeszcze jedna, a olbrzymia jego zasługa dla Polski. Wywalczywszy trudem orężnym i krwią ofiarną Żołnierza Polskiego niepodległość Ojczyźnie, a następnie w wolnej już Polsce utrwalwszy jej granice, zawsze niezmordowany i nieustrudzony, Marszałek Piłsudski podjął z kolei wielkie, iście gigantyczne dzieło odbudowy Państwa Polskiego w duchu najświetniejszych naszych

tradycji dziejowych, a jednocześnie w duchu wskazań i potrzeb nowoczesnych. Chce, aby Państwo Polskie, odzyskane krwią i ofiarami całych pokoleń „zrodzonych w niewoli, okutych w powiciu“, było nie tylko dobrze rozbudowane i silne, lecz aby również szło w jednym szeregu z najpotężniejszymi i najbardziej twórczymi państwami świata. To cel jego dążeń, wytyczna jego pracy państwowo-twórczej.

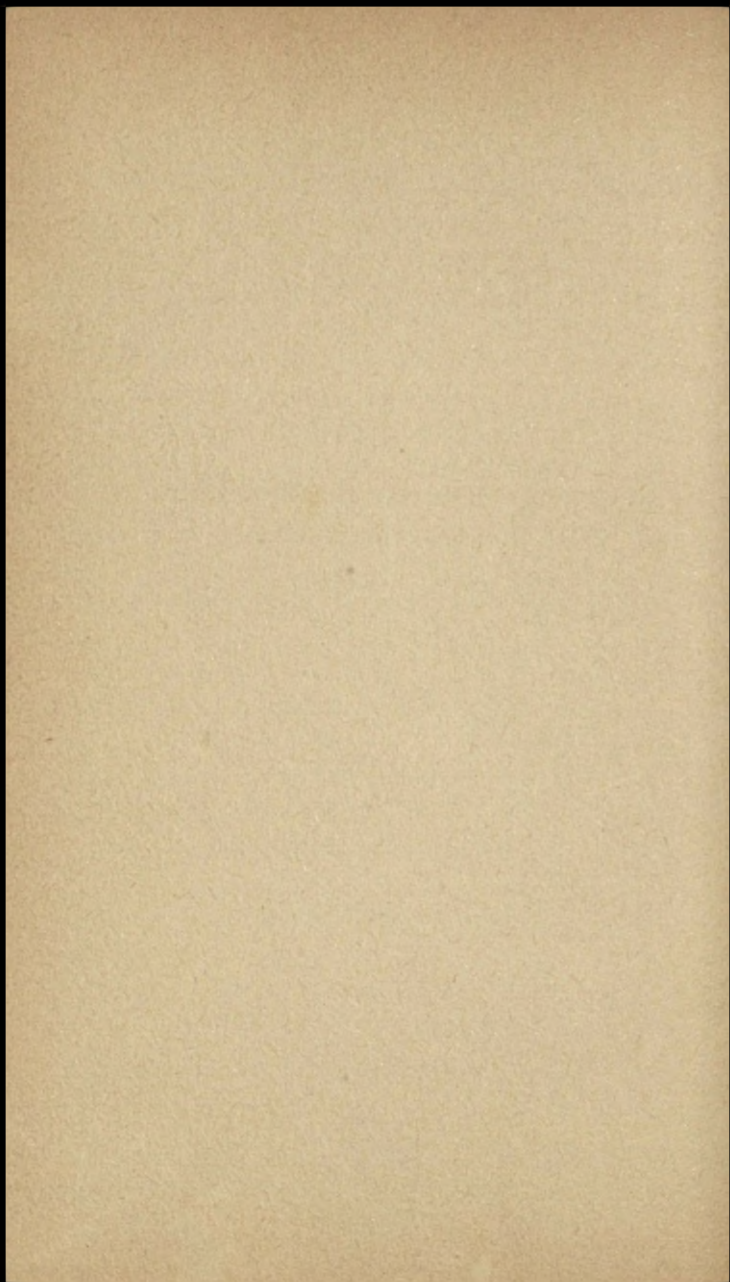
W tej pracy, albo raczej w tej walce o nową, wyzwoloną z dawnych błędów, grzechów i narażów Polskę, jest Józef Piłsudski niezłomny i nieustępliwy. W dążeniu do wielkiego celu, którym było dla niego przedtem wywalczenie Polsce niepodległości, a dziś jest utrwalenie tego wywalczonego już z takim trudem niepodległego bytu państwowego, nie uznaje on żadnych kompromisów, ugód i ustępstw. Jak był dawniej, tak i nadal pozostał uosobieniem żywiołu walki o Polskę, o jej dobro, pomyślność, szczęście. W imię ideału, który mu zawsze przyświecał, ideału wielkiej, mocarnej, budującej własnymi rękami swą przyszłość i potęgę Polski, wypowiedział on wojnę stanowczą i nieubłaganą temu wszystkiemu, co utrudnia lub opóźnia zupełne nasze odrodzenie jako Narodu i Państwa. Przedewszystkiem zaś wszelkim



przeżytkom niewoli, które ciągle jeszcze zatracają i deprawują naszą psychikę narodową, wskrzeszając w odrodzonym do nowego życia i nowych zadań Państwie Polskiem upiorne widmo tak tragicznej w następstwach „złotej wolności“ z jej swawolą, warcholstwem, prywatą, egoizmem stanowym i podporządkowywaniem dobra ogólnego interesom partyjnym czy jednostkowym. Dlatego też z planu urządzenia nowej, na zdrowych i trwałych fundamentach ustrojowych opartej Polski wykreślił Piłsudski bezapelacyjnie dawne sejmowładztwo, jako źródło i ostoję wszelkiej anarchji, i dlatego, pragnąc zapewnić odbudowującemu się pod znakiem wielkiej przyszłości Państwu Polskiemu prawidłowy rozwój i rozkwit, kładzie tak silny nacisk na konieczność zmiany obowiązującej obecnie Konstytucji, gdyż ona to właśnie głównie przyczyniła się do wytworzenia w Polsce tych niezdrowych stosunków, które tyle szkód i klęsk przyniosły wskrzeszonej państwowości polskiej.

Wytknąwszy sobie takie doniosłe zadanie i dążąc do jego zrealizowania z żelazną energją i konsekwencją, Józef Piłsudski ma w tej swej, iście opatrnościowej dla Polski, pracy państwowo-twórczej po swej stronie wszystkich tych, którym dobro, rozwój i przyszłość Ojczyzny leżą napra-

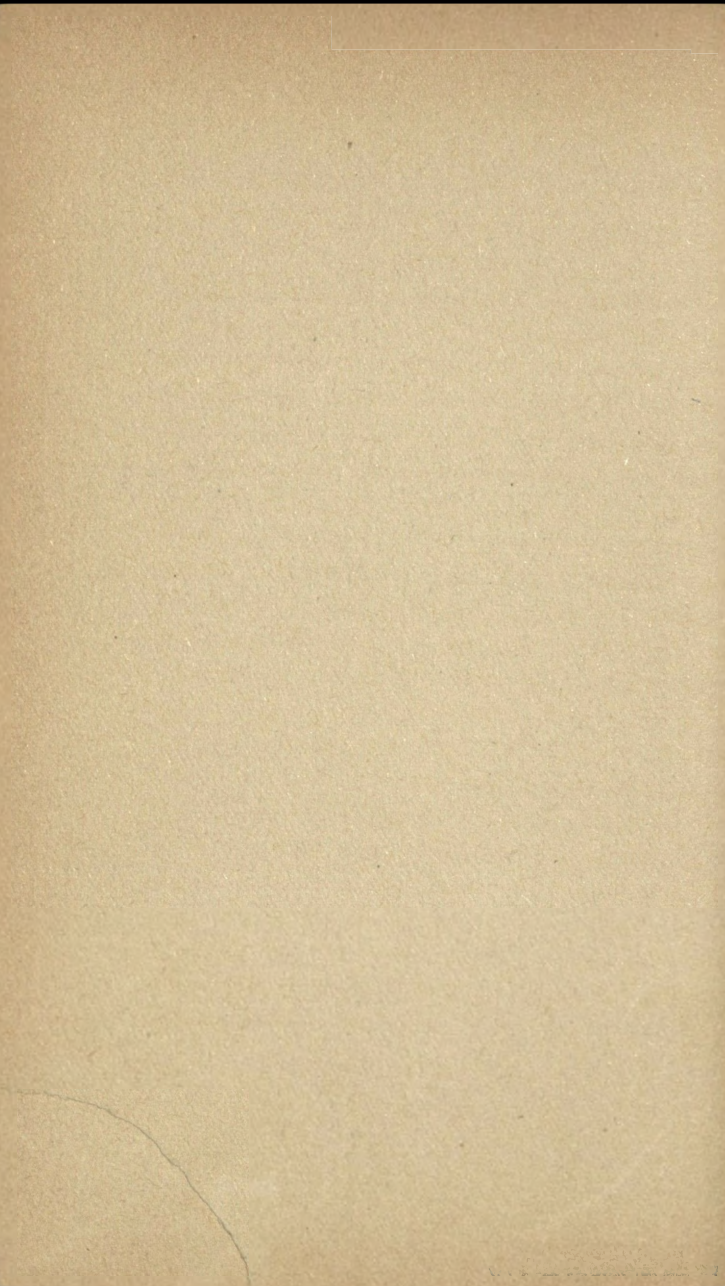
wdę na sercu — przeciwko sobie jedynie tych, których „ideałem“ jest, aby Polska „nierządem stała“, jak głosili domorośli, na rozpasanej wolności szlacheckiej wychowani statyści w czasach, gdy Rzeczpospolita chyliła się coraz bardziej ku upadkowi, z którego podnieść się nie była już w stanie.





MARSZAŁKOWA ALEKSANDRA  
SZCZERBIŃSKA-PIŁSUDSKA

SZKIC DO PORTRETU





W dziejach narodu polskiego jednym z najbardziej uderzających i uwagi godnych zjawisk jest ofiarny udział kobiet w życiu narodowym. Od legendarnej Wandy, symbolu poświęcenia dla Ojczyzny, przewijają się na kartach dziejowych Polski niezliczone postacie niewieście, których życie i działalność były jedną nieprzerwaną służbą pod sztandarem sprawy ojczystej. A wśród tych postaci, porywających pięknem i wzniosłością duszy, szczególną zwracają uwagę kobiety-bohaterki, które narówni z mężczyznami, nie dla wrażeń, nie dla próżnej sławy, lecz pod wpływem gorejącego w ich sercach potężnego uczucia miłości Ojczyzny, narażały się na trudy i niebezpieczeństwa, na prześladowania i katusze, na rany i na śmierć w usługach najświetniejszych ideałów narodowych — wolności i niepodległości Ojczyzny.

Takich kobiet-bohatek miała Polska zawsze niemało. Pamiętamy z czasów Konfederacji Barskiej słynną Zofję Kossakowską, jak, nieustraszoną, na czele garstki walecznych szła w wir walki z moskiewską dziczą. W epoce powstania listopa-



dowego z 1830—31 roku nadziemskim prawdziwie blaskiem zajaśniała „dziewica-bohater“, Emilia Platerówna, obok niej zaś nieśmiertelną okryły się chwałą jej dzielne towarzyszki: Marja Przeszyńska i Marja Raszanowiczówna, z których pierwsza padła na placu boju od kuli nieprzyjacielskiej, druga za okazane męstwo „zawsze w pierwszych szeregach“ mianowana została na polu bitwy porucznikiem. Śmiercią walecznych zginęła również Wilhelmina Kasprowiczówna, która, walcząc pod rozkazami generała Henryka Dembińskiego, padła od pocisku nieprzyjacielskiego. Oprócz tych bohaterek, które z bronią w ręku walczyły o wolność Ojczyzny, mieliśmy w owej epoce cały zastęp innych bohaterek—tych, które bezpieczeństwo osobiste, mienie, a nawet życie złożyły na ołtarzu sprawy narodowej. Wystarczy przypomnieć choćby tylko Klaudję z Działyńskich Potocką, opiewaną przez największych poetów polskich siostrę miłosierdzia cierpiących, aniola-pocieszyciela inwalidów wojennych i wygnańców, których sprawie poświęciła swe siły, zdrowie i cały majątek, oraz Emilję Szczaniecką, która pod gradem kul niosła pomoc rannym na polu bitew i w lazaretach, była ich najczulszą, najtroskliwszą opiekunką, a za swą działalność samarytańską

była srogo prześladowaną, bo nie tylko sekwestrem i konfiskatą majątku, lecz nawet karami więzienia.

A rok 1863! Na jego krwawem tle rysuje się najbardziej wyraziście promienna męstwem i urokiem skromności postać Henryki Pustowójtówny, która była adjutantem polowym Marjana Langiewicza, a odznaczyła się w krwawych walkach pod Małogoszczą, Chrobrzem i Grochowskimi. Pod wodzą Langiewicza walczyła także Zofja Dobronoki, urodzona z matki Polki, a z ojca Greka, która zginęła pod Małogoszczą. A ileż to innych bohatererek wydał ten rok niezapomniany! Imię ich — legion, gdyż obok walczących z bronią w rękę w obronie świętej sprawy pracowało dla powstania mnóstwo kobiet w roli kurjerek, w służbie sanitarnej, oraz w akcji przygotowywania i dostarczania powstańcom amunicji i wogóle rekwizytów wojennych. Udział kobiet w powstaniu 1863 roku jest, niestety, ciągle jeszcze niedoceniany, choć stanowi kartę przedziwnie piękną i niesłychanie bogatą. Warto np. podkreślić, że cała służba łącznikowa opierała się wówczas wyłącznie na kobietach. „Podejmowały się one — jak pisze historyk i uczestnik powstania styczniowego, Marjan Dubicki — wypraw najniebezpieczniejszych,

zleceń prawie nie do wykonania z powodu rozmaitych trudności, i wielokroć ryzykując życie, wychodziły z owych wypraw zwycięsko". Ich to właśnie działalności przypisywali sami Rosjanie fakt, że polski ruch zbrojny, mimo znikomych sił i braku środków technicznych, mógł przetrwać tyle miesięcy.

Tradycje walki o wolność i niepodległość Ojczyzny, przekazane przez bohaterki ruchów zbrojnych z 1830—31 i 1863—64 roku, przeszły w krew następnych pokoleń kobiecych. I potrzeba było tylko sposobności, aby odżyły na nowo i zamieniły się w czyn. Okazało się to na tle ruchu niepodległościowego, który pod koniec minionego stulecia rozbudził się na terenie b. Królestwa Polskiego, a w latach 1904—08 przerodził się w zorganizowaną akcję rewolucyjną, skierowaną przeciwko caratowi. W ruchu tym odegrały niemalą rolę kobiety, a w ich liczbie przede wszystkim Małżonka Pierwszego Marszałka Polski, Aleksandra Szczerbińska-Piłsudaka.

Jej działalność w polskim ruchu niepodległościowym, to jedna z najciekawszych, a zarazem najchlubniejszych kart w dziejach udziału kobiety polskiej w tym wielkim, ofiarnym wysiłku, który dał nam w ostatecznym wyniku Polskę Wolną



i Niepodległą. Godzi się więc poświęcić bodaj słów kilka tej niepospolitej, o bohaterskim prawdziwie typie postaci, tem więcej, że jej działalność i praca są szerokiemu ogółowi nieznane lub mało znane.

Urodzona na Suwalszczyźnie, Aleksandra Szczerbińska już w latach młodocianych wytknęła sobie kierunek pracy, którą podjąć zamierzała. Gorąca patriotka, odczuwająca całą pełnię swego szlacheckiego serca niewolę i ucisk, któremi, niby obrozą, despotyzm carski skrępował wszelki odruch polskiej myśli, polskich dążeń, buntowała się przeciw stosunkom, w których żyć musiał naród polski, w których i jej samej los żyć i rozwijać się przeznaczył. Wyrazem tego buntu było odmówienie podpisania deklaracji wynaradawiającej w czasie, gdy uczęszczała do gimnazjum w Suwałkach. Odmowa ta ściągnęła na nią represje, które jednak tylko podnieciły ją do tem gorliwszej, tem usilniejszej pracy na wytkniętej drodze. Pracę tę, jako uczennica, prowadziła w kółkach samokształceniowych, oczywiście tajnych, które sama organizowała i w których przy pomocy odpowiednio dobranej lektury, wykładów i pogadanek propagowała ideologję niepodległościową.

Później, gdy dorosła i zyskała większą swobodę, zaprzęgała się do prawdziwej już „roboty“.

Wstąpiła w szeregi Polskiej Partji Socjalistycznej i pod pseudonimem „Towarzyszki Oli” oddała się całą duszą pracy konspiracyjnej. Jako agitatorka i kurjerka setki razy narażała wolność osobistą, a nawet życie, przewożąc nielegalne druki, czyli t. zw. „bibułę”, lub przynosząc wśród nieopisanych trudności i niebezpieczeństw broń i amunicję, często i bomby, które służyć miały spiskowcom do wywalczenia wolności i niepodległości uciemiężonej przez wroga Ojczyźnie. Sześć tygodni więzienia na Pawiaku i groza Sybiru nie zdołały jej odstraszyć od dalszej pracy w usługach idei niepodległościowej. Znalazłszy się na wolności, stanęła z powrotem do pracy, a jeszcze trudniejszej i odpowiedzialniejszej.

Był to mianowicie okres najczynniejszej działalności Organizacji Bojowej. Oddawszy się ofiarnie do jej dyspozycji, Aleksandra Szczerbińska jako już doświadczona i wypróbowana konspiratorka, okazała się siłą wprost bezcenną. Podejmowała się najtrudniejszych zleceń, najniebezpieczniejszych funkcji, najryzykowniejszych przedsięwzięć. Okazało się to szczególnie w głośnej akcji bojowej pod Bezdanami, w czasie słynnego napadu zbrojnego, dokonanego w dniu 26 września 1908 roku pod osobistym kierownictwem Jó-

zefa Piłsudskiego na pociąg, wiozący pod silną eskortą pieniądze rządowe. Część zdobytych pieniędzy była przeznaczona na uwolnienie z „Pawiaka” skazanego na śmierć, bohaterskiego bojowca, Józefa Montwilli Mireckiego, co się jednak, niestety, nie udało.

„Towarzyszka Ola” była wtajemniczona najdokładniej w plan tej akcji i odegrała w niej bardzo wybitną rolę. Robiła więc wywiady, przewoziła dwukrotnie broń dla bojowców z Warszawy do Wilna, wreszcie przeznaczona została do wyszukania miejsca dla zdobytych pieniędzy, a następnie do przewiezienia ich zagranicę, do Galicji.

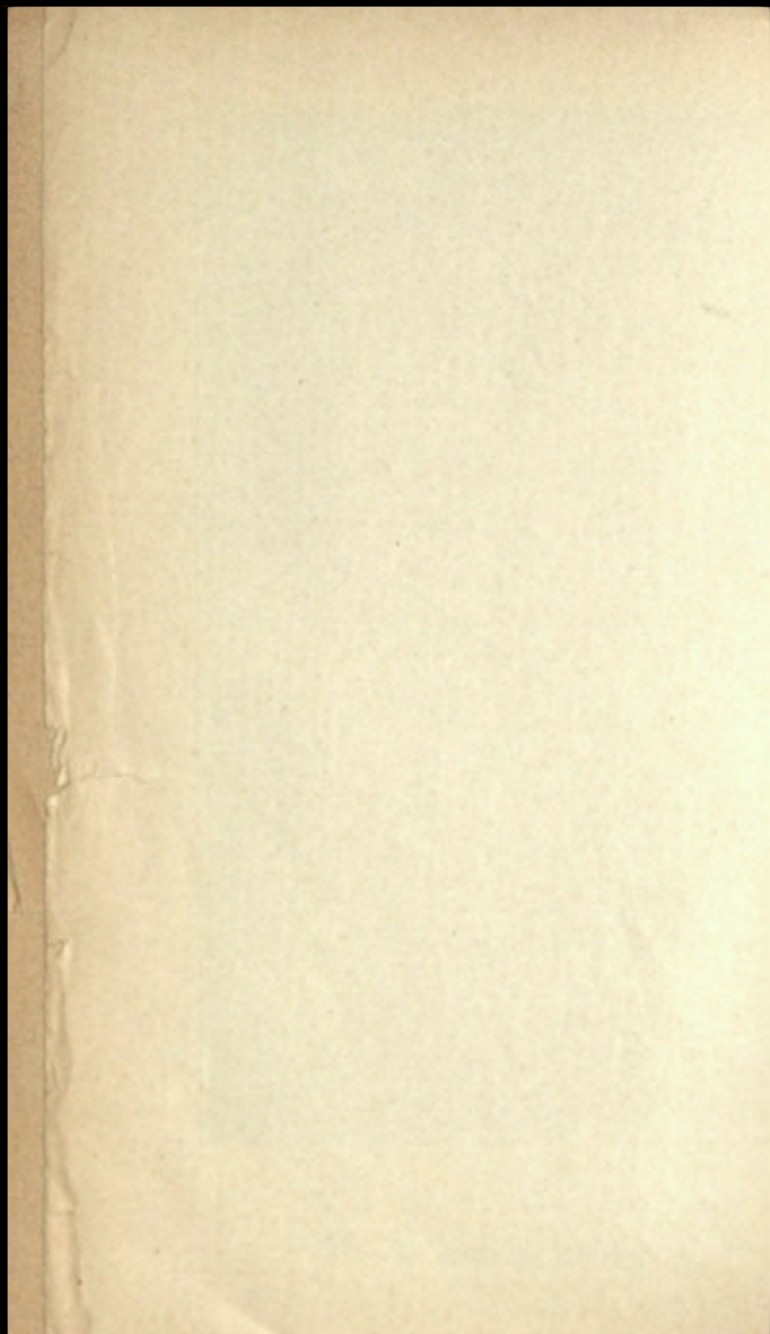
Napad zbrojny pod Bezdanami powiódł się. Wyniku tej niebezpiecznej akcji oczekiwała „Towarzyszka Ola” w wynajętym poprzednio mieszkanku w zwyczajnej chłopskiej chałupie w miejscowości Jedlina, w pobliżu Jaszun, na linii Wilno—Lida. W pobliskim lesie upatrzone już było miejsce, w którym po dokonanym napadzie zakopano część zdobytych pieniędzy, a mianowicie worek srebra i papiery wartościowe. Leżały tam one około dwóch miesięcy. Obowiązek ich wykopania i przewiezienia do wyznaczonego miejsca poruczono „Towarzyszce Oli”. Było to zadanie niesłychanie trudne i niebezpieczne, gdyż sprawców napa-



du tropiono nieustannie i trzeba było dokonać tego zadania tuż pod bokiem czatującej w Jaszunach policji. „Towarzysze Oli“ dodano jako towarzyszy wyprawy: Jerzego Sawickiego, członka Organizacji Bojowej, i Annę Mielnikową, używającą pseudonimu „Aniuta“, prawosławną Polkę, sympatyczkę P. P. S.

Wyruszone na tę wyprawę z folwarku Remizowo, w powiecie oszmiańskim, który należał do brata „Aniuty“. Wybrano się w drogę wózkami, zaprzężonym w starego i słabego konika, który włókł się noga za nogą, tak, że większą część drogi musiano odbyć pieszo. Sawicki występował w charakterze woźnicy. Po dziesięciu coś godzinach marszu przez lasy, dodarto do miejsca, w którym zakopane były pieniądze. Było to już pod koniec listopada, mróz brał coraz większy i ziemia była mocno zamrznięta. A kilofów, oskardów nie zabrano ze sobą, wobec czego posługiwać się musiano jedną tylko łopatą, która w trakcie kopania pękła. Po ogromnych wysiłkach, kopiąc ziemie odłamkami gałęzi i rękami, zdołano wreszcie wydobyć wór ze srebrem; papiery wartościowe i asygnaty skarbowe zostawiono, z tem, że wydobyć je później Sawicki. A potem nastąpił powrót, nastąpiła druga mozolna wędrówka przez







lasy, wśród nocy. Sawicki towarzyszył obu kobietom tylko przez pewien czas, poczem odłączył się od nich, tak, że „Towarzyszka Ola“ i „Aniuta“ odbywały dalszą drogę same. Trwała ta koszmar-na wędrówka do godziny 7-ej rano. Przez 14 godzin przedzierać się trzeba było wśród ciemności przez lasy i wertepy, pod wrażeniem czającej się zewsząd grozy i w stanie szalonego napięcia nerwów. Jak opowiadała później Aleksandra Szczerbińska, wtedy, podczas tej niesamowitej wędrówki, pierwszy raz w życiu miała halucynacje na jawie. Zobaczyła pędzące po śniegu ogromne stado psów, a potem jakby zastęp amazońek na koniach. Jakiego ogromnego wysiłku wymagała cała ta wyprawa, świadczy o tem najlepiej fakt, że koń, który ciągnął wózek z worem srebra, po przybyciu na miejsce przeznaczenia, padł ze zmęczenia. Zadanie nie było jednak jeszcze skończone. Trzeba było srebro przepakować w odpowiednie paczki, poowijane watą, i cały ten bagaż wywieść zagranicę. Jeszcze tego samego dnia, wieczorem, nie odpocząwszy ani chwili, obładowana walizkami, wyruszyła „Towarzyszka Ola“ w drogę. Powiodło się jej szczęśliwie. Przez Kijów dostała się do Galicji i tam, wedle otrzymanych instrukcyj, złożyła przywiezione pieniądze.

Czem wogóle była Aleksandra Szczerbińska dla polskiego ruchu niepodległościowego w tych czasach, mówi o tem Walery Slawek, jeden z najczynniejszych i najzasłużeńszych uczestników tego ruchu, a współtowarzysz jej pracy, w ten sposób: „Mało było ludzi, którzy od zarania swojej młodości potrafili wytrwać w warunkach pracy konspiracyjnej, przerywanej więzieniem i zesłaniami, pracy, do której natychmiast po wydobyciu się z więzienia, niezrażeni niczem, znowu powracali. Przez polski ruch rewolucyjny przesunęły się liczne tysiące ludzi, lecz trudno było doliczyć się choćby kilkunastu takich, którzy od początku do końca wytrwali. Zbyt wielkie było ryzyko osobiste, zbyt ciężkie warunki bytowania, podczas gdy stale wisiały nad człowiekiem niebezpieczeństwa, zbyt wielką także była obojętność otoczenia, aby można było w pracy tej wytrwać, jeżeli nie posiadało się wewnętrznych wartości hartu i woli. Wielu ludzi lamalo się i odchodziło od tej pracy, szukając spokojnego chleba. Aleksandra Szczerbińska należała do tych, którzy potrafili nie załamywać się.“

Z chwilą przeniesienia się do Galicji i osiedlenia we Lwowie, rozpoczął się w księdze życia i zasług Aleksandry Szczerbińskiej nowy a równie

chlubny rozdział jej działalności w usługach idei niepodległości: praca w organizacjach strzeleckich, a następnie w Legjonach. Gdy jesienią 1912 roku powołano do życia Oddział Żeński Związku Strzeleckiego, Aleksandra Szczerbińska znalazła się na pierwszym miejscu na liście instruktorek. Zadanie jej polegało między innymi na zaznajamianiu uczestniczek prowadzonych kursów z techniką tajnego przewożenia na sobie i w częściach garderoby naboju, materiałów wybuchowych i „bibuły“, jak również konspiracyjnego sporządzania notatek, planów i t. p. W pracy tej była „Obywatelka Ola“ niezrównana i niezastąpiona.

A potem przyszedł sierpniowy Czyn Zbrojny. Wraz z pierwszymi oddziałami strzeleckimi, które pod wodzą Józefa Piłsudskiego wyruszyły do Królestwa w bój o Polskę, znalazła się tam również Aleksandra Szczerbińska. Pełniła przy tych oddziałach służbę kurjerską, oddając na tem stanowisku niepospolite usługi. W dniu 12 sierpnia, który był chrztem bojowym dla drużyn strzeleckich, przebywała w Kielcach i była świadkiem stoczonych o posiadanie tego miasta walk. Wśród świszczących na ulicach kul, nieustraszona, z zaatakowanej przez moskali części miasta przedostała się wtedy do swoich.



Po utworzeniu Legionów stanęła na czele oddziału kurjerek Pierwszej Brygady. Zadanie jej było niesłychanie trudne i odpowiedzialne. Polegało ono na prowadzeniu akcji wywiadowczej i akcji propagandowej. Wysyłając pozostające pod jej kierunkiem kurjerki do tajnych organizacji zakordonowych z rozkazami Wodza Legionów i po raporty od nich, Aleksandra Szczerbińska także osobiście przedzierała się przez fronty nieprzyjacielskie z ważniejszymi misjami, których nie chciała powierzać innym.

Ogrom pracy, odpowiedzialności i niebezpieczeństwa, który spoczywał na kurjerkach Oddziału Wywiadowczego Pierwszej Brygady, kierowanego przez Aleksandrę Szczerbińską, odmalowała ona sama — wiernie i plastycznie w wspomnieniu, zamieszczonem w książce zbiorowej p. t. „Wierna Służba“. Z wspomnienia tego wyjmujemy najbardziej charakterystyczne wyjątki, ilustrujące pełną bohaterstwa i poświęcenia działalność kurjerek legionowych z Aleksandrą Szczerbińską na czele.

„W pierwszym okresie, który trwał do cofnięcia się oddziału Józefa Piłsudskiego pod Korczyn i był okresem wywiadów taktycznych, wywiadowczyń Pierwszej Brygady — pisze ona — dostar-

czały wiadomości o nieprzyjacielu z najrozmaitszych miejscowości na lewym brzegu Wisły, gdzie znajdowało się podówczas nasze wojsko i gdzie rozrzucona była kawalerja rosyjska. Zadanie ich polegało na tem, aby tych wiadomości zebrać jak-najwięcej i w jaknajkrótszym czasie dostarczyć je komendantowi oddziału wywiadowczego, bacząc uważnie na to, aby ani jeden numerek zapamiętanych pułków rosyjskich nie dostał się do rąk t. zw. sprzymierzeńców. Meldunku takiego nie wolno było zapisywać: należało go w całości umieć na pamięć.

Gdy następnie I Brygada utraciła prawo do samodzielnych ruchów, Oddział Wywiadowczy zreformowano. Był to okres konsolidacji stron-nictw niepodległościowych po obu stronach fron-tu i rozrostu Polskiej Organizacji Wojskowej na terenie, zajmowanym przez moskali. Pracą tą kie-rował Komendant. Wobec zwartej linji bojowej i utrudnionego przedostawania się przez front osób cywilnych, wszelka łączność z Warszawą zo-stała przerwana i wówczas łączność tę nawiązują kurjerki oddziału wywiadowczego. Stają się one jedynym łącznikiem między podzielonemi linją bojową ziemiami Polski.

I oto w nieco zmienionych warunkach powtórza się historia. Mamy jeszcze w pamięci nasze babki, które w 1863 roku były jedynymi łącznikami między ukrywającymi się w gęstwinach leśnych powstańcami, a społeczeństwem. Jak tamte poprzez kręte, leśne ścieżyny dostawały się do obozów powstańczych, tak te szukały dróg w lukach ustalonego i zwartego frontu bojowego, aby przenieść i rozszerzyć wieści o zmartwychwstałej Polsce. Były one nićmi, wiążącymi wojsko z rozdartymi ziemiami Polski aż po Mińsk i Kijów. Dostarczały też wiadomości politycznym organizacjom, skupiającym się dokoła sprawy niepodległości Ojczyzny. Oprócz rozkazów i poleceń Komendanta, przywoziły one bibułę nielegalną i materiały wybuchowe dla oddziału lotnego. Wracając zaś do swego oddziału przez front, przywoziły raporty strategiczne, przygotowane wcześniej przez warszawską organizację wojskową.

Starzy konspiratorzy P. P. S. łamali głowy nad dostarczeniem nowych, nieznanych „ochronie” sposobów ukrycia tych raportów, aby w razie rewizji uchronić je należycie dla oka żandarmerii i policji po obu stronach frontu. Z dumą powiedzieć mogą kurjerki Pierwszej Brygady, że należycie spełniły swój obowiązek, bo żaden z ra-



portów nie dostał się do rąk nieprzyjaciela, pomimo kilku aresztowań i bardzo dokładnych nieraz rewizyj.“

Powyższe wspomnienie uzupełniamy słowami cytowanego już raz Walerego Ślawka, mówiącego o roli Aleksandry Szcherbińskiej jako kierowniczki Oddziału Wywiadowczego Pierwszej Brygady. „Jej przeszłość polityczna — oto jego słowa — jej oswojenie się z niebezpieczeństwem, jej rady i wskazówki, udzielane kurjerkom, jej wysokie poczucie obowiązku ochotniczej służby dla Ojczyzny — dawały kurjerkom, z których wiele zostało odznaczonych krzyżem „Virtuti Militari“, moralne oparcie i wydobycie z siebie maksimum tego napięcia, jakiego ta służba wymagała“.

Po rozwiązaniu Oddziału Wywiadowczego pracowała Aleksandra Szcherbińska przez pewien czas na terenie Zagłębia Dąbrowskiego, głównie wśród kobiet, uświadamiając je niestrudzenie w duchu ideologii niepodległościowej, reprezentowanej przez Józefa Piłsudskiego i Pierwszą Brygadę. Działalność swą, która miała charakter konspiracyjny, rozwijała zarówno wśród inteligencji miejskiej, jak i wśród warstw robotniczych i rzemieślniczych, a także na wsi. Gdy, po zajęciu Warszawy przez Niemców i wytworzonej skutkiem tego zmianie

w dotychczasowej sytuacji polityczno-wojskowej Legionów, ciężar walki o niepodległość przeniósł się na P. O. W., Aleksandra Szerbińska pośpieszyła do stolicy i zaciągnęła się karnie do nakazanej przez Piłsudskiego akcji przeciwko okupantom niemieckim. Współpraca administracyjna w tygodniku „Rząd i Wojsko“, który był wówczas wyrazem ideologii niepodległościowej, i kolportaż tego pisma wśród społeczeństwa, prace sekretarskie w biurze propagandowym P. P. S., oraz niezliczone inne zajęcia, związane z prowadzoną w tym czasie podziemną akcją niepodległościową, oto nowy etap w ofiarnej i pełnej poświęcenia działalności Aleksandry Szerbińskiej w służbie idei wolności i niepodległości Ojczyzny. Prace te przerwało aresztowanie jej przez władze niemieckie w połowie listopada 1915 roku. Osadzona najpierw w więzieniu na Pawiaku, przewieziona została stamtąd w styczniu 1916 roku do obozu jeńców w Szczypiornie, wslawionego później jako miejsce kaźni żołnierzy legionowych, którzy odmówili złożenia przysięgi na wierność i posłuszeństwo dla okupantów.

W tem ohydnych, drutami kolczastymi od świata odgrodzonym więzieniu, w którym panowały najstraszliwsze stosunki higieniczne i sanitarne,

przebyła Aleksandra Szczerbińska przeszło dwa miesiące. Jako współtowarzyszkę niedoli miała Konstancję Klempińską-Jaworowską, która w partji używała pseudonimu „Towarzyszki Jadwigi“.

„Ulokowano nas — tak opisała dzisiejsza Marszałkowa Piłsudska swój pobyt w Szczypiornie w jednym z wywiadów dziennikarskich — w olbrzymim baraku, którego część znajdowała się w ziemi. Środkiem baraku biegł rów, pełen wody i pływających po niej szczurów. Po obu jego stronach było coś w rodzaju chodnika z desek, które łączyły się z resztą podłogi, dotykającej także wody zakamienionej. Na tych to, przesyconych wilgocią, deskach leżały nasze sienniki i pościel. Wszystko było mokre. Jednocześnie ciemno było w barakach okropnie, gdyż był długi na kilkanaście metrów i miał tylko dwa okienka w obu swych końcach, a że światła palić nie pozwalano, nie można więc było nawet czytać książek. Zimno też było przejmujące, owijałyśmy się więc kocami aż pod szyję i tak leżałyśmy wiele dni na siennikach“.

W marcu 1916 roku przewieziono Aleksandrę Szczerbińską z jej towarzyszką do obozu jeńców w Lubaniu, na Śląsku niemieckim. Z ponurego baraku w Szczypiornie, gdzie żyły same tylko z jakąś trzecią kobietą, dostały się w Lubaniu w oto-



czenie kobiece. Znajdowało się tam mianowicie pół tysiąca Litwinek, wycofanych z linii ognia przez Niemców, którzy im ich siedziby spalili. W „Towarzyszce Oli” odżyła natychmiast dawna społeczniczka. Znalazła dla siebie nieoczekiwane teren umiłowanej pracy. Zaczęła z zapałem uczyć czytać i pisać internowane razem z temi Litwinkami dzieci, których było niemal drugie tyle, co matek. Dla tych ostatnich zaś stała się prawdziwym duchem opiekuńczym. Po ohydnych szczypiórniańskim więzieniu, obóz w Lubaniu, choć i tutaj mieszkano się w baraku i żyło na wikcie więziennym, wydał się „Towarzyszce Oli” jakby rajem, gdyż mogła pracować, mogła działać. Krzepiła upadłe na duchu istoty, pielęgnowała chore i odczuwała radość niewysłowioną, gdy widziała, jak wrażliwe dusze dziecięce wchłaniają jej naukę, podobne zdeptanym przez wichry kwiatom, które pod wpływem ożywczych promieni słońca otwierają swe kielichy i odżywają nanowo.

Na tych pracach i zajęciach upłynęło szereg miesięcy. Aż nadszedł dzień 5-ty listopada, zwiastujący powołanie do życia Państwa Polskiego przez rządy państw centralnych. W dniu tym otworzyły się przed „Towarzyszką Olą” wrota więzienne. Po całorocznej niewoli, spędzonej ko-

lejno na Pawiaku, w Szczypiórnie i w Lubaniu, ujrzała się nareszcie wolną. Pospieszyła wtedy do kraju, aby stanąć do dalszej pracy dla Ojczyzny: pracy wytężonej, bez wytchnienia i jedną tylko ożywioną myślą — myślą o Polsce i jej niepodległości.

Widzimy ją znów w szeregach tych, którzy prowadzili w tym krytycznym dla sprawy polskiej okresie niepodległościową akcję obronną dla sparaliżowania zakusów niemieckich, zmierzających do uczynienia z Polski wasalki Niemiec a z jej armji narzędzia dla własnych celów. W tej akcji podziemnej, Aleksandra Szczerbińska należała do najczynniejszych i najofiarniejszych działaczek. Pracowała również niestrudzenie w Lidze Kobiet i we wszystkich wogóle akcjach, które miały na celu pracę dla żołnierza, dla wojska polskiego. Nie spoczywała ani na chwilę, niosąc ofiarnie w dani swe siły, swoje doświadczenie, swój trud wszędzie tam, gdzie sprawa tego wymagała, zawsze skromna, unikająca rozgłosu, daleka od wszelkich ambicij osobistych, widząca w pracy dla Ojczyzny potrzebę serca i duszy, w służbie dla idei, najświętszy swój obowiązek.

Z chwilą powstania Niepodległego Państwa Polskiego, kiedy ucichł wreszcie zgiełk wojenny,

i przewaliły się ostatnie klęby pogorzeliisk, otwierała się przed Aleksandrą Szczerbińską nowa dziedzina pracy i działalności. Na imię jej — opieka nad biednymi i nieszczęśliwymi, a szczególnie opieka nad dziećmi, opieka planowa, kierowana w równej mierze uczuciem, jak rozumem. I na tem nowem polu pracy zasługi jej są ogromne. Wszystko, co robi się u nas dla dzieci biednych i opuszczonych, sierot i półsierot, szczególnie dla dziatwy żołnierskiej, jest związane nierozdzielnie z jej nazwiskiem. Otoczywszy skrzydlami serdecznej, prawdziwie matczynej opieki wszelką biedotę, nędzę i opuszczenie, rozwija Marszałkowa Piłsudska niesłychanie ruchliwą i owocną działalność na tem polu pracy społecznej. Stworzone przez nią i nieustannie w dalszym ciągu powstające placówki opieki nad dziećmi, żłobki i przedszkola, świetlice i herbaciarnie, pracownie i domy wychowawcze, kolonje i półkolonje, oto plon jej nieustrudzonej działalności w tym zakresie. Koroną tej jej działalności jest „Nasz Dom“, wzorowy zakład wychowawczy dla kilkuset dzieci, oraz „Osiedle“, obejmujące żłobki i przedszkola dla najbiedniejszej, przez los i życie wydziedziczonej dziatwy. Osobną, a chlubną kartę w działalności społecznej Marszałkowej Piłsudskiej wypełniają



stworzone przez nią i dziś w całej Polsce gęsto rozsiane instytucje „Rodziny Wojskowej“ i „Rodziny Policyjnej“, które w swoim zakresie działania doniosłą odgrywają rolę nie tylko społeczno-charytatywną, ale także obywatelsko-wychowawczą. Marszałkowa Piłsudska jest tych instytucyj zarówno inicjatorką i twórczynią, jak i duchem ożywym. Pod jej okiem i kierunkiem instytucje te spełniają chlubnie i skutecznie swe wielostronne zadania, są przytem naprawdę ogniskami pracy i myśli obywatelskiej, w których wykuwa się ideał nowej Polski, opartej na zrozumieniu jej wielkiej misji dziejowej w duchu szczytnych wskazań Twórcy Niepodległego Państwa Polskiego.

Mając tyle pięknych kart w niezamkniętej jeszcze księdze swej działalności, Marszałkowa Piłsudska zasługuje w całej pełni na tę cześć, jaka ją otacza. Obejmując myślą jej wieloletnią, nieustrudzoną i tak zawsze ofiarną pracę w usługach poślubionej idei, mimowoli uchylamy czoła przed tą niepospolitą kobietą z uczuciem głębokiej czci dla jej bohaterskiego serca, płomiennego ducha i wielkiego umysłu. Jej miejsce wśród najzasłuzieńszych Polek, które dla Ojczyzny tylko żyły i pracę dla niej, trud dla niej, poświęcenie dla niej, uważały za swe szczęście najwyższe. Bo życie

Marszałkowej Pilsudskiej tak samo, jak ich, związane jest najściślej ze służbą dla wolnej, niepodległej Ojczyzny.

Aleksandra Szczerbińska, dzisiejsza Marszałkowa Pilsudska, to krew z krwi, kość z kości tych bohaterów, którzy z myślą o Polsce rodzili się, działali i umierali. Słusznie też i w całej pełni zasłużenie nosi ona na swej piersi honorowy Krzyż 70-lecia, nadany ostatnim Weteranom Powstania 1863 roku z okazji 70-tej rocznicy pamiętnej nocy styczniowej. Przyjmując tę zaszczytną odznakę, Marszałkowa Pilsudska wypowiedziała te głębokie treści i pełne znaczenia słowa:

„Każde pokolenie ma swoją wielkość, która je wychowuje. Wasze pokolenie, czcigodni Pano wie Weterani, miało Mickiewicza i Słowackiego. Na ich cudownej poczci Wyście się kształcili. Oni uczyli Was kochać lot olbrzymi ptaków, a rozhu kanych koni nie kielzać, uczyli Was pogardzać stworzeniem, co pelza, i wzlatać Wam kazali nad poziomy. Dla nas, w ciężkich latach niewoli, Wyście byli tą wielkością. Każda najmniejsza pa miątka po Was była dla nas świętą relikwią prze chowywaną z pietyzmem. O Was mówiło nam nie słowo pisane, lecz cicho szeptana legenda o Wa szych bohaterskich czynach, o Waszem męczeń-

stwie. Legenda o Was rozbudzała marzenia o walce, kazala nienawidzić niewoli, nie bać się walki orężnej."

Słowa te odsłaniają przed nami źródło owej siły ożywczej, z którego Aleksandra Piłsudska czerpała podniecie do swych czynów. Zapatrzona od dziecka w ideał ofiary i poświęcenia dla Ojczyzny, zrealizowała ten ideał w swem życiu, oddając je niepodzielnie na usługi sprawy Wolności i Niepodległości.





18  
14  
20  
20  
26  

---

104

## SPIS RZECZY:

|                                                     | Str. |
|-----------------------------------------------------|------|
| Od Wydawnictwa . . . . .                            | 7    |
| Rozdział I. O kulcie wielkich ludzi . . . . .       | 11   |
| „ II. Spadkobierca wielkiej idei . . . . .          | 25   |
| „ III. Lata szkolne . . . . .                       | 41   |
| „ IV. Na wygnaniu . . . . .                         | 59   |
| „ V. „Towarzysz Wiktor“ . . . . .                   | 73   |
| „ VI. W więziennej celi . . . . .                   | 93   |
| „ VII. Na emigracji . . . . .                       | 107  |
| „ VIII. U podstaw Czynu Oręźnego . . . . .          | 127  |
| „ IX. 6 sierpnia 1914 r. . . . .                    | 149  |
| „ X. Żołnierz bez Ojczyzny . . . . .                | 167  |
| „ XI. Legjony . . . . .                             | 181  |
| „ XII. Szlakiem idei niepodległości . . . . .       | 207  |
| „ XIII. Za murami twierdzy Magdeburgskiej . . . . . | 251  |
| „ XIV. W wolnej Polsce . . . . .                    | 275  |
| „ XV. W walce o nową Polskę . . . . .               | 321  |
| Marzałkowa Aleksandra Pilsudska . . . . .           | 347  |

Nakładem  
Instytutu Propagandy Państwowo-Twórczej  
Warszawa, ul. Wiejska 3  
Telefon 999-26 — Konto w P. K. O. nr. 318

*wyszła drukiem monografia pod tyt.:*

**IGNACY MOŚCICKI**  
**PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ**  
**ZARYS ŻYCIA I DZIAŁALNOŚCI**

Praca ta, stanowiąca dotychczas pierwszą i jedyną obszerniejszą monografię, ujmującą w jedną całość życie, działalność i zasługi Prezydenta R. P. prof. Ignacego Mościckiego, ukazała się w nowym, znacznie zwiększonym w stosunku do poprzednich, wydaniu.

Całość obejmuje ośm rozdziałów i jest doprowadzona do chwili ponownego, w dniu 8. maja 1933 r. przeprowadzonego wyboru Profesora Ignacego Mościckiego Prezydentem Państwa Polskiego.

Książka wydana wszeroko pod względem typograficznym, zawiera około 200 stron, ozdobiona jest 8-ma planszowymi ilustracjami, oprawna w całe płótno ze słoczonemi napisami.

Cena egz. oprawnego wynosi 5,— zł (pięć zł), z przesyłką poleconą 6,— zł.



Nakładem  
Instytutu Propagandy Państwowo-Twórczej  
Warszawa, ul. Wiejska 3

Telefon 999-26 — Konto w P. K. O. nr. 318

*wydana została książka pod tyt.:*

## JAN III SOBIESKI

w opracowaniu Edmunda Jezierskiego

W pracy tej, napisanej barwnie i zajmująco, opartej na materiale źródłowym, podane zostały szczegóły żywota jednego z największych Wodzów Polski, tego, który wiekopomnymi zwycięstwami swymi rozszerzył imię Polski po całym świecie, osłaniając od zagłady chrześcijaństwo, broniąc zagrożonej przez Wschód kultury zachodniej.

Książka wydana jest wzorowo pod względem typograficznym, zawiera 228 stron, ozdobiona 8-ma planszowymi ilustracjami, oprawna w całe płótno ze złożonemi napisami.

Cena egz. oprawnego wynosi 5,— zł (pięć zł), z przesyłką poleconą 6,— zł.

Nakładem  
Instytutu Propagandy Państwowo-Twórczej  
Warszawa, ul. Wiejska 3  
Telefon 999-26 — Konto w P. K. O. nr. 318

ukazała się książka p. t.

## „ROCZNICE“

której autorami są:

*Prof. Dr. A. Wieczorkiewicza i Prof. Dr. Edm. Oppmann*

Ilustracje Stanisława Matusiaka

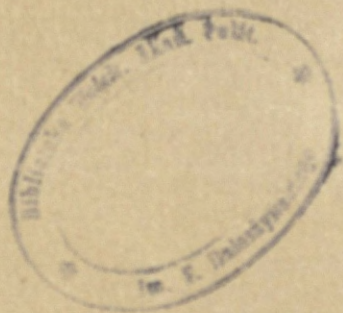
Książka ta zawiera pełny materiał, potrzebny do urządzania obchodów rocznic narodowych, a więc: opracowanie historyczne, materiał deklamacyjny, wokalny, ilustracyjny oraz bibliografję.

Wydawnictwo to, jedyne w swoim rodzaju, opracowane przez wybitnych autorów, jest niezbędne dla kierownictw szkół, nauczycieli, referentów oświatowych, stowarzyszeń i t. d.

W książce powyższej uwzględniono wszystkie ważniejsze rocznice, przypadające w latach 1933-1936.

Wydawnictwo to ozdobione jest licznymi ilustracjami, stroną typograficzną wzorową.

Cena egz. 5 zł (pięć zł), z przesyłką poleconą 6 złotych.







77291/

14



77291/

1/2